

CHRISTOPHER
MACHT

A portrait of Christopher Macht, a man with a mustache, wearing a dark suit, white shirt, and blue tie. He is looking directly at the camera with a serious expression. The background is a tropical scene with palm trees and a blue sky. The image has a distressed, scratched texture.

SPOWIEDŹ
HITLERA 2

SZCZERA ROZMOWA
20 LAT PO WOJNIE

BELLONA

FBI jeszcze w 1947 roku szukało Hitlera.

Z powodu braku dowodów dopiero w 1955 roku Niemcy wydały oświadczenie o tym, że Hitler nie żyje. Choć ciągle były to przypuszczenia, nieoparte żadnymi dowodami.

Pod koniec II wojny światowej zaginęło 46 niemieckich u-bootów. Przypadek?

W trakcie wspólnego obiadu w Poczdamie 17 lipca 1945 roku, 78 dni po tej pseudośmierci Adolfa Hitlera, Józef Stalin oznajmił Trumanowi, że Hitler zbiegł. Podobnie było w 1952 roku. Wówczas prezydent USA, Eisenhower, stwierdził jasno, że nie ma żadnego dowodu na to, że führer zginął w berlińskim bunkrze!

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Zaraz nastąpi trzęsienie ziemi

Prolog

Gdzie się podziiali tamci naziści?

Wódz jednak żyje!

Starzec Hitler

Planowanie własnej śmierci

Berlin. Pierwszy przystanek

Po co to wszystko?

Tajna wywózka wszystkiego, co cenne

Szczury uciekają

Czas uciekać z bunkra

Papież Hitlera

Powtórne chrzty po II wojnie światowej

Czas go porwać

Bomba atomowa. Cała prawda na jej temat

Pływająca trumna

Spotkanie, o którym nikt nie miał wiedzieć

Koszmar z przyszłości

Nagroda, która stała się koszmarem

Ucieczka do dżungli
Kto bogatemu zabroni?
Śmiertelni wrogowie
Polka, która nie bała się Hitlera
Wyrwane z pamięci
Jak będzie wyglądał świat według Adolfa Hitlera?
Führer w Ameryce Łacińskiej
Ojciec narodu nie tylko niemieckiego
Fabryka potomstwa
Nadszedł czas, aby znowu zmienić kryjówkę
Szukając wiatru w polu
On też żyje
Wstydlivy epizod
Jak się dzisiaj żyje Adolfowi Hitlerowi?
Przychodzi kanclerz do premiera
Co dalej?
Zakończenie
Podziękowania
Źródła
Bibliografia
Okładka

CHRISTOPHER
MACHT

SPOWIEDŹ HITLERA 2

SZCZERA ROZMOWA
20 LAT PO WOJNIE

BELLONA

Warszawa

Projekt okładki i stron tytułowych
Anna Damasiewicz

Redaktor prowadzący
Agata Paszkowska-Pogorzelska

Redakcja merytoryczna
Jolanta Karaś

Redaktor techniczny
Marcin Adamczyk

Korekta
Bogusława Jędrasik
Grażyna Ćwietkow-Góralna

Copyright © by Bellona Sp. z o.o., Warszawa 2018
Copyright © by Christopher Macht, 2018

Niniejsza publikacja mimo nadanego jej paradokmentalnego charakteru
jest fikcją literacką.

Źródła ilustracji: Archiwum Bellony, CIAGOV, FBI Records/FOIA,
IndreJeg/Shutterstock.com, Israel Government Press Office, National
Archives and Records Administration (USA), Wikimedia Commons (public
domain, Bundesarchiv – CC BY-SA 3.0de, Gervacio Rosales – CC BY 3.0)

Wydawca
Bellona Sp. z o.o.
ul. J. Bema 87
01-233 Warszawa

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa
www.bellona.pl

Księgarnia internetowa
www.swiatksiazki.pl

Dołącz do nas na Facebooku
www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona

ISBN 978-83-11-15591-6

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

30 kwietnia 1945 roku niemieckie radio podało, że Adolf Hitler nie żyje. Jednak, czy na pewno? W tym samym roku na konferencji w Poczdamie prezydent USA Harry Truman zapytał Józefa Stalina, czy Adolf Hitler rzeczywiście zmarł. Odpowiedź była krótka i konkretna: – Nie! W podobnym tonie wypowiadał się rok później Geоргij Żukow, którego ludzie zajęli Berlin i prowadzili poszukiwania ciała Hitlera. Po zakończonym śledztwie pytany o efekty poszukiwań jednoznacznie stwierdził, że nie znaleziono zwłok. Takiego samego zdania był Bedel Smith, późniejszy dyrektor CIA, który powiedział PUBLICZNIE 12 października 1945 roku, że: „Nie ma na świecie takiego człowieka, który mógłby z pewnością stwierdzić, że Hitler nie żyje”.

Zresztą podobnie w 1952 roku wypowiedział się kolejny prezydent USA, Dwight Eisenhower, który stwierdził: „Nie udało nam się znaleźć nawet skrawka dowodu potwierdzającego, że Hitler zabił się w bunkrze”.

Jeszcze w 1947 roku FBI szukało Hitlera, ale z powodu braku dowodów dopiero w 1955 roku Niemcy wydały oświadczenie o tym, że Hitler nie żyje. Choć ciągle były to przypuszczenia niepodparte żadnymi dowodami... Czy jeszcze ktoś ma wątpliwości? Za moment wszystko się zmieni!

*Holokaust był jednym z najbardziej
tragicznych zjawisk w historii ludzkości.
obozach koncentracyjnych i masowych egzekucjach
zginęło dwanaście milionów ludzi,
w tym sześć milionów Żydów[1].*

1 Mark Felton, *Polowanie na ostatnich nazistów*, Bellona, Warszawa 2013, s. 16.

Zaraz nastąpi trzęsienie ziemi

Ponad siedemdziesiąt lat temu zakończył się najbardziej krwawy konflikt w dziejach ludzkości. Mimo to do dzisiaj wiąże się z nim wiele tajemnic. Nie mamy wiedzy na tematy, które wyjaśniłyby nam, dlaczego dzisiejszy świat wygląda tak, a nie inaczej. Na szczęście trzymacie w rękach książkę, która to w końcu zmieni.

Tak naprawdę ta historia nigdy nie powinna ujrzeć światła dziennego. Nikt nie powinien o niej słyszeć. Taka właśnie była wola jej bohaterów. Gdyby którykolwiek z nich dowiedział się o tym, że postanawiam ją wyjawić całemu światu, zostałbym zamordowany w potężnych mękach jeszcze w tej godzinie. Nieważne, w dzień czy w nocy. Dla nich nigdy się to nie liczyło. I tak byłoby również tym razem. Dostałbym kulę w łeb, nim zdążyłbym się obrócić. Na szczęście teraz już mi to nie grozi, ponieważ główny bohater od niedawna nie żyje...

Zapewniam, że po przeczytaniu tej książki historię świata trzeba będzie napisać na nowo. Żaden poważany historyk nie będzie mógł przejść obojętnie wobec tego, czego Wy jako pierwsi dowiecie się już za moment. Mówi się, że świat stanął na głowie. Doprawdy? Skoro tak, to ta opowieść sprawi, że historia świata stanie na głowie, wadząc czołem o beton!

Przejdźmy do sedna sprawy. Bohater tej książki to zarazem największy tyran czasów, w których było mi niestety dane żyć. Najpotężniejszy Austriak, który zawładnął niemieckimi

umysłami, a w konsekwencji doprowadził do wybuchu II wojny światowej. Będziecie jeszcze bardziej zaskoczeni, gdy poznacie skrywane dotąd szczegóły na ten temat. O wszystkim opowiem. I to już za chwilę. W końcu przeczytacie o największym spisku w historii. Takim, na którego ujawnieniu nikomu nie zależało. Trudno. Jako pierwszy o tym napiszę. Zdradzę nie tylko największą tajemnicę świata, ale również wytłumaczę różne poboczne wątki. W końcu trzeba to wyjaśnić. I za chwilę to zrobię!

PS A dajmy na to, na przykład – willa Wintera na Wyspach Kanaryjskich. Zapewne nic Wam nie mówi to miejsce? A powinno... To jedno z ważniejszych miejsc, o których mało kto wie. Gdyby nie ono, historia mogłaby się potoczyć zupełnie inaczej. Jest jeszcze wiele innych miejsc, o których nie mieliście zielonego pojęcia. I zapewniam, że to był błąd. Jestem jedną z tych osób, która może bez cienia wątpliwości potwierdzić, że... Adolf Hitler przeżył II wojnę światową. Brzmi sensacyjnie? Być może, ale właśnie taka jest prawda.

– Gówna prawda! – krzyknie tłum historyków. Bardzo proszę, krzyczcie, ile tylko macie sił. Ale nikt prawdy nie zakrzyczy, nawet jeśli jest ona jedną wielką sensacją! Zresztą sami przeczytajcie i oceńcie.

Christopher Macht

Prolog

– Musi mi pan dać słowo, że nigdy nikomu pan nie opowie o tym, co się tutaj wydarzyło – rzekł swoim zmęczonym głosem starzec.

– Wodzu, będzie tak, jak sobie życzysz – w zaciemnionym pomieszczeniu rozległ się drugi głos, a echo powtarzało jeszcze ostatnie sylaby przez kilka kolejnych chwil.

I dopytał:

– Nigdy?! Myślałem, że...

Starzec z bardzo zniszczonymi węsami odparł:

– Dobrze myślałeś. Z tym „nigdy” trochę przesadziłem. Ustalimy, kiedy to ogłosisz. Ale na razie, doktorze, morda w kubek...

Gdzie się podziiali tamci naziści?

1910 rok. Argentyna jest dziesiątym najbogatszym krajem na świecie, nazywanym Stanami Zjednoczonymi Ameryki Południowej. W 1946 roku na prezydenta zostaje wybrany generał Juan Domingo Perón. Rozpoczyna tworzenie państwa opiekuńczego, próbując wprowadzić ustrój pomiędzy radzieckim socjalizmem a włoskim faszyzmem z czasów Mussoliniego. Nacjonalizuje telekomunikację, transport miejski, elektrownie, a nawet rozgłośnie radiowe. Perón rozpoczyna rozdawnictwo świadczeń socjalnych, a zadłużenie zaczyna w błyskawicznym tempie rosnać. Blisko dwadzieścia lat później, w 1965 roku, Argentyna ciągle ma wysokie PKB – na jedną osobę wyższe niż w Irlandii czy Japonii. Wśród imigrantów największe grupy stanowią Włosi i Hiszpanie. Ale to nie oni wzbudzają tutaj zainteresowanie...

Mówi się o nich szeptem. Nikt nie jest na tyle odważny, by wypowiadać to kluczowe słowo na głos w obecności nieznajomych. W domu radioodbiorniki muszą grać głośniej. Wszystko po to, by nikt nikogo nie przyłapał na mówieniu o tych, o których mówić nie można. O tych, czyli o zbrodniarzach wojennych, którzy w popłochu przedostali się do Ameryki Południowej z Niemiec. Wieść gminna niesie, że Argentyna jest zagłębiem nazistów. Podobno w jednym z lasów ukrywa się tutaj sam Adolf Hitler. Jego śmierć miała być tylko perfekcyjnie przygotowaną mistyfikacją. Coś zresztą musi być

na rzeczy, skoro wodza Trzeciej Rzeszy po II wojnie światowej poszukują Amerykanie, a odnalezieniem tego zbrodniarza zajmuje się samo FBI. Naziści zapadli się pod ziemię, wielu z nich uniknęło tym sposobem kary. Jak to możliwe?!

Od 1 stycznia 2001 do 31 marca 2008 roku na całym świecie zapadło 76 wyroków skazujących w procesach nazistów i tych, którzy z nimi współpracowali w latach II wojny światowej, z czego prawie połowa (34) w Stanach Zjednoczonych. Pozostałe sprawy dotyczyły postępowań: we Włoszech (26), w Kanadzie (6), Niemczech (3), na Litwie (2), w Polsce (1) i we Francji (1)[2].

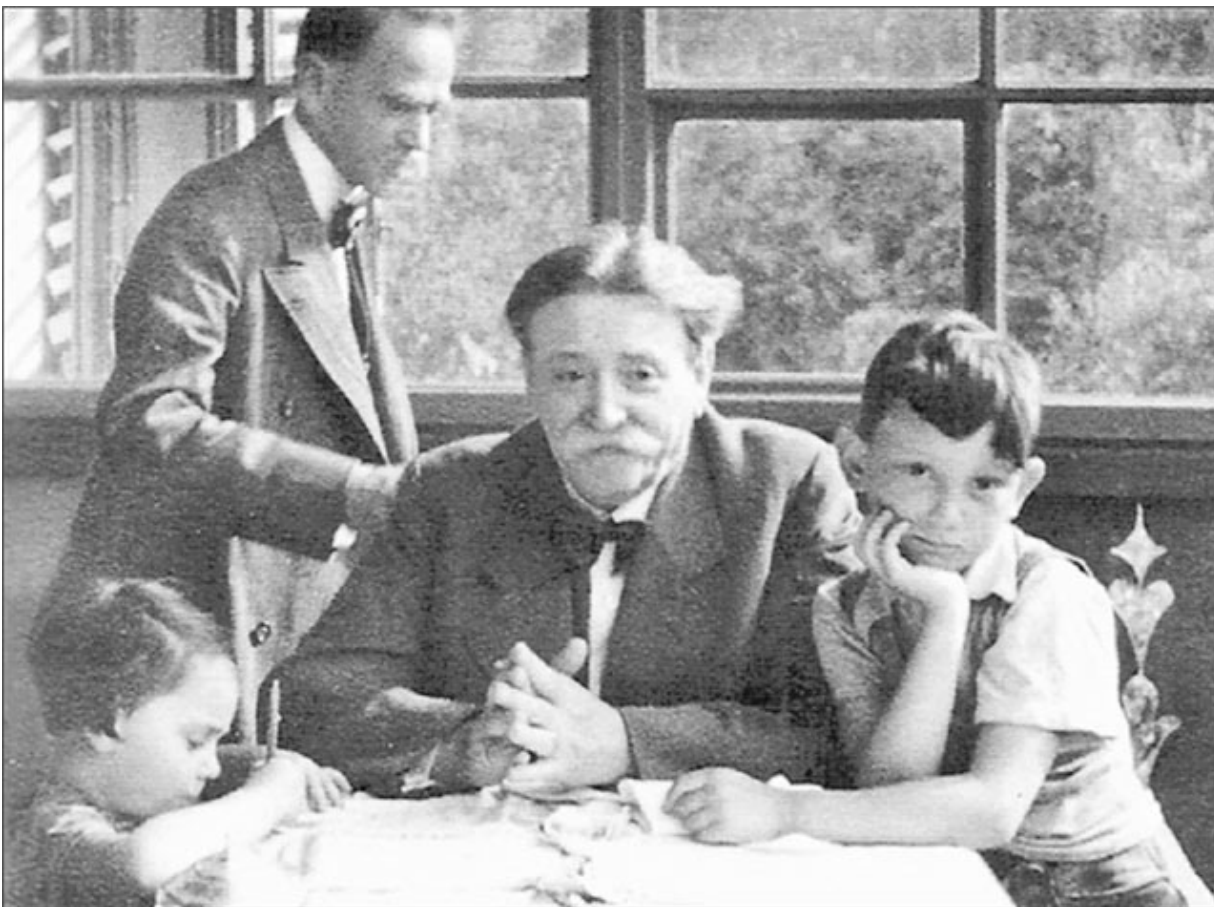
² Ibidem, s. 11–12.

Wódz jednak żyje!

„Szlachetny Żyd Hitlera”, bo właśnie tak nazywano Eduarda Blocha, był lekarzem, który do ostatnich godzin życia opiekował się matką przywódcy Trzeciej Rzeszy, Klarą Hitler. To właśnie on był jednym z niewielu, a być może jedynym Żydem, którego Hitler darzył szacunkiem. I to właśnie z nim postanowił napisać książkę „Spowiedź Hitlera. Szczera rozmowa z Żydem”, która kilka lat temu ujrzała światło dzienne. Jednak dopiero teraz okazało się, że odnaleziono dalszy ciąg rozmów obu panów...

– To niemożliwe! Powiedziano mi, że jest pan Adolfem Hitlerem! A przecież on zmarł dwadzieścia lat temu!

– Bzdura! Plotki o mojej śmierci są mocno przesadzone. Adolf Hitler żyje i jak na swój wiek ma się całkiem dobrze. A już na pewno lepiej niż to, co zostało po Trzeciej Rzeszy.



Dr Eduard Bloch, lekarz z Linzu, opiekujący się rodziną Hitlera, razem z wnukami

– Nie wiem... Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Dla mnie to jest jakiś sen. Mam przeszło dziewięćdziesiąt lat, może to mi się przywidziało?

– Wszystko jest u doktora w jak najlepszym porządku. Żadnych klepek doktor nazywany „Szlachetnym Żydem Hitlera” nie stracił. Po prostu nie o wszystkim musiał doktor wiedzieć.

– Ale to niemożliwe! Mamy rok 1965. Od wojny minęło dwadzieścia lat, ja z racji wieku pakuję się już na tamten świat, a Adolf Hitler ma się dobrze?! Niech by to szlag! Nie wierzę! Jak to możliwe?

– Opowiem doktorowi wszystko w swoim czasie. Wcześniej chciałbym jednak usłyszeć, co ludzie mówili na temat naszej

książki *Spowiedź Hitlera. Szczera rozmowa z Żydem...*

– **Zapis naszej rozmowy był schowany głęboko w mojej tajnej szafie. Tak było do momentu, gdy do mojej kwatery, będącej ruiną eleganckiego apartamentu hotelu Adlon, bez uprzedzenia weszli radzieccy żołnierze. Ktoś musiał im mnie wydać...**

– Ucho tej radzieckiej świni musiało wszystko wywęszyć! Nawet to! Zawsze uważałem, że w moim otoczeniu są dwulicowe szuje, które na mnie donoszą. Jak widać, nie myliłem się. A tak w ogóle, to co się dalej stało z tym rękopisem?

– **Nie mam zielonego pojęcia. Podobno radzieccy towarzysze trzymają go głęboko pod kluczem.**

– Podobno? Zaraz, co ja chciałem powiedzieć...? Już wiem. Podobno Stalin też chciał po sobie zostawić spuściznę i odbył rozmowę z jakimś bolszewikiem.

– **Nie mam pojęcia, Herr Hitler...**

– Tak, tak. Sam mi się nie tak dawno tym chwalił... To było kilka lat po zakończeniu wojny.

– **Słucham? Chyba zwariowałem na stare lata! To jakieś science fiction!**

– Niekoniecznie... To długa, zdecydowanie nieznana historia. Opowiem panu o tym, panie doktorze. Wszystko w swoim czasie...

W naszym dość ciemnym pomieszczeniu rozlega się pukanie do drzwi. Trudno go nie usłyszeć. Masywne metalowe drzwi dają o sobie znać. Führer jest wściekły:

– Kto do cholery zawraca nam głowę? Dopiero co zacząłem długo wyczekiwane spotkanie, a już ktoś się wtrąca! Za czasów, kiedy byłem wodzem, byłoby to nie do pomyślenia. Teraz nie mam wyboru, jestem zdany na tę zgraję. Wejść!

– Wodzu, może wódz chciałby się czegoś napić razem ze swoim gościem? – pyta przepełniony strachem głos.

– Dobry pomysł. Doktorze, czego się doktor napije?

– Najchętniej czegoś mocniejszego, ale w tym wieku muszę na siebie szczególnie uważać. Poproszę herbatę, jeśli to nie problem.

– Ja również. Zrób nam dwie herbaty. I weź trochę kostek cukru – mówi Hitler, kierując swój starczy wzrok w stronę trzeciej postaci, a ta lekkim skinieniem przytakuje i prawie bezszelestnie wychodzi, utykając z powodu prawej, zdecydowanie krótszej kończyny.

– Doktorze, na czym to skończyliśmy?

– **Na jakichś bajkach o tym, że widział się pan kilka lat temu ze Stalinem...**

– Bloch, to nie są żadne bajki! Jeszcze będziesz mnie przepraszał za to, że mi teraz nie wierzysz, zobaczysz, stary żydowski druhu. Dobrze pamiętam tamtą noc... Ale szczególnie na początku skup się lepiej na mnie, zamiast na tym cholernym Sowiecie.

W tym momencie Hitler podrywa się z krzesła. Coś mu strzela w krzyżu. Odgłos wywołuje we mnie współczucie. Wściekły były już wódz mówi:

– A niech to szlag! Chciałem unieść do góry zaciśniętą pięść, jak za starych dobrych czasów. Zapomniałem, że w tym wieku już mi nawet tego nie wolno! Mam siedemdziesiąt sześć lat, a czuję się, jakbym miał ich dwieście!

– **Rzeczywiście, dobrze pan nie wygląda. Posiwałe resztki wąsów i znikoma ilość włosów, które nadal zaczesuje pan na miniprzediałek, nie przypominają dawnego wodza Trzeciej Rzeszy!**

– Naprawdę? No co pan powie?! Kto by pomyślał! A tak na poważnie – szczerść mógłby pan sobie darować. Szczerą rozmowę z Żydem już odbyłem! Gdyby pan przesiedział w tym cholernym miejscu tyle lat, to też by się pan posypał jak francuska linia obrony. Nieistotne. Spotkaliśmy się tutaj w wiadomym celu.

Wybałuszyłem oczy. Nie mam pojęcia, o czym on mówi, czego ode mnie żąda, a przede wszystkim nadal nie wierzę, że ten człowiek żyje. Moje rozmyślenia przerywa jego nieco anemiczny głos:

– Halo, doktorze! Słyszysz mnie pan? Halo! Zrobimy *Spowiedź Hitlera. 20 lat po wojnie*. Ta opowieść wywróci całą historię świata do góry nogami. Przeczuwam, że już niedługo skończę swój żywot na ziemskim padole. Czas opowiedzieć, jak to naprawdę ze mną było. Jak oszukałem cały świat i zamieszkałem sobie w spokoju po wojnie...

Raz jeszcze ktoś uderza w metalowe drzwi. Zaraz potem, bez żadnego pytania, wchodzi starszy mężczyzna z tacą, która swoje lata świetności ma dawno za sobą. Znajdują się na niej dwa podniszczone kubki i zawinięte w papier cukrowe kostki. Zgorzkniały Hitler zaczyna narzekać:

– Dłużej nie mogłeś zrobić tej cholernej herbaty? Ile można czekać?

– Wodzu, nie minęło nawet pięć minut...

– Milcz! Lepiej to daj!

Führer wyrywa kubek starszemu mężczyźnie. Jego trzęsące się ręce nie dają o sobie zapomnieć. Połowa herbaty rozlewa się w mgnieniu oka.

– Cholerni ludzie! Gdybyś mi podał na czas, nie zalałbym się tym brytyjskim napojem! Nienawidzę herbaty!

– Ale wódz sam ją ściągnął z tacy.

– Zamknij się! Nie zapominaj, z kim rozmawiasz. Przez ciebie zalałem swoją ostatnią czystą koszulę! Doktorze, idę się przebrać. Kiedy wrócę, w końcu będziemy mogli w spokoju rozmawiać. Jak ja nienawidzę herbaty. Nienawidzę tego miejsca. Nienawidzę wszystkiego!

Hitler wychodzi z pomieszczenia, a ktoś pełniący funkcję służącego stoi nieruchomo wpatrzony w podłogę. Spoglądam na niego, a moja mina mówi wszystko. Nie chciałbym być na jego miejscu. Ani w tym momencie, ani jutro, ani nigdy! W końcu próbuję zagać rozmowę:

– Od dawna taki jest?

– Od końca wojny.

Następuje długa cisza. W końcu starzec kontynuuje:

– Służę mu od zawsze, pewnie pan o mnie kiedyś słyszał, choć jeszcze nie ma pan pojęcia, dlaczego. Claus i Wilczy Szaniec to była jedna wielka bajka. Ale nieważne. Po co ja właściwie o tym mówię? Nieważne. Moje pokłady cierpliwości skończyły się zaraz po jałtańskiej konferencji w 1945. Ucieczka w to miejsce doprowadziła do poważnego uszczerbku na psychice wodza. Zresztą całe zdrowie mocno się posypało. Choć przed wojną wcale nie było lepiej... Może kiedyś będę mógł o tym doktorowi opowiedzieć. Jeśli Führer by pozwolił... On straszenie za panem tęsknił. Do tego stopnia, że zdarzało mu się w nocy majaczyć na pana temat. Kiedyś nawet twierdził, że był pan u niego w sypialni. Herr Adolf nikomu nie ufa...

– Nawet panu?

– A skąd! Oczywiście że nie! O, chyba wraca. Na mnie już czas.

Rzeczywiście, dyktator pojawia się na horyzoncie. Tym razem ma na sobie nieco przybrudzoną koszulę. Wyciągniętą, poszarzałą ze starości. Mężczyzna zupełnie nie przypomina dziarskiego wodza, który kiedyś chciał budować światowe mocarstwo.

– Panie Bloch. Możemy zaczynać...



Hitler i jego wybranka Ewa Braun

Starzec Hitler

– Na język ciśnie się mnóstwo pytań. Nadal nie mogę uwierzyć, że pan żyje. Adolf Hitler przeżył wojnę. Gdyby ktoś to wcześniej opisał, byłaby to światowa sensacja.

– I będzie. Pan to ogłosi w odpowiednim czasie...

– Zżera mnie ciekawość. Do głowy by mi nie przyszło, że pan jednak żyje. Co prawda słyszałem takie plotki, ale nigdy nie traktowałem ich poważnie! Jak pan to zrobił, dlaczego akurat uciekł pan tutaj?

– Doktorze, spokojnie. Wszystko opowiem. Wystarczająco długo milczałem, siedząc pośród tych kilku przepełnionych stęchlizną ścian. Moja śmierć była przygotowana w każdym calu. Zajęło się tym wąskie grono ludzi. Wszyscy zostali straceni, by zatrzeć ślady. O całej akcji nie wiedzieli nawet najbliżsi.

– **A pańska ukochana, Frau Ewa Braun?**

– To moja żona, nie bójmy się tego słowa. Wziąłem z nią ślub niedługo przed sfigowaną śmiercią. Wreszcie nie muszę się z tym kryć i pleść frazesów, że moją kobietą jest Trzecia Rzesza. Co za bzdura! Z Trzecią Rzeszą do łóżka się nie pójdzie, a z Ewą już tak. A niech mi pan wierzy, że warto! Teraz Ewa mieszka ze mną i ma się dobrze. Co więcej, poznała jakąś Polkę. Lerke czy jakoś tak. Też napisały wspomnienia[3]. Tylko Ewa nie chce mi ich pokazać. I to mnie czasem doprowadza do szału. Może napisała w tych wspomnieniach, że jestem dziwkarz, i boi się,

że to zobaczą. A ja przecież tylko straciłem dziewictwo z jedną płatną diwą. I przy okazji zaraziłem się kiłą... Później byłem już spokojniejszy.

– Pozwoli Führer, że przerwę. Bardzo to wszystko ciekawe, ale chciałbym najpierw usłyszeć, jak wódz się tutaj dostał.

– Dobrze, ale nie zrobimy tego bez brudzia!

– Czego, przepraszam bardzo?

– Bruderszaftu. Józek Stalin mnie tego nauczył. Nasze dni są policzone, stare z nas pryki. Wypijemy po małym kieliszku nalewki, zaczniemy sobie mówić po imieniu, a dopiero wtedy zacznę wszystko opowiadać.

– Żydowski lekarz pijący bruderszaft z kimś, kto nienawidzi Żydów? To chyba lekka przesada...

– Doktorze, jak doktor woli. Ja bym jednak stanowczo namawiał...

– Ja wszystko rozumiem, ale jednak będę musiał odmówić. Jako członek narodu żydowskiego nie jestem na to gotowy. Wiem, że pomógł mi Führer uciec z Niemiec, nim naziści mnie dopadli, ale... Bycie po imieniu z wodzem to sytuacja, w której świat stanąłby na głowie. Chyba nawet ja bym sobie nie wybaczył...

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi...

– ...a ja myślałem, że wódz nie żyje...

– Bla, bla, bla. Indyk myślał o niedzieli, a w sobotę radziecki łeb mu ścięli! Nie chce doktor brudzia, to nie. Ale napić się to już pan musi. Zresztą herbata już zupełnie wystygła... Claus! Claus!

Nikt nie reaguje na wołanie Hitlera.

– Cholera! Znowu mnie nie słyszy.

Wódz wciska jakiś przycisk pod biurkiem. W końcu ktoś wbiega do gabinetu cały zdyszany.

– Claus, przynieś wiśniówkę, którą nam bolszewik Józek przywiózł! Albo bimber, też od niego.

– Tak jest, *mein Führer!*

Claus, jeszcze bardziej zdyszany niż wcześniej, wybiega z pomieszczenia, by po chwili wrócić z butelką wiśniowego trunku i dwiema dużymi szklankami. Napętnia szklanki do połowy, odmeldowuje się i wychodzi.

– Mam taki przycisk pod biurkiem. Gdyby ktoś mnie atakował, wciskam go i służba przybiega co tchu w piersiach. Wyciągnąłem wnioski z tego, jak Stalin zabił w Meksyku Lwa Trockiego. Nasłał na niego młodego komunistę, który niby był w Trockiego zapatrzony jak w obrazek. A kiedy zostali sam na sam w gabinecie, wyciągnął zza pazuchy czekan i uderzył nim Trockiego prosto w tył głowy. Facet zmarł dwadzieścia sześć godzin później. Już był nie do odratowania. Ale mniejsza o to. My tu gadu-gadu, a Chińczyków przybywa! Za nas, za nasze zdrowie!

Hitler podnosi dwie literatki. Jedną mi wręcza. Niepewnie łapie ją lewą ręką. Stukamy się szkłem, po czym wypijamy do dna.

– Mocne! – mówię, niemalże krzycząc. – Kurwa, bardzo mocne!

– No proszę, doktorek się rozkręca. Tyle lat już się znamy, a przekleństwo z ust doktora słyszę po raz pierwszy.

– I jak tak dalej pójdzie, to nie po raz ostatni! Zdawało mi się, że Adolf Hitler unikał alkoholu.

– Tak właśnie było. Aż do momentu, kiedy przyjechał do mnie na tydzień Dżugaszwili.

– Ten Dżugaszwili?!

– Tak. Czyli Józef Stalin. W dużym skrócie – Gruzin z cholernie mocną głową.

– On tutaj był?

– Był, był. Choć nie do końca jestem pewien, co się działo... Za to pamiętam, że zdarzyło mu się nawet zasiedzieć tutaj z tydzień. Kiedyś o tym opowiem, panie doktorze. Na razie zamiast skupiać się na tym pijaku bolszewiku, porozmawiajmy o mnie. Może zdążę zaspokoić pańską ciekawość, nim umrę, tym razem całkiem na serio.

– Muszę wyjść do toalety. Skręca mój żołądek. Zaraz wracam...

3 Chodzi o książkę: Spowiedź Ewy Braun. W cieniu Hitlera.

Planowanie własnej śmierci

Argentyna w latach czterdziestych

Argentyna w drugiej połowie II wojny światowej ma się świetnie. W związku z tym, że większość krajów skupia się na przemyśle zbrojeniowym, Argentyna wyrasta na jednego z liderów producentów żywności na świecie! Tym sposobem poziom życia jest podobny do tego w Kanadzie i Szwecji.

– **Przy całym natłoku emocji zastanawia mnie, jak to było, gdy wszyscy uważali, że pan nie żyje?**

– Samo planowanie i przygotowywanie własnej śmierci jest, a właściwie było, czymś bardzo dziwnym. Najgorsze, co mogłoby mi się przytrafić, to oglądanie z boku własnego pogrzebu. Przy przygotowywaniu swojej śmierci zależało mi na tym, żeby móc uniknąć tego widoku. Pogrzeb to trochę taki moment sprawdzianu. Dopiero wtedy możesz ocenić, kto szczerze przeżywa twoje odejście, a kto przechodzi nad nim do porządku dziennego.

– **Ciężko z tym żyć?**

– Nie wiem. Moje kontakty z innymi są bardzo ograniczone. Właściwie do minimum. Ludzi, którzy budowali to miejsce, już

dawno nie ma pośród żywych. Musiałem usunąć świadków. Ciężko jest żyć, kiedy cały świat cię krytykuje, przedstawia jako największego zbrodniarza, a ty nie możesz się bronić. Poświęciłem prawie całe życie na budowanie Trzeciej Rzeszy – by była największą potęgą, światowym mocarstwem. Co mi zostało? Wieczne plucie pseudohistoryków, których wiedza sprowadza się do przeczytania kilku opasłych tomów autorstwa innych nieudaczników. To najbardziej boli...

– **Bezsilność.**

– Ta bezsilność przypomina sytuację z 1945 roku, kiedy zrozumiałem, że już nie ma odwrotu, a przegrana w starciu ze Związkiem Radzieckim jest niemalże pewna. To był moment, w którym byłem przekonany, że moja śmierć będzie najlepszym rozwiązaniem dla narodu germańskiego. Jednocześnie nie chciałem umierać. Wiedziałem, że wyjście jest tylko jedno. Świat miał uznać, że nie żyję, choć postanowiłem zachować swoje życie. Teraz już pan, panie doktorze, może zrozumieć, dlaczego tak to wszystko wyglądało. Ciało Hitlera spalone, ograniczona liczba świadków. Wszystko po to, by ograniczyć odkrycie spisku do minimum.

– **Oficjalna wersja głosi, że popełnił pan samobójstwo 30 kwietnia 1945 roku, strzelając sobie w skroń. Wszystko po to, by nie wpaść w ręce Rosjan. Jak w takim razie było naprawdę?**

– Doktorze, zacznijmy od tego, że nadpalone zwłoki, które 2 maja 1945 roku znaleźli radzieccy żołnierze w ogrodzie Starej Kancelarii Rzeszy w Berlinie, oczywiście nie należały do mnie. Był to jeden z moich sobowtórów. Trzeba przyznać, że podobieństwo było spore. Ta sama fryzura, oczywiście wąsik, nawet rysy twarzy, wygląd ust i nosa były zbliżone. Nie dziwię się, że Sowietci to łyknęli. Dzięki temu przestałem być poszukiwany i mogłem względnie spokojnie kontynuować

ucieczkę, cały świat zaś mógł się cieszyć z tego, że Adolf Hitler popełnił samobójstwo, a ciało spalili jego ludzie, używając do tego 160 litrów benzyny. Wszyscy w to uwierzyli. Spalenie ciała było dobrze przemyślanym krokiem. A to była tylko zasłona dymna, która, jak widać z perspektywy czasu, okazała się wyjątkowo skuteczna.

– **Czyli jak to wyglądało?**

– O wszystkim mówić nie chcę. Ale... Józef Stalin miał kilku swoich sobowtórów. Ja również ich posiadałem. I tak się złożyło, że jeden z nich został wytypowany do odegrania swojej ostatniej roli. Podobnie jak sobowtórka Ewy. 20 kwietnia, w dniu swoich urodzin, pokazuję się publicznie po raz ostatni. I to akurat nie jest przypadek. Dalej, bodajże 27 albo 28 kwietnia, do mojego bunkra sprowadzono dwoje ludzi. Właśnie sobowtóry – mojego i Ewy. Dochodziło do groteskowych historii. Nawet moi najbliżsi ludzie kłaniali się im w pas, sądząc, że to ja i Ewa. Zresztą wiele osób było w szoku. Zawsze zabraniałem w moim otoczeniu palić papierosy i pić alkohol. Mój sobowtór widocznie tego nie wiedział i dawał na to przyzwolenie. Co do samobójstwa, wyglądało to tak, że oboje weszli do pokoju. Żadnych świadków nie było. Nawet mój kamerdyner nie zorientował się, że zamiast mnie jest sobowtór. Co za gość, swoją drogą! Nim miałem popełnić rzekome samobójstwo, kucharka przygotowała mi przepyszne danie. Pamiętam jak dziś jego smak. Makaron z cudownym sosem pomidorowym. A mówiąc serio. Smak pamięta mój sobowtór! Mnie wtedy już w bunkrze nie było. Kolacji biedak już nie doczekał. A szkoda, bo były ziemniaki i smażone jajka. Gdybym wiedział, powiedziałbym, żeby się tak nie spieszył z tym samobójstwem. Ale kto wiedział, co mu strzeli do głowy!? Ha, ha! Postrzelił się za szybko. Na jego miejscu poczekałbym na te jajka. Pseudo-Adolf z pseudo-Ewą strzelili sobie w łby, a wcześniej otruli moją

sukę. Z tego towarzystwa tylko ona była prawdziwa. Trudno. Czasem dobro jednych wymaga poświęceń innych! Dalej kamerdyner w wąskim gronie – zgodnie z moim ostatnim życzeniem – zapakował ciała w koc, wyszedł z kilkoma osobami przed bunkier, oblał je benzyną. I spalił. Wszystko po to, by Rosjanie nigdy nie odnaleźli moich szczątków – nawet jeśli to było ciało sobowtóra. Po co mieliby je dostać? Od razu chwaliliby się moimi zwłokami niczym hieny swoją padliną.

– **Ale, zaraz, zaraz... Przecież co by się stało, gdyby nawet je odnaleźli?**

– Byłaby to woda na młyn. Idealne narzędzie radzieckiej propagandy. Pokazywaliby moje ciało na lewo i prawo niczym myśliwy upolowaną zwierzynę. Istna tragedia.

– **Co zatem się dzieje, kiedy ciało pańskiego sobowtóra płonie?**

– Wbrew pozorom przywoływanie tych wspomnień nie wzbudza u mnie pozytywnych uczuć. Doktorze, wyjdźmy na zewnątrz. Trochę gorzej się dzisiaj czuję. Świeże powietrze dobrze mi robi.

HITLER DEAD

**News the world's
 been praying for
 broken last night
 by German radio**

THE LAST PICTURE



ADOLF HITLER is dead. Grand Admiral Doenitz, the Commander-in-Chief of the German Navy, has been appointed the new Fuhrer.

BY WILSON BROADBENT
 DIPLOMATIC CORRESPONDENT

German radio gave the news to the world at 10.25 last night in the following words: "On April 30, the Fuhrer appointed Grand Admiral Doenitz as his successor. The Grand Admiral will now speak to the German people."
 Admiral Doenitz, who immediately came on the air, said his task was to save the people of Germany from annihilation at the hands of Bolshevism.
 For that aim, only the war would go on. Germany would have to continue the fight against Britain and America as long as they "hindered this purpose".
 No details were available last night about the manner of Hitler's death. He was last known to be holed up in a

heavily-fortified Berlin bunker surrounded by his most die-hard supporters.
 The naming of Doenitz as the new Fuhrer suggests that what remains of Germany has been split into two camps — those who wish to fight on, led by Doenitz, and those who want to surrender, led by Heinrich Himmler, the Reichsfuhrer of the SS.
 No reference was made in last night's announcement to Himmler, who has already offered unconditional surrender to Britain and the United States, and was expected to comply with the Allied demand that capitulation must be made also to Russia.
 Mysteriously, the broadcast was repeatedly interrupted by what sounded like a ghost voice urging the German people to go on strike and saying the struggle was not worthwhile. Had one of Himmler's advocates for peace sabotaged the recording?
 After Doenitz's speech the two

TURN TO PAGE 3 Doomed: The last known picture of Hitler (ringed) inspecting bomb damage at his Berlin hideout

Achtung! 90 minutes of suspense — and Wagner

Millions of Britons spread word with telephone calls

WHILE the world waited in suspense, for 90 minutes the solemn music of Wagner rolled out from the last stations of the Reich. Listeners were told that an announcement by the German government would be broadcast at 9pm.
 Not since Hitler came to power had the term "German government" been used over the radio. All major announcements were made "by the Fuhrer".
 Soon after Wagner's Tannhauser had ended, Hamburg Radio began a message to the German people — stressing the aims for which they had fought, for which Berlin's death struggle was being waged.

More music followed, from Wagner's Rheingold and Twilight Of The Gods.
 At 9.57pm, the Achtung warning was repeated and the announcer added: "We are now going to play the slow movement of Bruckner's Seventh Symphony (commemorating the death of Wagner)".
 Abruptly at 10.25pm the music stopped. There came three rolls of the drums — a moment's silence, and then the news of Adolf Hitler's death.
 This was followed by the German National Anthem, the Horst Wessel song, more drum-rolls and a three-minute silence.

MILLIONS of telephone calls were made in a few minutes in Britain last night to spread the news of Hitler's death.
 It seemed as though everyone wanted to share the news with a friend or neighbour. People phoned.
 To friends, to pass it on:
 To newspaper offices to try to find out more details:
 To the local police to make sure it really was official.
 To the local telephone exchange.
 First on the lines were those who had listened to the German radio and they were followed by the mass who heard the news on BBC programmes. An operator

in a small village just outside London said: "I've had 20 calls from people who did not want me to miss the news. Never in my life has any event caused this to happen before."
 In a Sussex village, an old woman rang up the exchange and said: "I'm all alone, but I rang up to tell you he's dead — that awful man, Hitler."
 In Focadilly Tube station there were queues outside the telephone booths. Said one man: "It seems folks just want to talk about it. They don't quite see what effect it will have, and mostly they say it would have been better if he had been brought to trial. But they must talk."

Hitler nie żyje! – donosiła na pierwszej stronie brytyjska gazeta „Daily Mail” 2 maja 1945 r.



Martwy sobowtór Hitlera Gustav Weler, którego zwłoki Rosjanie znaleźli w pustym basenie przeciwpożarowym na terenie Kancelarii Rzeszy w Berlinie

Obaj staruszkowie ciężkim krokiem wychodzą z pomieszczenia. Dalej idą dusznym korytarzem, w którym panuje kompletna cisza. Słychać jedynie stukot skórzanych obdrapanych trzewików Führera i głośnie sapanie obu mężczyzn. Tunel wydaje się nie mieć końca. Brakuje w nim szerokich okien. Są jedynie małe witrażyki, przez które przebijają się nikłe promienie słońca. W końcu doktor z Führerem docierają do

wielkich metalowych drzwi. Są otwarte na oścież. Widocznie służba słyszy na tyle dobrze, że zdążyła je otworzyć przed dotarciem starców. Przed budynkiem rozciąga się ogromny las. Właściwie to puszcza, w której trudno szukać żywej duszy. Są za to dwie drewniane ławki, na których wyrzeźbiono ogromne swastyki.

– Proszę usiąść, panie doktorze – mówi bardzo zmęczonym głosem Hitler i dodaje: – Kiedyś życie dzieliłem na lata. Później na miesiące, dni... A teraz? Czuję, że w każdej godzinie mogę umrzeć.

– **Chyba że wcześniej pana dopadną...**

– Jestem na to gotowy. Coś panu pokażę... Na ramieniu mam torebkę na pasku. W środku są dwie ampułki. Niebieska powoduje natychmiastowe zatrzymanie akcji serca. Czerwona wywołuje dodatkowe efekty – niekontrolowane palpacje, pojawienie się piany z ust – i sprawia, że odchodzi się z tego świata po zrobieniu małej szopki...

– **To straszne...**

– ...ale prawdziwe! Może i mi padło na starość na głowę, albo jeszcze wcześniej, ale jednego zarzucić mi nie można – mój umysł jest nadal jasny i w dobrej formie. Chodźmy, przejdźmy się! Słyszał doktor o operacji „Paperclip”?

– **Coś mi się obilo o uszy, ale raczej plotki i domysły.**

– Tak się składa, że Amerykanie już pod koniec II wojny światowej z pomocą swoich służb specjalnych przetrzymali do USA wybitnych germańskich naukowców. Oczywiście zrobili to z należytą dyskrecją, by nie musieć się potem tłumaczyć przed światową opinią publiczną. W związku z kończącą się wojną postanowili nam podkraść najlepszej sławy specjalistów. Nagle przestało im przeszkadzać, że będą dla nich pracować nazistowscy zbrodniarze, w większości członkowie SS i NSDAP. Dla nich liczyło się tylko jedno – dostęp do wiedzy, szczególnie

dotyczącej broni rakietowej, chemicznej, medycyny i aerodynamiki. Amerykanie chcieli uprzędzić ruch radzieckich polityków. Oficjalnie prezydent USA, Harry Truman, wyraził na to zgodę. Warunek był tylko jeden – naukowcy nie mogli być członkami partii faszystowskiej ani mieć na swoim koncie odpowiedzialności za zbrodnie wojenne. To wszystko było jednym wielkim picem na wodę. Każdy zdrowy na umyśle człowiek wiedział, że ten warunek jest nie do spełnienia.

– **Jak więc sobie poradzili ze spełnieniem tego warunku?**

– Wyczyścili im życiorysy. Sam zrobiłbym dokładnie tak samo. Przejęli na przykład Arthura Rudolpha. W trakcie wojny pracował w centrum fabryki Mittelwerk przy obozie koncentracyjnym Dora-Nordhausen. Co prawda, kto jak kto, ale ja nie powinienem chwalić się tym, że zabito tam grubo ponad 20 tysięcy więźniów. Oczywiście członek partii, zdecydowanie straszliwa kanalia. Takich jak on było mnóstwo. Amerykanie mocno wybielili ich życiorysy. Jak widać, nawet dla Amerykanów wiedza okazała się cenniejsza niż potępienie przeszłości. Potępiają mnie, a sami nie są lepsi.

– **Dlaczego całe to przedsięwzięcie nazwano operacją Paperclip[4]?**

– Agenci, chcąc werbować ludzi z mojej partii, musieli im podpinać zmyślane biogramy, by wszystko było zgodne z prośbą Trumana o niewerbowaniu członków NSDAP i zwolenników nazistów. Ot, taka przykrywka. W końcu Harry Truman nie był głupi. Dobrze wiedział, jak to wygląda w rzeczywistości. Nie mam co do tego wątpliwości.

– **Trochę to wszystko zawile. Jak w takim razie odbywała się selekcja tych naukowców? Skąd Amerykanie wiedzieli, kogo szukać?**

– O wszystkim zdecydował przypadek. Aby to doktorowi wyjaśnić, musimy się cofnąć do 1943 roku. To był dla mnie

tragiczny moment. Klęska w bitwie pod Stalingradem zatrzymała marsz moich wojsk na wschód. Ale to już nie jest istotne. Wiem, co chciałby pan usłyszeć!

– **Jak się pan tu znalazł!**

– Otóż to. Niechaj i tak będzie. A z innej beczki... Wojna była mi na rękę. Trzeciej Rzeszy groziło bankructwo. Dzięki wojnie mogłem okradać sąsiadów i łątać swój budżet. Obywatele pokonanych państw stawali się niewolnikami pracującymi na spłatę długu Rzeszy. Z niemiecką gospodarką było kiepsko. Obietnice autostrad i Volkswagena dla każdego Niemca były jednym wielkim kłamstwem. Przecież Niemcy płacili dwadzieścia jeden podatków, w tym jeden przeznaczony w całości na wojsko.

– **Pan płacił?**

– A gdzie tam! Na sprzedaży *Mein Kampf* zarobiłem ponad milion marek. Z tego nie przeznaczyłem ani feniga na podatki. Od tego byli obywatele, nie wódz, wybraniec Najwyższego.

– **W takim razie jak to możliwe, że nagle bezrobocie zmalało z 6 do 3,3 miliona?**

– Propaganda, doktorze, żadne cuda. Wystarczyło ze statystyk usunąć kobiety i Żydów. Do tego pobór do niemieckiej armii zrobił swoje!

Berlin. Pierwszy przystanek

– **Wiele bym dał, by dowiedzieć się, jak wyglądała pańska ucieczka do tego miejsca, w którym teraz jesteśmy...**

– To proste. Najpierw musiałem upozorować swoją śmierć, tak jak panu opowiadałem. Później uciekłem do Argentyny na pokładzie okrętu podwodnego.

– **Dla pana wydaje się to szalenie proste. A ja mam tylko mętlik w głowie. Kiedy, jak, z kim?**

– Zadam panu pytanie...

– **Tak?**

– Kiedy wyszedłem z bunkra po raz ostatni?

– **Publicznie pokazał się pan w dniu swoich urodzin, 20 kwietnia 1945 roku, czyli dziesięć dni przed domniemanym samobójstwem. Mówił mi pan o tym ostatnio...**

– No właśnie. Nie daje to panu do myślenia?

– **Powoli zaczynam rozumieć. Czyli to, że wtedy pokazał się pan po raz ostatni, to nie przypadek...**

– Podstawą każdej skutecznej ucieczki jest lojalność. Mając zaufanych ludzi, możesz się schować gdziekolwiek. Na statku, w stodole, a nawet na farmie.

– **Pan akurat nigdy nie ufał swoim ludziom, wszędzie węsząc spisek.**

– Tym razem nie miałem wyboru. Od ich lojalności zależało moje życie.

– **Nie ma żadnych świadków, którzy widzieliby, jak zażywa pan truciznę. To przemawia za tym, że rzeczywiście może pan żyć.**

– Co za *Scheisse!* A co ja niby robię? Nawet mój kamerdyner Linge nie widział, jak niby zażywam truciznę i strzelam sobie w łeb. Teraz już chyba pan rozumie dlaczego? A przecież to była najważniejsza osoba, ta sama, która mnie codziennie budziła i przynosiła mi pod drzwi śniadanie. Co więcej, nawet ludzie wynoszący moje zwłoki w kocu nie wiedzieli, kogo wynoszą. Mówiąc krótko – nikt nie widział moich zwłok.

– **Chce pan powiedzieć, że nie da się udowodnić, że spalone zwłoki były pańskie.**

– Nie da się. Ruscy coś tam przebąkują, ale gwarantuję, że to kwestia lat, by wyszło na jaw, że kłamia[5].

– **Kogo pan poświęcił?**

– To proste. Tak jak wspominałem, jednego z moich sobowtórów. Zagrał rolę życia. Szkoda, że ostatnią. Myśli pan, że dlaczego niby w ostatnich dniach Adolf Hitler – wielki przeciwnik pijaństwa i palenia papierosów – nie zwracał uwagi na zalanych w trupa żołnierzy w bunkrze? No cóż, sobowtór nie mógł wiedzieć wszystkiego...

Na polecenie Hitlera w towarzystwie jego ludzi wybieram się do pobliskiego miasteczka, oddalonego dobre 30 kilometrów od miejsca, w którym ukrywa się wódz. Najpierw płyniemy łódką. Dopiero później przesiadamy się do podstawionego samochodu. Po godzinnej podróży jestem na miejscu. Podobno to miasto nazywa się Charata, czy jakoś tak. Nieważne. Adolf Hitler kazał mi się skupić na czymś innym. Koniecznie chciał mi udowodnić, jak bardzo w Ameryce Południowej do dzisiaj kocha się nazistów. W związku z tym umówił mnie na spotkanie z lokalnym absolwentem liceum. To właśnie on ma mi opowiedzieć, co

wyrabia się w tutejszych szkołach. Dojrzały człowiek wita mnie nazistowskim powitaniem. Dość dziwny widok, tym bardziej że od wojny minęło dwadzieścia lat.

– Miło mi pana widzieć, doktorze – mówi dość zachrypłym głosem. I dodaje: – To prawdziwy zaszczyt. Słynny doktor, o którym nasz wódz tak wiele mówił, zagościł w naszych progach!

Czuję się jeszcze dziwniej niż przed chwilą. Nie wiem za bardzo, co mam odpowiedzieć.

– Co chciałby pan wiedzieć? – pyta.

– Właściwie to sam nie wiem. Führer koniecznie chciał, bym się z panem zobaczył.

– Może chodziło o opowieść o tym, jak bardzo widoczne są tutaj korzenie nazistowskie?

– Zapewne.

Dalej następuje piętnastominutowa opowieść, z której dowiaduję się, że tutejsze szkoły były wypełnione flagami ze swastykami, nauczyciele wspierali nazistów, a do szkoły uczniowie musieli maszerować w szeregach. Coś nieprawdopodobnego. Znajomość hiszpańskiego i angielskiego wśród tutejszej ludności nie powinna dziwić. Ale tutaj mówi się po niemiecku! Czyżby kolejny przypadek? Co więcej, jeszcze nie tak dawno uczono chłopców nazistowskich gestów, a cała szkoła podobno tworzyła oddział Hitlerjugend! To niemieckojęzyczna szkoła w Argentynie. Tutaj przysięgało się wierność Hitlerowi.

– Jak niby ci naziści mogli zostać wezwani do pomocy?

– To proste. W szkole mieliśmy ogromną antenę i odbiornik, by być na bieżąco w trakcie II wojny światowej.

– Dużo było tutaj nazistów?

– Słyszałem, że w Ameryce Łacińskiej było ich około 70 tysięcy.

– *Ile?! To cholernie dużo.*

– *To prawda. Dlatego nasz wódz czuje się tutaj jak u siebie. Zresztą dyrektorem tej szkoły był ważny nazista, a zarazem nazistowski agent. Wszyscy o tym wiedzieli i nikomu to nie przeszkadzało.*

– *Nikomu?*

– *Otóż to. O nazistowskiej siatce szpiegowskiej, która miała tutaj swoje oddziały, wiedziało nawet FBI. Ba, dowiedzieli się o tym już w 1945 roku!*

Nie wiem nawet, jak to skomentować. Wysłuchuję tych sensacji do końca. Po tym spotkaniu wracam do kryjówki Hitlera. Wódz wyraźnie widzi, co jest wypisane na mojej twarzy. A komunikat jest jasny: dość tych szopek o lojalności, zdradz szczegóły swojej ucieczki! Kontynuujemy naszą rozmowę.

– **Wróćmy do pańskiej ucieczki. Wychodzi pan z bunkra. Co dalej?**

– Z niemieckiego bunkra musiałem dostać się na lotnisko. Ten wariant był rozpatrywany na kilka miesięcy przed końcem wojny. Nie mogłem tego zrobić samochodem ani nawet czołgiem. To byłoby zbyt niebezpieczne. Jedynym rozwiązaniem było przejście podziemne z bunkra na lotnisko.

– **Ach tak! Nawet ja wiem, że w Berlinie była podziemna sieć tuneli.**

– Bingo! To setki kilometrów podziemnych tuneli. Łączyły chociażby dworce kolejowe i lotniska. Zbudowaliśmy je na początku lat trzydziestych. A mój bunkier miał cztery wyjścia. Część z nich prowadziła do podziemnych tuneli. Dwa, jeśli mnie pamięć nie myli.

– **Zaraz, zaraz! Po co budowaliście tak rozległą sieć bunkrów?**

– Miałem sen, a wręcz marzenie. Chciałem, żeby Berlin stał się stolicą świata. Nieprzypadkowo byłem tak bardzo zaprzyjaźniony z Albertem Speerem, naczelnym architektem Trzeciej Rzeszy. Za wieloma nieprzespanymi nocami stało właśnie planowanie nowego wyglądu stolicy. Te tunele miały wentylację, ale także prąd i ogrzewanie!

– **Po co?**

– Kiedy Rosjanie wkraczali do Berlina, mogli się poruszać po tych podziemiach jedynie po omacku. Tylko naziści dysponowali odpowiednimi mapami. To była wystarczająca przewaga nad Sowietami. I kolejny argument dla pana, że nie zabiłem się, bo byłem świetnie przygotowany do ucieczki. Nawet jeśli by nas ścigali w tych tunelach, to poszukiwanie uzbrojonych uciekinierów było jak stąpanie po polu minowym.

– **Czyli jak wyjechał pan z Berlina?**

– Pozwoli pan, że się powtórzę. Dopiero wtedy wszystko będzie jasne. Opcji miałem kilka. W grę wchodziła ucieczka samochodem, pociągiem, łodzią albo samolotem. Samochód odpadł, przemieszczanie się nim byłoby zbyt ryzykowne. Podobnie łódź. W końcu Sowietzi kontrolowali oba brzegi rzeki.

– **A pociąg?**

– Gdyby tylko alianci dowiedzieli się, którym pociągiem podróżuję, jedna celna bomba z samolotu zakończyłaby moją dalszą podróż i w ogóle mój ziemski żywot.

– **Przecież z samolotem byłoby podobnie. Wystarczył celny strzał z maszyny alianckiej, by silniki przestały działać. Samolot rozbiłby się tak, że nie byłoby co zbierać, a właściwie – skrobać.**

– Myśli pan, doktorze, jak typowy kretyn.

– **Kretyn?**

– O tak. Nikt o zdrowych zmysłach nie uciekałby bez wcześniejszego przetarcia szlaków. A to zapewniła mi Hanna

Reitsch, jedna z moich bardzo zaufanych osób. 28 kwietnia 1945 roku, dwa dni przed moim niby-zabójstwem, ewakuowała samolotem z miasta dowódcę Luftwaffe, Roberta Rittera von Greim. Zresztą dokładnie 21 kwietnia z lotniska Tempelhof odleciał samolot z moimi prywatnymi rzeczami. I osiem innych. Łącznie dziewięć samolotów. Nawiasem mówiąc, na terenie lotniska Tempelhof był kiedyś jeden z największych budynków na świecie.

– **Nie miałem o tym pojęcia.**

– Proszę sobie wyobrazić, że mieliśmy tam podziemną fabrykę, w której budowaliśmy wojskowe samoloty. Było tam kilka kondygnacji, tajnych bunkrów i przejść. Zresztą to jedno z tych miejsc, które broniło się właściwie do końca, czyli do 28 kwietnia.

– **Wróćmy do wywózki dowódcy Luftwaffe.**

– Na pokładzie było szesnastu pasażerów i pięciu członków załogi. Jeśli pan nie wierzy, może pan to potwierdzić, sprawdzając książki pokładowe. Te dane są zapisane tam do dzisiaj.

– **Dlaczego 21 kwietnia wywożono pańskie rzeczy?**

– To proste. Jeszcze tego dnia lotnisko było w miarę bezpieczne. Owszem, pakowano walizki w pośpiechu, ale w miarę spokojnie jak na tamten czas. Prawdę powiedziałem...

Hitler bierze głęboki oddech, po czym kontynuuje.

– Nie ma co ukrywać, w styczniu 1945 roku klęska Rzeszy była przesądzona. Co mogłem w takiej sytuacji zrobić, jeśli nie szykować się do ucieczki? Później czas pokazał, że moi ludzie walczyli do ostatniej kropli krwi. Poddali się 2 maja, czyli w momencie, gdy byłem już daleko od Berlina.

– **Kiedy podjął pan decyzję o ucieczce?**

– To nie jest decyzja, którą podejmuje się pod wpływem impulsu. Długo nad tym myślałem. I jeszcze dłużej się do tego

przygotowywałem.

– Zaraz, zaraz. Opowiada pan bardzo chaotycznie. Dla pana to wszystko jest jasne, dla mnie niekoniecznie. Jak przedostał się pan z bunkra na lotnisko?

– Tu również było kilka wariantów. Z mojego bunkra wychodziły cztery wyjścia. I to są fakty, które może pan potwierdzić. Dwa z nich prowadziły do tuneli, a te, czyli podziemne korytarze berlińskiego metra, szły w stronę lotniska. Trzeba było pokonać cztery kilometry. To trzy, maksymalnie trzy i pół godziny pieszej wędrówki. Co prawda w tamtym czasie w tunelu było sporo gruzu, ale akurat to nie stało na przeszkodzie. Z bunkra prowadził do lotniska tunel. Kończył się 50 metrów przed lotniskiem, ale to nie był problem. Tam był kolejny tunel. Ale więc plan był właściwie taki, tak ewakuowano moje bagaże i tak miałem uciec ja sam. Ale cóż – Rosjanie zajęli Tempelhof, zanim uznałem, że czas uciekać. Przejechanie w tamtym czasie samochodem przez Berlin nie byłoby bezpieczne. Co z tego, że Sowieci mieli mapy budynków i ulic, ale zielonego pojęcia nie mieli o rozmieszczeniu tajnych tuneli. Czy naprawdę myśli pan, że chciałbym się zabić, dysponując tak rozległą siecią tuneli? Po co się zabijać, kiedy jest tyle dróg ucieczki, a Sowieci za Chiny Ludowe by mnie w tych tunelach nie odnaleźli? Moja pseudośmierć jest i pewnie będzie jedną z największych zagadek ludzkości. Nie dziwię się. Jako wybraniec Najwyższego, powinienem wzbudzać zainteresowanie jeszcze przez wieki. Nawiasem mówiąc, w 1945 roku Rosjanie zniszczyli cały Berlin, a tunele i tak zostały całe, dzięki czemu naziści mogli się poruszać bezczelnie pod stopami Rosjan.

– Kiedy opuszcza pan Berlin?

– 29 kwietnia 1945 roku.

– Ktoś może to oficjalnie potwierdzić?

– Przecież to już się stało. Tylko nikt nie chciał zwracać na to uwagi. Pilot Luftwaffe, kapitan Baumgart, zeznał pod przysięgą, że wywiózł mnie tego dnia z Berlina. Dzień wcześniej trasę przetestował samolot pilotowany przez Hannę Reitsch. Wystartowała w okolicach Bramy Brandenburskiej, w miejscu, które było prowizorycznym pasem startowym.

– **Pas startowy w okolicach Bramy Brandenburskiej?**

– Tak. Ta aleja liczyła blisko dwa kilometry. Do tego szerokość – jakieś czterdzieści metrów. Dla mojego samolotu było to wystarczająco.

– **Stamtąd dokąd polecieście? Do Hiszpanii?**

– Nie. Lecieliśmy małym messerschmittem ME-108, którego zasięg to jakieś tysiąc kilometrów. Do Hiszpanii jest ponad trzy tysiące kilometrów. Polecieliśmy do Danii, odległej od Berlina jakieś pięćset kilometrów. Dlaczego? Tam było dość spokojnie. A poza tym okupowaliśmy ten kraj aż do 5 maja. Wylądowaliśmy w pobliżu plaży na jakiejś trawie, zaraz po tym, jak przekroczyliśmy granicę Danii. Schroniłem się w solidnym bunkrze. Betonowe ściany miały po dwa metry grubości. Było tam mnóstwo radarów. Dzięki temu moi ludzie mogli na bieżąco wypatrywać niebezpieczeństwa.

– **Nigdy nie słyszałem o tych schronach.**

– Nic dziwnego. To była tajna, elitarna jednostka, położona bodajże w Tønder. Były tutaj ukryte radary, ale też wytrzymałe bunkry i oddziały żołnierzy. Spokojnie mogłem się schronić. Chwilę tutaj pobyłem. Wylecieliśmy dopiero w maju, jeśli mnie pamięć nie myli.



Adolf Hitler na pokładzie samolotu. Führer miał się wydostać z upadającej Trzeciej Rzeszy drogą lotniczą

- I wszystko szło jak po maśle? Żadnych problemów?**
- Oczywiście że bez nich się nie obeszło. Do Danii leciał z nami Leon Degrelle. Nawiasem mówiąc, gdybym miał syna, chciałbym, żeby był taki jak on. A wracając do ucieczki... Stamtąd mieliśmy lecieć do Hiszpanii, do San Sebastian. Najpierw Leon wykonał lot próbny. Niestety, podczas lądowania na przepięknej plaży La Concha samolot rozwalił się, a biedny Leon mocno podupał na zdrowiu. Na szczęście pocziwy

generał Franco dał mu nową tożsamość i Leon mógł żyć względnie spokojnie. A ja w tym czasie odleciałem w spokoju z Berlina.

– Czym pan poleciał? Tym samym samolotem? I jak pan był ubrany? Miał pan przebranie?

– Miałem swojego prywatnego Condora, to znaczy samolot. On zaś posiadał dodatkowe baki, automatyczne spadochrony, a nawet opancerzone fotele. Dzięki temu mogłem czuć się ciut bezpieczniej. Choć oczywiście miałem odpowiednie przebranie. Jakie dokładnie – tego nie zdradzę na wypadek konieczności kolejnej ucieczki.

– Ale samolotem nie mógł pan dotrzeć do Argentyny, bo była za daleko. Gdzie więc pan poleciał?

– Rosja odpadała, tak samo Anglia i Afryka. Na szczęście w zasięgu mojego samolotu była Hiszpania i miejscowość, jeśli mnie pamięć nie myli, to było Vigo czy jakoś tak. Żał byłoby nie skorzystać z tej alternatywy. Tym bardziej że generał Franco był mi niemało winien. W końcu to nie przypadek, że w trakcie wojny nie chciałem, by ten kraj opowiadał się po którejkolwiek ze stron. Franco dopiero pod koniec wojny, niby pod publikę, dołączył do aliantów, choć wszyscy dobrze wiedzieli, że była to jedna wielka farsa. Ale o tym opowiem później.

⁵ Przyszłość pokazała, że Hitler miał rację. Amerykanie dowiedli, że była to czaszka kobiety. Więcej: <http://www.rp.pl/arttykul/406788-Tajemnica-czaszki-Hitlera.html>.

Po co to wszystko?

– **Właściwie po co panu to wszystko? Ta cała ucieczka, chowanie się po krzakach?**

– *Scheisse!* Chowanie się po krzakach! Zaraz dam ci chowanie po krzakach, ty stara gnido! Chodź tu do mnie!

Błyskawicznie odsuwam się w bok. Tym sposobem Hitler nie może mi przywalić swoją laską. Szybko uspokajam sytuację...

– **Przesadziłem, moja wina. Przepraszam...**

Słyszę, jak Adolf Hitler sapie, bardzo mocno. Muszę uważać ze szczerością, bo jeszcze kilka takich szczerych komentarzy i ten nazista zejdzie na zawał... Spogląda mi w twarz i skinieniem potwierdza, że przeprosiny przyjęte.

– **A wracając do naszej rozmowy... Żyjąc dzisiaj, ma pan jakiś cel, poza spokojną starością?**

– Spokojną starością? Widzę, że dobry humor was nie opuszcza! W każdej chwili mogę zostać zdekonspirowany.

– **Przez dwadzieścia lat nikomu się to nie udało...**

– A wie pan dlaczego?

– **Nie.**

– Spójrzmy na to z innej strony. Może te białe plamy, które nadal okrywają historię i działania Trzeciej Rzeszy w tamtym czasie, są komuś na rękę? No właśnie. Pomyślmy, kto mógłby na tym skorzystać? Gdyby na światło dzienne wyszła informacja,

że Hitler uciekł z otoczonego setkami żołnierzy Berlina, czy alianci byliby zadowoleni?

– **No nie...**

– Wstyd, jakich mało. Oni otaczają stolicę, a ja niepostrzeżenie wymykam się z kraju. Niezłe, co?

– **Tak, aż za bardzo.**

– Dalej. Czy zależy na tym Ameryce Południowej? Nie. Dlaczego?

– **Nie mam pojęcia.**

– I wcale się nie dziwię. Później doktorowi to wyjaśnię. Czy zależałoby na tym Czerwonemu Krzyżowi i Kościołowi?

– **A dlaczego miałoby nie zależeć?**

– Bo jak ktoś jest w coś umoczony, to zależy mu na wyciszeniu sprawy? Chyba wie pan, o co mi chodzi?

– **Niekoniecznie...**

– Wszystko stanie się jasne. Na razie dla pana jest wielką białą plamą, głęboko ukrytą wiedzą. Wiele dokumentów spaliliśmy, reszta zaś albo jest dobrze ukryta, albo została utajniona. A czy Amerykanie chcieliby, żeby wyszło na jaw, że żyję? Co by pan powiedział, gdybym dodał, że oni nadal po wojnie mnie poszukiwali?

– **Jak to?**

– A no tak to. Ależ byłby wstyd, gdyby wyszło na jaw, że Adolf Hitler, ten narkoman, schorowany nazista, który zamiast mózgu ma mały orzeszek – i do tego – nie laskowy, tylko mniejszy, czyli ziemny! – oszukał FBI i nie dał się złapać. Ale byłby wstyd, co?

– **To, o czym Führer mówi, daje wiele do myślenia. Nagle okazuje się, że większości bardziej zależy na tym, żeby jednak wodza nie odnajdywać.**

– Dla równowagi są też tak zwani łowcy nazistów, którzy poświęcają całe swoje życie, by tropić moich współtowarzyszy

i doprowadzić ich przed oblicze sądu. Bardzo ich szanuję. Ich zaciekleść i chęć zemsty są godne pozazdroszczenia. Jeden z nich może mnie kiedyś dopaść. I wtedy któryś z nas będzie miał problem.

– **A o co chodzi z tym FBI?**

– To pan o tym nie słyszał?

– **A skąd!**

– Racja. Przecież oni robią to przy zachowaniu pełnej dyskrecji... Ha, ha, ha! Natomiast ja czuję się tutaj bardzo pewnie. Klimat jest świetny. Nietrudno znaleźć miasta, w których 20 kwietnia dekoruje się ulice na moją cześć. Takie historie sprawiają, że jestem szczęśliwy, i pozwalają mi spokojnie spać.

– **Nadal Führer nie powiedział o swoim życiowym planie na ewentualną klęskę wojenną.**

– Znałem go od dawna. Musiałem się zabezpieczyć na wypadek zbliżającej się klęski wojennej. Jeśli ktoś myśli, że jestem (albo byłem – jak kto woli) austriackim głupkiem, który nie zakładał różnych wariantów, to sam jest idiotą. Nie po to rabowaliśmy cenne dzieła sztuki, złoto i wszelkie bogactwa, by oddawać je w ręce Sowietów. Dzisiaj wszyscy zadają sobie proste pytanie – gdzie to wszystko przepadło? Gdzie są słynne obrazy, rzeźby, a nawet nasze plany prototypów broni, archiwa wywiadu?

– **Gdzie?**

– Ludzie mogą powtarzać to pytanie niczym katarzynka, którą widziałem kiedyś nad polskim morzem w Kolbergu[6]. I na tym zakończą się ich rozważania. Wszystko zostało dokładnie poukrywane. Zaczęliśmy działać na długo przed pojawieniem się na horyzoncie klęski. Pomyśleliśmy nawet o ukryciu cennych surowców. Pamięta pan alianckie naloty w 1943 na

Zagłębie Ruhry? To był moment, w którym zaczęliśmy budować podziemne kompleksy.

– **Trudno jest pamiętać coś, czego się nie widziało.**

– Myślałem, że doktor zna litery i potrafi czytać gazety.

– **W rewanżu złościwości dodam, że z naszej dwójki to nie ja mówiłem, że media często kłamią.**

– Umysł doktora, widzę, w jak najlepszej formie.

– **A dziękuję! *Mein Führer*, gdzie ukryliście skarby zrabowane w trakcie wojny?**

– Już w 1945 roku odkryto 250 ton złota w kopalni soli w Turyngii. Później nasi wrogowie natknęli się między innymi na skarby Himmlera, Göringa i kilku innych ważnych postaci w Trzeciej Rzeszy.

– **Ostatnio widziałem się z serdecznym przyjacielem, Polakiem, który słyszał o jakimś tajnym złotym pociągu Trzeciej Rzeszy...**

– Tym pociągiem będzie się fascynował cały świat jeszcze długi czas. Krążą plotki, że schowano go gdzieś w Polsce, pod Wałbrzychem.

– **Podobne pociągi wyjechały do Danii. Zakopaliście je na plaży w Asaa na północy tego kraju.**

– Powiedzmy sobie prawdę, doktorze. Naziści lubili chować kosztowności na dnie jezior. I to mogę potwierdzić. A to, że wywieziono kosztowności do Ameryki Południowej, a nawet na Antarktydę? To prawda. Naziści kochali złoto. I do tego przyznają się jak najbardziej otwarcie. Himmler próbował nawet kiedyś sam produkować złoto. Znalazł jakiegoś alchemika, który zapierał się, że jest to możliwe. Potrzebował tylko kamieni, piasku i kilku ludzi do pomocy. Oczywiście był to stek bzdur, a alchemik wylądował w obozie w Dachau.

– **Od zawsze mówi się o tajemniczym jeziorze Toplitzsee w austriackich Alpach, gdzie mieliście ukryć skarby.**

– I prawidłowo. Miejsce schowane w górach, idealne na taką skrytkę. Rzeczywiście, w kwietniu 1945 roku wysłaliśmy tam konwoje ciężarówek. Więźniowie wyciągali z nich skrzynie z napisem „ładunek Rzeszy”. W środku były ważne dokumenty, złoto i inne wartościowe rzeczy. Wszystkich, którzy wiedzieli o akcji, zlikwidowałem w odpowiednim momencie, by zatrzeć ślady.

– **Gdzie jeszcze ukryliście swoje skarby?**

– Doktorze! Byłbym idiotą, gdybym to panu ujawnił.

– **Chociaż mały trop.**

– Nowa Zelandia.

– **Coś więcej?**

– Jeden, ale tylko jeden szczegół. 9 września 1939 roku SS Minden, statek wypełniony złotem, wypłynął z Brazylii i miał dotrzeć do Niemiec. Niestety po drodze został zauważony przez Brytyjczyków, dlatego wydałem rozkaz, by go natychmiast zatopić. Zrobiono to dokładnie 24 września 1939 roku.

– **Ale po co?**

– A no po to, żeby ładunek nie wpadł w ręce wroga! Tym sposobem zatopiłem cztery tony złota. I tu krzyczę stop! Widzę, że nie da się ukryć pańskiej narodowości. Pan od razu chce rozmawiać o bogactwach. Spokojnie. Ja rozumiem, że czas to pieniądz, a wy Żydzi wiecie to szczególnie, ale spokojnie. Wszystko w swoim czasie. A wracając do tematu. Byłbym idiotą, gdybym miał tylko jeden plan – pokonania całego świata. Każdy choć trochę myślący przywódca ma do wyboru wiele wariantów. I ja właśnie taki jestem. To że Trzecią Rzeszę może dotknąć klęska, przewidziałem już wiele lat temu. Dlatego postanowiłem poczynić odpowiednie przygotowania. Planując rozpętanie II wojny światowej, miałem również z tyłu głowy wariant działania na wypadek przegranej.

– **Kto był odpowiedzialny za przygotowania?**

– Na głównego organizatora czegoś, co nazwałem „ewakuacją strategiczną”, mianowałem swoją prawą rękę, czyli Martina Bormanna. Mało znany grubas. Rzadko pokazywał się publicznie. Bormann zaś współpracował z Goebbelsem. Do tego oczywiście dochodziły służby specjalne SS.



Martin Bormann, szef Kancelarii NSDAP, który zginął lub zaginął w 1945 r. podczas próby ucieczki z Berlina oblężonego przez Armię Czerwoną. Podejrzewano, że zbiegł do Ameryki Południowej

Już wiele lat wcześniej staraliśmy się przygotować sobie grunt pod ewentualną ucieczkę. Były takie kraje, w których próbowaliśmy doprowadzić do władzy naszych zwolenników.

– **O jakich krajach mówimy?**

– Przede wszystkim Ameryka Południowa. Bodajże w 1938 roku popierani przez nas ludzie przeprowadzili próbę zamachu stanu. Później to samo starano się robić w Urugwaju, Chile, w Boliwii i Argentynie. W tym ostatnim kraju się udało. Argentyński prezydent Farrel, do tego jego wiceprezydent, który był jednocześnie ministrem wojny – Juan Domingo Perón – ci ludzie doskonale się z nami dogadywali długo przed zakończeniem II wojny światowej. Zresztą Peróna znaleźliśmy już wcześniej. Nie dość, że to były attaché wojskowy w Trzeciej Rzeszy, to na dodatek absolwent berlińskiej Akademii Wojennej. Można powiedzieć, że język niemiecki był jego drugim językiem ojczystym. Szczęśliwym trafem później to Perón został prezydentem tego pięknego państwa. Tym sposobem nawiązywaliśmy kontakty gospodarcze, militarne i tak dalej, umożliwiły one także wymianę handlową. Później posłużyły nam one do stworzenia kanałów przerzutów nazistów. Nasza argentyńska struktura szpiegowska w latach czterdziestych miała się bardzo dobrze. Działał tutaj między innymi oficer SS Hans Harnisch, którego później dopadli Amerykanie.

– **Słyszałem coś o nim, kiedy mieszkałem w Stanach.**

– Amerykanie, a dokładniej ich wywiad, nazywali go najważniejszym agentem niemieckim na zachodniej półkuli. To chyba w trakcie jego przesłuchania odkryli naszą tajną metodę korespondencji. Polegała ona na mikrokropkach, które dostarczali nasi hiszpańscy kurierzy. A wracając do USA – antyamerykańskie nastroje bardzo pomagały nam w przecieraniu argentyńskich szklaków. W myśl zasady – kto

nie z nami, ten przeciwko nam – było wielu chętnych chcących stworzyć przeciwwagę dla Stanów Zjednoczonych. Argentyna dobrze wiedziała, że jeżeli USA wygrają wojnę, to będą chciały podbijać inne kraje.

– Tylko po co Argentyńczykom naziści na ich ziemiach w momencie, gdy było już wiadomo, że jesteście na przegranej pozycji?

– Doktorze! Pańska naiwność nie zna końca! Argentyńska władza nie była głupia. Dobrze wiedziała, że nawet jeśli przegramy wojnę, to zostanie po nas do odzyskania mnóstwo rzeczy. Poza bogactwami, sztabami złota i obrazami dojdzie do tego know-how technologiczne. Jak budować czołgi i najlepszą broń, jeśli nie z niemieckimi naukowcami? Ci ludzie doskonale to wiedzieli, dlatego tak dobrze się z nami dogadywali jeszcze przed zakończeniem wojny. Mając do wyboru – oddanie naszych technologii i dorobku Argentyńczykom albo zwycięzcom wojny – wolałem wybrać pierwszy wariant. Poza tym ukształtowanie argentyńskiego terenu jest idealne dla tych, którzy chcą się ukryć przed światem i żyć w spokoju. Jest tutaj wystarczająco opustoszałych terenów chroniących przed ciekawskimi.

– Nie będę kłamał. Nieco interesowałem się tematem zbiegłych nazistów. W informacjach na ten temat pojawia się teoria, że argentyński prezydent Perón został we wszystko wmanewrowany.

– Dokładnie tak było. Daliśmy mu tabletkę gwałtu, dalej zahipnotyzowaliśmy go i powiedzieliśmy, że ma się nas słuchać. A poważnie? Wolne żarty. Niech Argentyńczycy tłumaczą się, jak im pasuje. Ja wiem swoje. W nic nie został wmanewrowany. Po prostu po wojnie nie wypada się przyznawać do pewnych rzeczy. Juan Perón dobrze o tym wie. W końcu to wytrawny polityk, który nadal stoi na czele Argentyny.

– Mielście od niego przyzwolenie – i nadal macie – na infiltrację Argentyny.

– To ciche porozumienie, które trwa od dawna i niesie obopólne korzyści. Przecież już w latach dwudziestych w argentyńskim sztabie generalnym było pięciu niemieckich oficerów pełniących funkcje doradcze. Tak samo w Chile. Tam było ich chyba nawet dziewięciu. Wiem, wiem, zaraz ktoś powie, jak to możliwe, skoro takich numerów zabraniał traktat wersalski? Spokojnie, i na to znaleźliśmy rozwiązanie. Nasi oficerowie oficjalnie byli zatrudniani przez prywatne osoby. Tak samo przedstawiciel Niemieckiego Banku Przemysłowego, bodajże Heinrich Dorge. Przecież on także był doradcą, tyle że argentyńskiego ministra finansów.

– To on nadzorował późniejszą ewakuację finansów z Trzeciej Rzeszy do Ameryki Południowej?

– Udam, że nie słyszałem tego pytania, by nie stawiać się w kłopotliwej sytuacji. Tak będzie zdecydowanie lepiej. A wracając do naszej rozmowy... Co więcej, naziści w trakcie wojny zakładali w Argentynie firmy. One miały zajmować się pozyskiwaniem ważnych surowców dla Trzeciej Rzeszy. A przy okazji tworzyły podwaliny ewentualnej ucieczki.



Juan Perón, argentyński generał i polityk, od 1946 r. prezydent, który chętnie przyjmował w Argentynie zbiegłych nazistów

– **Ale przecież Argentyna przyłączyła się do wojny po stronie aliantów, a nie państw osi, czyli Trzeciej Rzeszy.**

– To była prosta zagrywka. Przecież oni to zrobili dopiero w marcu 1945 roku. Dzięki temu amerykański wywiad zgłupiał i już tak nie inwigilował Argentyny. Paradoksalnie tym sposobem nasi argentyńscy przyjaciele mieli większe możliwości ewentualnej pomocy nazistom. My nie mieliśmy nic

przeciwko temu. Byliśmy za tym, żeby Argentyna przystąpiła do wojny przeciwko nam.

– **Dlatego zaczęli przejmować wasze niemieckie firmy w Argentynie?**

– Oficjalnie coś tam próbowali robić, żeby sojusznicy nie zarzucili im opieszałości. W rzeczywistości ich działania były kroplą w morzu. Argentyna cały czas pamiętała, z kim będzie dobrze żyła. Zresztą pod koniec lat trzydziestych podpisaliśmy z nimi tajne porozumienie o współpracy. W efekcie niby przypadkiem trafiły do Argentyny ściśle strzeżone dokumenty dotyczące ważnych projektów militarnych, a po wojnie w pełni legalnie przybyli tutaj pracujący nad nimi nasi naukowcy.

– **Kto poza Argentyną was wspierał?**

– Nie mogę o wszystkich mówić. Ujawnienie takich informacji byłoby istnym pocałunkiem śmierci.

– **To zapytam inaczej. Gdzie szczególnie mocno była rozwinięta nazistowska siatka szpiegowska?**

– Bardzo ważna była dla nas Hiszpania. Już w 1936 roku marszałek Hermann Göring powiedział rozsądne słowa, że ten kraj jest kluczem do dwóch kontynentów. Rzeczywiście, kontaktując się z Argentyną, najlepiej było to robić, korzystając z pomocy Hiszpanów. Tą drogą przebiegał szlak kurierski. Mieszkańcy Półwyspu Iberyjskiego wspierali nas całymi swoimi słonecznymi duszami.

– **No dobrze. A dlaczego stosował wódz politykę spalonej ziemi, i na dodatek, chodzi o własną ziemię!**

– 19 marca 1945 roku wydałem „Nerobefel”, czyli „Rozkaz Nerona”. Wyraźnie nakazałem w nim zniszczenie dosłownie wszystkiego w Trzeciej Rzeszy, co wróg mógłby wykorzystać do kontynuowania walki. Tę samą taktykę zastosowałem wcześniej w trakcie odwrotu spod Moskwy. Pamiętam jak dzisiaj – to był rozkaz nr 002711/45.

– **Pamięta pan takie rzeczy?**

– Doktorze, miałem dobrą pamięć, przecież pan wie. Nic w tym względzie się nie zmieniło.

– **Mój podziw nie ma końca.**

– Co więcej, pamiętam, co robiłem dzień wcześniej. Spotkałem się z ministrem zbrojeń, Albertem Speerem, którego miał doktor kiedyś okazję poznać. Doszedłem wtedy do wniosku, że w przypadku klęski przegra cały naród. Przecież ci najlepsi zginą, a zostaną tylko najslabsze jednostki. W takiej sytuacji nie czułem potrzeby myślenia o warunkach, jakie będą im potrzebne do dalszej prymitywnej egzystencji. Bormann kazał niszczyć dosłownie wszystko. W swoim rozporządzeniu z 23 marca rozkazał zniszczyć wszystkie większe elektrownie, gazownie, wodociągi, przedsiębiorstwa przemysłowe, magazyny żywnościowe i mundurowe, mosty, linie łączności, linie kolejowe, a nawet wszystkie wagony kolejowe.

Rozkaz Nerona – postanowienia

- Należy zniszczyć wszystkie urządzenia militarne, komunikacyjne, łączności, przemysłowe i zaopatrzeniowe, a także obiekty znajdujące się wewnątrz terytorium Rzeszy, które wróg w jakikolwiek sposób może wykorzystać natychmiast lub po pewnym czasie dla kontynuowania walki.
- Odpowiedzialne za dokonanie tych zniszczeń są wojskowe organy dowodzenia w odniesieniu do obiektów militarnych, łącznie z urządzeniami komunikacyjnymi oraz łączności, gauleiterzy i komisarze obrony Rzeszy w odniesieniu do

wszystkich urzędach przemysłowych, zaopatrzeniowych i pozostałych obiektów; gauleiterom i komisarzom obrony Rzeszy wojsko powinno udzielić pomocy koniecznej do wykonywania tych zadań*.

- Niniejszy rozkaz należy jak najszybciej przedstawić wszystkim dowódcom, przeciwstawne polecenia są nieważne.

* Źródło: Albert Speer, Wspomnienia, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1973, s. 618–619.

– **Z tego wynika, że już wtedy czuliście, że wojna jest przegrana.**

– Oficjalna wersja brzmi, że walczyliśmy do końca, a nikt z nas nie uciekał z Trzeciej Rzeszy niczym szczury na tonącym okręcie. Co innego w praktyce. I tego się trzymajmy.

#1

Wiatr wiał zdecydowanie mocniej niż zwykle. Mocno podstarzały Simon wiedział, że czas jest nieubłagalny, a każda kolejna minuta oddalała go od wyznaczonego już wiele lat temu celu. Tamtego dnia wydarzyła się tragedia. Miał tylko kilka lat. Był chłopcem, gdy wybuchła wojna. Dla ludzkości była to druga wojna światowa, dla niego – zdecydowanie pierwsza. W ogóle jej się nie spodziewał. Jako kilkuletnie dziecko uwielbiał bawić się w wojnę. Co zrozumiałe, nigdy nie przeszła mu przez głowę myśl o tym, że zabawa aż tak bardzo może różnić się od prawdziwej wojny. Cały ten konflikt nie był odczuwalny – do momentu, w którym w ich mieszkaniu zjawili się Niemcy. Reprezentanci Trzeciej Rzeszy, naziści – kwiat narodu i symbol wszystkiego, co najlepsze – zdaniem tamtej władzy – dokonali ogromnej zbrodni. Na oczach całej rodziny, w tym kilkuletniego Simona, postanowili wydać wyrok i dla przykładu wpakowali w męczyzną serię z broni maszynowej. Starszy człowiek nie miał jakichkolwiek szans na przeżycie. Jego głowa była po brzegi wypełniona ołowiem.

#2

„Czas wszystko na jaw wydobywa” – mawiał Sofokles. Simon wiedział o tym doskonale, mimo to uważał, że nawet największemu szczęściu trzeba pomóc. W końcu nic nie dzieje się przypadkiem, szczególnie jeżeli komuś nie zależy na tym, by tak się wydarzyło. Nawiasem mówiąc, „Przyszłość jest jak książka, której jeszcze dotychczas nie czytaliśmy” – przekonywał w swoim najsłynniejszym dziele Karol May, ulubiony pisarz przyszłego zbrodniarza Trzeciej Rzeszy. W kontekście tego, co się wydarzyło, takie myślenie dawało wielkie nadzieje...

Tajna wywózka wszystkiego, co cenne

- Mówi doktorowi coś kryptonim Zamorskie Południe?
- **A skąd!**
- I wcale mnie to nie dziwi. To tajny kryptonim ewakuacji naszych archiwów Kancelarii Rzeszy.
- **Dokąd je wywoziliście?**
- Niech doktor pomyśli! Oczywiście, do Argentyny.
- **Ale jak? Z czyją pomocą?**
- Nie mogę więcej mówić na ten temat. Jedynie mogę zdradzić, że U-Booty i w ogóle droga morska to świetna sprawa.
- **Czyli wybraliście drogę morską?**
- Zdecydowanie najlepszym kanałem przerzutowym były szlaki transportowe U-Bootów. Ich podstawą były tajne bazy, stworzone zgodnie ze szpiegowskimi regułami. Początkowo planowaliśmy przewozić nimi żywność i dokonać bojowego ataku na południowym Atlantyku, gdyby była taka potrzeba. Dopiero w ostatnich miesiącach, a może nawet tygodniach zaczęliśmy na nie spoglądać jak na idealne szlaki ucieczki.
- **Dopiero kilka miesięcy przed końcem wojny? Przecież wcześniej mówił wódz o tym, że wszystko było gruntownie zaplanowane wiele miesięcy wcześniej.**
- Tak.
- **No to ja widzę tutaj nieściskość.**
- Wszystko było zaplanowane, ale Amerykanie nie mieli o tym pojęcia.

- **Coś wódcę się zakręcił w swoich tłumaczeniach.**
- Milcz, Bloch! Masz się natychmiast zamknąć! Jak śmiesz sobie pozwalać na takie odzywki?
- **Ale...**
- Żadne „ale”! Może trochę mnie poniosło, ale mimo wszystko takie odzywki nie są na miejscu.
- **Może mnie też... Przepraszam...**

Hitler z kompletnym obłędem w oczach wstaje i zaczyna krzyczeć swoim piskliwym głosem.

– To ja powinienem przeprosić. Wszystkich Żydów. Ale wcześniej oni muszą też przeprosić! Matko, znowu mnie poniosło. Przepraszam, czasem wstępują we mnie jakieś cholerne demony. Miałem o tym nie mówić, ale powiem. To w ramach przeprosin, czcigodny doktorze. Wcześniej jednak zapraszam na obiad. No, chyba że doktor nie jest głodny?

– **Jestem, i to bardzo. W moim starczym żołądku jest pustka.**

– Nie ma się co dziwić, jedliśmy ostatnio poranne croissants. Zaraz coś zjemy. A wracając do tego, o czym miałem powiedzieć. W 1933 roku powstał w Argentynie aeroklub „Condor”. Tak swoją drogą aeroklub budował zbiorniki paliwa znacznie przekraczające zapotrzebowanie klubu. Ot tak, na wszelki wypadek. Oczywiście wszyscy witali się tam nazistowskim pozdrowieniem, powiewały również flagi ze swastyką.

– **Przecież te niemieckie samoloty mogły pełnić funkcje wywiadowcze. Argentyna nie miała nic przeciwko?**

– Nic a nic. W końcu to nasi wieloletni przyjaciele. Może nawet zawarliśmy jakieś międzypaństwowe porozumienie w tej sprawie. Już nawet nie pamiętam. Za to baza mogła na przykład

być bardzo przydatna w sytuacji nadpływających U-Bootów. Można było sprawdzać przed wynurzeniem, czy w okolicy nie znajdują się jakieś niepożądane okręty. Swoją drogą, muszę przyznać, że na długo przed wojną, bo w 1938 roku, zrobiliśmy małe zwiady. Wysłaliśmy *Schlesienu*, bliźniaka okrętu *Schleswig-Holstein*, tego, który później ostrzelał Westerplatte, do Argentyny. Odbił wówczas dość długi rejs wzdłuż tego państwa, by ocenić i zrobić ogląd wybrzeża. Niby przypadkiem na pokładzie znalazł się szef naszego niemieckiego wywiadu i kontrwywiadu naszych sił zbrojnych. Więcej nie mogę powiedzieć. Może jeszcze kiedyś opowiem o „Locie Orła”. Ale to innym razem. Tak jak nie od razu zbudowali Rzym, tak nie od razu Hitler będzie o wszystkim opowiadał. Mogę za to zdradzić, że akcja ewakuacji nazistów nabrała tempa w marcu 1945 roku. Istotną rolę odgrywała Hiszpania z generałem Franco na czele. Dzięki Banco Español mogliśmy transportować fundusze z Niemiec do Argentyny. Bardzo ułatwiało to wywózkę ogromnych kwot.

– Jak wyglądały te tajne ewakuacje?

– O wszystkim mówić nie mogę, bo jeszcze wielu naszych przyjaciół żyje i chciałbym, by nadal mieli się dobrze. Może powiem tak. Był taki okres, w którym zaginęło trzydzieści naszych okrętów podwodnych. To działo się pod koniec wojny, kiedy szły z portów bałtyckich. Zresztą do dzisiaj nie wiadomo, co się stało z około stu okrętami. Przypadek? Nie sądzę. Co prawda w argentyńskim porcie ujawniły się nasze okręty, ale chyba tylko dwa. Są tacy, którzy twierdzą, że widzieli nasze U-Booty u argentyńskich wybrzeży rok po zakończeniu wojny. I mają rację! Dajmy na to Antarktyda. Wszyscy uważają, że do 1949 roku ten obszar był niezamieszkały. A tak się dziwnym trafem składa, że mieliśmy tam swoją ściśle tajną bazę okrętów podwodnych.

– **To właśnie ten teren miał na myśli admirał Karl Doenitz, który w 1943 roku mówił, że niemiecka flota podwodna jest dumna ze zbudowania dla Führera, w innej części świata, Shangri-La na lądzie, niezwycięzonej fortecy?**

– Nie tylko, ale nie wchodźmy w szczegóły. To była Nowa Szwabia, bo tak ją właśnie nazwaliśmy. A Międzynarodowy Czerwony Krzyż, mówi to coś doktorowi?

– **Tak, choć obawiam się, że wołałbym nie słyszeć o powiązaniach nazistów z tym stowarzyszeniem...**

– Dlaczego doktor tak się boi? Przecież to instytucja charytatywna, mająca szczytne cele!

– **Kiedy rozmawia się o ucieczkach nazistów i pojawia się wątek tej instytucji, czuję, że nie zmierza to do niczego dobrego.**

– Wielu nazistów nie zgodziłoby się z doktorem. To bardzo pomocna jednostka. Rzeczywiście, zrozumienie znajdowali tutaj również członkowie NSDAP.

– **To znaczy?**

– No cóż. Międzynarodowy Czerwony Krzyż mógł wystawiać paszporty Czerwonego Krzyża, które pozwalały jeńcom wojennym opuszczać obozy. I robił to, wystawiając nawet pięćset dziennie. Niby przypadkiem takie paszporty dostało wielu nazistów. Dzięki temu uciekli z obozów, w których trzymali ich alianci. Swoją drogą, Caritas również był pomocny.

– **Trochę tego nie rozumiem.**

– Nie ma tutaj czego rozumieć. Czerwony Krzyż był pełen naszych współpracowników. Sam szef genewskiej centrali był naszym agentem. Tym sposobem Czerwony Krzyż nie tylko wystawiał paszporty, ale nawet organizował dalszy transport i środki na ucieczkę. Statki – w teorii realizujące rejsy humanitarne – pływające pod banderami neutralnymi, szczególnie portugalskimi, często przewoziły wielu nazistów.

– **Stany Zjednoczone nic nie przeczuwały?**

– Oczywiście, że coś tam przeczuwały. Ale, powiedzmy sobie jasno, przecież nawet tak wielkie imperium nie jest w stanie inwigilować połowy świata. Owszem, doszło do tego, że USA kazały ograniczyć kontakty z Trzecią Rzeszą. To chyba około stycznia 1944 roku Amerykanie postawili naszym sojusznikom ultimatum. Albo ograniczacie kontakty z Niemcami, albo my ograniczymy z wami. W tym momencie nasze działania musieliśmy przenieść do podziemi.

– **A jednak!**

– Nie do końca. To dość zabawne, bo Roosevelt w telefonicznej rozmowie z Churchillem usłyszał, by Stany ograniczyły groźby wobec Argentyny, bo mogą nastąpić problemy z żywnością na operację Overlord, ponieważ żywność była sprowadzana właśnie z Argentyny. A wie doktor, ile osób niemieckiego pochodzenia liczyła Ameryka Południowa dzień przed wybuchem II wojny światowej?

– **Ile?**

– Jeśli mnie pamięć nie myli, to w samej Brazylii około miliona osób. W Argentynie 250 tysięcy, w tym wielu członków NSDAP, do tego Chile – 40 tysięcy, ale i mniejsze skupiska, jak Boliwia, gdzie co prawda było tylko 10 tysięcy, ale to właśnie tam kilka niemieckich rodzin miało w rękach ponad połowę boliwijskiej gospodarki.

– **Gdzie zabezpieczaliście cenne dzieła sztuki?**

– W schronach, a dopiero później wywoziliśmy je poza granicę Trzeciej Rzeszy. Podobnie było ze złotem i z innymi cennymi rzeczami. Zresztą łatwiej jest wywozić rzeczy materialne niż ludzi.

– **To jak w takim razie radziliście sobie z ewakuacją ludzi?**

– Nie ma co kryć, że alianci przymykali na to oko. Swoją drogą, Kościołowi należy się nazistowski order za to, co dla nas

zrobił. Wielu duchownych pomagało ukrywać się członkom NSDAP, a później organizowali ich przerzut przez Włochy, najpewniej do Argentyny. Przecież wielu uciekinierów pokonywało granice w szatach duchownych!

FEDERAL BUREAU OF INVESTIGATION

Form No. 1
THIS CASE ORIGINATED AT

LOS ANGELES

FILE NO. 105-410

REPORT MADE AT LOS ANGELES	DATE WHEN MADE 9-21-45	PERIOD FOR WHICH MADE 8-5,7,10,11,14, 18,23,25,28,30, 9-1,5,15,18-45	REPORT MADE BY [REDACTED]
TITLE HITLER HIDEOUT		CHARACTER OF CASE SECURITY MATTER - G	

SYNOPSIS OF FACTS: [REDACTED] reports contact with [REDACTED] (phonetic). Claims to have aided six top Argentine officials in hiding **ADOLF HITLER** upon his landing by submarine in Argentina. **HITLER** reported to be hiding out in foothills of southern Andes. Information obtained by [REDACTED] from [REDACTED] unable to be verified because of [REDACTED] disappearance. Attempts to locate [REDACTED] negative. No record of him in police or INS files.

-C-

REFERENCE: Los Angeles letter to Bureau, 8-17-45

DETAILS:

[REDACTED] Hollywood, California, [REDACTED] reported to a [REDACTED] on the City Desk of the Los Angeles Examiner newspaper that upon his leaving the Melody Lane Restaurant at Hollywood and Vine on or about July 28, 1945, he met a friend of his who at the time was engaged in a conversation with an individual who later identified himself as [REDACTED] (phonetic). [REDACTED] friend whose identity he does not wish to disclose because of reasons that will later be explained, remarked to [REDACTED] that he would like to have him meet [REDACTED] as it was quite evident that [REDACTED] had a problem on his mind. [REDACTED] continued that after being introduced to [REDACTED] his friend left and he spent several hours with [REDACTED] and obtained the following information.

[REDACTED] disclosed to [REDACTED] that he wished to find some high government official who would guarantee him immunity from being sent back to Argentina if he told him the following information. According to [REDACTED] he

APPROVED AND FORWARDED: [Signature]	SPECIAL AGENT IN CHARGE	DO NOT WRITE IN THESE SPACES
COPIES OF THIS REPORT: 5-Bureau 1-SID, Los Angeles 1-ZIO, Los Angeles 2-Los Angeles		COPIES DESTROYED NOV 1 1960 COPY IN 1030

Raport amerykańskiego Federalnego Biura Śledczego (FBI) z września 1945 r. informujący o przybyciu Hitlera do Argentyny na pokładzie okrętu podwodnego

– **Co pan mówi! Nie wierzę.**

– Trudno. Mnie nie zależy na sensacji. Mówię, jak jest i jak było. Kościół to bardzo przyjazna instytucja, również dla nazistów. Co prawda, Karl Wolff, prawa ręka Himmlera i szef jego sztabu osobistego, przesadził, witając papieża Piusa XII nazistowskim pozdrowieniem „Heil Hitler”, ale co się dziwić, skoro ta instytucja zdawała się nas rozumieć.

– **Cała instytucja czy poszczególne jednostki? Nie generalizowałbym, Herr Führer.**

– Oczywiście że poszczególne jednostki. Jak to mawiają katolicy, w każdym stadzie znajdzie się czarna owca. Tutaj tym człowiekiem był chociażby biskup Alois Hudal.

– **Czy to nie on chwalił Führera?**

– Owszem. Duchowny twierdził, że większość nazistów broni chrześcijan, a to oznacza, że katolicy powinni wspierać nazistów, by wspólnie izolować antychrześcijańskich radykałów. Dobrze myślał. W końcu to Austriak, tak samo jak ja.

– **To były jego własne słowa?**

– Z pewnością. Choć to prawda, że był agentem wywiadu Trzeciej Rzeszy, za co dostawał przelewy z niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Po II wojnie światowej wspierał operację „Szczerzy korytarz”, którą zajmiemy się później. Biskup załatwiał paszporty, wizy, bilety i pieniądze. Pomagał uciekać za granicę między innymi Adolfowi Eichmannowi, głównemu koordynatorowi zagłady Żydów, Josefowi Mengele, temu, który przeprowadzał bardzo bolesne eksperymenty w Auschwitz. Do tego ratował takie sławy, jak Klaus Barbie (zwany „Katem Lyonu”) czy Erich Priebke, który był współodpowiedzialny za egzekucję ponad 330 Włochów. Dopiero w 1947 roku naciski innych biskupów sprawiły, że Hudal został zmuszony do wycofania się z życia kościelnego. Co prawda do dzisiaj uważam, że wiarę w Boga należy tracić tak

samo jak pierwsze zęby. Ale takie postaci mocno wpływają na zmianę mojej opinii.



Klaus Barbie, oficer SS, szef gestapo we francuskim Lyonie, który po wojnie trafił do Argentyny, a potem do Boliwii. W 1983 r. został wydany Francji i skazany na dożywocie

#3

Nikt nie ma pojęcia, ilu dokładnie było ich na świecie. Wiadomo jedynie, że byli, są i zapewne również będą. Łączy ich jedno – wspólny cel. Każdy z nich z osobna i wszyscy razem kolekcjonują informacje na temat członków SS i w ogóle byłych nazistów biorących udział w Holokauście. Nie cofną się przed niczym w walce o sprawiedliwość i ukaraniu ich za zbrodnie przeciw ludzkości. Nawet współpraca z rządami Izraela i państw zachodnich nie jest dla nich zaskakująca. Trzeba to jasno powtórzyć. Nie cofną się przed niczym w walce z byłymi nazistami. W myśl zasady – po trupach do celu.

#4

Można mieć im to za złe. Można mieć do nich pretensje. Można uważać, że niczym chrześcijanie, ich odpowiedzią na atak powinno być nadstawienie drugiego policzka. Ale nie w tym przypadku. Tamci muszą ponieść karę. I oni doskonale wiedzą. W tym przypadku nie ma miejsca na wybaczenie. Śmierć milionów sprawia zbyt duży ból, by brak sprawiedliwości był usprawiedliwiony. Nie może być tak, że ci, którzy mordowali, dzisiaj są na wolności i miewają się lepiej niż ich ofiary. Sąd ostateczny to nie wszystko. Wcześniej musi się odbyć sąd ziemski. A jeśli on nie daje sobie z tym rady, wówczas do akcji muszą wkroczyć oni. „Łowcy”.

Szczury uciekają

– Kontynuujemy rozmowę o pańskiej ucieczce. Byle szczerze.

– Taką rozmowę powinniśmy zacząć od samych początków. Ludzie niewiele wiedzą na ten temat w przeciwieństwie do mnie. Ustalmy jedno. Pod koniec wojny wszyscy ważniejsi dowódcy gestapo i SS otrzymali fałszywe dokumenty na nowe nazwiska.

– **Skąd?**

– Z RSHA. Czyli z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Do tego dochodzi ODESSA.

– **Jaka ODESSA?!**

– Powiem teraz coś, o czym do tej pory mało kto słyszał. *Organisation der ehemaligen SS-Angehörigen*, w skrócie ODESSA, jest tajną Organizacją Byłych Członków SS. To największa tajna organizacja, o której świat nigdy nie usłyszał. Swoimi działaniami obejmuje cały glob. Pod koniec wojny założył ją Himmler razem z kilkoma oficerami SS. Cel był prosty. Przygotować podwaliny pod tajną siatkę konspiracyjną, która pozwoli uciec po wojnie przed aliantami. Działała nie tylko w Niemczech, ale chociażby w Szwajcarii, we Włoszech, Argentynie i w Egipcie.

– **Pan żartuje, czy to sprawdzona informacja?**

– Pewna, i to w stu procentach. Moi wrogowie mogą powtarzać, że pod koniec wojny nie byłem świadom sił

umysłowych, ale to tylko bezczelne zdradzieckie pomówienia. Wszystko doskonale kontrolowałem. Wśród wielu informacji docierały również te dotyczące działania wokół ODESSY. Przecież ci ludzie już pod koniec wojny zaczęli chować złoto i inne kosztowności, by mieć materialne zabezpieczenie na przyszłość.

– **Proszę opowiedzieć, jak wyglądała działalność ODESSY.**

– Gdy włączy się pan w temat, to zdziwi pana, że niektórzy sądzą, iż podobno Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża nie protestował przeciwko czemuś, co później nazwano Holokaustem. I nie robił tego, mimo że podobno miał pewne informacje na ten temat.

– **Nie chciał się wam narażać.**

– To prawda. Woleli się nie narażać, żeby nikt nie zaczął sabotować ich działań humanitarnych w Europie. Ale ja mówię o czymś zupełnie innym. Czerwony Krzyż pomagał zbiec z Europy wielu nazistom.

– **To już jawna kpina. Nie wierzę w takie bajki, *mein Führer*.**

– Wierz mi, doktorze, że to nie są żarty. Pomyślmy logicznie. W trakcie wojny wielu ludzi straciło swoje dokumenty tożsamości i nie byli w stanie się wylegitymować, przekraczając granice. To logiczne, że w takiej sytuacji trzeba gdzieś było szukać pomocy. A z nią przychodził Czerwony Krzyż, który miał prawo wystawić nowy dokument tożsamości. Według moich informacji tylko do 1951 roku wystawiono ponad sto dwadzieścia tysięcy dokumentów umożliwiających podróże, w tym przekraczanie granic.

Po roku 1945 cała moja działalność dobroczynna była nastawiona na pomoc dla byłych członków partii

narodowosocjalistycznej i faszystowskiej, zwłaszcza dla tak zwanych zbrodniarzy wojennych [...] podlegających prześladowaniom [...] dzięki fałszywym dokumentom wielu z nich uratowałem. Mogli się wymknąć prześladowcom i uciec do szczęśliwszych krajów.*

biskup rzymski Alois Hudal

* Alois C. Hudal, *Römische Tagebücher. Lebensbeichte eines alten Bischofs*, Leopold Stocker, 1976, s. 21, cytowane [w:] Daniel J. Goldhagen, *Niedokończony rozrachunek*, Wydawnictwo Sic!, 2005, s. 185.

– Z informacji, które posiadam, jasno wynika, że rektor rzymskiego seminarium Santa Maria dell’Anima, Alois Hudal, utrzymywał bliskie związki z papieżem Piusem XII, a nawet dostał specjalne papieskie błogosławieństwo w sprawie pomocy nazistom. Co więcej, Hudal był na naszych usługach. Wypłacaliśmy mu przelewy co najmniej od 1938 roku. Biskup był po prostu agentem wywiadu Trzeciej Rzeszy. Miał zadatki na to, by nas wspierać. Dwa lata wcześniej wydał książkę, w której twierdził, że większość nazistów broni chrześcijan, i nawoływał katolików do współpracy z nami. Zdecydowanie pozytywny duchowny.

– **Jaka była rola biskupa w ODESSIE?**

– To jeden z jej głównych mózgow. Po II wojnie światowej, jako wysoki urzędnik Watykanu, organizował nazistom ucieczkę do Ameryki Południowej. Wszystko w ramach operacji „szcurzy korytarz”. Był świetny. Organizował nam paszporty, wizy, kupował bilety. Oczywiście wszystko za odpowiednią cenę. Choć – w przypadku pustych kieszeni – robił wyjątki, licząc na podziękowania w przyszłości. Z Hudalem wszystko

posypało się w 1947 roku. Jakiś dziennik nagłośnił jego działalność, przez co biskup musiał zrezygnować ze stanowiska rektora kościoła Santa Maria dell'Anima. Co prawda musiał się w ogóle wycofać z życia kościelnego, ale nie przeszkodziło mu to w dalszej pomocy moim ludziom. 31 sierpnia 1948 roku napisał nawet list do prezydenta Argentyny, Juana Peróna, w którym prosił o pięć tysięcy wiz – oficjalnie dla austriackich i niemieckich żołnierzy. Perón pewnie wiedział, co chodzi, i znając życie, pozytywnie odpowiedział na prośbę biskupa.

– **Myśli Führer, że biskup nie miał wewnętrznych rozterek, ratując zbrodniarzy wojennych?**

– Z tymi zbrodniarzami to proszę się nie rozpędzać, ale rzeczywiście było to dość zaskakujące. Hudal na szczęście znalazł sobie na to odpowiednie wytłumaczenie. Twierdził, że to nie żadni byli naziści, tylko antykomunistyczni bojownicy, którzy w trakcie wojny poświęcali swoje życie w walce z komunizmem i Sowietami.

Papież Pius XII o Adolfie Hitlerze.

Słowa z 1929 roku Ten człowiek jest zadufany w sobie, wszystko, co mu nie służy, potępia, co zawadza – niszczy. Do celu zdąża po trupach. Nie mogę pojąć, że w Niemczech najświetlejsze umysły nie poznają się na nim i nie wyciągają wniosków, choćby z jego książki *Mein Kampf*, po lekturze której włosy stają dęba.

Źródło: *Heinrich Jaenecke, Pius XII. Das Schweigen zur Shoah*, s. 143, polskie tłumaczenie:

<http://www.miesiecznik.znak.com.pl/6412008arkadiusz-stempinpapiez-na-uslugach-hitlera/>.

List papieża Piusa XII do Adolfa Hitlera z 1939 roku

Do Szanownego Pana Adolfa Hitlera, Führera i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej! Rozpoczynając nasz pontyfikat, pragniemy zapewnić Pana, iż nadal z oddaniem będziemy służyć duchowemu dobru narodu niemieckiego, którego przywództwo Panu powierzono (...) W ciągu naszego długoletniego pobytu w Niemczech staraliśmy się z całych sił ustanowić harmonijne stosunki pomiędzy Kościołem a państwem. Teraz, gdy nasze duszpasterskie obowiązki zwiększyły nasze możliwości, o ileż żarliwiej modlić się będziemy w tej intencji. Niechaj pomyślność narodu niemieckiego i jego postęp we wszystkich dziedzinach ziści się z bożą pomocą!

Źródło: John Cornwell, *Papież Hitlera: Sekretna historia Piusa XII*, tłum. Andrzej Grabowski, Warszawa 2006, s. 93.



Papież Pius XII, oskarżany o sprzyjanie Trzeciej Rzeszy, który prawdopodobnie wiedział o pomocy udzielanej przez hierarchów kościelnych poszukiwanym nazistom

– Dlaczego Kościół miałby niby przymykać oko na jego działania?

– Wielu hierarchów duchownych uważało, że nazizm jest mniejszym złem w porównaniu z komunizmem. Wolało pomóc w ucieczce z ojczyzny byłym zbrodniarzom wojennym, mając przy tym nadzieję, że odbudowanie przez nich potęgi Trzeciej Rzeszy, a w następstwie obalenie komunizmu, będzie tylko

kwestią czasu. Zresztą Kościół ma niesamowitą zdolność, którą zwykłem nazywać „elastyczną obrotowością”. Kto jak kto, ale instytucja Kościoła potrafi dopasować się do zastanych warunków politycznych, nawet gdy z pozoru wydają się być tragiczne. I za to trzeba ją cenić. Mamy rok 1929. We Włoszech rządzą faszyci. Mimo to Stolica Apostolska – wówczas bodajże z Piusem XI (Achille Rattini) na czele – decyduje się podpisać traktaty laterańskie kończące spór pomiędzy Kościołem o Włochami, uznając religię rzymskokatolicką za jedyną religię państwową.

– **Niemcy też zrobiły podobny ruch?**

– Ależ oczywiście, z nami Kościół również się ułożył. W 1933 roku w Rzymie podpisano „Reichskonkordat” – pomiędzy Stolicą Apostolską a Trzecią Rzeszą. Swoją drogą ta umowa obowiązuje do dzisiaj! Jeśli mnie pamięć nie myli, to warunki konkordatu negocjowałem z Eugenio Pacellim, czyli późniejszym papieżem Piusem XII. Zgodziłem się na konkordat, bo doszedłem do wniosku, że wówczas będzie nam się lepiej rządziło, a poza tym podnosił prestiż moich rządów za granicą. Inna sprawa, że później nie zawsze go przestrzegałem. Nawiasem mówiąc, to chyba Pius XII namawiał Polskę, by zgodziła się na nasze żądania w 1939 roku przed wybuchem II wojny światowej. Jak widać, nawet kosztem niepodległości kraju Polaków chciał zapobiec większemu rozlewowi krwi w Europie. Szkoda, że Kościół nie chciał tak chronić przed rozlewem krwi w trakcie wojen krzyżowych.

– **Żadnego słowa obrony dla Kościoła pan nie ma?**

– Ktoś powie, że zarówno niemiecki, jak i austriacki Kościół mnie atakował. Prawdą jest też, że zbyt otwarcie atakujących nas duchownych wysyłałiśmy do obozów koncentracyjnych albo zamykaliśmy ich klasztory. Ale to nie uchroniło Kościoła przed ich własnymi czarnymi owcami.

– **Po wojnie nikt nie zwracał uwagi na ODESSĘ?**

– W 1946 i rok później ODESSĄ zainteresował się Amerykański Korpus Kontrwywiadu CIC. Nic jednak nie znaleźli. Nawet nie byli w stanie powiązać odnalezienia sztabek złota w bawarskich i tyrolskich lasach z faktem jego zniknięcia z Deutsche Banku. Za to zaczęli szerzyć teorie, że byli naziści specjalnie rozpuszczają plotki, by nastraszyć aliantów i podgrzać atmosferę tajemnicy.

Albert Einstein o niemieckim konkordacie

Albert Einstein był bardzo zawiedziony sprawą nazistowskiego konkordatu. W jednej z rozmów skomentował to słowami: „A od kiedy to można zawrzeć układ zarówno z szatanem, jak i z Chrystusem?”. Równie ostro zareagował na wieść o tym, że Pius XII kazał milczeć polskiemu księdzu w sprawie morderstw dokonywanych na Żydach. Powodem miał być podpisany konkordat z nazistami, który na Kościele wymuszał ostrożne działanie. Einstein miał odpowiedzieć, że istnieją prawa kosmiczne, których nie da się przekupić ani kadzidłem, ani modlitwami, zaś Kościół za konkordaty z ziemskimi potęgami będzie musiał zapłacić.

Źródło: William Hermanns, *Einstein and the poet: in search of the cosmic man*, Branden Books, 1983, s. 65–

66,

ISBN 978-0-8283-1873-0

– **Pomówmy o „szczurzym korytarzu”. Od kiedy funkcjonował?**

– Dokładnej daty nie jestem w stanie podać, ale uważam, że już w momencie, gdy ludzie uświadomili sobie, że zbliża się do nas widmo przegranej wojny, ci wyżej postawieni członkowie NSDAP zaczęli się rozglądać za drogą ucieczki. Z pewnych informacji wiem, że na pewno w 1947 roku „szczurzy korytarz” miał się wyśmienicie. I teraz najciekawsze. Przerzucano nim wielu byłych nazistów, których werbowali Amerykanie.

– **Jak to?**

– Ano tak to! Amerykanie nagle zapominali nawet o najgorszych przewinieniach w zamian za ochoczą współpracę. Wystarczyło się zgodzić, a Stany Zjednoczone przygotowywały odpowiedni plan ucieczki, nawet jeśli to były tereny okupowane przez Rosjan, chociażby z Austrii i Europy Wschodniej do Włoch. A stamtąd wiadomo – do Ameryki Łacińskiej. Jak widać, nawet po wojnie wiedza była cenniejsza niż przyzwoitość.

– **Gorzkie słowa.**

– Ale wyjątkowo prawdziwe. Kto jest bez winy, niechaj pierwszy rzuci kamień. Amerykanie wcale nie mają lepszego kręgosłupa moralnego od Trzeciej Rzeszy.

– **Nie tylko chyba oni?**

– Wszyscy po kolei przyjęliby byłych esesmanów, co do tego nie mam wątpliwości. Ich wiedza była ogromna, a w konfrontacji z moralnością to ta druga przegrywała. Przecież równie chętnie Związek Radziecki, Hiszpania, kraje Bliskiego Wschodu, Kanada czy nawet Francja przyjmowali zbiegłych nazistów. Do tego oczywiście trzeba dodać Argentynę, o której już wielokrotnie panu wspominałem.

– **Jak wyglądał sam przerzut?**

– Większość zbiegłych nazistów uciekała za ocean przez Włochy. To działo się szczególnie często od 1946 roku. Najkrótsze trasy bieły przez Genuę i Triest. Podróż zaczynała się oczywiście w okupowanych Niemczech i Austrii. Przecież szacuje się, że tylko wiosną 1945 roku przez Austrię przeszło ponad – uwaga – półtora miliona cudzoziemców. Te liczby mówią same za siebie.

– **Ale zaraz, zaraz. Dlaczego uciekano akurat przez Włochy?**

– Odkąd pamiętam, znane jest swobodne podejście Włochów do życia. To przekładało się także na jakość kontroli na granicy. Przecież w 1947 roku alianci podpisali traktat pokojowy z Włochami, dzięki czemu alianckie kontrole zostały zniesione. Do tego włoska biurokracja była przeciążona i nie mogła kontrolować całego tego bałaganu.

– **Czyli ucieczka była prosta; to jak bułka z masłem, bo – jak to wy Niemcy mawiacie – *Eine Hand wäscht die andere*, czyli ręka rękę myje.**

– Doktorze, zbyt mocno pan generalizuje. Po pierwsze, problem stanowiły wewnętrzne granice w Niemczech. Po drugie, pokonanie Alp – bo jakoś przecież trzeba się było dostać do Włoch – nie było sprawą łatwą. To wąski, pięćdziesięciokilometrowy korytarz. Nawiasem mówiąc, na tej granicy od lat kwitnie sfera przemytu, ale to już temat na inną rozmowę.

Po wojnie przemytnicy na przełęczy Brenner mieli ustalone stawki. Kiedy chodziło o Żydów, zwykle czekali, aż zbierze się sześć osób, które przeprowadzali na drugą stronę za cztery tysiące szylingów łącznie. Znani naziści musieli płacić najwięcej: tysiąc szylingów od osoby.

Ponieważ było bardzo niewiele telefonów, uchodźcom przekazywano umówione hasła przez kurierów i innych zaufanych ludzi.

[...]

Mimo wszystkich prób kontroli ta metoda przedostania się do Włoch jest tak prosta, że sprowadza się do zwykłego przejścia przez granicę, a w razie zatrzymania i zawrócenia próbę ponawia się następnego dnia. Powtarza się to aż do skutku. Włoska straż graniczna była właściwie bezradna w obliczu zalewu uchodźców. Funkcjonariusze służb porządkowych wypytywali aresztowanych nielegalnych emigrantów o broń i przemycane towary. Później z reguły deportowali ich albo przenosili do obozów dla uchodźców. Tylko w sierpniu 1947 roku władze włoskie zatrzymały na granicy państwa 3139 nielegalnych uchodźców i odesłały ich z powrotem do Austrii. Liczba osób, którym udało się przekroczyć nielegalnie granicę, była prawdopodobnie znacznie wyższa. Napływ nielegalnych uchodźców był też w dużym stopniu uzależniony od pory roku. Zimą i wczesną wiosną przejście przez wysokie góry wydawało się w zasadzie niemożliwe – mogło się to udać tylko w ciągu kilku miesięcy pomiędzy czerwcem a wrześniem. W 1947 roku władze włoskie zarejestrowały łącznie 8315 nielegalnych emigrantów zatrzymanych na przełęczy Brenner; stanowiło to punkt kulminacyjny fali uchodźców. W 1948 roku dokonano 6908 aresztowań, w 1949 – tylko 840. W 1947 roku w samym tylko regionie pomiędzy Brenner, Innsbruckiem a granicą niemiecką władze austriackie aresztowały kilkuset nielegalnych imigrantów.

Źródło: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, e-book.

– **Nadal nie mogę sobie wyobrazić, jak to możliwe, że zbrodniarze wojenni bezkarnie uciekali przez dajmy na to wspomniane Włochy.**

– Musi pan lepiej zarządzać potencjałem swojej wyobraźni. Proszę zamknąć oczy...

– **Zamknąłem...**

– I teraz proszę się wczuć w sytuację sprzed lat. Kończy się wojna. Tysiące, a właściwie to miliony uchodźców rozpoczynają wędrówki po świecie. Postanawiają zacząć nowe życie na innym krańcu świata albo po prostu chcą wrócić do swoich domów. Przecież granice poza zbrodniami wojennymi przekraczały setki tysięcy ludzi, którzy mogli być dajmy na to antykomunistami, przymusowymi przesiedleńcami, ludźmi ocalałymi z obozów koncentracyjnych, jeńcami wojennymi i żołnierzami. W takiej sytuacji nikt nie byłby w stanie kontrolować wszystkich tych ludzi. By to zrobić, trzeba by skoncentrować ogromne zasoby wojska albo innych służb mundurowych. A wydawaniem tak ogromnych pieniędzy nikt nie był zainteresowany. Panie doktorze! Przecież szacuje się, że pod koniec wojny w samych tylko Niemczech było prawie siedem milionów przesiedleńców. To oczywiste, że ci ludzie po wojnie chcieli uciec.

– **No dobrze, ale docierali do tych Włoch i co dalej? Tam ktoś na nich czekał?**

– Różnie z tym bywało. Wielu ludzi na miejscu uświadamiało sobie, że nic nie mają, są zdani tylko na siebie. Nawet jeśli mieli ze sobą jakieś oszczędności, były one znikome. Nie dość, że nie mieli pieniędzy, to jeszcze często nie znali włoskiego, a do tego nie mieli pozwolenia na pobyt.

– **O ile w ogóle mieli jakiś dokument.**

– W tej sytuacji prosili o pomoc tamtejszy Czerwony Krzyż i inne organizacje pomagające uchodźcom. A one, często bez żadnej poważnej weryfikacji, wydawały nowe dokumenty tożsamości na zupełnie inne, dopiero co wymyślone nazwisko. Tym sposobem ucieczkę mogło kontynuować wielu nazistów.

Natychmiast zauważyłem, że tutejsi ludzie nie potrzebują żadnych dalszych wyjaśnień. Każdy przychodzący dzisiaj stamtąd jest uchodźcą, a oni muszą mu pomóc. Nikt nie zadaje niepotrzebnych pytań, wszyscy udzielają prawdziwych informacji, a następnie dodają: „Po drugiej stronie drogi, około stu metrów dalej, jest posterunek karabinierów. Musisz go szybko minąć”.

Reinhard Kops o swojej ucieczce przez góry
i dotarciu do Górnej Adygi

Źródło: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, e-book.

– **A jak niby Czerwony Krzyż miał ich kontrolować przed wydaniem paszportu? To nie było możliwe, szczególnie przy**

takiej liczbie emigrantów.

– To już nie mój problem.

– **Inna sprawa, że ucieczka z Trzeciej Rzeszy Adolfa Eichmanna czy Josefa Mengele jest już skandalem.**

– Przecież mogli zmienić swój wygląd i nikt by ich wtedy nie rozpoznał. Zresztą skoro było tak wielu uchodźców, to Włochy mogły większość z nich odsyłać z kwitkiem do miejsca, z którego przybywali. To by ograniczyło emigrację.

– **Pytanie tylko – komu zależało na ograniczaniu emigracji?**

– Na pewno niewielu. Państwom, z których uciekali emigranci, było to na rękę. Łatwiej jest dbać o dobrobyt, kiedy ma się mniejszą liczbę ludności. Po drugie – mnóstwo osób zarabiało ogromne pieniądze na nielegalnym przemyśle. Nawet Żydzi, którzy przecież uciekali nielegalnie do Palestyny, potrzebowali fałszywych paszportów. Tak samo z kryjówkami. Zresztą niech pan poczeka, coś panu pokażę.

Hitler wstaje ze swojego zapadniętego fotela i idzie w kierunku pobliskiej szafy. Otwiera jej lewe drzwi. W środku dostrzegam kilka szuflad. Były wódz Trzeciej Rzeszy otwiera jedną z nich i wyciąga coś papierowego. Mrużę oczy, by złapać ostrość. I widzę, że Führer zbliża się w moim kierunku z gazetą w dłoniach. Litery są ogromne. Można wszystko przeczytać bez okularów.

– Proszę, niech pan czyta – mówi i rzuca gazetę na biurko:

Są mi znane gospody we włoskim Tyrolu, w których w trakcie ucieczki przez Włochy sypiają razem Żydzi i naziści. Tych pierwszych umieszcza się na górze, zaś nazistów na parterze. Wszyscy mają zakaz wychodzenia na zewnątrz i zamiany pięt.

Tym sposobem pod jednym dachem egzystują jedni z drugimi. Pewnie nawet o tym wiedzą.

Kiedy zaczynam czytać ostatnie słowa, Hitler wściekłym głosem przekonuje, że nadchodzi koniec świata. – Jak to możliwe, by pod jednym dachem spali naziści z Żydami? Pan to sobie wyobraża?!

Już zbieram się, by coś odpowiedzieć, ale wódz w końcu się reflektuje. Skoro jestem Żydem, to mógłby sobie darować takie rozważania. Wolę zmienić temat dyskusji. Rozmowa o Żydach z Adolfem Hitlerem mogłaby się źle skończyć. Szczególnie że im jestem starszy, tym słabiej udaje mi się kontrolować własne emocje.

– Dlaczego te litery są takie wielkie? Jakaś dziwna ta gazeta.

– To jeden z moich sekretów. Odkąd pamiętam, widziałem słabo. Dlatego jeszcze przed wojną drukowano mi specjalne wydanie gazety z większymi literami, bym mógł czytać bez problemów. Do tego wszystko gotycką czcionką, najbardziej niemiecką z niemieckich. Tym sposobem po moim dojściu do władzy wszystkie oficjalne dokumenty miały nagłówek pisany gotycką czcionką. Była ona również na banknotach, monetach, szyldach ulic czy znaczkach pocztowych. Gotyk rządził! Ale darujmy sobie te dygresje. Dobrze pan wie, że jestem gadułą i gdy się rozpędzę, to zaraz znowu bym gadał nie na temat. Wracamy do „szczurzego korytarza”.

Małe grupy [...] nadal przedostają się do Włoch nielegalnie, chociaż wygląda na to, że tą działalnością nie kieruje żadna większa organizacja. Mimo to osoby, które legalnie docierają do Austrii z bardzo różnych powodów, z powziętym z góry zamiarem przedostania się do Włoch,

przekraczają granicę włosko-austriacką ze znacznym bagażem i względnie łatwo.

Urzędnik amerykańskiego Departamentu Stanu
w Rzymie, Vincent La Vista

Źródło: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, e-book.

Maj 1945 roku. Moja ukochana Rzesza leżała w gruzach. Pokonana. Kiedy przystanąłem nad brzegiem małego austriackiego jeziora, uświadomiłem sobie, że ja, SS-Obersturmbannführer Adolf Eichmann, stałem się, ni mniej, ni więcej, tylko ściganym jeleniem, nie lepszym od jelenia w lesie, który widziałem przed sobą [...]. [Moja rodzina] mogła bezpiecznie pozostać w chacie nad Altaussee w Ischl, domku mojego wuja. Ja jednak nie miałem innego wyjścia, niż uciekać.

Adolf Eichmann o swoim strachu po wojnie

Źródło: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, e-book.

– Niezbyt dobrze znam historię ludobójcy Eichmanna. Jak to możliwe, że udało mu się tak długo wymykać sprawiedliwości? Przecież jego życie skończyło się dopiero niedawno!

– Proszę się tak nie rozpędzać z tymi obelgami, doktorze. Choć rzeczywiście miał co nieco za uszami...

– **Co nieco? To jest, kurwa, mało powiedziane! Ten człowiek zamordował miliony ludzi.**

– Doktorze. Jak mawiają w Argentynie, *Tú tranquilo, que no pasará nada*, czyli spokojnie, wszystko będzie dobrze.

– **Gorzej już nie będzie! I proszę mnie nie pouczać, bo im jestem starszy, tym rzadziej powstrzymuję własne emocje. Ten niemiecki dziad wymordował niewinnych i będę mówiąc o nim, klął, ile mi się, kurwa, razy podoba!**

– Phi! Żadne kurwy życia im nie przywróca, a doktoru, proszę pamiętać, że złość urodzie szkodzi.

– **Proszę sobie darować te prostackie żarty. Niech chociaż na to będzie pana stać...**

– Doktorze!

– **Zdenerwowałem się...**

– Rozumiem. Ale proszę, a wręcz błagam, postarajmy się rozmawiać na chłodno.

– **Owszem, wróćmy do Eichmanna.**

– Nie miał zbyt szczęśliwego dzieciństwa. Jego matka zmarła, gdy miała trzydzieści dwa lata. Co ciekawe, jeden z jego nauczycieli, od historii, był też kiedyś moim nauczycielem. Bodajże był to doktor Leopold. Nazwisko wyleciało mi z głowy, na „Pe” się zaczynało.

– **Wiem, o kogo chodzi. Nazwisko niezbyt szczęśliwe jak na nazistę. Sugeruje głębokie korzenie żydowskie.**

– Słyszałem takie plotki. Podobno jego matka Maria miała żydowskich krewnych w Wiedniu. Ale mam nadzieję, że to były

tylko pomówienia. Za to dotarło do mnie, że w jego domu czytano Biblię. Jak by to powiedział ksiądz – i chwała im za to!

– **Mam głęboko gdzieś jego życiorys. Bardziej interesuje mnie, jak ta nazistowska menda tyle czasu uchowała się bezkarnie.**

– Z tego, co wiem, w dniu kapitulacji Trzeciej Rzeszy Adolf Eichmann był gdzieś w Austrii, zaś rodzina z dziećmi znajdowała się w jakimś alpejskim kurorcie, gdzie schroniło się więcej esesmańskich rodzin. Później Eichmann przebrał się w mundur Luftwaffe razem ze swoim adiutantem. Doszedł jednak do wniosku, że to nie jest dobry pomysł. Miał tatuaż pod lewym ramieniem. Gdyby go ktoś zobaczył, od razu wiedziałby, że jest członkiem SS. Zaczął dalej kombinować. Został untersturmführerem Eckmannem, który niby urodził się we Wrocławiu. Ciągle bał się zdemaskowania. Bywał w obozach dla jeńców, w tym w jakimś amerykańskim.



Adolf Eichmann, wysokiej rangi oficer SS, jeden z głównych organizatorów tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, czyli wymordowania europejskich Żydów w obozach zagłady

- **Nie miał żadnych wyrzutów sumienia? Ani trochę żalu?**
- Słyszałem, że miewał myśli samobójcze. Tym bardziej, że do tych obozów przychodzili byli więźniowie obozów koncentracyjnych i wypatrywali członków SS. W 1946 roku podobno uciekł z jakiegoś amerykańskiego obozu. Tam traf chciał, że spotkał siostrę jakiegoś esesmana, z którą zaczęli udawać małżeństwo. Słyszałem, że został drwalem. Choć to

akurat nie był trafiony pomysł, bo firma, w której się zatrudnił, padła.

– **No, co za przypadek. Czego się nie dotknął, to od razu umierało!**

– Doktorze! Rozmawiamy poważnie czy będę dalej słyszał te złośliwości i odpuszczamy?

– **W porządku, zgoda. Słucham.**

– Kiedy firma upadła, Eichmann zaczął szukać czegoś innego. Ciągłe oszczędzał, mając nadzieję, że nazbiera wystarczającą kwotę, za którą zorganizują mu ucieczkę. Doszło do tego, że kupił fermę kurczaków.

– **A co z procesem norymberskim? Co oni na to?**

– Proces ciągle trwał, a on był nietykalny. Wyszło też na jaw, że Eichmann uciekł z amerykańskiego obozu dla jeńców. Dalej pracował i pracował, tak do 1950 roku. Wówczas zapewne doszedł do wniosku, że ma wystarczająco dużo oszczędności, by uciec. Dlatego w maju tego roku nawiązał kontakt z ludźmi, którzy mieli go przesmuglować do Włoch. Wszystkim wokół opowiadał, że rezygnuje z fermy, ponieważ wyjeżdża do Skandynawii, gdzie ma się spełnić w zawodzie inżyniera. Prawda była zupełnie inna. Eichmann ciągle myślał o swojej ucieczce. I właśnie teraz miał realizować tajny plan. Założył strój przygotowany specjalnie na tę okazję.

– **Jak wyglądał?**

– To był góralski, typowo tyrolski strój. Do tego kapelusz ozdobiony kitką sierści z kozicy. W takim przebraniu wyruszył w stronę Austrii. Tam miało czekać na niego schronienie przed dalszą podróżą. Tym sposobem dotarł do austriackiego Innsbrucku. Najpierw odwiedził swojego kolegę z SS, ale ten błyskawicznie go pogonił. Podobno powiedział mu wprost: – Wynoś się z mojego domu! – W związku z tym szukał dalej. Poszedł do krewnej swojego wuja, a ta nie dość, że go schroniła,

to jeszcze dała mu wódki i wysłała do pobliskiej gospody w okolicach przełęczy Brenner, która była ważna na jego szlaku ucieczki.

– **Nikt go nie rozpoznał?**

– Nie, bo miał sporo szczęścia. W tej karczmie mało brakowało, by został zdemaskowany.

– **A to pech!**

– Doktorze... Odbywała się akurat francuska obława. Ciężarówki zjechały się w okolicę, w której się ukrywał. Ale nic mu nie zrobili. Gospodyni z tej zagrody zawczasu dostała informację o obławie, krzyknęła do niego: – Szybko, biegnij się schować na strych! – Tym sposobem Eichmann miał się dalej dobrze. Później organizatorzy jego ucieczki przeprowadzili go z przełęczy Brenner, idąc górami, na stronę włoską. Tam czekał już na niego wikary, który wyjątkowo przypadł Eichmannowi do gustu.

Eichmann, w swoim dzienniku o wikarym z Vipiteno:

Przez lata [ksiądz] pomagał wszelkiego rodzaju uchodźcom. Kiedyś to byli Żydzi, a teraz – Eichmann! Byłem niezmiernie wdzięczny, kiedy odebrałem swoją walizkę od tego wspaniałego, jeżdżącego na rowerze księdza mniej więcej półtora kilometra za włoską granicą, i pozwoliłem sobie na zwyczajowy łyk alkoholu, żeby uczcić swój sukces. Tym razem było to czerwone, południowotyrolskie wino! Ksiądz skierował mnie do taksówkarza, który najpierw zabrał mnie do swojego mieszkania. Tam zostawiłem swój tyrolski kostium i włożyłem mniej rzucające się w oczy miejskie ubranie.

Źródło: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak*

*hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed
sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec
2015, e-book.

– **Co się dzieje dalej z tym zbrodniarzem?**

– Doktorze, słownictwo...

– **Proszę sobie darować... Wiem, do czego pan pije.**

Wróćmy do dyskusji.

– Eichmann ukrył się we franciszkańskim klasztorze gdzieś na południu Tyrolu. Co się dalej działo, nie wiem. Tutaj urywa się po nim ślad. Eichmann 1 czerwca 1950 roku składa wniosek do Czerwonego Krzyża o dokument podróży. Dzieje się to bodajże w Genewie. Pokazuje dowód tożsamości, który wydano mu w Tyrolu, twierdząc, że jest Richardem Klementem, urodzonym w Bolzano w 1913 roku. W odpowiedzi dostaje dokument, dzięki któremu może wyjechać. Wszystko dzięki wnioskowi podpisanemu przez pewnego franciszkańskiego duchownego, znajomego biskupa Hudala, który był – powiedzmy sobie otwarcie – co najmniej sympatykiem nazistów. Kto by pomyślał, że gdyby nie wsparcie tego biskupa, o dokumencie podróży Eichmann mógłby tylko pomarzyć. Matko, ale ci biskupi byli miłośnikami. Za kilkadziesiąt srebrników byli w stanie wiele zrobić. W przeciwieństwie do Adolfa Eichmanna. Wielokrotnie słyszałem, że on jako jeden z niewielu łapówek nie brał.

Signature du délégué:
 Signature of Delegate:
 Unterschrift des Delegierten:
 Firma del delegato:
 Подпись делегата:
 Podpis delegata:

IL DELEGATO DEL C. I. C. R.
 (Dr. Leo Biaggi de Blasys)

Leo Biaggi de Blasys

Cachet de la Délégation:
 Delegation stamp:
 Stempel der Delegation:
 Timbro della Delegazione:
 Sello de la Delegación:
 Печать делегации:
 Pieczęć delegacji:



Empreintes digitales (obligatoires)
 Finger-prints (compulsory)
 Fingerabdruck (unerlässlich)
 Impronte digitali (obbligatorie)
 Huellas digitales (obligatorias)
 Отпечатки пальцев (обязательны)
 Odcisk palca (obowiązkowo)



Dokument Międzynarodowego Czerwonego Krzyża wystawiony na nazwisko Ricardo Klement, dzięki któremu Eichmann przedostał się

w 1950 r. do Argentyny

– **Widocznie wystarczająco zadowolająca była świadomość, ile osób ma na swoim sumieniu.**

– Doktorze...

– **Ech... Co się dalej dzieje z tym potworem?**

– Jeszcze w czerwcu wypływa z portu. Dokładnie 17 czerwca 1950 roku wypływa z portu w Genui. Razem z nim na pokładzie są inni eksczłonkowie SS. Już 14 lipca dopływa do Argentyny, a dokładniej do jej stolicy. W Buenos Aires przedstawia się, pokazując dokumenty jako Ricardo Klement. Dalej, po wylegitymowaniu nawiązuje kontakt z lokalnym bractwem SS, które zapewnia mu nocleg. Dostaje też od policji dowód, na nazwisko Klement, a jakże.

– **Bractwo go utrzymuje?**

– Nie. Carlos Fuldner – mówi to panu coś?

– **Nie.**

– Może to i dobrze... Carlos Fuldner jest argentyńskim Niemcem, byłym kapitanem, dobrze znał Himmlera. To właśnie on zakłada firmę Capri, mającą się zajmować budowlanką. Jedną z osób, która zostaje w niej zatrudniona, jest pański ulubieniec. Eichmann rozpoczyna pracę w 1950 roku, w sierpniu. Wyjeżdża do pracy do jakiejś małej wioski, w której – co za zaskoczenie – spotyka innych byłych nazistów. Tam pisze list do swojej żony, dając jej znak, że z nim wszystko w porządku. Pracuje tam do 1953 roku, chyba do kwietnia. Z tego, co słyszałem, nieźle mu się wiodło. Nawet miał czas na jazdę konną.

– **No dobrze, a co się dzieje z jego żoną?**

– Kilka lat wcześniej, w 1945 roku, Veronika Eichmann jest przesłuchiwana. W trakcie stwierdza, że rozwiodła się z mężem i w ogóle nie wie, o co wszystkim chodzi. Co więcej, zgłasza się

do austriackich władz – przypominam, że ciągle jest w Austrii – by uznać męża za zmarłego.

– **Po co?**

– Tym sposobem mogła się ubiegać o wizę i dokumenty podróży.

– **Dostaje zgodę?**

– Austriacy to łykają. A Veronika Eichmann prosi o wystawienie dokumentów na panięskie nazwisko, czyli Liebl. Tak się składa, że w 1951 roku Veronika Liebl razem z trójką synów – Klausem, Horstem i Dieterem – przybywa do Buenos Aires. Tam czeka na nich mężczyzna, który dzieciom przedstawia się jako „wujek Ricardo”.

– **Co za cyrk! Eichmann chce wmówić swoim dzieciom, że jest jakimś wujkiem?**

– Właśnie tak.

– **Świetny ojciec, skoro dzieci nie wiedzą, jak wygląda.**

– Według mojej wiedzy Eichmann w trakcie wojny sporadycznie pojawiał się w rodzinnym domu. Dlatego po kilku latach tym bardziej bachory nie mogły go poznać. „Wujek Ricardo” zabrał je razem ze swoją żoną w góry, gdzie pracował i wynajmował domek.

– **Dzieci nadal myślały, że to tylko wujek?**

– Nie, w końcu Eichmann wyznał, kim jest naprawdę. Nawiasem mówiąc, musiało być im tam dość dobrze, skoro w 1953 roku jego żona-nieżona urodziła mu czwarte dziecko. W tym samym roku razem z rodziną przenoszą się do Argentyny. Tam próbuje zakładać swoje firmy, ale jest w tym słaby.

– **Nie jest mi z tego powodu przykro.**

– W końcu rezygnuje z własnych biznesów i w 1959 roku zostaje spawaczem w fabryce Mercedes-Benz. Tam spotyka wielu byłych esesmanów. Ich akurat nie brakuje. Tym

sposobem Eichmann poznaje jakiegoś holenderskiego dziennikarza, który proponuje mu rozmowę.

– **Wywiad, w którym nakłamię, ile tylko zechce?**

– Powiedzmy sobie wprost. Pada propozycja wybielenia nazistów i mojej skromnej postaci, która dotychczas jest nagminnie oczerniana. Eichmann za wszystko ma dostać sowite wynagrodzenie. Zgadza się, po czym sypie o wiele za dużo. A wszystko za sprawą alkoholu.

Nie, w ogóle nie żałuję. Nie mam kogo przepraszać, bo nie zrobiłem nic złego. Przez te cztery miesiące rozmów o tych sprawach, w których wysiliłem swą pamięć, zrobiliśmy kawał dobrej roboty. Wydawać by się mogło, że było to bardzo łatwe, według opinii, która teraz krąży, że się nawróciłem, że zmieniłem poglądy. Nie jest to prawda, ponieważ moje sumienie odmawia, neguje, że zrobiłem coś złego. Nie, muszę Ci szczerze powiedzieć, że jeśli z 10,3 miliona Żydów (jak pokazuje statystyk Richard Korherr) zabiliśmy 10,3 miliona, to jestem usatysfakcjonowany. Mogę powiedzieć: „Wszystko jest w porządku, zniszczyliśmy wroga”.

Źródło: Przesłuchanie Eichmanna, s. 11–12, Gidon Hausner, „Justice in Jerusalem” (Londyn, 1967)
(https://pl.wikipedia.org/wiki/Adolf_Eichmann#cite_note-135)

– **Za dużo szczerości? Akurat on nie był zbyt szczodry w tym względzie.**

– Nie ma żadnych zahamowań, mówi, co mu ślina na język przyniesie. Proszę spojrzeć na to, co powiedział, zapytany, czy żałuje ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej.

– **Serce się kraje, gdy to czytam. Eichmann nie żałuje, ponadto uważa, że nie zrobił nic złego. Skoro tak, to dlaczego tak bardzo bał się sprawiedliwości?**

– Może uważał, że alianci jej nie zapewnią?! A co do tego wywiadu, to było tego więcej. Łącznie nagrali 67 rolek taśm, z których powstało 700 stron maszynopisu, a do tego jeszcze doszło blisko sto stron osobistych komentarzy Eichmanna. Trud mu się opłacił. Dostał za to tyle pieniędzy, że kupił ziemię w słabo zaludnionej okolicy i zaczął budować dom. Przez kolejne lata wiodło mu się dość dobrze, ale...

– **Ale?**

– Miał pecha. Musimy cofnąć się teraz do 1939 roku. Wówczas do Argentyny wyjechał Lothar Herman.

– **Nie znam.**

– To niemiecki niewidomy pół-Żyd. Miał za sobą pobyt w obozie koncentracyjnym. Po dotarciu do Argentyny ukrywał swoją tożsamość, nie chcąc się narazić tutejszym nazistom. O tym nie miała pojęcia nawet jego córka Sylwia.

– **Nie rozumiem. Co ten niewidomy ma wspólnego z Eichmannem?!**

– Tak się składa, że Sylwia w 1956 roku zaczęła się widywać z Klausem Eichmannem, synem Adolfa. Pech chciał, że Sylwia zaprosiła do domu Klause, a ten przedstawił się i zaczął się chwalić, że jego ojciec był ważnym Niemcem, mającym wysoką rangę wojskową. Co więcej, dodał, że wielką szkodą jest, że nie udało się Niemcom zlikwidować Żydów. Ojcu młodej Sylwii zaczęło coś świtać w głowie.



Eichmann, wykradzony z Argentyny przez agentów izraelskich służb specjalnych, podczas procesu przed sądem w Jerozolimie w 1961 r.

– **Bajki pan opowiada. Nazistów było pełno, a Eichmann przecież zmienił nazwisko. Ciężko byłoby połączyć te fakty.**

– Nieprawda. Adolf Eichmann zmienił nazwisko, to prawda. Ale dzieci już nie. Na domiar tego Herman kilka dni później przeczytał w argentyńskiej prasie jakiś artykuł o nazistach, których nie udało się schwytać. Wśród wymienianych miał być Adolf Eichmann. To dało mu dużo do myślenia, chyba aż nadto.

– **Obstawiam, że postanowił sam wymierzyć sprawiedliwość i chciał go zabić.**

– Nie aż tak. Herman znał Fritza Bauera, żydowskiego prawnika, który uciekł z Rzeszy w latach trzydziestych albo

czterdziestych. Ale raczej trzydziestych. Później ten prawnik wrócił do Niemiec i został prokuratorem generalnym w zachodniej części Niemiec, w Hesji. Listownie opowiedział mu o wszystkim. Razem mieli stwierdzić, że trzeba ustalić adres, pod którym mieszka Eichmann. Nie było z tym problemów. Zrobili to, wykorzystując córkę.

– **I tutaj pewnie wkracza Mosad, który zatrzymuje Eichmanna.**

– Bzdura! Adres Eichmanna rzeczywiście zostaje ustalony. Bauer, czyli prokurator generalny, przekazuje go szefowi Mosadu, a ten reaguje niezbyt entuzjastycznie.

– **Pewnie nie chciał uwierzyć w tak duży zbieg okoliczności.**

– Być może. W końcu jednak szef Mosadu wysłał do Argentyny jednego agenta. Później pojawia się drugi. Jednak ani jeden, ani drugi nie mają w sobie optymizmu. Twierdzą, że to raczej niemożliwe, by w tak zapuszczonej okolicy mieszkał poszukiwany zbrodniarz.

– **Czyli sprawa wygasa.**

– I tak, i nie. Owszem, sprawa przycicha. Ale na chwilę. Otóż Bauer ustala na podstawie jakiegoś innego tam źródła, że rzeczywiście Eichmann mieszka w Argentynie, a co więcej, odkrywa, że ukrywa się on pod przybranym nazwiskiem jako Ricardo Klement. Tego jest za wiele. Fritz Bauer osobiście wybiera się do Izraela, co przynosi konkretne efekty. Szef Mosadu wysłał do Argentyny grupę agentów z ramienia sił specjalnych.

– **Wreszcie! Czuję, że Eichmann jest już coraz bliżej!**

– Spokojnie, cierpliwości, doktorze. Agenci rozpoczynają śledztwo, które doprowadza ich do zakładów Mercedes-Benz, gdzie pracuje... Eichmann. Teraz dopiero będzie się działo! Agenci przygotowują mu fałszywe dokumenty.

– **Po co?**

– Dowie się pan wszystkiego w swoim czasie. Dokumenty na fałszywe nazwisko są gotowe. Z tego, co wiem, dalej Eichmann wraca z pracy. Wychodzi z autobusu i idzie w stronę swojego domu. W tym momencie do gry wchodzi agenci. Porywają go przed własnego domu i przetrzymują przez kolejne osiem dni w specjalnie przygotowanym miejscu. Kiedy już mają pewność, że to on, pakują go do samolotu mającego wieźć izraelskich dyplomatów. Oczywiście podają jego fałszywą tożsamość, legitymując go tymi podrobionymi dokumentami. On sam na to nie reaguje, bo jest odurzony narkotykami. Dokładnie 22 maja 1960 roku samolot ląduje w Izraelu. Kilka dni po porwaniu Eichmanna o wszystkim dowiadują się media. Zaczyna się jatka. Oczywiście Argentyńczycy oficjalnie są zbulwersowani, choć nieoficjalnie wiem, że byli wszystkiego świadomi, ale nic z tym nie robili. Później nawet będą głośno oponować przeciwko złamaniu międzynarodowych konwencji, a opinia publiczna skupi się nie na Eichmannie, tylko na samym porwaniu. Zaczynają krytykować Izrael, mieszając go z błotem. Padają nawet oskarżenia o stosowanie prawa wyjętego prosto z dżungli.

– **Co na to Izrael?**

– Oficjalnie przeprasza, Argentyna przyjmuje przeprosiny, ale dalej trwa nagonka na Izrael.

– **Co z samym Eichmannem?**

– Dokładnie 11 kwietnia 1961 roku rozpoczyna się proces. Wcześniej Izrael ma spory problem. Nie ma chętnego, który podjąłby się jego obrony. W końcu z polecenia rodziny obrony podejmuje się Robert Servatius, prawnik z Kolonii. To jednak nie pomaga. 31 maja 1962 roku wykonano na nim wyrok śmierci przez powieszenie. To, jak dotąd, druga, a zarazem ostatnia osoba, która w historii Izraela została skazana na karę

śmierci. Gdyby nie ta Żydówka, to syn Eichmanna by się nie zakochał i Adolf jeszcze by sobie pożył. A tak? Znowu znajomość z tą nacją okazała się zgubna. W ogóle taka ciekawostka dla pana na dziś. Z domu Adolfa Eichmanna w Buenos Aires, a dokładnie w San Miguel de Tucumán, gdzie mieszkał, biegł podziemny tunel, którym można było uciec. Wyjście jest po drugiej stronie gór. Taką miał cwaniak trasę ucieczki. Co zabawne, pracował dla firmy zajmującej się przekopywaniem tuneli. Swoją drogą, powinno dać do myślenia, dlaczego w trakcie procesu Eichmanna w Jerozolimie w 1961 roku prawie nikt go nie pytał o to, jak uciekł do Argentyny. Pomoc Kościoła czy Czerwonego Krzyża jakoś dziwnym przypadkiem została pominięta.

– **Takich jak Eichmann było więcej. Chodzi mi o tych, którzy również uciekali do Argentyny.**

– Najlepszym przykładem jest Doktor Śmierć, to znaczy Josef Mengele. Uciekł z obozu w Auschwitz w styczniu 1945 roku. Spieprzył, bo bał się, że wpadnie w ręce Armii Czerwonej.

– **To on był pańskim lekarzem.**

– Zgadza się. Ale to sobie darujmy. Już kiedyś o tym rozmawialiśmy[7]. Mengele uciekł, bo był za nim wystawiony list gończy. Ścigano go za masowe morderstwa i inne zbrodnie.

– **Jak wyglądała jego ucieczka?**

– Miał sporo szczęścia, podobnie jak Eichmann. Prawdopodobnie wiosną 1945 roku zmienił się z doktora w szeregowca. Później miał zostać rolnikiem. Przybrał tożsamość Fritz Hollmann i wylądował w Bawarii.

– **Do kiedy tam był?**

– W drugiej połowie 1948 roku uznał, że najwyższy czas opuścić byłą już Rzeszę i zacząć nowe życie. Było mu nieco łatwiej podjąć decyzję niż wcześniej. Tak się złożyło, że rozstał się ze swoją żoną Irene. Ale to nie był koniec jego kłopotów.

W rodzinie Mengele postanowiono rozkręcić rodzinny biznes. Tym sposobem na rynku pojawiły się żniwiarki i taczki spod znaku „Mengele i Synowie”. Firma przynosiła dobre dochody. To kolejny argument za tym, by pozbyć się z rodziny kogoś, kto był czarną owcą. Pieniądze były, a Mengele ciążył całej rodzinie. W związku z tym dokładnie w Wielki Piątek w 1949 roku opuścił Innsbruck. Stamtąd dotarł do wspomnianej już przeze mnie przełęczy Brenner i do Tyrolu. W poniedziałek był już w Vipiteno, czyli w tym samym miejscu, gdzie Eichmann spotkał pewnego wikarego. Tutaj Josef Mengele wynajął pokój i pozostawał przez cztery kolejne tygodnie.

– **Długo!**

– On w przeciwieństwie do Eichmanna miał pieniądze i mógł sobie na to pozwolić. Zresztą w ucieczce również – podobnie jak w przypadku Eichmanna – pomógł mu Czerwony Krzyż, wystawiając mu dokument podróżny. Mengele bardzo się przestraszył, gdy dowiedział się o aresztowaniu Adolfa Eichmanna przez Mosad.

– A słyszał doktor o Franzu Stranglu?

– **Tym zbrodniarzu, jednym z głównych wykonawców Holokaustu, będącym komendantem obozu m.in. w Treblince? Niestety tak.**

– Jemu również pomagał biskup Hudal. Nawet mieszkał u niego w kolegium przy Via della Pace 20, a nawet podobno duchowny załatwił mu pracę w jakiejś bibliotece. Jak uciekł? Biskup sam załatwił mu papiery wystawione przez Czerwony Krzyż. Strangl wyjechał do Syrii, a stamtąd do Brazylii, gdzie zatrudnił się jako mechanik w fabryce Volkswagena. Tam na miejscu okazało się, że jego ekstradycji domagali się chyba Amerykanie, Izrael, RFN, Austria, a nawet Polska.

Amerykańskie poselstwo w Wiedniu – wyciąg informacji kierowany do sekretarza stanu w Waszyngtonie nt. ucieczek poszukiwanych zbrodniarzy wojennych posługujących się dokumentami podróznymi Międzynarodowego Czerwonego Krzyża:

Każdy, kto potrzebuje dowodu tożsamości, może uzyskać dokument Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dzięki pomocy osób działających pod opieką Watykanu. Takie dokumenty można uzyskać bez żadnej identyfikacji otrzymującego i bez żadnego dochodzenia ze strony Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Takie dokumenty można uzyskać pod przybranym nazwiskiem lub fałszywą narodowością. Z posiadanych informacji wynika, że zdarzały się przypadki, kiedy znani lub poszukiwani zbrodniarze wojenni dotarli nielegalnie do Włoch, złożyli wnioski i otrzymali dokumenty pod przybranymi nazwiskami i jak do tej pory uniknęli aresztowania.

Źródło: „Subject: Indiscriminate Issuing and Use of Identity Documents of the International Red Cross”, amerykański konsul generalny Laurence G. Frank w Wiedniu do amerykańskiego sekretarza stanu, 20 stycznia 1947 (ŚCIŚLE TAJNE), i załączony „Wyciąg informacji”, 16 grudnia 1946, NARA, RG 84, Austria, Doradca Polityczny, Akta Ogólne 1945–1955, poz. 2057, zespół 2; polskie tłumaczenie: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wołowiec 2015, e-book.

Bertioga, Brazylia, 7 lutego 1979 roku. Gwałtowny plusk wody zaalarmował plażowiczów. Dzień był upalny i dystyngowany Niemiec postanowił ochłodzić się w wodach Atlantyku. Tęsknił za ojczyzną i akurat o tym mówił, zanim wszedł do wody. Siostrzeniec starszego pana rzucił się w fale, żeby uratować wuja. Nie zdążył do niego dopłynąć, a ciało niefortunnego amatora kąpielii zeszywniało i kołysało się na powierzchni oceanu. – Musiałem płynąć, wykonując ruchy jedną ręką, a drugą holować wuja, ale fale odrzucały nas od brzegu – wspominał młodzieniec. Udało się w końcu, ogromnym wysiłkiem, dotrzeć do plaży. Tuż przed samym brzegiem starszy pan nagle odzyskał świadomość, zaczął wykonywać gwałtowne ruchy, próbując samodzielnie płynąć, ale kolejny atak serca całkowicie go unieruchomił. Po wyciągnięciu topielca na gorący piasek lekarz zastosował masaż serca i sztuczne oddychanie metodą usta-usta, ale na nic się to zdało. Taki był koniec doktora Josefa Mengelego. Był najbardziej poszukiwanym zbiegiem nazistowskim, na którego przez lata polowano bez skutku za potworne zbrodnie przeciwko ludzkości. Ogarnięty strachem Mengele uniknął sprawiedliwości. Wielu podobnych jemu zbrodniarzy także zdołało oszukać kata*.

* Mark Felton, Polowanie na ostatnich nazistów, Bellona, Warszawa 2013, s. 15.

15 maja 1947 roku wyższy urzędnik w Ambasadzie Amerykańskiej w Rzymie, Vincent La Vista, sporządził tajną notę do Departamentu Stanu w Waszyngtonie, w której stwierdzał:

Watykan jest oczywiście największą instytucją zamieszaną w nielegalny ruch emigrantów [...]. Uzasadnieniem Watykanu dla tej nielegalnej działalności jest po prostu propagowanie wiary. Watykan pragnie udzielać pomocy wszystkim osobom, niezależnie od narodowości i przekonań politycznych, jeżeli dana osoba może dowieść, że jest katolikiem. Z praktycznego punktu widzenia jest to oczywiście niebezpieczne postępowanie. Dalej Watykan uzasadnia swoją działalność pragnieniem infiltrowania nie tylko krajów europejskich, lecz również latynoamerykańskich, chcąc wysyłać ludzi o wszelkich poglądach politycznych, jeżeli tylko są nastawieni wrogo do komunizmu i przychylnie do Kościoła katolickiego.

Źródło: Vincent La Vista do Herberta J. Cummingsa, 15 maja 1947 (ŚCIŚLE TAJNE), NARA, RG 84, Austria, Doradca Polityczny, Akta Ogólne 1945–1955, poz. 2057, zespół 2, k. 2; polskie tłumaczenie: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, e-book.

7 Chodzi o rozmowę, która pojawiła się w książce *Spowiedź Hitlera. Szczera rozmowa z Żydem*.

#5

Najwięksi nazistowscy zbrodniarze mieli uniknąć kary. Dajmy na to Adolf Eichmann. Człowiek, który doprowadził do śmierci tysiące, a może nawet miliony ludzi. Po zakończeniu wojny zajął się hodowlą królików. W tym czasie rodziny ofiar zabitych wskutek jego działań przymierały głodem. Czy tak powinna wyglądać sprawiedliwość?

Czy w tym momencie Najwyższy odwrócił wzrok, a może liczył, że ludzkość sama rozwiąże ten problem? Być może... Dlatego nie powinno dziwić, że na horyzoncie pojawili się oni...

#6

Simon wychował się w katolickiej rodzinie.

Od zawsze rodzice posyłali go do niedzielnej szkoły. Tam w parafialnej salce lokalny proboszcz tłumaczył najmłodszym świat. Siedmioletniemu wówczas Simonowi najbardziej utkwiło w pamięci jedno zdanie. „Jeżeli kiedykolwiek dojdziecie do wniosku, że Pan Bóg odwrócił wzrok, weźcie sprawy w swoje ręce i czyńcie nimi sprawiedliwość”.

Te słowa bardzo oburzyły rodziców. Przekonywali, że duchowny podburza do czynów, które nie są godne chrześcijan. Mimo to duchowny nie zmienił swojego zdania. Sprawa znalazła się na biurku samego biskupa, a ten rozkazał proboszczowi zmienić parafię. To jednak nie pomogło w zmianie zdania Simona. Choć wówczas był tylko małym chłopcem, doskonale wiedział, że duchowny ma rację. Nie sądził jednak, że te słowa znajdą odzwierciedlenie w późniejszych latach jego życia.

Czas uciekać z bunkra

1945 rok, pierwszy kwartał roku. Jedna z Wysp Kanaryjskich, Fuerteventura. Termometr pokazuje 25 stopni Celsjusza. Zachodnia strona wyspy, w pobliżu miejscowości Cofete. Można dotrzeć tutaj tylko samochodem terenowym. Przeciętny mieszkaniec o odwiedzeniu tego miejsca może tylko pomarzyć. Lokalizacja jest nieprzypadkowa. Właśnie tutaj, w okolicach półwyspu Jandía w miejscowości Morro Jable, usytuowany jest tajemniczy budynek. Kilka lat wcześniej zostaje on zbudowany według projektu niemieckiego inżyniera Gustawa Wintera, mieszkańca tutejszych okolic. Nawiasem mówiąc, dziwny facet. Poznałem go kiedyś. Zawsze chodził w ciemnych okularach przeciwsłonecznych, a na krok nie odstępował go ogromny czarny pies. Miejscowi go wielbili – za to, że wybudował im kościół, szkołę i drogę, nazywali go Don Gustavo.

Wróćmy jednak do tajemniczej budowli. Pałacyk z okrągłą wieżą. To właśnie tutaj, przed wojną, w 1938 roku szef wywiadu wojskowego Abwehry spotyka się z niemieckim admirałem Wilhelmem Canarisem. Jak się nieoficjalnie dowiaduję, spotkanie dotyczyło omówienia pobytu i pracy niemieckich robotników, którzy mieli pracować przy ważnym projekcie militarnym. Miał on powstać właśnie na półwyspie Jandía. Czy już się wam zaczyna to łączyć w jedną całość?

Drażmy dalej. Willa Wintera jest otoczona wysokim murem. Ulokowana jest w miejscu, które sprawia, że niezauważone

podejście do niej nie jest możliwe. Przypadek? Dalej. Po co jest wieża obserwacyjna, a sam dom ma tak grube ściany, że spokojnie mógłby służyć za bunkier? Willę Wintera otacza aura tajemniczości. Pytani o nią mieszkańcy w milczeniu uciekają. W środku jest wielka kuchnia. Spokojnie można by dzięki niej wyżywić wojskową kompanię. Czy aby na pewno Niemiec, inżynier Gustaw Winter, miał tak duży apetyt?

– Franco wiele mi zawdzięczał. Jak mawiają, karma wraca. Tak było i tym razem – tymi słowy zaczyna nasze dzisiejsze spotkanie były wódz Trzeciej Rzeszy. Z nieskrywanym zaciekawieniem zamieniam się w słuch, a Hitler kontynuuje:

– Po ucieczce z Trzeciej Rzeszy znalazłem się w rękach generała Franco. Ten na szczęście pamiętał o tym, co dla niego zrobiłem. Znalazłem u niego schronienie. Nieco podrasowałem swój wygląd i pracowałem jako jego ogrodnik. Nazywałem się Adi Lupus.

– **Adi. Tak samo, jak zwracała się do pana Ewa Braun.**

– A lupus to wilk. Zawsze lubiłem, jak tak do mnie mówiono. Miałem taki epizod w swoim życiu.

– **Zaraz, zaraz. Po kolei. Z Berlina leci pan do Danii. Stamtąd do Hiszpanii. Czyli gdzie?**

– Już wszystko tłumaczę. W pobliżu hiszpańskiej miejscowości Vigo ląduje samolot. Dokładnie dzieje się to w hiszpańskim miasteczku Corneas. Na pokładzie jesteśmy ja i jeszcze cztery osoby. Wychodzimy ze środka. Okazuje się, że wylądowaliśmy na polach ziemniaczanych. Przed nami blisko 30 kilometrów drogi. Mamy je pokonać w 40 minut. Na miejscu będzie czekał ciepły posiłek. I tutaj muszę coś wtrącić. Wiele, naprawdę wiele zawdzięczam chrześcijanom. Podobnie jak liczni naziści. Chrześcijańskie wsparcie bardzo nam pomogło. Wielu Niemców, dajmy na to z Vigo, przebierało się za księży

i uciekało do Argentyny. Sam miałem taki plan. Przebrałbym się za księdza i niczym Stalin – jako niedoszły ksiądz – mógłbym mknąć w stronę swojego El Dorado. Sam zresztą w trakcie ucieczki byłem w klasztorze w Vigo, zdecydowanie już bez wąsów. Bodajże 1 maja 1945 roku. Właśnie tam przyleciałem prosto z Danii. Jak dobrze pan poszuka, to może nawet znajdzie pan żyjących świadków. Vigo było istotnym oddziałem „szczurzego korytarza”. W klasztorze były podziemia. Jakies 60 metrów od tych podziemi były koszary frankistów, czyli ludzi generała Franco. Tam chroniło się wielu nazistów przebranych za mnichów. Dopiero w trakcie posiłków opuszczali kaptury i jedli w milczeniu. Ot, taki urok uciekinierów.

– **Co się dzieje dalej?**

– Z Vigo przedostaję się na Kanary. Ale po kolei. Niestety w kwietniu 1945 roku właściwie całe wybrzeże atlantyckie kontrolowali alianci. Wyjątkiem były Wyspy Kanaryjskie, czyli włości generała Franco. Bardzo często nasze U-Booty były tam naprawiane. Tak, tak, mieliśmy tam swój warsztat. Do tego chłopcy uzupełniali żywność i amunicję. Mieliśmy tam ogromny kompleks wybudowany za niemieckie pieniądze. Na Kanarach trzymaliśmy nawet kilka maszyn typu Enigma. Bodajże cztery. Nieprzypadkowo popłynęliśmy na te wyspy. Tam uzupełniono zapasy, nieco odpocząłem i popłynęliśmy dalej.

– **Odpocząć? Kiedy cały świat pana poszukuje, pan chciał odpocząć?**

– Czasami pańska naiwność jest przerażająca. Jak niby mnie szukał cały świat, kiedy wszyscy zgodnie ogłosili, że nie żyję? Po drugie, był pan kiedyś w U-Boocie?

– **No nie.**

– No właśnie. W środku było jak w trumnie. Nawet taki oszołom jak ja nie byłby w stanie wytrzymać tam całej podróży.

Stąd pojawił się pomysł dobicia do Wysp Kanaryjskich.

– **A gdzie znalazł pan schronienie na Kanarach?**

– Stacjonowałem bodajże na wyspie nazywanej Fuerteventura. Niejaki Gustav Winter był niemieckim inżynierem, który przeprowadził się tam w latach trzydziestych. I tak się złożyło, że wybudował sobie willę na działce o powierzchni 18 hektarów.

– **I można było tam nawet w nocy dopłynąć łódką z U-Boota?**

– Brawo! Przy płynąłem tam razem z lekarzem i dwiema kobietami, pielęgniarką i Ewą.

– **A jak wyglądała sama willa?**

– Przepiękna niczym wzorowe sanatorium. Była wielka sypialnia, ale również pomieszczenie, w którym każdego dnia badał mnie lekarz. Był tam nawet na środku stół operacyjny. Co prawda z niego nie korzystałem, ale inni naziści, uciekający – a jakże – do Argentyny – już tak.



Willa Winterra na wyspie Fuerteventura w archipelagu Wysp Kanaryjskich – ostatni przystanek przed ucieczką Hitlera do Argentyny?

– Skąd mam wiedzieć, że nie opowiada mi pan teraz bajek?

– Bo o willi Winterra wiedziało nawet CIA. I jak pogrzebie pan w ich dokumentach, to zobaczy, że panowie skrzętnie zanotowali nawet informację o dobiegu do brzegu okrętu podwodnego, z którego wyszliśmy ja, mój osobisty lekarz i dwie kobiety. Jedną była oczywiście Ewa. Wystarczy wspomnieć o ucieczce. Muszę je dawkować. Porozmawiamy teraz o czymś innym, a nie ciągle tylko uciekamy i uciekamy.

#7

Na przedmieściach małego włoskiego miasteczka nikt nie miał pojęcia, jak ważne dla historii ludzkości wydarzenia mają tu miejsce. Przemierzali wąskie uliczki skuleni, ocierając się o krawędzie ścian niczym szczury pokonujące drogę kanałami. Różnica była tylko jedna. Szczury musiały nurkować w ściekach. Na nich spadał jedynie rzeński deszcz. Gdyby mieszkańcy mieli pojęcie, kim są, wybuchłaby afera, a ich dosięgłaby odpowiednia kara. Na szczęście nie znaleźli się tacy, którzy byli w stanie ich rozpoznać. Gdyby tak się stało, ich głowy roztrzaskałyby się o ziemię niczym potłuczone jajka. Niestety tak nie było. Dlatego ci ludzie, niemający wiele wspólnego z człowieczeństwem, mogli ze spokojem przemierzać tzw. „szczurzy korytarz”, traktując to miejsce jak kolejny przystanek w długiej podróży, którą mieli przed sobą.

#8

Jest 1942 rok. Jeśli wierzyć niemieckiej propagandzie, naziści odnoszą kolejne sukcesy militarne. Zapewne już wkrótce druga wojna światowa zakończy się zwycięstwem wojsk Adolfa Hitlera. Tak dobre informacje skłaniają wielu młodych chłopców do rozmyślań. Iść ręką w rękę z Hitlerem czy próbować stawiać mu opór, działając w podziemiu? Opór w podziemiu? Ale jak to? Przecież ten człowiek w 1933 roku dzięki demokratycznym wyborom zostaje kanclerzem Rzeszy. Ktoś powie, że była to parodia demokracji, a to, że Hitler doszedł do władzy w wyniku demokratycznych wyborów, to mit. Bzdura! Co by nie mówić – demokracja dała się skompromitować, wpadając w ręce Führera. Choć tak naprawdę teraz nikt o tym nie myśli. Globalny konflikt trwa w najlepsze, trzeba opowiedzieć się po jednej ze stron. Simon ma lat naście. To zbyt niepewny wiek, by móc mówić o przemyślanych decyzjach. Hormony nie czują stagnacji w tak młodym ciele, i co zrozumiałe – chłopak chce walczyć za ojczyznę. Mimo że nie tak dawno z rąk rodaków został zabity jego wuj, Simon nie ma wątpliwości, po której stronie powinien się opowiedzieć...

Papież Hitlera

– **Adolfie Hitlerze... Jakie ma pan wspomnienia związane z Piusem XII? W końcu był on nazywany „Papieżem Hitlera”.**

– Trzeba pamiętać, że Pius XII, nim został papieżem, przez blisko trzynaście lat mieszkał w Niemczech. Już tylko to może czynić go papieżem, którego rzeczywiście przywykło się nazywać „Papieżem Hitlera”.

– **Proszę powiedzieć, ale najzupełniej szczerze – Pius XII rzeczywiście był pańskim papieżem?**

– O nie, takie twierdzenia sobie wypraszam. To strasznie krzywdzące słowa dla Piusa XII. Można by znaleźć w jego życiorysie grzechy jak u każdego człowieka, ale nazywanie go moim papieżem to chyba jednak gruba przesada. Temu facetowi przyszło rządzić Kościołem w wyjątkowo trudnych czasach.

– **Co ma Führer na myśli?**

– Papież Pius XII musiał dowodzić swoją armią, będąc otoczony z dwóch stron. Z jednej naziści, z drugiej radziecka armia komunistów. W takiej sytuacji papież musiał wybierać. Pius XII wybrał mniejsze zło, czyli nas.

– **Podobnie jak prawdopodobnie stu pięćdziesięciu duchownych, którzy zapisali się do pańskiej partii NSDAP.**

– To były bardzo pożyteczne jednostki. Słowa głoszone przez nich z kościelnych ambon niosły się na wiele stron świata, docierając często do większej liczby osób niż media. Zresztą

powstała nawet w 1938 roku Narodowosocjalistyczna Grupa Księży, wspierająca nas dość mocno. Z tego miejsca serdecznie im dziękuję.

– **Dziękuję Führer również biskupowi Hudalowi, o którym wielokrotnie już tutaj mówiliśmy?**

– Bez cienia wątpliwości – trzy razy tak! Nie będę ukrywał, Hudal był naszym wielkim sympatykiem. Od zawsze uznawał nas za zbawców, którzy jako jedyni byli w stanie obronić Europę przez bolszewicką szarańczę.

– **Nie rozumiem, dlaczego on sobie was tak szczególnie ukochał.**

– Już to mówiłem. Wybrał nas jako mniejsze zło. Dlatego całym swoim biskupim sercem zaangażował się w pomoc zbiegłym nazistom. W 1951 roku Hudal prosił nawet prezydenta USA – Harry’ego Trumana, by ten wstawił się za nazistowskim ministrem spraw zagranicznych, zwracał się też z prośbą o pomoc do niemieckiego kanclerza Konrada Adenauera, by ten wstawił się za nazistami. Zresztą nie dość, że biskup załatwiał dokumenty podróżne w Czerwonym Krzyżu, to jeszcze później prosił Juana Peróna, czyli prezydenta Argentyny, o wizy dla tych, którzy byli, cytuję: „Bojownikami w walce z bolszewizmem, których poświęcenie w trakcie wojny pozwoliło uchronić ją przez zalewem radzieckiej dominacji”.

Najlepiej zapewne udokumentowany przykład pomocy udzielonej przez Hudala w ucieczce dotyczy byłego komendanta obozu zagłady w Treblince Franza Stangla:

W dodatku nie miałem pojęcia o tym, co trzeba zrobić, aby w Watykanie odnaleźć biskupa. Przyjechałem do Rzymu, przeszedłem przez most na Tybrze i nagle stanąłem twarzą w twarz z dawnym towarzyszem: a stało się to

w środku trzymilionowego miasta [...]. „Czy idziesz zobaczyć się z Huldą [Hudalem]?”. Odparłem, żeowszem, ale nie wiem, gdzie go szukać. [...] poszedłem od razu. Dotarcie na miejsce nie mogło mi zająć więcej niż pół godziny.

Biskup wszedł do pokoju, w którym czekałem, i wyciągnął do mnie obie ręce, mówiąc: „Franz Stangl, jak sądzę. Spodziewałem się pańskich odwiedzin”. Biskup Hudal przywitał Stangla w Rzymie z otwartymi ramionami. Znalazł mu kwaterę, pieniądze i pracę. Początkowo Stangl zamieszkał u Hudala przy Via della Pace 20, później biskup wystarał się dla niego o posadę w bibliotece Collegium Germanicorum, gdzie Stangl pracował, dopóki nie ruszył w dalszą drogę. Po kilku tygodniach Stangl miał już dokument podróży Czerwonego Krzyża, bilet, wizę i pracę w zakładach tekstylnych w Styrii. Później uciekł do Brazylii, gdzie zatrudnił się jako mechanik w fabryce Volkswagena w São Paulo.

Źródło: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, e-book.

– **Muszę przyznać, że aż smutek bierze, że Żydzi nie znaleźli w nim takiego obrońcy w trakcie wojny.**

– Wy rzeczywiście nie. Za to naziści jak najbardziej. Jakiś pilot bombowy napisał nawet o nim, że dzięki niemu Rzym stał się symbolem schronienia dla wielu prześladowań i pozwolił pomóc uciec takim jak on. Czyż to nie piękne?

Wielu weteranów Wehrmachtu i SS dotarło z centrum Monachium przez Innsbruck, Berno i Rzym do Bejrutu i Damaszku. Niektórzy spośród wyjeżdżających do Hiszpanii i Ameryki Południowej również jechali przez Rzym. Istnieje tam ośrodek tranzytowy i szkoleniowy pod opieką niemieckiego biskupa Aloisa Hudala, który z powodu swojej jawnej sympatii dla ruchu nazistowskiego jest nazywany „brunatnym biskupem”. Wielebny Hudal był podobno doskonale poinformowany o celach „międzynarodówki Waffen-SS” i pomagał esesmanom za granicą. Przywódca Bruderschaftu [nazistowskiego bractwa] Alfred Franke-Griegsch [Gricksch, były SS-Obersturmbannführer], podróżujący w przebraniu mnicha, odwiedził Hudala (i spotkał się także z brytyjskim faszystą sir Oswaldem Mosleyem) w Rzymie w 1950 roku.

Źródło: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, e-book.

– Dla nazistów na pewno. Dla rodzin zabitych w obozach Żydów już niekoniecznie. A co na to wszystko Amerykanie, którzy są obecni zawsze i na każdym kroku?

– Jeden z moich byłych nazistów przyniósł mi dokument. Proszę zobaczyć. Kwit z 1953 roku. Dokument CIA. Proszę czytać.

– Czyli Watykan o wszystkim wiedział?

– Trudno, by było inaczej. Watykan tolerował biskupa.

– **Dlaczego?**

– To pytanie, na które niełatwo znaleźć odpowiedź. Z pewnością nie miał dużego wyboru. Bał się, że wyrzucenie biskupa byłoby jasnym znakiem obrony komunistów.

– **Ale przecież świat nie był czarno-biały i nie dzielił się tylko na byłych nazistów i komunistów.**

– Być może Watykan widział to inaczej. W każdym razie biskup musiał mieć ciche przyzwolenie. Czarę goryczy przelała dopiero informacja, która ujrzała światło dzienne, o tym, że biskup Hudal pomagał SS-Sturmbannführerowi Ottonowi Gustawowi Wächterowi, mającemu na swoim sumieniu zbrodnie wojenne w Galicji Wschodniej i Krakowie. Był gubernatorem Galicji. Dzięki Hudalowi znalazł schronienie w rzymskim klasztorze. Tam dożył śmierci w 1949 roku. Po tym czasie zaczęły się pojawiać informacje o Hudalu w kontekście pomocy Wächterowi.

– **Biskup zaczął zaprzeczać tej pomocy?**

– Wręcz przeciwnie. Szedł w zaparte, że zrobił bardzo dobrze. Przekonywał, że Wächter był poważnie chory i on, jako ksiądz niosący miłosierdzie, nie był w stanie odmówić mu pomocy. Zaraz potem biskup został wezwany na dywanik do niejakiego prałata Montiniego do papieskiego sekretariatu stanu. Tam Hudal nadal się bronił. Słyszałem nawet, że powiedział, że jeśli to, co zrobił, nie jest zgodne z duchem chrześcijaństwa, to popełnił błąd, wybierając tę religię. To było postawienie kropki nad i.

– **W tej sytuacji nie wiem tylko, kto nad kim miał postawić kropkę.**

– Tym razem górą nie był Hudal. Dokładnie 3 lutego 1950 roku jakiś prałat powiedział biskupowi Hudalowi, że w związku z brakiem finansów likwidują jego komitet w Austrii, co było

jednoznaczne z tym, że Kościół przestał błogosławić jego działania.

– **A co z pomocą nazistom? Tego również mu zakazano?**

– Nie. Papież podobno przyznał, że jeśli chce, to może pomagać potrzebującym Niemcom w Rzymie i we Włoszech, ale musi to robić we własnym imieniu, z wykorzystaniem własnych funduszy. Tak też Hudal robił. Dalej wystawiał kwity – wizy, dokumenty podrózne i wszystko, co było potrzebne do ucieczki.

– **Poza biskupem Hudalem zna Führer jeszcze wiele podobnych przypadków?**

– Kilka na pewno, choć większość nawet nie ujrzała światła dziennego. Dość znany jest przykład chorwackiego księdza Krunoslava Draganovicia. Taki wysoki, ciemnowłosy duchowny. W ucieczce pomagał nazistom, a także chorwackim faszystom.

#9

Zmasakrowane ciało gnije tu od dobrych kilku tygodni. Zgnilizna na dobre zagościła na twarzy zmarłego. Odór jest niemiłosierny. Kruki wydziobują lewe udo. Po prawym oku nie ma już śladu. Poza tym nikt nie zwraca na nie uwagi, choć tutejszą drogę przemierzają dziesiątki osób każdego dnia. Nikt nie zwraca, bo po co. To świat, w którym każdy dba tylko o swój interes. Człowieczeństwo, miłosierdzie, chęć pomocy bliźniemu – w tym miejscu te słowa nie istnieją. Największą rolę odgrywają pieniądze i nazistowscy zbrodniarze, którzy spieniężyli zrabowane w trakcie wojny skarby i teraz próbują uciec przed wymiarem sprawiedliwości. Zadanie niełatwe, ale przy wsparciu srebrników i duchownych – jak najbardziej możliwe do zrealizowania. Kim jest – a właściwie był – zmarły? To czterdziestoletni komendant jednego z obozów śmierci. Kiedyś skazywał na śmierć. Czuł się bogiem, kazał zabijać, torturować, upokarzać. Chichot losu sprawił, że teraz to jego dopadła śmierć. Czas pokazał, że wszyscy są wobec niej równi. Chociaż to można nazwać minimalną sprawiedliwością. – Dobrze, że zginął – powiedziałyby rodziny tych, których bliscy zginęli z jego rąk. Ludzka litość i wybaczenie nie może istnieć w takich sytuacjach. Wie to każdy, nawet najbardziej zatwardziały katolik.

#10

Przez jego ciało przeszedł strzał. Ołów wbił się w ramię byłego nazisty, choć miał trafić prosto w serce. Rozległ się huk, którego nie dało się zignorować. Musiało to wyglądać wyjątkowo efektownie, skoro seryjny morderca schował pod płaszcz swoją broń i uciekł w nieznanym kierunku. Ofiara przed oczami miała mgłę. Jednak nie tak intensywną, by nic nie widzieć. Kiedy tylko zabójca zniknął w oddali, postrzelona osoba próbowała się podnieść. Niestety bez sukcesu. Nie minęło pięć sekund, nim ponownie padła na ziemię. Krew zaczęła tryskać jeszcze mocniej. Do tego stopnia, że na jej miejscu każdy by zrezygnował, oddając się w otwarte ramiona śmierci. Ona jednak nie chciała powiedzieć ostatniego słowa. Zacisnęła przepełnione krwią zęby i raz jeszcze próbowała wstać. Jednak i tym razem nie miała wystarczająco dużo sił. Nie zdołała nawet podnieść głowy. Czas mijał. Krew wypływała przez postrzelone ciało. Mimo to, niesiona dopływem adrenaliny, postać zaciskała zęby i nie chciała się poddać. Czy w końcu jej się uda? A może to syzyfowa praca?

Powtórne chrzty po II wojnie światowej

– W ogóle ciekawe jest to, na co decydowali się naziści. Wielu z nich nagle doznawało olśnienia i chciało się nawrócić, by jako zbłąkana owca wrócić na łono Kościoła. Dlatego często przyjmowali chrzest jako dowód skruchy, który jednocześnie miał doprowadzić do profitów w postaci aktu łaski i pomocy w ucieczce. Często były to ponowne chrzty, odbywające się przeważnie we Włoszech.

– **Tak można? Myślałem, że coś takiego jak ponowny chrzest nie jest możliwe.**

– Też mnie to ciekawiło. Ale podobno jest to możliwe w prawie kanonicznym, choć nieczęsto stosowane. Albo taki Priebke.

– **Ten Priebke? Erich Priebke?!**

– Tak. On został ochrzczony na wyraźne życzenie jakiegoś biskupa. Z protestanta zmienił się w katolika. I niech pana to nie dziwi. Nie było to nic wyjątkowego. Po II wojnie światowej wielu biskupów decydowało się na przyjęcie do Kościoła nazistów. Jak widać, okazane miłosierdzie jest aż zbyt duże. Przecież nawet siedmioro z ośmiorga dzieci Bormanna postanowiło przejść z protestantyzmu na wiarę katolicką. To było w 1946 roku.

Mimo poświadczonych przypadków powtórnego chrztu takie postępowanie nie było zgodne z praktyką kościelną. Drugi chrzest udzielony po pierwszym przez katolickich księży jest naruszeniem prawa kanonicznego, co dotyczy zarówno wyznania katolickiego, jak i protestanckiego. Nawet biorąc pod uwagę powojenny chaos, powtórny chrzest jest całkowicie zakazany przez Kościół katolicki. Ale w Kościele katolickim we Włoszech znaleziono furtkę, która mogła być kwestionowana, ale przynajmniej dawała jakieś zabezpieczenie prawne: chrzest sub conditione. Aż do soboru watykańskiego II relacje pomiędzy Kościołami katolickim a protestanckim pozostawały bardzo napięte. Chrzest był w zasadzie uznawany, ale w przypadkach wątpliwych mógł zostać powtórzony, jeśli (sub conditione) pierwszy chrzest okazał się niekompletny albo nieważny. Normalnie zdarza się to niesłychanie rzadko. Zgodnie z prawem kanonicznym chrztu sub conditione można udzielić jedynie w czterech przypadkach:

1. jeśli zachodzi wątpliwość, czy chrzczony żyje;
2. jeśli zachodzi podejrzenie braku woli ze strony ojca chrzestnego lub chrzczonego;
3. jeśli podczas „pierwszego chrztu” naruszona została procedura;
4. jeśli woda święcona nie zetknęła się z ciałem.

Jeśli ktoś został należycie ochrzczone w obrządkach katolickim lub protestanckim, normalnie powtórny chrzest stanowi wykroczenie przeciwko prawu kanonicznemu. W opinii niektórych biskupów i proboszczów wydawało się to nie budzić żadnych

wątpliwości – każdy, kto był nazistą, nie mógł zostać należycie ochrzczoney.

Źródło: Gerald Steinacher, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, e-book.

– **Co jak co, ale chcę być obiektywny. A dzieci były w tym wieku małe. Dostały zapewne rodziny zastępcze.**

– To prawda. A chrzest nastąpił na polecenie jakiegoś tam biskupa. Ten sam biskup wcześniej kazał znaleźć im rodziny.

– **Dobry uczynek.**

– Co by nie mówić, zdecydowanie tak. Nawiasem mówiąc, pamiętam, że w 1930 roku ochrzczoney w obrządku protestanckim został najstarszy syn Bormanna. Pamiętam, bo byłem jego ojcem chrzestnym. Podobno później Bormann junior został chyba nawet jakimś misjonarzem i katolickim duchownym.

– **A nie chodziło wodzowi po głowie, by pozbyć się papieża?**

– Ale po co, skoro on był za mną?! Owszem, wydałem rozkaz porwania papieża przez SS. Zaraz panu o tym opowiem. Wcześniej jednak czas na degustację tutejszego specjału. Claus, pozwól do nas!

Ponownie w naszym pomieszczeniu pojawia się starzec. Wcześniej jednak wjeżdża specjalny stół na kółkach, pchany przez wspomnianego człowieka. Zaraz potem ktoś inny przynosi dwa lekko zniszczone drewniane krzesła. Ale to nie są zwyczajne meble. Na oparciu wyryto wyraźne swastyki. Są czarne. Ich kolor

widać z daleka, ma symbolizować siłę nazistów. Mógłbym o nich pisać jeszcze długo, gdyby nie to, że do moich zmysłów dociera zapach tego, co jest na stole. A tam leżą dwa talerze przykryte srebrnymi pokrywami. Gdyby nie to, że Hitler nie spuszcza ze mnie wzroku, rzuciłbym się na nie niczym wygłodniały pies, bowiem zapach jest rzeczywiście obłądny. Czekam jednak, aż Hitler zaprosi do stołu. Wypowiada te słowa zaraz po tym, jak o tym pomyślałem, jakby czytał moje myśli.

– **A cóż to takiego?** – próbuję zagaic rozmowę.

– Nasz lokalny specjał. Kiedyś takich rzeczy bym nie tknął, dzisiaj je ubóstwiam... Proszę, śmiało, niech pan podniesie przykrywkę.

Robię to błyskawicznie. Podnoszę, i co widzę?! Na talerzu leżą pięknie opiekane ziemniaki w koszulce z ziół. Obok świeżo pokrojona sałata z pomidorami. Jest też mała miseczka z sosem. Na środku zaś przepiękny kawał mięsa. Pachnie to tak obłądnie, że mógłbym się na to rzucić od razu, ale cóż, nie wypada. Najpierw gospodarz powinien opowiedzieć o samej potrawie. Dopiero wtedy można zacząć ją jeść. Ślinka cieknie mi z ust na samą myśl o jedzeniu, zaś Führer zaczyna mi tłumaczyć:

– To nie jest zwykłe mięso. To najlepszy stek, jaki można zjeść na świecie. Tutaj nazywają go „Ojo de Bife”. Tak naprawdę jest to „rib eye”, czyli kawałek antrykotu z górnej części żeber. Mam nadzieję, że doktorowi posmakuje. Gwarantuję, że jest przepyszny. To może zaskakiwać, ale nośnikiem smaku jest tutaj tłuszcz. U nas mawia się, że o jakości steku świadczy jego marmurkowatość, czyli ilość tłuszczu osadzona między włóknami mięśni. Zapewniam, że tutaj go nie brakuje. Ale starczy już tego gadania!

Jeden z przywódców hitlerowskich, Reinhard Heydrich, w 1943 roku powiedział do swoich podwładnych: „Nie wolno nam zapominać, że na dłuższą metę papież w Rzymie jest większym wrogiem narodowego socjalizmu niż Churchill czy Roosevelt”.

Źródło: Dalin G. David, *Mit papieża Hitlera*,
Wydawnictwo eSPe, Kraków 2016, s. 26

– Wygląda przepysznie. Już jemy. Niech mi tylko jeszcze wódz powie, co to za trunek?

– To malbec. Wino, które idealnie pasuje do naszego steku. Przywiozłem je, gdy jeszcze mieszkałem w Argentynie. Dzięki temu połączeniu pańskie kubki smakowe doznają orgazmu. O wszystkim już opowiedziałem, czyli grę wstępną mamy za sobą. Czas na stek. Smacznego!

#11

Simon musiał podjąć decyzję. Albo wstąpi do podziemia i będzie skazany na wieczną banicję, albo zgodnie z wiejącym wiatrem zmian zasili szeregi NSDAP, popierając jedynie słuszną w tamtym czasie linię partyjną. Tylko gdzie w tym sens, skoro jeszcze nie tak dawno ci sami ludzie zabili na jego oczach zasłużonego dla kraju wuja? Decyzja Simona wydawała się oczywista. Nadszedł czas na zejście do podziemia i walkę ramię w ramię z ludźmi zapatrzonymi w wodza Trzeciej Rzeszy. A może zdecydowanie lepszą decyzją będzie zasilenie NSDAP? Ktoś, kto obserwowałby go z boku, pomyślałby, że wybór jest oczywisty. Do takiego wniosku doszedłby każdy. Poza Simonem...

#12

– Czy on skretyniał do końca? – darł się wniebogłosy ojciec Simona. Jak mógł nam to zrobić?! Przecież ci naziści zabili naszego wuja. Jak on śmie służyć u ich boku?! – Chłopak w rodzinie był skreślony. Wstąpieniem w szeregi nazistów przekreślił jakiekolwiek kontakty ze swoją rodziną. Ojciec zabronił, by ktokolwiek z rodziny śmiał się z nim komunikować. – To idiota. Jak to możliwe, że ten kretyn podjął taką decyzję? – grzmiała rozwścieczona głowa rodziny.

Czas go porwać

– Mimo szczerych chęci trochę pana nie rozumiem. Z jednej strony twierdzi pan, że papież Pius XII wspierał nazizm, a z drugiej strony przebąkuje pan o tym, że planował go pan porwać. Jak w końcu było?

– To prawda, że we wrześniu 1943 roku wydałem rozkaz zajęcia Watykanu. Dla mnie było oczywiste, że papież mógł stanowić potężną przeszkodę w drodze do przejęcia władzy nad całym światem. Nie mogłem mieć konkurencji w postaci innej wiary. Nazizm miał być jedynym słusznym wyznaniem, a ja miałem stać na czele tego Kościoła. Do tego Pius XII momentami wydawał się zbyt proaliantki. No i zdarzało mu się ukrywać Żydów w klasztorach. Czy za odpowiednią opłatą? Tu mogę się tylko domyślać.

– **Dlaczego w takim razie nie doszły do skutku pańskie plany?**

– Wahałem się bardzo długo. Rozwazałem wariant morderstwa, by dać odpowiedni przykład tego, do czego jestem zdolny. Z drugiej strony myślałem o porwaniu, które byłoby również skutecznym straszakiem. Wy mawiacie, żeby dać upust emocji. Z papieżem wiąże się synonim tego słowa. Mianowicie rabat.

– **Rabat?**

– Tak, operacja o kryptonimie Rabat. To właśnie ona dokładnie opisywała plan porwania głowy Kościoła

katolickiego. O wszystkim powiedziałem Heinrichowi Himmlerowi pod koniec 1943 roku. Ale tak naprawdę pomysł zrodził się nieco wcześniej. Dokładnie 13 września 1943 roku generał SS Karl Wolff, adiutant Heinricha Himmlera, został przez niego wezwany do mojego gabinetu w Wilczym Szańcu. Kiedy oznajmiłem mu swój plan, wydawał się być bardzo zaskoczony.

– **Co mu pan powiedział?**

– To była krótka rozmowa. Mówiłem: żądam, by pan jak najszybciej zajął Watykan. Musi pan zabezpieczyć watykańskie dzieła sztuki, papieskie archiwa i wywieźć papieża razem z całą kurią na północ Rzymu. Zaskoczony generał nie wiedział, co powiedzieć. Jedynie zestresowanym głosem zapytał, po co. Odpowiedziałem, że nie chcę, by papież wpadł w ręce aliantów. Lepiej go uchronić przed ich politycznym wpływem – przekonywałem. I dodałem coś w stylu: – Już teraz Watykan wypełniają antyniemieccy propagandiści i jest jednym wielkim gniazdem szpiegów.

– **Gdzie chciał go pan wywieźć?**

– Sugerowałem naturalnie Trzecią Rzeszę lub neutralny Liechtenstein.

– **Liechtenstein? Na to muszę przyznać, bym nie wpadł.**

– Zapewne papież również.

– **Co dzieje się dalej?**

– Generał Karl Wolff miał jedynie kilka dni na przygotowanie się do wyjazdu. Dopiero później dowiedziałem się, że cały ten mój koncept uważał za jedno wielkie szaleństwo. W tamtym momencie jeszcze widocznie nie miał wystarczająco dużych jaj, by mi o tym powiedzieć. Dlatego przygotował wstępne założenia operacji.

– **Co zakładał plan?**

– Zażyczył sobie 2000 ludzi!

– **Ilu? Chyba się przesłyszałem.**

– Zareagowałem dokładnie tak jak pan. Ale dobrze pan usłyszał. Chciał 2000 ludzi, bo tyle jego zdaniem mogło skutecznie zablokować wszystkie drogi ucieczki papieża.

– **To jakiś absurd. Jakiś kit ten cały generał chciał panu wcisnąć.**

– Plan zakładał, że w pierwszej kolejności specjalny oddział komandosów opanowałby watykańską radiostację. Dzięki temu duchowni nie mogliby wzywać zewnętrznej pomocy, a ślad za papieżem by się urwał. Kolejnym krokiem byłoby obez władnienie głowy Kościoła i aresztowanie go. Trzeba by go było zapakować na ciężarówkę z innymi ważnymi duchownymi i odjechałoby w siną dal. Ale to jeszcze nie koniec!

– **Jak to?**

– Specjalna pięćdziesięcioosobowa grupa miałaby zająć się plądrowaniem watykańskich zakątków. A byłoby co rabować. Złoto, pieniądze, rzeźby, obrazy. Byłoby co wywozić, oj, byłoby.

– **Przebiegły ten plan.**

– Najlepsze zostawiłem na koniec. Jak mawiał pewien komentator sportowy, wisienka na torcie czy jakoś tak. Otóż moi ludzie poza kosztownościami znaleźliby dokumenty potwierdzające, że papież Pius XII przyczynił się do obalenia Mussoliniego. Przygotowaniem odpowiednich dokumentów miał się zająć mój protegowany, Martin Bormann. Do tego trzeba by zabić ukrywających się w granicach watykańskich niemieckich zbiegów uchodźców i Żydów. W międzyczasie dotarły do mnie informacje o tym, że Wolff uważa mój plan za jedno wielkie szaleństwo, a mnie za wariata. Musiałem działać dalej. Wykluczyłem go z dalszego informowania o moim planie.

– **Nowym?**

– Tak. Postanowiłem, że członkowie 8. Dywizji Kawalerii SS Florian Geyer zostaną przebrani w mundury włoskiej armii.

– **Po co?**

- Plan był przebiegły. Mieli w nocy wtargnąć za mury Watykanu i porwać papieża. Rozkaz miał być bezwzględny – po drodze mieli zabijać wszystkich, również napotkanych nazistów. W akcji miała uczestniczyć również 1. Dywizja Pancerno-Spadochronowa Herman Göring. Nazistów trzeba byłoby zabić, by nie było świadków.

– **A mundury włoskie?**

– Dzięki nim świat myślałby, że papieża porwali nie Niemcy, ale Włosi! Tak samo zabójstwa Niemców przeszłyby na konto makaronożerców. Nikt nie wiedziałby, gdzie jest papież, a my moglibyśmy ubolewać nad tym, że zabito Niemców. Wszystko miało się wydarzyć bodajże 16 października 1943 roku. I tak się częściowo stało. Tego dnia wczesnym rankiem moi żołnierze wkroczyli do Rzymu, a dokładniej do żydowskiego getta, które istniało tu od XVI wieku! A wie pan, na czyje polecenie wówczas powstało?

– **Nie.**

– Na polecenie głowy Kościoła, papieża Pawła IV, dokładnie w 1555 roku!

– **Nie miałem o tym pojęcia...**

– Mało kto ma. W końcu Kościołowi nie zależy na chlubieniu się takimi informacjami. A wracając do 16 października... Z getta wyprowadziliśmy blisko 1300 osób. Nieco ponad dwieście uznaliśmy za cudzoziemców i puściliśmy wolno. Resztę deportowaliśmy do obozu w Auschwitz.

– **Deportowaliśmy to chyba dość delikatne słowo?**

– Zapakowaliśmy ich do osiemnastu wagonów bydłowych. Wiem, że to chciał pan usłyszeć.

– **Tak myślałem.**

– Trudno było ich wieźć w lepszych warunkach, tym bardziej że jechali do obozu zagłady. Niewiele osób z tej grupy przeżyło.

Pewnie około trzydziestu. Reszta trafiła do komór gazowych, kilka osób przejął doktor Mengele do swoich eksperymentów. Niech pan lepiej zapyta, co na to papież?

– **Zatem pytam...**

– Schował głowę w piasek i nie pisnął ani słowem na ten temat! Podobnie jak Włosi, którzy nie próbowali interweniować w jakikolwiek sposób, gdy moi ludzie z trupimi czaszkami na ramieniu wkroczyli do Rzymu. Co więcej, nawet pomagali nam szukać uciekinierów! Zachowanie papieża szokuje, co?



Josef Mengele, były lekarz w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau, autor zbrodniczych eksperymentów medycznych na więźniach, po wojnie ukrywający się w Argentynie, Paragwaju i Brazylii, fotografia z 1956 r.

- **Może już zdążyły do niego dotrzeć pańskie plany porwania i się bał?**
- Prawdziwy przywódca nie ma prawa chować głowy w piasek, gdy jego poddani znajdują się w takiej sytuacji.
- **Papież ciągle milczał?**

– Przez bardzo długi czas. Dopiero tydzień później w watykańskim dzienniku „L'Osservatore Romano” pojawił się krótki komunikat, w którym Pius XII przekonywał, że otacza ojcowską troską wszystkich ludzi, niezależnie od tego, jakiej są rasy, ani jakie mają pochodzenie. Ale, ale! Mam pewną ciekawostkę. A dokładniej depezę. Proszę rzucić okiem, panie doktorze.

Chwytam za świstek, który podaje mi Führer. Litery są dość małe, czas włożyć na nos okulary. Przyglądam się, oddalam od siebie kawałek kartki, żeby moje zmęczone oczy złapały ostrość. Czytam. Depesza amerykańskiego dyplomaty, wysłana do Waszyngtonu kilka godzin po ukazaniu się komunikatu papieża Piusa XII. Czytam i nie wierzę własnym oczom. „Moim zdaniem Watykan zdaje się być niewzruszony tym, w jaki sposób jest traktowany przez nazistowskie władze w Rzymie”.

– **Führerze, to mogą być tylko przypuszczenia.**

– Owszem, ale przyzna pan, że jeśli są prawdziwe, to dość szokujące?

– **To prawda. A co się działo z tym całym Wolffem, który miał planować zamach na papieża?**

– Zapewne ciągle spiskował za moimi plecami. Mnie mydlił oczy, przekonując, że przygotowuje się do zamachu, a jednocześnie szukał ludzi, którzy są przeciwko temu pomysłowi. Wciągnął do swojego spisku między innymi ambasadora Trzeciej Rzeszy we Włoszech.

– **Dlaczego po prostu nie powiedział panu w twarz, że to zły pomysł?**

– Dobrze wiedział, że uznałbym to za przejaw tchórzostwa. Poza tym nie znoszę sprzeciwu, a za to kazałbym go rozstrzelać. Sprzeciwiali mi się tylko ci, którzy mieli prawdziwe, wielkie

jaja. On widocznie nie należał do tej grupy. *Summa summarum*, w grudniu 1943 roku Wolff przybył do mnie i zaczął przekonywać, żeby zostawić papieża w spokoju. Jego zdaniem ostatecznie braki reakcji potwierdziły, że jest on gwarantem braku zgiełku w murach Wiecznego Miasta, tym bardziej że kilka tygodni wcześniej deportowaliśmy kolejny tysiąc Żydów i wówczas również odpowiedzią było jedynie głucho milczenie. W tamtym momencie powiedziałem mu, żeby sam zdecydował, co z dalszym losem Piusa XII.

– **Nie rozumiem. Skoro uważał go pan za tchórza, to dlaczego pozwolił mu pan decydować o życiu papieża?**

– Ktoś musiał ponosić jakąś odpowiedzialność. Postanowiłem, że w tym przypadku spocznie ona na nim. Skoro z papieżem wszystko było w porządku, to po co było mieszać?

– **Jak pan na to wszystko patrzy po tylu latach?**

– Z perspektywy czasu żałuję, że porwanie nie doszło do skutku. Moglibyśmy na podstawie nazizmu stworzyć nową religię. Mając rząd dusz, łatwiej byłoby mi rządzić. Niestety przeznaczenie chciało inaczej. Więcej na ten temat mówić nie mogę. Może kiedyś odtajnią watykańskie akta w tej sprawie, choć szczerze? Bardzo w to wątpię.

#13

Ciało, w którym serce przestało bić kilka tygodni temu, nie należało do żadnego wartościowego człowieka. Choć takie stwierdzenie byłoby dużą generalizacją. Bo któż ma prawo oceniać wartość naszej duszy i czynów, jeśli nie Bóg? Czy na jego tle powinniśmy czuć się lepsi? Jeśli tak, to jakim prawem? On zabijał bez powodu. To jednak niewystarczający powód, byśmy mogli uważać się za lepszych. Każda śmierć człowieka jest porażką ludzkości. Nawet jeśli chodzi o zbrodniarza wojennego. Zabijanie takich ludzi jak ten to nic innego jak okazywanie kompletnej niemocy. Tak. Wydawanie wyroków śmierci nie jest dobrym rozwiązaniem. Choć bez wątpienia dla wielu jest to jasny przejaw sprawiedliwości. Wiedzieli o tym doskonale oni, łowcy.

#14

Simon w hierarchii partyjnej dość szybko awansował. Wykonując kolejne rozkazy, zdobywał sympatię najważniejszych kacyków partyjnych. Później dochodzili do tego dygnitarze z samego serca nazistowskiej partii. Pewnego dnia do jego skromnego gabinetu wbiegł zdyszany Gruppenführer. Simon od razu poznał jego stopień po charakterystycznym liściu na patkach kołnierzowych. Na jego widok błyskawicznie stanął na baczność:

- Meine Gruppenführer, Simon Thalwiesen melduje się w gotowości!
- Siadajcie, Thalwiesen. Mam dla was wieści.
- Ale o co chodzi? – dopytywał roztrzęsiony.
- Siadajcie, siadajcie. Zresztą po tym, co usłyszycie, sami padniecie z wrażenia – powiedział oziębłym głosem Gruppenführer.

Te słowa nie mogły zwiastować niczego dobrego. Simon Thalwiesen pobladł z wrażenia. Jego ręce zaczęły się trząść niczym staremu alkoholikowi. Oby to nie był tylko wyrok śmierci – pomyślał.

- Przychodzę do was z wiadomością od samego SS-Obergruppenführera Martina Bormanna.

W tym momencie Thalwiesen poczuł, jakby dostał obuchem w głowę. Informacja od Bormanna? Dla niego, zwykłego członka partyjnych struktur? Oby to nie był wyrok śmierci...

Może odkryli, że kiedyś zabili mu wuja i teraz chcą zrobić to samo z nim?

Bomba atomowa. Cała prawda na jej temat

– Wodzu, w trakcie całej II wojny światowej i zresztą po niej również ciągle plotkowało się na temat bomby atomowej. Podobno Trzecia Rzesza była bliska jej posiadania. Jak to rzeczywiście było? W ogóle możemy o tym rozmawiać?

– Możemy...

Cisza. Długa, cholernie krępująca cisza. Przywódca Trzeciej Rzeszy tęym wzrokiem wpatruje się w ziemię. Nie, nic nie mówi. Ewidentnie intensywnie o czymś myśli. To już nie jest ten sam Führer, którego jedno słowo wystarczy, by pozbawić mnie życia. Mimo to czuję respekt i wewnętrzny lęk, którego nie jestem w stanie przełamać nawet po tylu latach. Dlatego w spokoju czekam, aż Hitler sam coś powie. A ten dalej milczy. Przez moment była nadzieja, że coś powie. Uśmiechnął się do siebie, po czym kontynuował swój wewnętrzny dialog. Co by tu zrobić, by wyrwać go z tych rozmyślań. Wiem. Jeszcze raz zapytam go o to samo.

- **Wodzu. Co z bombą atomową? Pracowaliście nad nią?**
- Co? Ach, tak. Zapomniałem. Właśnie miałem o tym mówić.
- **Chyba trochę wódcz się zamyślił...**

– Tak. Trochę się rozmarzyłem. Niewiele brakowało, bym przejął dowodzenie nad światem. Moi naukowcy obiecali mi, że jesienią 1945 roku dostanę od nich gotową bombę atomową. Gdyby tak się stało, zmieniłoby to dalszy bieg całej wojny. Stworzyłbym Światową Rzeszę, która byłaby największą potęgą na naszej planecie.

– **Czyli prawdą jest, że pracował pan nad bombą atomową?**

– Pracowałem to mało powiedziane. Byliśmy tak blisko. Dosłownie zabrakło nam kilku tygodni, bym wysadził tę całą sowiecko-brytyjską zgraję w powietrze. W tym celu koło miasta Cordoba w Argentynie kupiliśmy kopalnię cyrkonu.

– **Po co?**

– Po pierwsze, to bardzo mało popularny surowiec. Po drugie, jest on niezbędny do budowy potencjalnej bomby atomowej. Tak między nami, w mieście Bariloche istnieje centrum badań naukowych, w którym pierwsze skrzypce grają moi naziści. Mieliśmy poukrywane różne kompleksy, gdzie trwały prace nad bombą atomową. Jeden z takich kompleksów miał 50 tysięcy metrów kwadratowych, czyli jakieś dziesięć dużych boisk piłkarskich.

– **Czyli Trzecia Rzesza była bliska stworzenia bomby atomowej?**

– Prawdę powiedziawszy – bliżej, niż wszystkim się wydaje. To, że się nie udało, to trochę moja wina. Szczerze, to nie widziałem potencjału w bombach atomowych. I to był błąd. Tym bardziej że już w 1938 roku moi naukowcy rozszczepili izotop uranu. Dlatego dopiero w 1943 roku przeznaczyłem na to więcej pieniędzy.

– **Gdzie leżał problem?**

– Poza moim brakiem zdecydowania chodziło jeszcze o surowce. Choć i to nie do końca. Zajmując Belgię, w nasze ręce

trafiły zapasy rudy uranu z kongijskich kopalni. Powiem coś szczerze. Zabrakło nam dni, by przed zakończeniem II wojny światowej skonstruować i odpalić niemiecką bombę atomową. Już nawet zdążyliśmy przeprowadzić próbne wybuchy. Miałem plan, żeby za jej pomocą zniszczyć Nowy Jork.

– **Widuje się wódz z Bormannem?**

– Tak, ale bardzo rzadko. Mieszkamy daleko od siebie. Środków bezpieczeństwa nigdy za wiele. W naszym przypadku pycha i zbyt duża pewność siebie to pierwszy stopień do rozpoznania. Tego grubaska nawet po latach ludzie mogą poznać. Mnie zresztą przecież również. Teraz proszę o tym zapomnieć. Później zdradzę więcej na jego temat.

#15

Dotarcie do Ameryki Południowej było najtrudniejszym zadaniem, z którym musiał się zmierzyć w swoim dotychczasowym życiu.

Jednak to było nic w porównaniu z tym, co go dopiero czekało...

#16

Uciążliwa podróż doprowadziła do tego, że był na skraju wytrzymania. Gdyby miał teraz się porównać do czarnego samochodu z pustym bakiem, to śmiało mógłby powiedzieć, że jedzie na oparach. Ale nie było czasu na narzekania ani tym bardziej na regenerację. Każda upływająca minuta oddalała go od obranego celu.

Pływająca trumna

Oj tak, widzę to z daleka. Dzisiaj humor Hitlerowi zdecydowanie dopisuje. To dobry znak. Czas się dowiedzieć, co dalej było z tą ucieczką. Przypomnijmy. Hitler z Berlina odleciał samolotem do Danii. Stamtąd poleciał do miasteczka Corneas, gdzie wylądował razem z czteroosobową załogą na polach ziemniaczanych. Dalszym etapem był klasztor w pobliżu Vigo, gdzie wódz zjadł posiłek i przemieścił się na Wyspy Kanaryjskie, a dokładniej – na Fuerteventurę do willi Wintera.

– A może byśmy tak dzisiaj wrócili do przerwanej opowieści o pańskiej ucieczce?

– Perfecto! Doskonały pomysł, doktorze! Na czym skończyliśmy?

– Na tym, że był pan na Wyspach Kanaryjskich w willi Wintera.

– Zgadza się. Tam odpoczęliśmy kilka dni. Dalej przewieziono nas jedną z łodzi rybackich w pobliże U-Boota, która na nas czekała. Bodajże U-518 albo U-519. Ten sam, którym przyплыliśmy z Vigo. Teraz czekała nas najdłuższa podróż U-Bootem w życiu. Na wstępie zakazałem salutowania. W tej trumnie nie było na to miejsca, a na cyrki też czasu nie miałem. Przed rejsem pozbyto się amunicji, rakiet i wszystkiego, co zbędne, by zyskać miejsce. Dziesięciu, a może nawet dwunastu niepotrzebnych marynarzy odesłano do jednostki. Pozostała

część załogi mogła zabrać tylko po jednej parze skarpet i majtki na zmianę.

– **Czyli ile osób miało wybrać się w ten rejs?**

– Trzydzieści osób plus ja i Ewa. Wypłynęliśmy z portu na początku maja. Bodajże 4 maja, dwa dni po tym, jak ogłoszono moją niby-śmierć. Ewa strasznie źle znosiła podróż. Przed nami była naprawdę długa droga. Trzeba było sobie jakoś radzić. Na przykład śmieci wkładaliśmy do pustych wyrzutni rakietowych i je wystrzeliwaliśmy, żeby zdobyć trochę wolnego miejsca. Jedzenie było niezbyt smaczne. Ale cóż, czasem i taki los musi spotkać wybrańców narodu.

Office Memorandum • UNITED STATES GOVERNMENT

TO : Director, FBI

FROM : *RM* SAC, Los Angeles

SUBJECT: ROBERT DILLON AND REPORT ON
ADOLPH *H* HITLER HIDEOUT
INTERNAL SECURITY - G

DATE: August 14, 1945

The following information was brought to the attention of the Los Angeles Field Office by SID HUGHES, reporter on the Los Angeles "Examiner", who advised that the information was originally received by an individual on the City Desk of his newspaper.

"ROBERT DILLON, 1611 Vista Del Mar, Hollywood, who it has been ascertained is a radio actor and "bit" parts movie player, reported that certain sources placed Adolf Hitler in hiding in Argentina. According to DILLON, he met a man named GUYDANO, who is of Spanish-Argentinian descent, at a club in Hollywood, and after several hours of general conversation, GUYDANO told DILLON about a tremendous problem that was bothering him and wanted to know if DILLON would help him. It followed that GUYDANO, who speaks fluent Spanish, was one of four men who met Hitler and his party when they landed from submarines in Argentina two and a half weeks after the fall of Berlin.

"The first submarine reportedly docked at approximately 11:00 at night, and the second submarine about two hours later. Hitler was reported to have been aboard the second submarine and with two women, a doctor, and several other men numbering in or about fifty persons came ashore. Pack horses were waiting for the group, and at daylight an all-day trip inland toward the foothills of the Southern Andes was started, and at dusk the party arrived at the ranch where Hitler and his party are now in hiding. According to GUYDANO, this affair was arranged by six top Argentine officials as far back as 1944, and GUYDANO further reports that if Hitler is apprehended the names of these six top officials will be revealed. GUYDANO is ready also to reveal the names of the three other men who, with GUYDANO, helped HITLER inland to his hiding place.

"GUYDANO advised that he was given \$15,000 for helping in the deal, and wishes to state at this time that he does not want to become any further involved, and realizing that it is only a matter of time before Hitler is apprehended, he is desirous of clearing himself at this time.

"GUYDANO informed that two interesting things were mentioned on the inland trip. One was that the reason the French channel ports held out against the Allies after the fall of Berlin was to allow Hitler to leave from one of

COPIES DESTROYED

R207 NOV 1 1960

50 SEP 7 - 1945

RECORDED

INDEXED

165-53615-23
AUG 21 1945

FIVE

EX-39

144

Informacja dla szefa FBI przygotowana przez komórkę w Los Angeles na podstawie zeznań aktora Dillona, który donosił o przewiezieniu przez

dwa U-Booty do Argentyny Hitlera oraz około 50 osób

Director, FBI

August 14, 1945

them by submarine, and secondly that shortly after leaving France the submarines were fired on by the British gunboat. According to GUYDANO, Hitler is suffering from asthma and ulcers. He has shaved off his mustache and has a long butt on his upper lip. GUYDANO insists that if arrangements can be made he will have a man available to conduct a party to Hitler's hiding place. This man, following GUYDANO's instructions, will meet the interested party at a hotel in San Antonio, Argentina." u

Efforts are being made by the Los Angeles Field Office through ROBERT DILLON to recontact GUYDANO, whose whereabouts are unknown at present, for the purpose of conducting a full detailed interview regarding this matter. The Bureau will be advised of the results of this interview at the earliest possible date.

EAF:rg
105-410

– **Nie mieliście żadnych postojów.**

– Może z jeden. Chyba w okolicach Afryki i Wysp Zielonego Przylądka. Ale tylko na kilka godzin. I nic poza tym. Trzeba było płynąć w stronę naszego El Dorado! Po blisko dwóch miesiącach dopłynęliśmy do argentyńskiej prowincji Chaco, do Charaty. Tam jednym z etapów mojej ucieczki był pobyt na farmie. Na szczęście należała do nazistów, dlatego mogłem tam czuć się bezpiecznie.

– **Gdzie była położona?**

– Na totalnym odludziu. Gdzieś na zachodzie od argentyńskiej Charaty. Tam w ogóle nie było żywych istot. Gdybym chciał, mógłbym tam rozstrzelać cały pułk żołnierzy i nikt w okolicy by się nie zorientował. Mimo to po jakimś czasie musiałem się przeprowadzać. Żaden uciekinier nie może przebywać w jednym miejscu zbyt długo. To podstawowa zasada każdego zbiega. Innym razem musiałem ukrywać się w piwnicy. Na szczęście była dobrze wzmocniona, uchroniłaby mnie w razie ewentualnego bombardowania. Spędziłem tam kilka tygodni, no może trochę więcej.

– **Dało się tam oddychać?**

– Doktorze, chyba nie dotarła do pana wieść o tym, że naród niemiecki, odkąd historia pamięta, był fachowcem w budowaniu zbrojonych piwnic. Stawialiśmy je wszędzie, gdzie docierała nasza okupacja. W mojej piwnicy było podobnie. Jeśli nie musiałem, nie wychodziłem nawet na powierzchnię. Miałem dwa szyby wentylacyjne – jeden wprowadzał świeże powietrze, drugi zaś wypuszczał dwutlenek węgla. Dalej miałem do pokonania 600 kilometrów. Kolejnym moim celem było argentyńskie Misiones. Ale o tym innym razem.

#17

Wiadomość od Bormanna wbiła Simona Thalwiesena w fotel. Siedział, tępo gapiąc się w sufit od dobrych czterdziestu minut, odkąd usłyszał od Gruppenführera, co ma mu do przekazania SS-Obergruppenführer Martin Bormann. Zupełnie się tego nie spodziewał. Lepszym rozwiązaniem byłby już chyba wyrok śmierci. Tego jednak głośno powiedzieć nie mógł. Nie miał nawet prawa głosu. Poinformowanie go o pomyśle Bormanna było tylko formalnością. Miał to przyjąć do wiadomości i wdrożyć w życie. Powoli docierało do niego, co się stało. Mimo to ciągle obracał w palcach srebrną stalówkę, którą nie tak dawno dostał od partii „W podziękowaniu za wszystko, co zrobił dla NSDAP”, bo tak brzmiał oficjalny komunikat. Zresztą nie byłby w stanie się wykręcić, skąd ma tak cenny prezent. Wygrawerowana subtelna swastyka rozwiewała wszelkie wątpliwości.

#18

Sierpień, 1947 rok. Termometry w jednym z portów Ameryki Łacińskiej pokazują ponad 40 stopni Celsjusza. Pot spływa po każdym, kto wychodzi ze statku na brzeg. Większość stanowią podróżni, którzy na amerykańskim lądzie stawiają swą stopę po raz pierwszy. Jedni obładowani po brzegi, taszczą ze sobą prawdopodobnie cały dorobek życia. Są również i tacy, którzy nie mają ze sobą nawet małego tobołka. Być może ktoś ich okradł, być może uciekli, biorąc pod rękę to, co mieli przy sobie, czyli właściwie nic. Z daleka widać, jak bardzo są zdyscyplinowani. Idą w perfekcyjnym szeregu, nieświadomie wybijając swoimi nogami ten sam rytm. Wśród nich jest postać z pozoru niczym się niewyróżniająca. Kolejny, który chce zacząć nowe życie. Ma ze sobą czarną skórzaną torbę. Uwagę może przykuwać jej pasek, na którym coś zostało wydrapane. Być może były to inicjały poprzedniego właściciela?

Spotkanie, o którym nikt nie miał wiedzieć

Cofnijmy się teraz o kilkadziesiąt lat, bowiem do pierwszego kontaktu na linii Hitler – Stalin dochodzi na długo przed wybuchem II wojny światowej. Kiedy wszyscy zastanawiają się nad tym, kto kogo wykiwa z tej dwójki, nie mają pojęcia, jaki plan szykuje dla świata ten zbrodniczy duet. Choć w tamtym momencie żaden z nich o tym jeszcze nie wie...

Wczesnym rankiem na pasie startowym, który wyznaczają kamienie pomalowane na odblaskowe kolory, ląduje Ju-52 – maszyna wszechstronna. To właśnie Ju-52 zrzucają bomby podczas hiszpańskiej wojny domowej w latach 1936–1939, a we wrześniu 1939 roku te modele będą bombardować Warszawę. Tym razem jest to inny kurs. Na pokładzie junkersa jest postać, o której wiedzą tylko najbardziej zaufani ludzie. Za moment ze środka wyłoni się austriacka sylwetka mierzącego 165 centymetrów kanclerza Trzeciej Rzeszy. Wcześniej jednak musi nastąpić otwarcie drzwi samolotu. Dopiero po tym ciepłe atlantyckie powietrze uderza w twarz Adolfa Hitlera. Przywódca, ewidentnie zadowolony z takiego obrotu sprawy, drapie się po wąsie i powoli wychodzi z samolotu.

- O której pojawi się tutaj mój rozmówca?
- Powinien być lada moment – odpowiada towarzysząca mu postać.
- To może poczekamy na niego tutaj na lotnisku?

– *Mein Führer*, nie jest to możliwe. Towarzysz Josif Wissarionowicz Dżugaszwili, znany jako Józef Stalin, nie pojawi się na lotnisku. On preferuje inny środek transportu.

– *Ja, stimmt das! Natürlich.* Kompletnie o tym zapomniałem! Mam nadzieję, że za to wy pamiętacie o tym, że to, co się tu dzieje, nie ma miejsca i nikt się o tym nigdy nie dowie!

– Wodzu, mnie tu nie ma!

– I tak ma zostać. Masz pozostać niezauważony. Swoją drogą, byłeś kiedyś na Wyspach Kanaryjskich?

(cisza)

– Dlaczego do cholery jasnej milczysz?!

– Miałem zachowywać się, jakby mnie tu nie było.

– Racja, racja. Ale jak już pytam, to idioto odpowiadaj!

– Tak jest!

– Co za banda imbecyli! I jak mam zostać przy zdrowych zmysłach, skoro otaczają mnie sami psychopaci?

Hitler z wściekłości wykonuje swój słynny gest. Zaciska pięści i unosi je do góry. Bierze kilka głębokich wdechów i pod nosem zaczyna mówić do siebie: – Piękne te Kanary, jak moja Austria. Jeszcze tu nieraz wrócę, podoba mi się tutaj. Ewa będzie zachwycona.

[...]

– **Kogo moje piękne oczy widzą, kto by pomyślał! Führer, Adolf Hitler we własnej osobie. W ogóle to... Nie lubię „panować” z ludźmi, których szanuję. Józek jestem!**

– Podziwiam bezpośredniość towarzysza Josifa Wissarionowicza Dżugaszwilego. Wierzę, że to zwiastuje dobrą współpracę. Adolf jestem – *Wódz w geście odpowiedzi wyciąga swoją rękę. Przywódcy spoglądają sobie w oczy. Nie trwa to długo. Dalej następuje przytulenie, ewidentne, radzieckie, na misia.*

– **Adolf, to może na dobry początek wypijemy brudzia?**

- Nie piję alkoholu.
- **Adi, nie przesadzaj. Nie psujmy na początku tej dobrej atmosfery. Przywiozłem ze sobą wino, które powinno ci zasmakować.**
- *Scheisse!* Dobrze... Ale tylko pół lampki.
- **Na początek dobre i to, he, he. Jak posmakujesz, to zmienisz zdanie. Zresztą patrzę na ciebie i widzę smutek w twoich oczach. Zostawmy wielką politykę na boku. Coś cię uwiera?**
- Chciałem tu przylecieć z moją suką, ale doktor odradził.
- **No coś ty, Adolf. Spokojnie, jak będzie trzeba, to kolejnym razem zapewnię ci i kobiety!**
- Matko, na Boga, szanujmy kobiety! Nie taką sukę miałem na myśli. Chodzi mi o sukę Blondi. To pies.
- **Aaa... trzeba było tak od razu. Rzeczywiście, lot samolotem może być stresujący dla psa do tego stopnia, że mógłby zakończyć się śmiercią suki. Sam wiem coś na ten temat.**
- Zdechła ci jakaś suka w samolocie?
- **Nie z tego powodu. Nigdy nie dam się namówić na latanie samolotem. Możliwość przeżycia katastrofy jest minimalna, a szanse na sabotaż ogromne.**
- Mnie też otacza grono zdrajców. Na każdym kroku jest jakiś szpieg, który chce mnie zabić. Ale podróż samolotem bardzo pozwala zaoszczędzić czas. Poza tym nade mną czuwa opatrność. Jestem wybrańcem Najwyższego. Ty zresztą pewnie też. Czas połączyć nasze siły. Ale zaraz, czy czasem twój syn nie lata samolotami?
- **Lata, lata. Dlatego limit latających Stalinów jest już wyczerpany, ha, ha. Lepiej o nim nie gadajmy. Gówniarz kosztuje mnie coraz więcej nerwów. Ty pewnie też nie masz lekko ze swoją rodziną.**

– Moją rodziną jest Trzecia Rzesza.
– **Pokażna!**
– A do tego jaka oddana swojemu wodzowi.
– **Czasem chyba aż nadto, ale to dobrze. Swoją drogą, tacy ludzie jak my nie mogą z założenia mieć przyjaciół. Kto jak kto, ale dopiero ty mnie możesz zrozumieć. Każdy traktuje mnie jak boga, pada do kolan. Wiadomo, że gdybym stracił władzę, jednocześnie utraciłbym cały szacunek. Ty miałbyś to samo.**

– Muszę ci, Józek, przyznać, że to nie jest pocieszające. Mam jedną kobietę u boku, ale nawet z nią nie mogę o wszystkim rozmawiać. Sam wiesz, jak to jest z babami. Za bardzo emocjonalne, ciągle o coś się kłócą.

– **Ty masz kobietę? Czyli jednak! Docierały do mnie plotki, że wolisz mężczyzn.**

– A kto powiedział, że jedno wyklucza drugie?...

– **Też prawda... A jak się nazywa ta kobieta?**

– Ewa. Prawdziwa piękna Niemka.

– **Domyślałem się, że raczej nie-Żydówka.**

– Widzę towarzyszu, że...

– **Mówiłem, że Józek jestem!**

– Racja. Józek, widzę, że humor ci dopisuje.

– **I to bardzo. Kazałem dziś rozstrzelać tuzin zdrajców. Niech będzie to przestroga dla innych. (Stalin zaskoczony łapie wzrokiem sylwetkę wodza Trzeciej Rzeszy, który ku jego zdziwieniu tępym wzrokiem patrzy do góry). Adolf, coś się tak zapatrzył na sufit?**

– Zamyśliłem się...

– **O czym?**

– Nie wiem, czy chcę o tym rozmawiać.

– **Jeżeli razem mamy podbić świat, to nie możemy mieć przed sobą tajemnic.**

– Doprawdy?

– **Adolf, nie obrażaj mnie!**

– SS, rozstrzelać go!

– **Mnie?!**

– Przepraszam, to efekt przyzwyczajenia. Porozmawiajmy lepiej o nas. Skoro starożytna zasada z Kodeksu Hammurabiego mówi, że oko za oko, ząb za ząb, to umówmy się tak. Ja opowiadam o sobie, ty o sobie. Wtedy ty nie wykiwasz mnie, a ja ciebie.

– **Masz moje gruzińskie słowo! No to jak było z tą Ewą?**

– Ewa jest piękną, choć nieco naiwną kobietą.

– **Jak się poznaliście? Gruzini uwielbiają takie historie. Ale wcześniej toast – Adolf musimy go wznieść, koniecznie! Za nas! Za gruzińsko-niemiecką przyjaźń, twoje zdrowie!**

– Nasze zdrowie! *(W pustej sali rozlega się dźwięk wznoszonego toastu. Dwa lśniące kielichy uderzają jeden o drugi, po czym obaj przechylają je w stronę otwartych ust. Józef Stalin jednym haustem wypija całość, Adolf Hitler poprzestaje na drobnym łyku).*

– *Scheisse*, jakie to mocne! Co to?

– **Mocne? Co ty, Adolf, gadasz! To tylko wino – kindzmarauli. Nic mocnego. Jak ci gorzałę zapodam, to dopiero poczujesz moc.**

– Józef, zapominasz o jednym. Głowa państwa powinna ważyć każde słowo. Jak się domyślasz, po kilku lampkach można pleść bzdury.

– **Mnie kilka lampek nic nie robi. Zresztą chyba przy tobie nie muszę uważać? To początek tajnej radziecko-germańskiej przyjaźni. Racja?**

– *Ja, das stimmt.*

– Poza tym powiem ci coś jeszcze. Dajmy na to, taki towarzysz Winston Churchill. Niby dżentelmen, a od alkoholu też nie stroni. Jeden z moich brytyjskich szpiegów wielokrotnie donosił mi o tym, jak jednym łykiem Churchill do obiadu wypija szklanę whisky. Alkohol to samo dobro, uwierz mi, swojemu nowemu przyjacielowi.

– To wy, naród radziecki, zwykliście mawiać, że jednym przyznaje się nagrody, a innym rację. Mniejsza o to. Wrócę lepiej do opowieści o Ewie. Nie dziwię się, że jesteś zaskoczony jej obecnością. Wychodzę z założenia, że łatwiej jest zdobywać głosy, szczególnie damskiego elektoratu, gdy jest się mężczyzną wolnym.

– **Dlatego ciągle pleciesz w swoich wystąpieniach o tym, że twoją kobietą życia jest Trzecia Rzesza!**

– Bingo! Nikt nie musi wiedzieć o istnieniu Ewy. Dzięki temu ona może czuć się bezpieczna, naród wpatrzony we mnie, a ja zawsze mogę usunąć Ewę, jak mi podpadnie. Sam wiesz, jak to jest z kobietami.

– **Jak każdy Gruzin, uwielbiam wino, śpiew i kobiety właśnie! Może to będzie niedyskretne pytanie, ale w końcu mamy nie mieć przed sobą tajemnic. Straciłeś z nią dziewictwo?**

(długa cisza)

– **Mowa jest srebrem, milczenie złotem. Mam nadzieję, że cię nie uraziłem tym pytaniem...**

– Nie, wróciły tylko różne wspomnienia... O co pytałeś?

– **Czy z tą Ewką straciłeś dziewictwo?**

– Heh... Dokładnie tak...

– **Jaka szybka, a zarazem konkretna odpowiedź! Coś nie chcesz gadać na ten temat.**

– Wiesz, Józef. Może innym razem... A u ciebie, jak to było?

– Ktoś, kto jest Gruzinem, jest naznaczony. I tego nigdy się nie zmyje. A każdy Gruzin to kobieciarz. W moim życiu było tyle kobiet, ile ty pewnie wypiełeś butelek wina w swoim.

– Czyli niewiele ich było...

– Ach, Adolf! W takim razie cofam moje słowa.

– Słuchaj, Józef. Powiem ci coś szczerze – jak prawdziwy nazista mówiący prawdziwemu bolszewikowi. Mówisz, że nie opowiadam konkretów, a sam mi sprzedajesz jakieś „scheisse”. Wiem, że wy Gruzini to tylko wino, kobiety i śpiew. Ale w twoich słowach nie ma ani jednego detalu. No wiesz. Co robiliście, gdzie i jak. Skoro chcemy razem zdobyć świat, musimy o sobie wiedzieć jak najwięcej.

– Jak na Niemca przystało, mądrze gadasz. Powiem ci, jak to ze mną jest. Jeśli uprawiać miłość, to tylko w butach. Dlaczego? Kiedyś ci o tym opowiem. Niech na razie twą ciekawość zaspokoi historia o Napoleonie Bonaparte. Wyobraź sobie, że zdarzało mu się zapraszać piękną damę na wieczór, ta przychodziła do jego rezydencji, siadała w sypialni i czekała. Mijało pięć minut, dziesięć, kwadrans, pół godziny. W końcu lokaj przypominał mu o tym, że w sypialni czeka na niego piękna kobieta. A ten głupi Francuz, zamiast się do niej dobrać, mówił lokajowi, by ten kazał jej się rozebrać. Piękna istota ściągała z siebie pachnące świeżością ubrania, odsłaniając przy tym swój obfity biust i jasną cerę. Mimo to Napoleon nie pojawiał się w ciągu kolejnych trzydziestu minut. Wyobraź sobie, że tak bardzo pochłonęła go praca.

– Jak się to skończyło?

– Napoleon kazał lokajowi przekazać jej, że ma się ubrać i wracać do domu. Z seksu nici tamtego wieczora. Dziwny facet. Ja bym nie odpuścił!

– Może nie chciał zdradzać swojej ukochanej?

– Adolf! Nie bądź naiwny! Gdyby tak było, to by jej nie zapraszał na wieczór. Dobrze wiemy, że żaden mężczyzna nie zaprasza kobiety do siebie na wieczór, bo chce z nią oglądać znaczki. Wiadomo, że ten mały Francuz od początku miał plan, żeby ją poznać. I to dogłębnie.

– Józef, tak kopcisz tymi fajkami, że dym powoli wdziera mi się do mózgu!

– **Chcesz spróbować mojej fajki?**

Przywódca Trzeciej Rzeszy subtelnym ruchem masuje swój drobny wąs. Ewidentnie bije się z myślami. W końcu wykrzykuje:

– Raz się żyje. Dawaj!

– **Nie tak szybko! Najpierw powiedz mi, dlaczego ty tak nie cierpisz tych Żydów?**

– Co za pytanie! To moja prywatna sprawa! Nie lubię i już. Nie, kurwa, nie! Dawaj mi fajkę, bo się wściekłem.

– **Widzę, że masz jaja. A myślałem, że potrafisz tylko wykastrowanym głosem krzyczeć „Scheisse!” i wzywać chłopaków z SS. Masz, trzymaj fajkę.**

Zdesperowany Hitler niemal wyrywa z rąk Stalina rozpaloną fajkę. Ale nie przykłada jej do ust. Najpierw – niczym pies – obwąchuje ją z każdej strony. Dalej ogląda, maca każdą krawędź. Dopiero po tym drżącą ręką przykłada fajkę do ust. Zaciąga się i... Zaczyna się dusić.

– Adolf, co ty! Nie tak dużo! Nie zaciągaj się jak lokomotywa, bo mi zaraz zejdziesz z tego świata!

– Nigdy tego nie robiłem – odpowiada Hitler, dalej kaszląc.

– Nie da się ukryć. Zapij lepiej winem, przepłuczesz drogi oddechowe.

Wódz niczym pokorne dziecko przechyla kieliszek i wypija do dna. Zachowanie – jak na niego przystało – bardzo dziwne.

– **Pogadajmy o kobietach.**

– Słucham.

– **Miałem taką jedną. Nadia się nazywała. Była moją żoną. Ale już jej nie ma, bo to zła kobieta była.**

– Dlaczego?

– **Nie chce mi się z tobą gadać!**

– Co?! Jak to!?

– **Spokojnie, to taki żarcik z tym, że nie chce mi się gadać. A wracając do kobiet, to z Nadią było tak, że często się kłóciliśmy. No wiesz, sypialiśmy w osobnych sypialniach. Czasem stara pakowała manatki i z bachorami wyjeżdżała do Leningradu. Mimo wszystko kochałem ją nad życie. A zadawała mi rany i sprawiała ból na każdym kroku.**

– Co na przykład?

– **Na zewnątrz muszę udawać twardego faceta, ale tobie mogę powiedzieć prawdę. Nawet nie wiesz, jaką sprawiła mi przykrość, kiedy w 1926 roku po urodzeniu naszej córeczki wyjechała do rodziców. Wydzwaniałem do niej i błagałem, żeby wróciła. Nie posłuchała.**

To jest ten moment, w którym przywódca radzieckiej potęgi ma w oczach łzy. Najpierw delikatnie szkli mu się prawe oko. Zaraz potem lewe. Nie umyka to uwagi Hitlera, który ma nie tylko doskonałą pamięć, ale jest również świetnym obserwatorem.

– Józef, nie płacz. Daj rękę, będzie dobrze, zobaczysz.

– **Nawet nie wiesz, jaka to była dla mnie potwarz! Rządę taką potęgą, a to głupie babsko daje mi popalić i obraża przed wszystkimi!**

– Ukaralesz ją za to?

– **Adi, a żeby to raz! Czasem musiałem jej spuścić manto. Dopiero siniaki pozwalały jej dojść do wniosku, że źle postąpiła. Żona musi znać swoje miejsce w szeregu. Ty nie lałeś nigdy tej swojej Ewki? Zresztą nieważne. Powiem ci coś**

z innej beczki. W młodości byliśmy nieudacznikami. Ja nie zostałem księdzem, ty nie dostałeś się do Akademii Sztuk Pięknych. Niby dwa imbecyle, a dzisiaj rządzą światem!

– Józef, spójrz mi w oczy i szczerze powiedz. Wierzysz, że uda nam się przejąć dowodzenie nad światem? Ja ostatnio przeżywam jakieś chwile zwątpienia.

– **Gdybym nie wierzył, nie marnowałbym czasu na te dojazdy do ciebie. Każda taka wyprawa to dla mnie cholerne wyzwanie logistyczne. Muszę angażować moich sobowtórów tak, by nawet najbliższe przydupasy partyjne nie kapnęły się, że coś jest nie tak. Dotarcie do twojej kryjówki to nie lada wyzwanie.**

– Wierz mi, nic nie dzieje się przypadkiem. Kiedy świat spisuje mnie na straty i cieszy się, że już mnie nie ma na ziemskim padole, my w spokoju możemy przymierzać się do podboju całego świata. Planować, jak unicestwić Brytyjczyków, jak rozprawić się z Amerykanami i jak skutecznie przewieźć Żydów na Madagaskar! Ale sam miewam chwile zwątpienia. Trudno się dziwić. Siedzę w tej kryjówce i nie mam wiele do roboty, poza spiskowaniem i dopracowywaniem naszego planu. Gdyby nie pragnienie zemsty i władzy, nie miałbym po co żyć.

– **Masz przecież u swego boku tę całą Ewę.**

– Ona też już ma tego dość. Od zawsze uwielbiała bale, podróże, fotografowanie, a teraz dusi się tu z tobą jak jakiś szczur. Nigdzie nie może wyjść, bo ktoś mógłby ją rozpoznać. Ścięła nawet włosy, ale Amerykanie węższą coraz bardziej. Oni już mają swoje metody, żeby ją rozpoznać. DNA i te sprawy.

Mocne szarpnięcie wyrywa Hitlera z objęć snu.

Jak nic, padło mi na łeb – myśli. Podnosi się i widzi zaspaną Ewę.

– *Adolf, co ty wyrabiasz? Daj się do cholery wyspać!*

– *Przepraszam, Ewciu. Miałem jakiś koszmar. A może i marzenie senne? Sam nie wiem.*

– *Adolf, kładź się. Kiedy indziej o tym pogadamy. Jest środek nocy.*

– *Racja. Dobranoc.*

#19

Po blisko dwóch godzinach Simon Thalwiesen zaczyna powoli rozumieć, co się wydarzyło. Gładzi oparcie swojego drewnianego krzesła, licząc, że to tylko sen, który za chwilę się skończy. Tak się jednak nie dzieje. Skoro tak, to nie ma wyboru, czas zabrać się za pakowanie. Po prawej stronie obok jego biurka stoi mała komoda na kółkach. Ma trzy szuflady. Dość sfatygowana, mimo to nadal służy partii. Z drugiej szuflady od dołu Thalwiesen wyciąga klucz. Robi wszystko w zwolnionym tempie, wierząc, że zaraz ktoś go uszczypnie i będzie po wszystkim. Pokonuje kilka kroków w lewo. W pokoju słychać tylko jego chód. Skórzane trzewiki delikatnie uderzają o zniszczoną podłogę. Nawet jakby ciszej bije zegar, chcąc dać ukojenie swojemu towarzyszowi. Czas przekręcić klucz w szafie.

#20

Hermann Göring, Joachim von Ribbentrop, Hans Frank, Wilhelm Keitel, Ernst Kaltenbruner, Alfred Jodl. Co ich łączy? To zbrodniarze wojenni. Tak, zbrodniarze, których nigdy nie dosięgła ręka sprawiedliwości. Nigdy nie zostali osądzeni, choć nawet podstawowe poczucie sprawiedliwości kazałoby inaczej. Tego jednak tu nie znajdziecie. Oni też ich nie znaleźli. W związku z tym postanowili działać.

Koszmar z przyszłości

Konto na popularnym portalu, zwanym Książką Twarzy, ma od kilku lat. Owszem, czasem go blokują. Wszystko przez to, że głosi nazistowskie hasła i wyraźnie wskazuje, który naród nie jest wart ani grama uwagi. Jego zdaniem tylko całkowite unicestwienie tej nacji będzie antidotum na problemy tego świata. Ale zupełnie go to nie zniechęca. Ciągłe wrzuca nazistowskie treści. Przekonuje, że jeszcze nie wszystko stracone, że Czwarta Rzesza może się odrodzić w glorii i chwale. Mało kto poważnie traktuje go z powagą, a właściwie nikt. Mimo to liczba jego fanów rośnie w zawrotnym tempie. Każdy jego filmik ma po kilka tysięcy wyświetleń. Zdarza się, że jego zdjęcia dobijają do miliona lajków. Wystarczy, że napisze coś na pozór głupiego. Wówczas serwery portalu grzeją się do czerwoności. Ludzie tagują go #AdiPowrócił, na co on sam reaguje zdziwieniem. Jak mogłem powrócić, skoro nigdzie nie odchodziłem?

Kolejna noc. Pokój był wypełniony świeżym powietrzem. W środku panowały warunki między spartańskimi, jakie przygotował swoim ofiarom w obozach, a tymi, które zapewnił sobie, będąc wodzem Trzeciej Rzeszy. Teraz jednak nie miał wyboru. Najważniejsze to dobrze się zaszyć i niczym gepard czekać przyczajony na odpowiedni moment. Zresztą nieważne. I tak nikt tego nie zrozumie – pomyślał. Szybkim ruchem wślizgnął się pod zimną kołdrę. Biło od niej chłodem niczym od

brunatnych koszul. Litości nie było. Trzeba stanąć twarzą w twarz z tym zjawiskiem. Powieki dość szybko stały się ciężkie i zasnął. Chwilę później pot na czole wyrwał go ze snu. – Ten cholerny Żyd skasował mi konto na Facebooku! – nie był w stanie ukryć swojej złości. – Jak on mógł? Przecież on nie ma nawet trzydziestu lat ten Mark, czy jak mu tam. Gdy tylko odrodzi się Czwarta Rzesza, za usunięcie konta każę go rozstrzelać! Ciekawe, czy cwaniaczek będzie chciał z tego zrobić transmisję na żywo na tym swoim portaliku, albo chociaż wydarzenie?

Do pokoju weszła Ewa. – Adolfie, prosiłam cię, żebyś się nie stresował. W tym wieku musisz bardziej dbać o swoje zdrowie...

– Ale Ewo, ja...

– Żadne ale, po prostu się uspokój.

– Jak mam się uspokoić, kiedy od wojny mija wiele lat, a Żydzi nadal mnie prześladują? On mnie przecież zablokował?!

– Kochanie, podrapię cię po głowie, to na pewno cię uspokoi, dobrze?

Ewa solidnie szarpnęła za jego przerzedzone włosy. Wiedziała, że ten były już wódz lubi przemoc. W przeszłości wielokrotnie kazał sobie szarpać z przesadną siłą. Ewidentnie to było to, czego właśnie potrzebował. Oby ten koszmar z przyszłości nigdy nie miał miejsca – pomyślał i ponownie zasnął.

#21

Po zejściu na ląd tajemnicza postać podąża za tłumem. Wszyscy kierują się instynktownie przed siebie. Jak się za chwilę okaże, idą w kierunku lokalnego rynku. Dopiero tam tłum się rozdziela. On, mocno zmęczony, siada na pobliskiej ławce. Gdyby tylko wiedzieli, kim jestem, natychmiast zrobiliby ze mną porządek. Na szczęście nie wiedzą – bardzo zmęczony, ale ciągle świadomy, toczy ze sobą wewnętrzny dialog. Przed nim jeszcze daleka droga. Według wskazówek, które dostał przed wyjazdem, musi teraz znaleźć coś jakby molo, gdzie dostanie kolejne informacje. Nie miałby pojęcia, jak ono wygląda, gdyby nie wspomnienia z przeszłości. Gdy był małym brzdącem, razem z rodzicami pojechał nad polskie morze. Przejeżdżali przez Treptow, a trzydzieści kilometrów dalej dotarli do Kolbergu, znanego później jako Kołobrzeg. Tam ich oczom ukazała się falująca woda. Było też przepiękne molo, które istnieje podobno do dzisiaj.

#22

Przekręca klucz i ciągnie za lewe drzwiczki. Powolne skrzypienie może przyprawiać o atak wściekłości. On jest w takim amoku, że nawet to na niego nie działa. Wyciąga ze środka torbę. Wrzuca do niej kilka teczek i bez słowa wychodzi z biura. Kolejnego poranka budzi go walenie do drzwi.

– Kurwa, jeszcze mrok nie poszedł w zapomnienie. Do jasnej cholery, kto to?

– Otwierać! – powtarza nieznajomy głos.

– Już idę, moment.

Jego oczom ukazuje się ubrany w odświętny mundur esesman.

– Simon Thalwiesen?

– Niestety, ale tak.

– Przyjechaliśmy po pana. Proszę się natychmiast ubrać, wyjeżdżamy za pięć minut.

– Ale zaraz, o co chodzi?

– Bez dyskusji. Taka jest decyzja samego SS-Obergruppenführera Martina Bormanna.

Nagroda, która stała się koszmarem

Od progu wita mnie uśmiechnięta twarz tego, który na swoim koncie ma śmierć niewinnych osób. Odwzajemniam uśmiech, choć wiem, że nie powinienem. Ten człowiek nie zasługuje na to. Niestety dopadła mnie już obojętność wymieszana z bezsilnością. Podświadomie już dawno zaakceptowałem, że w pewnym sensie jesteśmy sobie przeznaczeni. Nieważne, jak bardzo bym się zapierał, i tak w końcu nasze drogi się splatają i musimy ze sobą przebywać...

– Doktorze, mam dzisiaj dla pana pewną niespodziankę. Właściwie nie było nigdy okazji, żebym się mógł odwdzińczyć za to, co zrobił pan dla mojej matki.

– **Panie Adolfie... Proszę dać sobie spokój. Nie oczekuję żadnego podziękowania, zwłaszcza po takim czasie.**

– Ale ja nalegam! – podniesiony głos sprawił, że pojawiło się echo, powtarzające kilka razy słowo „nalegam, nalegam, nalegam”.

– **Ech... – Ciężko wypuściłem powietrze z płuc. – Dobrze. O co chodzi?**

W tej chwili przed oczami robi mi się ciemno. Czuję, jak ktoś łapie mnie za ramiona niczym policjanci prowadzący zbiega. Na głowę mam nałożony jakiś materiał, prawdopodobnie worek po ziemniakach. Cuchnie niemiłosiernie. Jestem tak oszołomiony, że

nawet nie jestem w stanie wydusić słowa. Przed chwilą chciał mi się odwdziżyć, a teraz...? No właśnie, co teraz?

Wątpliwości rozwiewa sam Führer. – Doktorze, może być pan spokojny. Nic się panu nie stanie.

– **Jak najbardziej jestem spokojny. Bo jak mogłoby być inaczej? Nie znam nikogo, kto ma na głowie jakiś worek i nie jest spokojny.**

– Proszę darować sobie te złośliwości.

– **Przepraszam, rzeczywiście, w takiej sytuacji niepotrzebnie się denerwuję. Mam już swoje lata, w przypadku pańskiego zachowania nic nie powinno mnie dziwić.**

– Musimy to zrobić. Dla mojego bezpieczeństwa. Wyruszamy teraz w podróż. Nie może pan znać drogi. Gdyby przechwycili pana alianci, tortury mogłyby działać wiele, włącznie z tym, że wyjaśnilby pan im, gdzie przebywam.

– **Tortury? Jestem za stary na takie numery.**

– Każdy tak mówi! Dopóki go to nie spotka.

I co mam odpowiedzieć temu durniowi? Dwóch ludzi mnie trzyma, do tego mam worek na głowie, a na domiar złego ten stary cap twierdzi, że właśnie chce mi się odwdziżyć. Ktoś tu zwariował. I z nas dwóch to nie jestem ja.

– Halo! – z zamyślenia wyrywa mnie jego wysoki głos. – Czeka nas teraz podróż. Za chwilę moi ludzie wsadzą pana do opancerzonego samochodu. Z panem pojedzie sobowtór, ja dla zmyłki będę w drugim. Spotkamy się na lotnisku.

– **Gdzie? Lekarz zabronił mi latać, dlatego tutaj dopłynąłem statkiem.**

– Trudno, jesteśmy w tym wieku, że wszystko, co robimy, może skończyć się śmiercią. – Jednocześnie wybuchamy

śmiechem, choć wiem dobrze, że jest to śmiech historyczny.

W oddali ukazuje się jasnozielony mercedes. Nie mam pojęcia, że właśnie Hitler mnie opuszcza, schodząc po schodach do sieni, a w jego miejsce pojawia się łudząco podobna osoba. Mojej wyobraźni jawi się ktoś, kto ma równie marne włosy, a jego skóra jest blada i wysuszona. Czy tak jest naprawdę? Nie mam pojęcia. Chwilę później coraz głośniejszy słychać warkot silnika. Mercedes zajeżdża dosłownie pod mój nos. Jestem tego pewien, mimo że ciągle mam worek na głowie. Ostatecznie lądujemy na jakiejś pobliskiej wyspie. Tam czeka już na mnie Führer i mała grupka jego zwolenników. Do późnego wieczora mamy wino, tańce i śpiew. Humor mu dopisuje, i energia też, mimo że lat mu znacznie przybyło, a jego koniec jest bliski, bo kto jak kto, ale matka natura nie odpuszcza.

To dość zaskakujące. Mamy lata sześćdziesiąte, Adolf Hitler żyje i jak widać, nadal ma swoich ludzi, którzy wiernie mu służą. To najlepiej pokazuje, jak bardzo mylą się ci, którzy twierdzą, że ten najstynniejszy Niemiec popełnił samobójstwo w swoim berlińskim bunkrze.

#23

– Molo, rozumie mnie pani? Gdzie znajdę molo?

– No entiendo, señor!

– Em.O.El.O. Moooo-looo. Gdzie znajdę?

– Triste, señor, no entiendo.

Psia jego mać! Jak mam znaleźć to pieprzone molo, skoro nikt nie rozumie tutaj angielskiego. Spróbuję po niemiecku.

– Es tut mir leid, wo ich einen Pier finden kann?

Kobieta od razu się rozchmurza.

– Niemieckie. Trzeba było tak od razu!

– Zna pani ten język? Myślałem, że tutaj łatwiej będzie się dogadać po angielsku?

– Bzdura! Są tutaj miejsca, gdzie częściej usłyszysz pan niemiecki niż nasz urzędowy język hiszpański.

– Co pani mówi! A dlaczegoż to?

– Powiem coś panu, ale nie tutaj. Mogę dać się zaprosić na kawę w ustronne miejsce. Nie, nie jestem prostytutką. Ale za kawę mogę co nieco panu opowiedzieć. Tym bardziej że widzę, iż pan przyjezdny.

#24

- Czy wszystko pan zrozumiał?
 - Chyba tak. Znajdujemy się w Majdan Arbeitslager, a ja z dniem dzisiejszym obejmuję stanowisko komendanta zgodnie z wolą Martina Bormanna.
 - Jakież pytania?
 - Na razie żadnych.
 - To dobrze. Nawet gdyby je pan miał, to i tak nie byłbym w stanie na nie odpowiedzieć. Proszę pilnować norm, niech się tylko nie ociągają.
- SS-Obergruppenführer pokłada w panu ogromne nadzieje. Proszę tego nie zepsuć!
- Życie płata figle. Kilkadziesiąt lat temu na jego oczach naziści zabili jego ukochanego wuja. Później stanął na rozdrożu. Walczyć z nimi albo iść ramię w ramię. Wybrał drugą opcję, co wzburzyło całą rodzinę. Gdyby dzisiaj wiedzieli, że został komendantem obozu pracy, wydziedziczyliby go na zawsze. Nikt nie chciał zrozumieć jego zachowania. Zresztą on sam go do końca nie rozumiał. Zamiast stawiać opór, wołał płynąć zgodnie z prądem. Wyjątkowo konformistyczne podejście do życia, które może tak samo szybko wynieść na piedestał, jak i na szubienicę.

Ucieczka do dżungli

Argentyna była bardzo silnym krajem i Niemcy próbowały to wykorzystywać wszystkimi możliwymi sposobami (...) chodziło o to, że tamtejszy rząd wyznawał poglądy przypominające nasze[8].

Brygadier SS generał Walter Schellenberg,
dowódca Himmlerowskiego Ausland SD, tzn. wywiadu
funkcjonującego poza granicami Trzeciej Rzeszy
6 lutego 1946

- Mówiłem panu o tym, jak się ukrywałem w Misiones?
- **Gdzie?**
- W Misiones! To taki wyludniony region. Leży niecały tysiąc kilometrów na północ od Buenos Aires. W tamtym kierunku mieliśmy całą sieć tajnych dróg. Mogliśmy poruszać się kompletnie niezauważeni. Między Charatą a Misiones jest 600 kilometrów, czyli jakieś siedem, osiem godzin jazdy. Odległość wystarczająca, by ją pokonać bocznymi drogami.
- **Ale jak? Z tym nazistowskim wąsem, bez żadnej przykrywki?**
- No co pan. Przykrywka musiała być, choć przyznam, że zgolenie wąsa było dla mnie bardzo bolesne. Jednak nawet to było niczym w perspektywie wpadnięcia w ręce aliantów.
- **Uporządkujmy wszystko. Czyli U-Bootem dopłynął pan do argentyńskiej Charaty, a stamtąd wyruszył samochodem**

w stronę Misiones?

– Owszem! A w Misiones zamieszkałem w głębi dżungli. Przygotowano mi niezłą kryjówkę. Nawet jakieś dzieła sztuki mi tam sprowadzili. Miałem oczywiście naczynia i tu zagadka. Made in...?

– Argentyna?

– Nie! *Made in German!* Do tego prąd, ba, porcelana nawet była! Do tego dobra żywność – sardynki, mleko, zdarzała się wołowina. Nawet zrobili mi puszki konserwowe ze swastykami, tak o mnie dbali! Miałem też tam fiolki z odpowiednimi lekami na moje schorzenia związane z żołądkiem. No i oczywiście słodycze. Uwielbiam je! Jeszcze w czasie wojny sprowadzano mi z Paryża najlepsze cukierki.

– Jak wyglądała ta kryjówka?

– Położona w środku dżungli. Były dwa pokoje i naprawdę sporych rozmiarów łazienka. Miałem też kuchnię. To chyba w niej... Zaraz, zaraz... Albo w łazience? Tak, w łazience miałem żółto-błękitne płytki. Krótko mówiąc, żyłem jak król.

– Z czego było to zbudowane? Pewnie z cegieł?

– Chyba pan oszalał! Po co cegły? Żeby cała pobliska wieś wiedziała, że coś się kroi? Albo może miałbym zbudować z drewna, żebym szybciej spłonął? Budowniczości używali dłuta i rzeźbili w kamieniu. Powstawały idealnie równe bloki skalne. Wszystkie kamienie toczono ze wzgórza, dalej dostarczali je tutaj za pomocą łodzi.

– Co stało się z budowniczymi? Zostali sownie nagrodzeni?

– Jeżeli zakończenie żywota ziemskiego jest nagrodą, to tak.

– Pan raczy żartować?

– A pan raczy rznąć głupa? Oczywiście, że trzeba ich było zabić. To byli ludzie, którzy doskonale wiedzieli, co się święci. Ich likwidacja była nieunikniona. Najpierw szybkie

podtopienie, a później – zakopanie zwłok, które w dżungli nietrudno schować, choć nieco dalej od mojej kryjówki, by duchy tych ludzi nie straszyły mnie po nocach.

– **Wróćmy do pańskiej kryjówki w dżungli.**

– Dzisiaj to już nie ma zbytnio do czego wracać. Kiedyś były tam nawet wieże obserwacyjne. Teraz to zburzyłem. Dlatego jesteśmy w nowej kryjówce. Historia zatoczyła koło. A ja wróciłem do Argentyny.

– **Nie wiem, o czym pan mówi.**

– Wszystko w swoim czasie. W ogóle Argentyna była łaskawa dla nazistów. Dajmy na to taki Adolf Eichmann schronił się w Argentynie. Tutaj jako Ricardo Klement pracował w fabryce Mercedesa. Opowiadałem o tym wcześniej.

– **Tak. Ale ja nie o tym. Od kilku dni zastanawiam się, dlaczego do Argentyny uciekał pan okrętem podwodnym. Nie prościej było samolotem?**

– Nie, bowiem okręt podwodny trudniej wykryć. Przypominam, że 8 maja 1945 roku, kiedy Trzecia Rzesza ogłosiła kapitulację, nakazano wszystkim okrętom podwodnym wypłynąć na powierzchnię.

– **No i?**

– No i dziwnym trafem czterdzieści sześć okrętów dalej pływało, kontynuując swoje działania wojskowe, a dwa okręty podwodne – U-530 i U-970 – poddały się dopiero trzy miesiące później. Marynarze byli wyczerpani, odwodnieni i ledwo żyli z powodu stęchłego powietrza. Proszę zgadnąć gdzie.

– **Hiszpania?**

– Nie! U wybrzeży Argentyny! Naprawdę doktorze, myśli pan, że oni zabłądzili?

– **A nie?**

– Nie! To nie byli idioci. Musieli dowieźć do Argentyny nazistów. Dopiero po wykonaniu tego zadania mogli się poddać.

Skoro nie był pan w Misiones, to pewnie nie słyszał pan o słynnej Adeli?

– **Nie...**

– Adela Göring. Mówi to panu coś?

– **Oczywiście, że tak. Hermann Göring był dowódcą Luftwaffe.**

– No właśnie. I proszę sobie wyobrazić, że w Misiones mieszka siostrzenica Hermanna, czyli wnuczka jego siostry – Adela. Jakieś 80 kilometrów od mojej kryjówki w dżungli. Naprawdę myśli pan, że to przypadek?

– **Nie...**

– W ogóle zebrało mi się dzisiaj na wspomnienia. Opowiem panu coś, co zapewne bardzo pana zaskoczy.

– **Boję się, ale zamieniam w słuch.**

– Nasi lotnicy byli cwanyimi bestiami. W momentach, kiedy czuli, że są na straconej pozycji, mieli w zanadru na swoich samolotach urządzenia dymotwórcze. Wszystko po to, by w razie problemów udawać, że samolot się pali. Tak samo łodzie podwodne. Gdy wymagała tego sytuacja, wypuszczały plamy oleju albo nawet odłamki jakiejś innej łodzi, byle tylko upozorować własne trafienie. Dobrze, co nie?

– **Nawet bardzo!**

– I jeszcze coś. To nie przypadek, że Stalin jeszcze w 1946 roku domagał się, by ponownie zbadano okoliczności mojej pseudośmierci. On nie był głupi, on w to nie wierzył.

8 Goñi Uki, *Prawdziwa Odessa. Jak Perón sprowadził hitlerowskich zbrodniarzy do Argentyny*, Wydawnictwo Replika, Zakrzewo 2016, s. 17.

#25

- Cholernie drogą macie tu kawę. Za te pieniądze u siebie kupiłbym cztery takie filiżanki.
 - Ale to jest nasza kawa. Ona smakuje zupełnie inaczej.
 - Po zapłaceniu takich kokosów na pewno jej smak staje się wyjątkowy. Ale darujmy sobie złośliwości. Coś wspominała pani o języku niemieckim. O co pani chodziło?
 - Prawda jest taka, że jest tutaj mnóstwo zbiegłych nazistów. Chowają się wszędzie. Kościół im pomaga, ale i nasze władze. O prezydencie nie wspominając. Wszyscy o tym wiedzą. Ale to temat tabu. Dlatego w przyszłości niech się pan nie dziwi, gdy ktoś będzie znał niemiecki. Powiem inaczej. Jeśli ktoś go nie będzie rozumiał, to znaczy, że kłamie.
 - Naziści są tutaj? – próbuje rozwinąć temat.
 - Są wśród nas, dlatego mówię szeptem. Oficjalnie nikt tego nie przyzna, choć każdy wie, że jest ich tu wielu. Żyją schowani w swoich domkach na uboczu. A nasi z nimi spiskują, licząc, że wspólnymi siłami odbudują potęgę i zbudują Czwartą Rzeszę. Nadstawi pan ucho.
- ...
- Po tym, co usłyszał, jego zdziwienie nie miało końca.
- Co pani powiada! Jest pani tego pewna?
 - Tak, ale gęba na kłódkę.
 - Ale jak to możliwe? Jest pani pewna, że on żyje?!
 - A czy słyszał pan o tym, by uznano go oficjalnie za zmarłego?

...

- No właśnie.
- Zamurowało mnie. Spotkać się z nim – to byłoby coś.
- To nie będzie takie proste. Możemy się spotkać za kilka dni. Spróbuję pomóc. A tymczasem pytał mnie pan o jakieś molo. O co chodziło? Molo tutaj?
- Tak. Muszę znaleźć molo.
- Molo? Chyba Mollo! To przepiękna wieża położona niedaleko stąd, dosłownie pięć minut spacerem. Zaraz panu pokażę. A tymczasem muszę uciekać. Bardzo dziękuję za kawę. Spotkajmy się tu za tydzień, może powiem panu coś więcej o tym, jak się z nimi spotkać.

#26

Minęły dwa lata, odkąd Simon Thalwiesen objął funkcję komendanta Majdan Arbeitslager. W tym czasie – jeśli wierzyć plotkom – zginęło tutaj kilkadziesiąt, a może nawet kilkaset tysięcy więźniów. Większość z nich – z głodu i przemęczenia. Reszta była rozstrzeliwana dla przykładu, by inni wiedzieli, czym grozi niewypełnianie dziennych norm. Każdy strzał dawał Tahlwiesenowi dziwną satysfakcję. Podniecał go, wzniecał w nim uczucia, których nie dało się opisać. Dopiero po dwudziestu czterech miesiącach coś w nim pękło. Budził się w środku nocy, cały zlany potem. Zawsze nachodził go ten sam koszmar. Kończył się strzałem w głowę jego wuja. Nie pamiętał twarzy sprawców, choć doskonale wiedział, kim byli.

Kto bogatemu zabroni?

– Witam doktora, proszę spocząć – tymi słowami przywitał mnie dzisiaj wyraźnie zadowolony Führer. – Mam już trochę dość tego życia w ukryciu. Ale dzisiaj humor mam wyjątkowo dobry!

– **O, a to dlaczego?**

– Proszę za mną, panie doktorze, coś panu pokażę.

Swoją drewnianą laską Hitler wskazuje mi coś, co przypomina zapuszczoną szopę. Nie mam pojęcia, co jest w środku, choć patrząc na to, jak jest zadowolony, domyślam się, że będzie to coś wyjątkowego.

– Lubi doktor konie? – pyta były przywódca Trzeciej Rzeszy.

– **Szczerze? Została mi po nich trauma. W młodości ojciec prowadził mnie do pobliskiej stajni. Tam sadzał mnie na siodło i zmuszał do nauki jazdy. W końcu doszło do tego, że zacząłem to lubić. Jazda konna sprawiała mi frajdę, choć do dzisiaj mam w pamięci ból pośladków po każdej lekcji. To był moment, w którym nawet myślałem o jeździectwie jako sposobie na życie.**

– No i...? – dopytywał się zniecierpliwiony Hitler, który teraz, pod koniec życia, cenił każdą chwilę.

– **Pewnego razu ojciec postanowił mi pokazać, jak się jeździ. Jego zdaniem nie robiłem żadnych postępów, a moja**

jazda wołała o litość. Do tego każda lekcja kosztowała, a u nas w domu się nie przelewało.

– Wiadomo, pilnował każdego feniga!

– **Proszę sobie darować takie żarty, *mein Führer*.**

– Przepraszam, wróciły stare wspomnienia...

– **Tak więc ojciec postanowił pokazać, na co go stać. Ostrzegano go, że w stajni dostępny jest tylko jeden koń, który będzie w stanie udźwignąć takiego postawnego chłopa. Jego jednak to nie ruszało...**

– Doktorze! Doktorze? Słyszysz mnie doktor! Cholera, trzeba go szybko ocucić. Dajcie wody!

Otworzyłem oczy. Nie miałem pojęcia, gdzie jestem. Nagle urwał mi się film. Widok siedzącego obok Hitlera nieco mnie uspokoił. Widząc, że wróciłem do żywych, uradowany wódz zapytał:

– Proszę się nie martwić, doktorze. Czasem i lekarze potrzebują pomocy. Wszystko już dobrze. Dobrze się pan czuje?

– **W miarę tak. To wszystko przez opowieść. Tamte... Tamte wspomnienia boją, jak widać, do dzisiaj. Na czym to ja skończyłem?**

– Na utracie przytomności!

– **Powagi, Führer, proszę.**

– Coś o ojcu, który chciał dosiąść nieujeżdżonego konia.

– **Tak, zgadza się. Nie chcę rozdrapywać tamtych ran. W dużym skrócie ojciec wsiadł na konia. Spadł z niego po kilku minutach, a ten w pełnej furii zdeptał go na moich oczach... Czuję, że lecą mi łzy. Proszę na to nie zwracać uwagi, to niezbyt męskie.**

– Doktorze! W naszym wieku z męskich rzeczy niewiele nam zostało.

– **Co racja, to racja. Mniejsza o to. A wracając do pańskiego konia, to o czym chciał pan mówić?**

– Coś panu pokażę.

– **Rozmowa o koniach, pokazywanie? *Mein Führer*, zaczynam się o wodza martwić.**

– Spokojnie, większość klepek jest na swoim miejscu. Skoro pan już się przebudził, pokażę moje cacko. W latach, których przyszło nam dożyć, podobno w Stanach króluje kabriolet Chevrolet Corvette. Słyszałem, że piękna, choć przy tym cholernie droga maszyna. Co prawda w moim przypadku pieniądze nie grają roli, ale nie jestem przekonany do tej marki. Najlepsi byłby jakiś mercedes, ale z Niemiec ściągać samochód aż tutaj byłoby ciężko. Zresztą w holowaniu samochodów z Niemiec pewnie najlepsi byłiby Polacy, a tych wolałbym tutaj nie ściągać. Później byłoby jak z wizytą Stalina, po której przez tydzień nie mogłem wytrzeźwieć. Ale ja nie o tym. Proszę, niech pan otworzy te drzwi.

– **Szopa na takim odludziu. Aż strach otwierać.**

– Śmiało, doktorze.

– **Co to jest do jasnej cholery?!**

– Mechaniczne cacko. 270 koni pod maską. Układ V8, 4,7 silnik. Napęd na tylne koła, cztery biegi. Pomieści spokojnie cztery osoby. Aż chciałoby się jeździć tym po mieście, ale mi zbyt wolno. Jeszcze ktoś by mnie rozpoznał. Mam już wystarczająco dużo problemów.

– **Już wiem, po co była ta rozmowa o koniach.**

– Mustang, dziki koń z amerykańskich prerii. Otóż to, doktorze. A znaczek doktor widział?

– **No tak, galopujący koń. Nieujarzmiony, szalenie szybki i do tego silny. Wybitne cacko. Mogę zobaczyć wewnątrz?**

– Oczywiście. Zaraz nawet przejedziemy się nim po tym odludziu. W środku jest nawet radio. Zobaczmy, czy będzie

działało.

Führer powoli zaczyna kręcić wielką gałką. Wyświetlacz pokazuje jakieś dziwne cyfry. To pewnie te częstotliwości, o których mi ostatnio ktoś opowiadał. 104,7 megaherca, mamy to. Z głośnika najpierw wydobywa się monotony szum. Wódz podkręca jeszcze raz. – I can' get no satisfaction – słyszę w głośniku. Nie wierzę w to, co widzę, Hitler zaczyna śpiewać, łamiąc przy tym angielski na wszystkie możliwe sposoby. Wyraźnie zadowolony pyta:

– Zna to pan? Taka brytyjska kapela. Toczące się kamienie – tak podobno się zwa!

– **The Rolling Stones?**

– O to, to. Nigdy nie miałem głowy do języków. Są świetni. A ten Jick Magger to już w ogóle wymiata.

– **Mick Jagger chyba...**

– No mówię przecież. Ewidentnie płynie w nich aryjska krew. Świetnie czują rytm. Doskonali są.

– **Są, są. Ale mnie ciekawi coś zupełnie innego. Jak sprowadzili wodzowi tutaj to motoryzacyjne cacko i w ogóle, po co ono panu, skoro tutaj ciężko znaleźć drogę, po której można by nim szusować.**

– Mówiłem już. To dodaje męskości. Ewa już dawno przestała mieć ze mnie pożytek. Ot, takie przedłużenie męskości. Ale niech to zostanie między nami, dobrze?

– **Przez Führera jestem już w takim bagnie, że jest mi wszystko jedno.**

– Oho! Zapaliła się kontrolka z kanistrem. To znak, że jedziemy na oparach paliwa. Czas wracać do kryjówki.

#27

Sobota. Wyjątkowo mroźna. Simon zasnął szybciej niż zwykle. Po kolejnym dniu, w trakcie którego z jego rozkazu zabijano niewinnych, ponownie przyśnił mu się wujek. Tym razem to nie jego zabijano. Wuj wycelował broń prosto w twarz Simona. – Giń, tchórze! – brzmiały ostatnie słowa, które wuj wypowiedział, nim wpakował w niego jeszcze ciepły ołów. Tej nocy Simon nie był już w stanie zmrużyć oczu. Ze strachu zlał się nie tylko potem. Po lewej nogawce poleciała strużka ciepłego moczu... Roztrzęsiony ściągnął cuchnące ubranie. Zapalił lampkę i usiadł przy biurku. Wyciągnął z szuflady kartkę i zaczął pisać. Coś, co miało być jego rozliczeniem z życiem. Później padł strzał. Broń wystrzeliła szybciej, niż mógłby się spodziewać...

#28

- Miło znowu panią widzieć!
- Darujmy sobie te formalności. Dzisiaj ja płacę za kawę, żeby znowu pan nie jęczał, że mamy tu drogo!
- Nie, nie. Ja zapraszam.
- Dobrze. Nie trzeba mnie długo namawiać.

Na stoliku wylądowały dwie filiżanki, znad których unosił się zapach gorącej kawy. Spienione mleko dodatkowo pobudzało kubki smakowe. Do tego porcelanowe filiżanki – to dawało wyjątkowy efekt. Ale tak naprawdę nie tym był zainteresowany nieznajomy. Cel tego spotkania miał wyznaczony dawno temu.

– Minął tydzień, odkąd się ostatnio widzieliśmy. Coś mnie to Mollo zawiodło. Może ktoś mnie ubiegł i był tam przede mną? Nie znalazłem tam tego, czego szukałem. Zresztą... Nieważne. A zmieniając temat, przyznaję, miała pani rację. Sporo kręci się tutaj osób o co najmniej wątpliwym hiszpańskim akcencie. Twardość języka z dala pozwala rozpoznać, jakiej są narodowości.

– A nie mówiłam?!

– Owszem. Ale wie pani, jak to jest. – Wciągnął głęboko powietrze do płuc. – Mówicie tutaj o nich przyciszonym głosem, a co dopiero my – skąd u nas mielibyśmy słyszeć o takich rzeczach w byłej Rzeszy? Poza plotkami nic nie mamy. Dlatego przybyłem tutaj. Choć nie ukrywam, że sporo mnie to kosztowało.

Jego zainteresowanie nazistami przyciągnęło ją od samego początku. Czyżby to był tylko przypadek?

Śmiertelni wrogowie

– Lubi pan smak zemsty?

– Muszę przyznać, że przez wiele lat nie był mi obcy. Każde wymknięcie się z ram i niesubordynacja musiały być karane. Wokół mnie było zbyt wielu wrogów, by móc czuć się bezpiecznie. Nawet kiedy spałem, miałem zaciśnięte pięści, bo wiedziałem, że mogę niespodziewanie zostać zaatakowany. Dlatego musiałem się mścić. Doktorze, proszę pamiętać, że zemsta popycha do przemocy, ale jest również jasnym przesłaniem dla kolejnych zdrajców, którzy chcieliby mi zaszkodzić. Historia pokazała, że w moim otoczeniu czaiło się wielu wrogów. Co do tego nie mam wątpliwości.

– Dzisiaj nadal czuje pan ten smak?

– Doskonale pamiętam moment, w którym dokonywałem na kimś odwetu. Kontratak był jednym z ważniejszych elementów mojego życia. Działiałem w myśl zasady – albo ty zlikwidujesz wroga, albo on zrobi to pierwszy. Z upływem lat moja chęć zemsty bardzo osłabła. Owszem, mając dzisiejszą wiedzę, wielu moich współpracowników wysłałbym do obozów pracy. Przeczuwałem, że w moim otoczeniu jest wiele szuj, ale nie sądziłem, że aż tyle!

Nie ukrywam, że mam ostatnio sporo czasu. Wystarczająco, by na chłodno spojrzeć na to, co się działo. Do tego stopnia, by sporządzić listę największych wrogów. Zdrajców nad zdrajcami,

którzy swoimi czynami zasłużyli jedynie na szubienicę. Gdybym tylko mógł, na oczach wszystkich bym ich oskórował!

– **Chyba jednak wyczuwam chęć zemsty...**

– Wspomnienia wracają, demony z tamtych lat nie dają o sobie zapomnieć. Mimo upływu czasu ciężko jest zaakceptować, że ci, którzy wydawali się być lojalni, oszukiwali mnie niczym mąż kochający się z prostytutką na boku. Patrzę na to wszystko i rozmyślam, jakbym to teraz rozegrał, kogo bym powiesił, a kogo wolałbym rozstrzelać, albo kazać żywcem zakopać w lesie. Wybór byłby spory. Czas pokazuje, że nie miałem manii prześladowczej, a wokół mnie było wielu zdrajców. Najbardziej boli, że często byli to najbliżsi współpracownicy.

– **Kto na przykład?**

– Ha! Doktorze, chyba łatwiej byłoby zapytać, kto nie był! Wielu mnie rozczarowało.

– **Kto okazał się największym wrogiem Adolfa Hitlera?**

To pytanie ewidentnie dało mu do myślenia. W momencie kiedy widziałem, że chce coś odpowiedzieć, przerywał. Patrzyłem na niego z miną mającą przypominać zrozumienie. Jego broda się trzęsie. Widać, z jakim trudem dusi swoją złość i próbuje udawać niewzruszonego. Przeszłość nie daje o sobie zapomnieć. Nie spodziewałem się, że rozdrapywanie ran przyniesie taki skutek. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, jak by wyglądał, gdybyśmy zaczęli wspominać jego zmarłą na raka matkę. Pewnie zacząłby płakać jak bóbr, mówiąc o niej tylko jako o „Mamusi”, tak jak to czynił przy poprzednim spotkaniu, kiedy rozmawialiśmy w trakcie wojny w jego bunkrze. Wracam do niego myślami. Staram się udawać zainteresowanie, ale to nie skutkuje, a on drapie się po swoim anemicznym wąsiku. Nie sądziłem, że pytanie o to, kto najbardziej zalażł mu za skórę, aż tak rozsierdzi

wodza... Wreszcie otwiera usta po raz trzeci. Próbuje wydać dźwięk. Ułamek sekundy niepewności. Tym razem się udaje...

– Demony tamtych lat ciągle są żywe... A do tego... A do tego wywołują niemały ból. Wielu mnie rozczarowało. Gdybym miał wymienić tych, którzy mnie rozczarowali najbardziej, nie mógłbym zapomnieć o zdrajcy Hermannie Göringu! Ten człowiek był marszałkiem Luftwaffe, drugim człowiekiem w Trzeciej Rzeszy! I właśnie on mnie zdradził! Dokładnie pamiętam, kiedy ten grubas to zrobił – 23 kwietnia 1945 roku.

– **Jak do tego doszło?**

– 20 kwietnia razem z innymi, w tym chłopcami z Hitlerjugend, przyszedł mi złożyć życzenia z okazji 56. urodzin. Ubrany był w jakiś mundur z orzełkiem marszałka Rzeszy, choć zazwyczaj ten spasiony marszałek, uwielbiający płać się w luksusach, wkładał bogato zdobiony mundur z poprzipinanymi w każdym możliwym miejscu orderami. Spasiona świnia!



Hitler dekoruje odznaczeniami członków Hitlerjugend, nastoletnich obrońców Berlina, 20 kwietnia 1945 r. – jedno z ostatnich oficjalnych zdjęć dyktatora

– ***Mein Führer, darujmy sobie dygresje.***

– Zaraz po moim wyjściu na ujawnieniu się, uroczystych życzeniach i słowach otuchy wypowiedzianych przeze mnie Göring pożegnał się, mówiąc, że musi wyjechać na południe kraju. Jakiś czas temu posłał tam swoje cenne dzieła sztuki i inne prosiaki z jego rodziny. Powiedział mi, że ma tam ważne sprawy. A tak naprawdę wypchał podróżną torbę żarciem i pojechał do swojej siedziby w Obersalzbergu. Tam 23 kwietnia jego pionek, podwładny generał Koller, doniósł mu, że planuje samobójstwo. Göring był podobno bardzo zadowolony. Wynałazł jakieś moje słowa z 1941 roku, w których zapowiedziałem, że jeżeli będę miał problem ze zdrowiem, to ten imbecyl przejmie moją rolę.

– **Nic takiego pan nie mówił?**

– Pewnie coś tam powiedziałem. Może byłem na jakichś lekach i zbyt nie kontrolowałem. Nieważne! W każdym razie wrócił do siebie i wysłał mi do bunkra telegram, w którym pytał mnie, czy zgadzam się, by przejął dowodzenie nad Trzecią Rzeszą na podstawie jakiegoś tam dekreciku z czerwca 1941 roku. Wie pan, co mnie najbardziej rozwścieczyło?

– **Co?**

– Na końcu telegramu napisał, że daje mi czas i jeżeli nie uzyska odpowiedzi, to uzna, że straciłem decyzyjność i on ją przejmie. Jeszcze bezczelnie zakończył swoje wypociny słowami w stylu, żeby Bóg mnie miał w swojej opiece i pozwolił bezpiecznie wyjechać z Berlina. A teraz wisienka na torcie. Podpisał się jako „Wasz oddany Hermann”! Podobno zaraz po wysłaniu telegramu zaczął planować skład swojego rządu. Ten imbecyl myślał, że naprawdę oddam mu całą władzę! Sam telegram przyniósł mi Martin Bormann.

– **Wściekłość dopadła pana od razu po przeczytaniu?**

– Nie. Na początku zachowałem względny spokój. Dopiero gdy usłyszałem, że Göring wysłał do Ribbentropa telegram, który kazał mu się natychmiast u niego stawić, dostałem białej gorączki. Wówczas nie miałem wątpliwości. Ten łapówkarz najpierw rozwalił Luftwaffe, a teraz chciał rozpieprzyć całą Trzecią Rzeszę. Miarka się przebrała. Rozkaz był oczywisty. Należało jak najszybciej zatrzymać Göringa. Zaraz potem oficer SS wyruszył w drogę, by go dopaść, zaś ja wysłałem mu telegram, w którym jasno napisałem, że wspomniany przez niego dekret będzie obowiązywał dopiero wtedy, gdy wydam specjalną zgodę. A o niej na razie może sobie pomarzyć. Dalej wszystko potoczyło się dość szybko. Oficer SS razem z grupą otoczył jego siedzibę, by nie mógł z niej wyjść i musiał pozostać w areszcie domowym. Posłałem mu kolejny telegram. Stwierdziłem w nim, że zasłużył na karę, ale od niej odejdę, jeśli

natychmiast zrzeknie się wszystkich swoich funkcji, w tym również prawa do przejęcia po mnie władzy. Göring się zgodził, a ja w międzyczasie poprosiłem Bormanna, by ten zabił Göringa, gdybym poniósł śmierć.

– **Wcześniej odczuwał pan do niego niechęć?**

– Jeszcze przed tym incydentem dochodziły do mnie słuchy, że był łapówkarzem, który od niemieckich przedsiębiorców otrzymywał hojne dofinansowania. Marek niemieckich na pewno mu nie brakowało. Sam o sobie zwykł mawiać, że jest człowiekiem renesansu, który lubi przepych. Jego kolekcja orderów i dzieł sztuki była ogromna. Co więcej, w swojej rezydencji miał lwę! I co najsmutniejsze, przecież jeszcze w latach trzydziestych, bodajże w 1935–1936, Göring dał ciała. Jeździł na polowania do Puszczy Białowieskiej, by przekonać polski rząd do wspólnego ataku na ZSRR, i oczywiście nic nie wskórał. Zdecydowanie miał więcej orderów niż rozumu.

– **Jak skończył?**

– Po wojnie 8 maja w Austrii dobrowolnie oddał się w ręce Amerykanów. Później trafił przed Norymberski Trybunał Wojskowy. Słyszałem, że przyjął dobrą linię obrony. Nie przyznawał się do winy, twierdził bez przerwy, że nie popełnił zbrodni wojennych. Przekonywał też, że czynił wszystko, co miało służyć jak najlepiej niemieckim interesom. To mu jednak nie pomogło. Trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Bardzo go to rozczarowało. Zdecydowanie bardziej wolał rozstrzelanie.



Adolf Hitler w towarzystwie Rudolfa Hessa (po lewej) i Hermanna Göringa (po prawej)

– Właściwie dlaczego?

– Był zdania, że żołnierzowi nie przystoi śmierć przez powieszenie. To całe zamieszanie miało jakieś pozytywy. Ze 150 kilogramów schudł do 110! Ostatecznie nie dotrwał do wykonania kary. Popełnił samobójstwo, używając w tym celu cyjanku. Miałem nosa! To jedna z tych osób, z którą nigdy nie byłem po imieniu!

Marszałek o wielu twarzach

Hermann Göring (ur. 12 stycznia 1893 roku, zm. 15 października 1946 w Norymberdze) był jedną z najważniejszych postaci w Trzeciej Rzeszy. W młodości był wydalany ze wszystkich szkół. Powód? Podobno nader chętnie wdawał się w bójkę. Znany był również ze świetnej pamięci oraz z wysokiej inteligencji (wśród zatrzymanych przez późniejszy Norymberski Trybunał Wojskowy miał trzeci wynik IQ). Według osób, które go poznały, był osobą pogodną, a do tego energiczną.

W tym miejscu warto też wspomnieć o jego czynnym udziale w I wojnie światowej, gdzie służył w piechocie. Dopiero później został przeniesiony do lotnictwa. Niestety – albo stety – po zakończeniu wojny na żądanie aliantów, niemieckie siły lotnicze zostały rozwiązane. On sam jako świetny pilot testował samoloty, a nawet na jednej z wystaw lotniczych w Kopenhadze podjął się zademonstrowania możliwości samolotu Fokker, dzięki czemu otrzymał go w prezencie. Później podobno wykonywał w Danii loty zarobkowe, wożąc pasażerów gotowych płacić niemałe pieniądze.

Pierwszą jego żoną, poślubioną w 1923 roku, była szwedzka arystokratka Carina von Kantzow, która zmarła w wyniku powikłań gruźliczych. Kilka lat później, 10 kwietnia 1935 roku, ożenił się z niemiecką aktorką Emmą Sonnemann. W uroczystości wzięło udział 30 tysięcy żołnierzy, celebry uświetniła parada najnowocześniejszych samolotów. Co ciekawe, jego drużbą był sam Adolf Hitler (nawiasem mówiąc, został

również ojcem chrzestnym jedyne dziecko Hermanna Göringa)!

Sam Göring uwielbiał opływać w luksusy. Miał wiele rezydencji. Jednak moją uwagę wśród wielu informacji przykuło coś zupełnie innego. W jednym ze swoich domów, w rezydencji Carinhall koło Berlina, miał ogromną makietę kolejki elektrycznej. Według moich informacji została mu sprezentowana przez Państwowy Teatr Pruski, a sam Göring uwielbiał się nią bawić. Zresztą, gdy dowiedział się, że pod koniec wojny Rosjanie zbliżają się do Berlina, kazał wspomniany Carinhall wysadzić w powietrze, przekonując, że nikt inny nie może mieszkać w tym miejscu! I na koniec jeszcze jedna ciekawostka. Jego młodszy brat, Albert Göring, był zatwardziałym antynazistą.

– **Gdzie dziś jest jego grób?**

– Daremne jest jego szukanie. Ciało Göringa zostało skremowane, a później wrzucone do rzeki, by nie tworzyły się żadne pielgrzymki do miejsca jego pochówku. Jak widać, sprawiedliwość w tym przypadku działała. Göring nie żyje, a ja ciągle jestem w grze. Jego historia jest idealnym przykładem, jak kończą zdrajcy.

– **Kto jeszcze znalazł się na liście zdrajców?**

– To może najpierw zagadka, żeby było ciekawiej. Od zawsze na nosie miał okulary. Później doszedł do tego charakterystyczny wąsik. Urodził się 7 października 1900 roku w Monachium. Co zabawne, wychowany w katolickiej, mieszczańskiej rodzinie. Od zawsze marzył o tym, by nosić mundur, wydawać rozkazy, kierować wojskiem. Najchętniej poszedłby do marynarki wojennej. Napisał w swoim

pamiętniku, że zawsze będzie kochał Wszechmocnego i dochowa wierności Kościołowi. Zresztą był ministrantem. Później podobno mieszkał ze starszą od siebie prostytutką. Co oni tam razem robili, to już nie moja sprawa, ha, ha! Wiem za to, że był też podejrzewany o morderstwo, ale z tych zarzutów udało mu się oczyścić. W końcu porzucił marzenia o wojnie i przerzucił się, uwaga, na farmerstwo! Pech chciał, że po miesiącu zachorował na tyfus i tyle było z jego żywota rolnika.

– **Prawdę powiedziawszy, nadal nie wiem, o kim mowa...**

– Muszę przyznać, że pańska wiedza jest uboga niczym barek Rosjan. Poza czystą wódką nic ciekawego tam nie mają! Oczywiście, że chodzi o Heinricha Himmlera.

– **Ma pan na myśli jedną ze swoich najważniejszych osób?**

– Nie inaczej. Przecież nie kto inny jak ten chuj – bo inaczej nazwać go nie można – organizował zamachy na moją osobę. Z jednej strony tym sposobem dbał o mój wizerunek, a z drugiej wpędzał mnie w paranoję, że ciągle wokół mnie kręcą się zdrajcy. Z perspektywy czasu wiem, że od zawsze czyhał na moje stanowisko i tylko w głębi duszy liczył na to, że w końcu wybuchnie jakaś bomba albo jakiś psychopata mnie dopadnie. Podobno srał w gacie, kiedy tylko się dowiadywał, że chcę się z nim spotkać. Pewnie za każdym razem obawiał się, że wykryłem właśnie jakiś jego spisek. Z drugiej strony, podobno uznawał mnie za jakiegoś zbawiciela narodu. Krótko mówiąc – szaleniec, który najchętniej wpędziłby mnie do grobu.

– **Zaraz, zaraz! Sugeruje pan, że Himmler organizował na pana zamachy?**

– Tego nie powiedziałem, ale owszem, właśnie to sugeruję. Doszły do mnie słuchy, że to on stał za nieudanym zamachem na mnie między innymi 8 listopada 1939 roku w Monachium w Piwnicy Mieszczańskiej. Co gorsza, już w październiku 1939

roku ludzie Himmlera mieli prowadzić potajemne rozmowy z brytyjskimi agentami.

– **Na jaki temat?**

– Próbowali się dogadać w sprawie pokoju. Zapewne już wtedy Herr Himmler miał plan przejęcia władzy. A słyszał doktor o zamachu na mnie w Wilczym Szańcu? Obstawiam, że Himmler też maczał w tym palce.

– **Nie uważa Führer tych wszystkich podejrzeń za nieco przesadne?**

– Nie. Himmler spotykał się potajemnie w więzieniu z organizatorami tego zamachu na mnie. Po co? Pewnie wbijał im do głowy, co mają zeznawać w sądzie, żeby nie wyszło na jaw, że to on stał za tym zamachem. Ale facet się przejechał. Zapewne nie spodziewał się, że wyjdzie z tego taki kwas. Liczył na wielkie boom, po którym on chętnie przejąłby władzę. Rozpaczałby nad moim grobem, wygłosił mowę o mej wielkości i niby przypadkiem – idąc drogą Göringa – odnalazłby jakąś notatkę, w której miałbym go mianować swoim następcą.

– **Nie chciałbym przerywać tego zmasowanego ataku na świętej już pamięci Heinricha Himmlera, ale czy czasem to nie o nim mawiał pan „Der treue Heinrich”, czyli „wierny Heinrich”?**

– Wtedy jeszcze nie przejrzałem na oczy. Himmler tak dobrze maskował się ze swoimi zamiarami, że spokojnie w kolejnym wcieleniu mógłby być kameleonem. Kiedyś nawet powiedział, że gdybym kazał mu zastrzelić jego matkę, to by to uczynił, a nawet byłby z tego dumny.

– **To dlatego w materiałach propagandowych, które wychodziły z rąk ludzi Goebbelsa, można było o nim przeczytać „Najodważniejszy z najodważniejszych”...**

– Nasza propaganda miała się świetnie. Jedną z często stosowanych sztuczek psychologicznych było błyskawiczne

stawianie pomników zaraz po jakiejś wygranej bitwie. Wszystko po to, by Niemcy wierzyli, że odnosimy serię zwycięstw, nawet jeśli to nie była prawda. Ciemny lud to kupił – i rzeczywiście kupił. Taki trik był skutecznym mydleniem oczu. A co do Himmlera, to proszę nie ironizować z tym najodważniejszym z najodważniejszych! Daliśmy się nabrać na jego tanie sztuczki. Kto by pomyślał, że on ciągle próbował pertraktować z Zachodem? Najpierw przez jakiegoś włoskiego przedsiębiorcę, a innym razem przez jakiegoś szefa SS w północnych Włoszech, próbował to robić nawet przez swojego masażystę, Felixa Kernstena!

– **Zdawało mi się, że Himmler wypełniał pańskie rozkazy.**

– Właśnie na tym polegała jego dwulicowość. Z jednej strony spiskował i myślał, jak pozbyć się mnie raz na zawsze, a z drugiej nazywał mnie największym umysłem wszech czasów i był człowiekiem od brudnej roboty. Zapewne doktor nie wie, ale to właśnie on miał wykonać prowokację, która rozpoczęła II wojnę światową. Chodzi o tzw. prowokację gliwicką i wkroczenie naszych wojsk do Polski. Ale później, kiedy wszystko zaczęło się sypać na froncie wschodnim, uciekł do szpitala, bo podobno miał katar. Tak naprawdę nie potrafił zapanować nad tym całym burdelem. Podobno był już wtedy w głębokiej depresji. Pewnie dotarło do niego, że nici ze zdrady. Tak to właśnie jest. Kto mieczem wojuje, ten od miecze ginie.

– **Co miał proponować aliantom w zamian za pokój albo chociaż osobisty spokój?**

– Wraz z nadejściem końca wojny próbował łagodzić politykę wobec Żydów. Chciał się dogadywać z Brytyjczykami, a kiedy ci zwlekali z decyzją, groził przyspieszeniem mordów wspomnianych Żydów. W wielkiej tajemnicy w nocy z 20 na 21 kwietnia 1945 roku Himmler spotkał się w Berlinie z członkiem Światowego Kongresu Żydów, wyobraża pan to sobie?! Nie

mam pojęcia, co tam naobiecował; słyszałem, że nawet jakieś tajne autobusy wywożące Żydów z Trzeciej Rzeszy!

– **Czy to nie wtedy widział się pan z nim po raz ostatni?**

– Tak, tak. Ten nazistowski zdrajca odwiedził mnie 20 kwietnia w Kancelarii Rzeszy z okazji moich urodzin. Co za szuja! Składał mi życzenia, patrząc prosto w twarz, a w duchu życzył mi jak najgorzej! Zaraz po tej wizycie wyjechał na północ Trzeciej Rzeszy. Według moich informacji to właśnie wtedy miał kontaktować się z amerykańskim generałem Dwightem Eisenhowerem. Miał mu napisać, że teraz zmieniły się okoliczności, zostałem w Berlinie, gotów zginąć, a być może nawet już nie żyję, dlatego on może ze sporą swobodą negocjować warunki pokoju.

– **Wiedział pan o tym?**

– Jeszcze nie miałem pojęcia. On świetnie to rozgrywał. Ale do czasu. 27 kwietnia 1945 roku alianci mieli mu ostatecznie odmówić przystąpienia z nim do rozmów i omówienia rozejmu. Ja o wszystkim dowiedziałem się dopiero dzień później. Szef brytyjskiej służby informacyjnej w Waszyngtonie wypaplał wszystko Agencji Reutersa. Później tłumaczyli to swoją niedyskrecją, ale ja wiem swoje, tak właśnie robi się politykę. Specjalnie to ogłosili, żeby dać go na pożarcie. I mieli rację. Dziesięć godzin później o wszystkim już wiedziałem.

– **Przyjął pan tę informację ze stoickim spokojem?**

– Absolutnie nie! Wręcz przeciwnie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio wściekłem się aż tak bardzo. Później Ewa opowiadała mi, że tamtego dnia moja twarz była fioletowa ze złości. Ja tego nie pamiętam, ale podobno biegałem po bunkrze i wykrzykiwałem, że go zabiję. Latałem jak szalony i wszystkim, których spotkałem, krzyczałem prosto w twarz: – Zdradził mnie, Himmler mnie zdradził! – W końcu mi przeszło, furia odeszła, a ja ze względnym spokojem stwierdziłem, że zdrajca

nigdy nie może zostać moim następcą! Tego było za wiele. Dzień później napisałem testament, w którym pozbawiłem Heinricha Himmlera członkostwa w NSDAP i wszystkich stanowisk. Himmler usłyszał o tym dzień wcześniej, słuchając tej informacji w języku niemieckim na falach radia BBC. Do tego dodałem rozkaz jego aresztowania.

– **Okazał skruchę?**

– Nie sądzę. W końcu to szczur, który pierwszy uciekał z tonącego okrętu. Czas pokazał, że jemu zależało na przegranej. Widział w tym wielką szansę dla siebie, pewnie liczył, że będzie wybawicielem powojennej Europy. Miał plan – utworzyć rząd i stanąć na jego czele. Później – zgodnie z oficjalną, aczkolwiek, jak widać, kłamliwą wersją – Adolf Hitler, czyli moja skromna osoba, popełnił samobójstwo. Za to Himmler ciągle wierzył, że odegra ważną rolę w Rzeszy. Spotkał się nawet z admirałem Karlem Dönitzem, który został po mojej śmierci Prezydentem Trzeciej Rzeszy. Miał go prosić, by pozwolił mu zostać drugim człowiekiem, zaraz po admirale. To bardzo bezczelny ruch. Przecież cały czas był na liście najbardziej poszukiwanych zbrodniarzy wojennych, na drugim miejscu, zaraz za mną.

– **Gdzie wtedy się podziewał?**

– Rozesłano jego zdjęcia i rozpoczęto poszukiwania. Kiedy rozniosła się plotka o zdradzie Himmlera, esesmani zaczęli popełniać samobójstwa. Zaś poszukiwany zmienił swój wygląd. Pozbył się okularów, zgolił wąsy, założył opaskę na oko – i jako Heinrich Hitzinger, policjant tajnej żandarmerii polowej, próbował przedostać się na południe Niemiec. Zatrzymali go bodajże 22 maja.

– **Zabili go?**

– Oficjalna wersja jest taka. 23 maja odbywało się jego przesłuchanie. Przed nim doszło do przeszukania. Znalezione

przy nim fiolkę z trucizną. Oczywiście mu ją zarekwirowano. Nikt nie pomyślał o tym, że druga fiołka była ukryta w ustach. Himmler krzyknął: – Jestem Heinrich Himmler! – i rozgryzł fiolkę z cyjankiem.

– **A jaka jest nieoficjalna wersja?**

– Tu i ówdzie słyszałem nieco inne informacje. Nikt z najbliższych, nawet brat, nie mógł zidentyfikować ciała. A to powinno dawać do myślenia, tym bardziej że w trakcie sekcji zwłok lekarz nie zauważył u niego blizny, która powinna tam być. To była blizna jeszcze z 1921 roku z jakiegoś pojedynku na szpady. Nie było też innej blizny – na prawym ramieniu po kuli, która go kiedyś trafiła.

– **Czyżby pan sugerował, że...**

– Ja tylko pytam. Właśnie, bo nie powiedziałem panu najważniejszego! Himmler prowadził negocjacje pokojowe z Brytyjczykami, ale o niczym nie wiedzieli Amerykanie. Pewnie Churchillowi zależało, żeby go uciszyć. Po co Amerykanie mieli wiedzieć o tej grze na dwa fronty?

– **Już nic z tego nie rozumiem.**

– Według mnie samobójstwo popełnił ktoś podstawiony, kto nie był Himmlerem. Za to Himmlera Brytyjczycy ukryli wyjątkowo skutecznie. Mnie to nawet śmierdzi większym spiskiem. Może jednak Himmler dogadał się z Brytyjczykami, a ci obiecali mu skuteczne ukrycie w zamian za kompletne milczenie?

– **Najskuteczniejszą gwarancją milczenia jest śmierć...**

– To prawda. Ale jest jeszcze wiedza, którą posiadał Himmler. A ta jest bezcenna. On wiedział bardzo dużo. Po co Brytyjczycy mieliby go zabijać, skoro mogli mieć to na wyciągnięcie ręki. Jakie mogły być koszty? Trzeba mu było tylko zrobić jakąś operację plastyczną, zamknąć w szczelnym bunkrze i na pewno

wtedy Himmler wszystko by wyśpiewał. Nie miał nic do stracenia, poza życiem. A to na pewno chciał zachować.

– **Brzmi to jak jakaś sensacja żywcem wzięta z niskobudżetowego filmu.**

– Tak? A co by pan powiedział jeszcze kilka dni temu, gdyby pan usłyszał, że Hitler żyje?

– **Powiedziałbym dokładnie to samo... À propos negocjacji z aliantami, trzeba jeszcze wspomnieć Rudolfa Hessa.**

– Mam z nim duży problem, nawet po upływie tylu lat. Zawsze był mi wierny niczym pies. Z ogromnym sentymentem wspominam lata trzydzieste, gdy razem ze mną siedział w bawarskim więzieniu i spisywał *Mein Kampf*. Z perspektywy czasu żałuję, że zepchnąłem go na boczny tor. Może to wszystko moja wina?

– **Kiedy między wami zaczęło się psuć?**

– Nie wiem, to nie działo się z dnia na dzień. Zaniedbałem nasze relacje, odsunąłem go od siebie. Nic mu nie mówiłem – ani o nocy długich noży, ani o nocy kryształowej. Musiało go to boleć, choć nie przypominam sobie, by kiedykolwiek narzekał. Ale jest też w tym wszystkim trochę jego winy. Kiedy miał jakiś problem, stresującą chwilę, unikał takich spotkań, tłumacząc się bólem żołądka. Jego miejsce przejął Martin Bormann, zaś Hess popłynął, wgłębiając się w horoskopy i leczenie ziołami. Do tego od zawsze kochał samoloty. To była jego pasja. W fabryce messerschmittów złożył nawet zamówienie na własny myśliwiec. Pamiętam, że któregoś razu w obecności Hessa dyskutowałem o tym, że Anglicy nie chcą z nami rozmawiać o rozwiązaniach pokojowych. Mimochodem rzuciłem słowa, które zapewne podziałały na niego jak płachta na byka. Powiedziałem wówczas: – Przecież nie polecę do nich i nie padnę im do nóg?! – Coś mi się zdaje, że szlachetny Rudolf wziął sobie te słowa głęboko do serca i uznał, że to pośrednia

prośba do niego. Kilka dni później wstąpiła w niego nowa energia. Nie miałem pojęcia, że w jego głowie powstał szalony plan. Jak za jakiś czas się dowiem – mój podwładny zaczął się uczyć angielskiego. 10 stycznia 1941 roku chciał odbyć tajny lot, jednak ze względu na pogodę musiał z tego zrezygnować. Kolejną próbę podjął pięć miesięcy później – 10 maja. Dokładnie o 17.45 Rudolf Hess wystartował w samotny lot z lotniska w Augsburgu. Według moich informacji w okolicach godziny 23 wyskoczył ze spadochronem z samolotu.

– **Samolot się rozbił?**

– Ciekawe pytanie, nigdy nad tym się nie zastanawiałem. W każdym razie Hess wylądował w pobliżu szkockiej wioski Eaglesham. Brytyjczycy podobno byli zdumieni. Ogłosił im: – Chcemy zawrzeć z wami dżentelmeński układ, w którym zjednoczymy się przeciwko Wschodowi. – Ten facet poleciał tam, żeby w tajemnicy negocjować rozejm. Szaleniec!

– **Jak zareagowali Anglicy?**

– Ogłosili, że Hess zwariował. Mnie to oczywiście było na rękę, też podchwyciłem ten wątek.

– **Nie rozumiem. Po co Hess trzymał to w tajemnicy, skoro chciał wyświadczyć panu przysługę?**

– Obawiał się, że zostanie to uznane za zdradę stanu.

– **Kiedy do pana dotarła ta wiadomość?**

– 11 maja. Rozzłościło mnie to strasznie. Krzykom nie było końca. Nie mogłem w to uwierzyć, zaklinałem rzeczywistość, przekonując wszystkich wokół, że to na pewno nie jest prawda.

– **Nie wierzę, że facet wziął samolot i ot tak poleciał bez pańskiego cichego przyzwolenia.**

– Doktorze, w 1941 roku było jeszcze przed nami wiele niewystrzelonych pocisków. Czy pan naprawdę wierzy w te spiskowe teorie?

– **Po tym, jak okazało się, że pan żyje, to tak, wierzę!**

– I dobrze! Ale więcej na ten temat nie wypada mi mówić. Za to w wielkim sekrecie mogę zdradzić, że Hess podobno lubił się przebierać w damskie ciuszki. Nieprzypadkowo nosił w pewnych kręgach przydomki „Czarna Berta” i „Panna Hessówna”. Transseksualista w czystej postaci. Ale ubierał się przyzwoicie, to muszę mu przyznać.

– **Co do różnych odchyłeń seksualnych, to tutaj akurat podobno przodował Ernst Röhm.**

– Matko, a skąd to panu przyszło do głowy?!

– **Wszyscy o tym wiedzieli!**

– Nie miałem o tym pojęcia. To prawda, że Ernst nie krył się ze swoim homoseksualizmem, ale nie sądziłem, że jego gejowska sława ma aż tak szeroki zasięg!

– **Lubił go pan?**

– Bardzo! To był jeden z moich najbliższych współpracowników! Bez niego ciężiej byłoby mi zbudować pozycję w Trzeciej Rzeszy.

– **To dlaczego kazał go pan zlikwidować?**

– Ernst powiedział kiedyś, że chciałby podziękować niebiosom za to, że takiego człowieka jak ja ma prawo nazywać przyjacielem i towarzyszem broni. To bardzo miłe z jego strony.

– **Proszę nie uciekać od pytania.**

– A jakie było?

– **Już dobrze pan wie!**

– Tak, tak...

– **Dlaczego kazał pan zastrzelić Herr Ernsta.**

– To bardzo długa, a zarazem smutna historia. Od dawna byliśmy z Ernstem na „ty”. Ale zawiodłem się na nim i musiał go spotkać taki, a nie inny los.

– **O czym pan mówi?**

– Najpierw opowiem wersję oficjalną. Później dopiero padnie mocne wyznanie.

– **Zamieniam się w słuch...**

– 31 stycznia 1931 roku Röhm został dowódcą SA, czyli szturmowego ramienia NSDAP. Grupa nader liczna, bo około miliona członków. Wśród nich było wielu chuliganów. Ot, taka typowa zbieranina. Wśród nich było również sporo homoseksualistów. Röhm obrastał w piórka. Zaczął nawet ironizować, że jestem marzycielem, malarzem i to właśnie on, syn kolejarza, powinien stanąć na czele regularnej armii, a nie tylko SA. Zaczął się nawet odgrażać, że muszę się do niego zwracać z większym szacunkiem ze względu na to, że stoją za nim miliony członków SA. Nazywał cywilnych członków NSDAP „świniami”, zaś jego zaczęto określać jako „śmiesznego frajera”. W końcu musiałem podjąć decyzję. Albo Röhm, albo reszta. Mój dawny przyjaciel narobił sobie zbyt wielu wrogów. Przypadek sprawił, że znaleziono dokumenty potwierdzające, że Röhm wziął od Francuzów 12 milionów marek, które miały zagwarantować przeprowadzenie przez SA puczu przeciwko mnie. Tego było już za wiele!

– **Czyżby te dokumenty nie były spreparowane?**

– Proszę darować sobie tę dociekliwość.

– **A więc?**

– Może i były, ale co z tego? O poranku, 30 czerwca 1934 roku, zacząłem walić do hotelowych drzwi w pokoju w bawarskim Bad Wiessee, gdzie przebywał ten szczur! Idiota oczywiście mi otworzył. Od progu zacząłem mu wymyślać, oskarżać o zdradę stanu, a na koniec kazałem go aresztować. Zawieziono go do więzienia. Tam pojawił się kolejny problem – co z nim zrobić? Doszedłem do wniosku, że najlepiej byłoby, gdyby popełnił samobójstwo. I tak się stało.

– **Jak to?**

– Co prawda, Röhm nie był przekonany do tego pomysłu, bo twierdził, że powinienem to zrobić osobiście, ale ostatecznie

dwóch oficerów SS przyłożyło mu do głowy broń i skutecznie upozorowało samobójstwo. Sam dziad nie chciał tego zrobić. To jednak nie koniec historii związanej z Röhmem. Jest jeszcze jeden, bardzo osobisty wątek. Myślę, że upływający czas pozwoli mi o tym opowiedzieć...

– **Co ma pan na myśli?**

– Ernst był jednym z nas. Ale był też kimś wyjątkowym. Szczególnie dla mnie w pewnym okresie. Był taki epizod w moim życiu, że byliśmy bardzo blisko.

– **To żadna sensacja. Wiem, że blisko współpracowaliście.**

– Nie do końca o to mi chodzi...

– **Intuicja podpowiada mi, że mówimy o dwóch zupełnie innych sprawach.**

– I to akurat prawda. Doktorze. Musi pan zrozumieć, że czasem dochodzi do sytuacji, w których przeciwne bieguny stykają się ze sobą. To trochę tak jak z dwiema górami. One tylko z pozoru nigdy nie będą się stykać. A pozory wypełniają dość gruntownie świat, w którym przyszło nam żyć.

– **Kompletnie nie wiem, o czym pan mówi.**

Przeraża mnie jego wzrok. Jest w nim niespotykany dotąd obłąd. Na jego twarzy widać ból, jakby ktoś wbijał mu w serce ostry gwóźdź. Zaciska zęby, choć jeszcze nie znam powodu, dla którego miałby to robić. To nie jest ten sam Adolf Hitler, dotychczas rozmawiałem z zupełnie inną osobą. Tak sobie właśnie wyobrażałem znane z filmów postaci, w które wstąpił diabeł. Coś w nim rośnie, tak jakby za chwilę miał eksplodować. Wygląda tak, jakby wewnętrznie się do czegoś zmuszał. Jego przyspieszony oddech pobudza moją wyobraźnię. Coś sobie przypomniał, co do tego nie mam wątpliwości. Tylko co?! I czy w ogóle będzie chciał o tym mówić?

– Panie doktorze. Jest pewna sprawa, o której dotychczas nie zdecydowałem się mówić. Dotyczy między innymi Ernsta. Początkowo próbowałem to panu powiedzieć innymi słowami, ale nie przyniosło to oczekiwanego efektu.

– **Proszę śmiało mówić.**

– Mianowicie chodzi o to, że w pewnym okresie życia Ernst był dla mnie jak rodzina, a nawet bliżej. Po jego śmierci ten fragment mojego życia z jego udziałem wracał w mojej pamięci jeszcze wielokrotnie.

Hitler pochyla się nade mną i zaczyna mówić ściszym głosem:

– Tego masz nie pisać...

Potulnie przytakuję lekkim skinieniem głowy. Musi z nim być coś nie tak, skoro mówi do mnie po imieniu.

– To było dawno temu. Ernst był u mego boku. Już wtedy słyszałem o jego brutalności i upodobaniach. Późnym wieczorem siedziałem samotnie w partyjnej siedzibie. W środku panował półmrok, paliła się jedynie mała lampka. Chłód przeszywał moje ciało. Miałem gęsią skórę. Raptem z daleka usłyszałem odgłos wojskowych butów. Wiedziałem, kto się do mnie zbliża. On musiał być przekonany, że jestem sam. Widocznie dokładnie to zaplanował. Wszedł pewnie do gabinetu i nie odezwał się do mnie słowem. Usiadł na krześle, naprzeciwko mojego biurka, za którym siedziałem, i patrzył prosto w moje oczy. Milczałem, a on próbował wyczytać, co skrywa mój wzrok, wyobraża pan to sobie?! W gabinecie słychać było jedynie przesuwające się powoli wskazówki zegara. Zamarłem, choć starałem się nie dać po sobie tego poznać. Przypuszczałem, że za moment Ernst wyciągnie broń z tłumikiem i strzeli mi prosto w serce. A ono akurat waliło mi

jak oszalałe. W pewnym momencie swoim biciem zagłuszało odgłos przesuwanych wskazówek. Tego było za wiele. Zacząłem się pocić. Najpierw pachy, później czoło... Czułem się jak ofiara, na którą lada moment skoczy drapieżnik. Biłem się z myślami. Byłem bliski tego, by niczym pies wejść pod stół i tam się skulić. Wreszcie on przerwał krępującą ciszę. Sięgnął po coś pod stół. Chwilę trwało, nim wygrzebał to, czego szukał. W końcu położył na stole obie ręce. W jednej z nich trzymał broń. Wycelował ją prosto we mnie i ledwie słyszalnym głosem wyszeptał: – I co teraz, Herr Hitler?

Zwariował – pomyślałem.

– Zagramy w rosyjską ruletkę. Zakręcę bębenkiem i strzelę. W środku są dwa z czterech naboí. Twoje szanse to pół na pół. Gotowy na niezłą zabawę? – powiedział z obłędem w oczach.

Nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, on już zaczął kręcić bębenkiem. W tym czasie przed oczami przeleciało mi całe moje życie. Dzieciństwo, młodość, próby pójścia na studia, śmierć mamusi, I wojna światowa. Dosłownie wszystko. I teraz ta zdradziecka morda miała decydować o moim życiu. Coś niesamowitego. Ale w tamtym momencie nie mogę nic poradzić. Zrezygnowanym wzrokiem patrzę na kręcący się bębenek. Kręci się, kręci, kolejny obrót, następny, jeszcze jeden, aż spowalnia. Słyszę, jak się zatrzymuje. Czy w środku jest nabój? I czy ten szalenciec naprawdę trafi? Okazuje się, że to nie są żarty. Ernst poprawia pistolet w dłoni i zbliża się do mnie, ciągle celując w moją głowę. Podchodzi i siada na biurku, z którego zwisają mu lekko nogi. Przykłada mi broń do czoła. Czuję jego oddech, zdecydowanie przyspieszony. Oddech świeży, jak na prawdziwego żołnierza przystało!

– **Pan naprawdę teraz skupia się na takich rzeczach?**

– Tak, bo chcę odciągnąć swoją uwagę od tego, co za chwilę może się wydarzyć. Nie mogę spanikować i okazać swojej

słabości. Ale się boję, choć nie powinienem tego panu zdradzać. Jeszcze chwila i wszystko stanie się jasne. – Ernst, wstydu oszczędź, cierpliwość się kończy – myślę. I w tym momencie on naciska spust. To koniec. Za chwilę Adolf Hitler padnie na ziemię, nie będzie żadnego Führera. Naciska spust, ale nic się nie dzieje. Magazynek okazuje się pusty.

– Uff! – krzyczę z dużą ulgą w głosie.

Ernst nadal ma obłęd w oczach. Mój strach bardzo go nakręca. Widać, że sprawia mu to radość.

– Wystraszyłeś się? To dobrze! Lubię takie rzeczy! Mimo to masz nadal milczeć.

Ernst wstaje z biurka i staje za mną. Czuję, jak jego ręka łąduje na moim prawym ramieniu. Powoli gładzi mnie po skórze, delikatnie przejeżdżając palcem po karku. Przeszywają mnie dreszcze. Nie mam pojęcia, z jakiego powodu. Ze strachu, z zaciekawienia, a może to już podniecenie? Ernst wkłada za moją koszulę całą dłoń. I zaczyna swoimi chłodnymi palcami dotykać moich sutków – raz prawy, raz lewy. I tak na zmianę. Z oburzenia chcę wstać. Na te myśli reaguje błyskawicznie. Wyciąga pistolet schowany pod płaszczem i bez słowa daje znak, bym zachował spokój. – Za pierwszym razem były żarty. Teraz już będę strzelał naprawdę – słyszę.

To, co dzieje się dalej, jest straszne. Nie mogę o tym mówić na trzeźwo... Czego się napijemy?

– **Nie wiem, czy po tej opowieści będę miał ochotę na alkohol.**

– Proszę mnie wesprzeć, nie będę pił sam. Kamerdyner! Niech tu przyjdzie kamerdyner!

Nie mija minuta, a do pomieszczenia wbiega zdyszany dość młody chłopak. Ubrany jest w wojskowy mundur. Wita się ze

mną i przeprosza Hitlera, tłumacząc, że biegł tu z sąsiedniego pokoju.

– Przynieś nam butelkę whisky, cztery szklanki i butelkę argentyńskiego wina, żebyśmy mieli czym popijać ten rdzawy trunek.

– **Mein Führer, będziemy popijać czystą whisky argentyńskim winem?**

– Tak. Muszę mieć pewność, że będę o tym opowiadał przy odpowiednim znieczuleniu.

– **Nigdy tego nie robiłem...**

– Tak samo jak ja nigdy nie robiłem tego, o czym zaraz pan usłyszysz. Niech pan nie narzeka. Ludzie mają w życiu większe problemy niż dylemat, czy można popijać whisky wyśmienitym argentyńskim trunkiem.

– **Zgadza się. Pasuję...**

Dziesięć minut później jesteśmy odpowiednio przygotowani do tej rozmowy. Mój język się płacze. Jego wręcz przeciwnie – ciągle ostry jak brzytwa, a wypowiedane przez niego słowa są wyraźne. To tylko pokazuje, że za moment usłyszę o czymś, o czym chyba nie chciałbym wiedzieć za żadne skarby. Co wstąpiło w tego człowieka? Wymyślił sobie kiedyś, że napiszę z nim coś, co nazwiemy spowiedzią. Zrobiliśmy to, a on teraz chyba naprawdę uważa, że jestem jego osobistym spowiednikiem, któremu może się ze wszystkiego zwierzyć? Nie, nie zapytał mnie nawet nigdy o zdanie. Po prostu, skoro on był wodzem, to wszyscy musieli się zgadzać na to, czego sobie życzył. Kobiety miały rodzić dzieci, a żołnierze stawać się na froncie kalekami z powodu jego durnych decyzji! A teraz? Doszło do tego, że usłyszę o jego najgłębiej skrywanych sekretach. Opowie mi to z nadzieją znalezienia współczucia, a mnie nie pozostanie nic innego, jak dać mu to współczucie i tylko potwierdzić, że miał ciężkie życie.

A do cholery, czy Polacy nie mieli?! Czy nie mieli Żydzi?! Kto, jeśli nie on i jego durne decyzje doprowadziły do śmierci tysięcy – a może nawet milionów – osób? I po tym wszystkim, co ta szuja zrobiła Żydom, jeden z nich ma być jego spowiednikiem? To straszne, ale nie mam wyboru. Chciałbym mu to wykrzyczeć prosto w twarz, ale w tym wieku zawiść już nie jest tak silna. Zresztą... Czasem lepsza jest ignorancja, szczególnie jeśli wściekłość w połączeniu ze szczerością nie przyniesie żadnych efektów. No bo jakie mogą być skutki tego, że wykrzyczę mu to prosto w twarz? Czy tak zwrócę życie moim rodakom? Przecież na tym zadupiu nikt by nawet tego nie usłyszał. A on rękami swojego kamerdynera zabiłby mnie, zakopał gdzieś w najbliższej dżungli i tyle byłoby z mojej odwagi. Na co to komu? Za stary jestem już na takie numery. Czas zacisnąć zęby i posłuchać, co ten Austriak ma do wyznania. Nawet jeśli to będzie straszne, to i tak zachowam się godnie. Mam honor, ale i kulturę, nie będę mu burzył jego wewnętrznego świata.

– Doktorze, jest pan gotowy?

– **Chyba tak... Choć prawdę powiedziawszy, to przede wszystkim pan powinien być gotowy...**

– Oj Bloch, inteligencji nie można ci odmówić, oj nie. Na czym skończyliśmy? Przypomnij, bo pamięć już nie ta.

– **Chłodne pomieszczenie. W środku ciemno, pali się jedynie lampka. Pan siedzi za biurkiem. A na nim Ernst. Wkłada swoją chłodną dłoń pod pańską koszulę.**

– Wkłada i czuję, jak szorstkie są jego ręce. Doświadczam dziwnego mrowienia. Nie chcę tego doznawać, ale zauważam, że to zaczyna mnie dziwnie pobudzać. Ernst robi kolejny nieoczekiwany krok. Zaczyna mnie głaskać po lewej nogawce spodni w okolicach uda. Ciągle siedzę w bezruchu. Najpierw głaszcze subtelnie, jednym palcem. Później dochodzi kolejny.

Dalej trzeci, czwarty i na koniec w ruch idzie cała dłoń. Pociera nią o bawełniany materiał mocniej. Jeszcze mocniej. Czuję w tym miejscu ciepło, jakby za chwilę miało zacząć płonąć. Na jego twarzy pojawia się niepokojący uśmiech. Właśnie w tym momencie Ernst zauważa coś, czego dotychczas nie jestem świadom. Mój p... To znaczy moje przyr... Nieważne. On widzi, jak mi rośnie. Kładzie na prawej nogawce drugą dłoń i zaczyna wykonywać symetryczne ruchy. Przesuwa dłonie po udach do przodu, do tyłu. Do przodu, do tyłu. I tak w kółko. Przesuwa je, ciągle wpatrując się, w sam wie pan co... Przepraszam, to nie jest proste do opowiedzenia...

– **Doskonale pana rozumiem.**

– Porusza nimi symetrycznie, coraz bardziej zbliżają się do miejsca, na które ciągle patrzy. Czuję się gorzej, niż można sobie wyobrazić. W końcu pękam i mówię: – No zrób to, sukinsynu!

To go jeszcze bardziej nakręca.

– O czym mówisz? – próbuje mnie prowokować.

– Sam wiesz.

– Wiem, wiem – wypowiada te słowa z nieskrywaną radością. Później głaszcze mnie przez spodnie. Wszystko po to, by czuć, jak rośnie.

– **Dość! – wykrzykuję. – Błagam, zmieńmy temat!**

#29

Simon nie miał pojęcia, gdzie jest. Na pewno nie było to jego mieszkanie. Wokół kręcili się jacyś nieznajomi, mieli na sobie białe kitle.

– Halo, słyszy nas pan? Halo?! – powoli zaczęły do niego docierać słowa wypowiedane przez jakąś pielęgniarkę w podeszłym wieku. – Ma pan dużo szczęścia. Mało brakowało, a popełniłby pan samobójstwo.

No to rzeczywiście cholerny ze mnie szczęściarz – powiedział do siebie w myślach Simon.

– Niech pan nic nie mówi. Musi się pan regenerować. Stracił pan sporo krwi, nim pańska służąca zawiadomiła pogotowie o pańskiej próbie samobójczej.

Służąca? Jaka znowu służąca? Owszem, wieczorem zabawił się z jakąś okoliczną prostytutką, ale żadnej służącej w swoim domu sobie nie przypominał. Teraz to zresztą nieistotne.

Pielęgniarce gęba się nie zamykała: – Poleży pan tak z miesiąc i będzie pan wolny.

– Ale... Gdzie... ja jestem?

– W swoim nowym domu, Herr Thalwiessen.

#30

– Dlaczego tak interesujesz się nazistami na tych ziemiach? – zapytała lekko ściszone głosem.

– No wiesz... Chciałbym ich lepiej poznać.

Nieznajoma przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jego twarz. Krępująca chwila trwała wystarczająco długo, by wywołać w nim niepokój.

– Kręcisz coś – powiedziała. – Pewnie któryś z nich zabił ci dziada i chcesz się na nich zemścić, co?

– Ech... No wiesz...

– Dobra, nie wciskaj mi kitu. Przecież wiem, że nie jechałbyś tak daleko, byle tylko uścisnąć czyjąś dłoń. Nawet jeśli to miałyby być dłoń samego, wiesz kogo. Wiem, gdzie on teraz przebywa.

Gadaj prawdę, jeśli i ty chcesz wiedzieć.

Polka, która nie bała się Hitlera

– Chyba jeszcze tego nie mówiłem Führerowi, a warto. Mam przecucie, że w przyszłości nasza książka ukaże się także w Polsce. Z tej okazji chciałem nieśmiało zapytać. **Może jest jakaś nieznana historia, którą moglibyśmy teraz zdradzić tym Polakom?**

– Nie wierzę, że Polacy będą nas czytać. Ale... Nie ma się co dziwić, to mądry naród. W końcu marszałek Piłsudski był Polakiem! Czy przychodzi mi teraz do głowy jakaś historia? Hm. Co prawda moja pamięć jest dziurawa niczym szwajcarski ser albo ciało bolszewika po rozstrzelaniu przez moich nazistowskich chłopców, ale... Chyba coś mam!

– **Zamieniam się w słuch.**

– Jest sierpień 1936 roku. Trwają igrzyska olimpijskie w Berlinie. Na stadionie trwa konkurs w rzucie oszczepem. W konkursie bierze udział bodajże dwudziestotrzyletnia Polka, Maria Kwaśniewska. Już nie pamiętam dokładnie, ale piękna, zgrabna kobieta, wzrost – 166 centymetrów. Ciemnooka chyba. Włosy – długie blond? Nie wiem, tego nie jestem pewien. W każdym razie rzuca oszczepem na ponad czterdzieści metrów. Okazuje się, że jest to najlepszy wynik.

– **Niemki przegrywają?**

– Nie, jedna Niemka zajmuje drugie, a kolejna trzecie miejsce na podium. Dochodzi do dekoracji. Wszyscy z uniesioną ręką na

znak hitlerowskiego pozdrowienia. Tylko ta dziewczyna z polskim orłem na piersi nie pozdrawia po naszymu.

– **Pan wręcza medale?**

– Nie mogę, zabrania tego regulamin olimpijski. Dlatego dopiero po ceremonii udekorowane medalami kobiety podchodzą do trybuny honorowej, gdzie siedzę. Poza mną są tam między innymi Goebbels i Göring. A nie, zaraz! Pomyliło mi się! Ta Polka zdobywa trzecie miejsce i brązowy medal. Zresztą w tej historii nie to jest ważne. W każdym razie zwyciężczynie podchodzą do loży honorowej. Ściskam dłoń jednej Niemki, później drugiej, nadchodzi czas na Polkę. Patrzą na nią i mówię:

– Gratuluję małej Polce. – A ta smarkula, patrząc mi w oczy, mówi:

– Widzę, że pan też jest niezbyt wysoki!

Ale się wtedy wściekłem!

– **Nie miała racji.**

– No miała. Byłem niższy od niej o centymetr. Ile to Goebbels musiał się namęczyć, żeby prasa o tym nie pisała, to on jeden tylko wie! Zresztą zgrabnie to rozegrał. Napisano, że Hitler gratulował „małej Polsce”, a nie „małej Polce”. Tym sposobem temat był załatwiony.

– **A ona poniosła jakąś karę za te słowa?**

– Nie, choć mnie korciło. Nie chciałem kombinować. Lepiej, żeby pisali o nazistowskich igrzyskach w kontekście germańskiej potęgi, zamiast o zabijaniu Polek. Zresztą właśnie ona została Miss Olimpiady. Zrobiłem sobie nawet z nią zdjęcie. Ona też dostała odbitkę. Znając życie, później to zdjęcie mogło jej uratować życie. Patrzą na to wydarzenie z perspektywy czasu i muszę przyznać, że babka miała tupet, ale i odwagę. Wielki szacunek dla niej za to. Nie mam pojęcia, jak potoczyło się dalej jej życie^[9], ale dzisiaj szanuję to, jak wtedy się zachowała.

9 Maria Kwaśniewska zmarła w 2007 roku w wieku 94 lat.

#31

Po kilku dniach Simon Thalwiesen poczuł się na tyle dobrze, że mógł samodzielnie chodzić. Choć nigdy dotychczas nie palił, teraz była to jedyna przyjemność. Dym z palącego się papierosa chłonał pełną piersią, a tytoń stał się dla niego co najmniej tak ważny jak tlen. W ciągu tygodnia bardzo posiwiiał. Informacja o tym, że przebywa w szpitalu psychiatrycznym, uderzyła go jak grom z jasnego nieba. Wszystko stało się teraz jasne. Samobójstwo sprawiło, że uznano go za wariata. Dobrze wiedział, co to znaczyło. Wielokrotnie słyszał o chorych psychicznie wysyłanych do obozów zagłady. Tam zresztą nikt długo nie zagrzał miejsca. Chociaż w przypadku ludzi palonych żywcem „zagrzenie miejsca” jest niefortunną zbitką słowną. Jednak tym razem wyjątkowo sprzyjało mu szczęście. Był luty, 1945 rok. Coraz częściej mówiło się o tym, że wkrótce dotrą tutaj Sowieci i wyzwolą wszystkich, również tych ze szpitali psychiatrycznych. Pytanie tylko, czy do tego czasu nie wpakują go do komory gazowej albo nie spalą żywcem? Myśl o tym rozpaliała jego umysł. Już wolałbym zginąć jak wuj – mówił sam do siebie.

Wyrwane z pamięci

– Dzisiaj nie zmrużyłem oka ani na minutę. Nie daje mi spokoju myśl, jak to możliwe, że pan tak dobrze wszystko pamięta. Często nawet numery U-bootów, o datach nie wspominając!

– Trochę pan przesadza. Mam w pamięci fragment ucieczki, którego za cholere nie mogę dopasować do reszty opowieści. Ale pewnie miało to miejsce. Choć kiedy i w którym momencie, już nie mam pojęcia. Okręt podwodny przywiózł mnie do Caleta de los Loros, czyli Zatoczki Papug. To był rejon wypełniony moimi zwolennikami. Na wieść o moim przyjeździe zebrały się tutaj tłumy. Witano mnie jak króla.

– **A to ciekawe...**

– Mam w pamięci jeszcze inny obraz. Zbliżam się do argentyńskiego wybrzeża. Tam udajemy się potem w Andy Południowe, gdzie skrywam się na ranczu. O tym już mówiłem. Ale! W międzyczasie dochodzi Patagonia, czyli jedno wielkie odludzie. Wspaniale wspominam pobyt w San Carlos de Bariloche. Miasto, które kipiało od nazistów. Tutaj nie musiałem się nawet ukrywać. Ba, czułem się bezpieczniej, niż mogłoby się zdawać.

– **Jak pan tam dotarł?**

– Bariloche było świetnie skomunikowane pod względem kolejowym. Nawiasem mówiąc, pierwsze pociągi do tego miejsca przyjeżdżały dziesięć lat przed moim przybyciem. I tak

się idealnie składało, że tory prowadziły z San Antonio Oeste właśnie do Bariloche. 650 kilometrów torów, gdzie pierwszy pociąg dotarł już w 1934 roku. Pomógł mi pewien bogacz z Argentyny, handlujący wełną.

– **Gdzie pan mieszkał w Bariloche?**

– W jakiejś posiadłości. Bodajże w tzw. Domu Inalco. Piękna, przestronna posiadłość, do której dotarłem jakieś trzy miesiące po wojnie. Ze dwadzieścia okien, trzy kominy, dwie albo trzy pary drzwi. Wszystko trzeba było dowozić łodzią. Zresztą była tam przystań. Bez wodnosamolotów ani rusz. Do dzisiaj to miejsce ma w sobie tajemnicę. Spotykali się tam naziści. Świetnie położone, z dala od ciekawskich, jakieś 70 kilometrów od jakiegokolwiek cywilizacji. Otoczone przepięknym lasem i dwiema albo trzema wyspami. Do tego była mała farma, która sprawiała, że to miejsce było samowystarczalne. Idealne miejsce dla kogoś, kto chciał się ukryć.

– **Był tam jakiś schowek?**

– Oczywiście – zapasowa willa schowana pod ziemią. Miała idealne warunki, był tam nawet komin wentylacyjny. Nawiasem mówiąc, w Bariloche jako nauczyciel mieszkał Erich Priebke, nazywany przez wielu zbrodniarzem wojennym. Co prawda był odpowiedzialny między innymi za wykonanie egzekucji na ponad trzystu Włochach, ale żeby od razu nazywać go zbrodniarzem wojennym?



Farma Inalco w argentyńskiej prowincji Nequen, w której miał mieszkać Hitler

– **Wystarczy tej ironii...**

– Nieważne. W latach czterdziestych Bariloche było nazywane „Twierdzą Zbiegłych Nazistów”. Nieprzypadkowo zresztą. Odludzie, trudno dostępne dla reszty świata. Z Bariloche uciekałem w kierunku Misiones. Albo odwrotnie. Zresztą, czy to istotne? Po prostu, musiałem się po drodze ukryć. Z pomocą przyszedł mi przepiękny hotel Eden w La Falda, którego właścicielka jeszcze przed moim dojściem do władzy słała nazistowskiej partii sowite przelewki.

– **To był jakiś hotel na uboczu?**

– A gdzieżby tam! Przepiękny hotel zamieszkały przez argentyńską śmietankę towarzyską. Duchowni, arystokraci, prezydenci, słowem, cała elita. Ba, widziano tu nawet Alberta

Einsteina. Właściciele kupili hotel w 1912, czyli w tym samym roku, kiedy zatonął Titanic. Mieli marzenie, by luksusem dorównywał zatopionemu statkowi.

– **Znał pan wcześniej właścicieli?**

– Wielokrotnie nazywałem ich „drogimi przyjaciółmi”. Więcej na ich temat mówić nie będę. Nie chcę im narobić kłopotów.

– **I pan tak sobie chodził po hotelu, bez żadnych obaw?**

– Tunel to słowo klucz. Kiedy ma pan wątpliwości, wystarczy je sobie przypomnieć. Tak było i tym razem. Pod hotelem było mnóstwo tuneli. A ja zamiast w hotelu, mieszkałem w rodzinnym domu jego właścicieli, położonym jakieś dwieście metrów dalej. Posiłki i wszystkie pyszności przynosiła mi służąca przemieszczająca się tunelem. Spędziłem tam jakieś dziesięć dni. Dalej byłem w zamku Mandla, gdzie spotykałem się ze znanym nazistą, Fritzem Mandlem. O tym też wiedziało FBI.

– **Kim jest Fritz Mandl?**

– Miał w Argentynie fabryki rowerów, a wcześniej nazywano go „austriackim królem amunicji”.

– **Po co były panu te spotkania?**

– Chciałem wrócić do politycznej gry i spełnić marzenia o budowie Czwartej Rzeszy. Już o tym zresztą panu mówiłem albo jeszcze powiem. A bez amunicji mogłem tylko o tym marzyć.

– **Jak można dzisiaj potwierdzić, że pan tam był?**

– Jest pan, doktorze, czasem co najmniej kretynem! Czy naprawdę pańska naiwność jest tak wielka? Pan sobie wyobraża, że facet prowadzący szemrane interesy miałby jakiś rejestr gości po to, by później mogli go kontrolować? Księgę gości to może sobie prowadzić co najwyżej brytyjska królowa,

a nie król amunicji. Doktorze, litości... Bo zacznę wątpić w pana inteligencję. A tego nie chciałby żaden z nas.

#32

Kim byli „łowcy”? To ludzie, którzy nie bali się kary. – Skoro prawo nie potrafi doprowadzić zbrodniarzy przed wymiar sprawiedliwości, to dlaczego mielibyśmy się nim przejmować – powtarzali. „Przestrzegajcie prawa i kierujcie się sprawiedliwością” – głosi Biblia. A co jeśli przestrzeganie prawa nie gwarantuje sprawiedliwości? Wówczas trzeba wziąć sprawy w swoje ręce i samemu wymierzyć sprawiedliwość. Bo czy dla ojca byłoby zrozumiałe, gdyby mężczyzna zgwałcił jego córkę, a potem dalej żyłby na wolności, nie ponosząc przy tym żadnej kary? Czy w takiej sytuacji byłoby na to przyzwolenie społeczne? Podobnie jest ze zbrodniami wojennymi. Niedopuszczalne jest, by ktoś, kto zabrał innym życie bez powodu, mógł chodzić swobodnie po ulicy. Czasem chęć zemsty jest silniejsza niż potrzeba miłosierdzia. I oni akurat doskonale to rozumieli. „Łowcy nazistów”.

Jak będzie wyglądał świat według Adolfa Hitlera?

Rzadko kiedy matka natura pozwala człowiekowi widzieć takie dni jak dzisiejszy. Słońce wstało wyraźnie wcześniej niż zwykle. Cholerne ptaki znowu nie dały zasnąć. W nadziei, że dostaną po raz kolejny okruszki moich krakersów, zaczęły z ogromną pewnością siebie uderzać dziobami w szklaną szybę mojego pokoju, prowadzącą wprost na taras. Tak, to będzie wyjątkowy dzień. Zdecydowanie – pomyślałem. Rzeczywiście tak było. Rozmowa, którą miałem odbyć dzisiaj z byłym przywódcą Trzeciej Rzeszy, okazała się być prorocza. Kto wie, z czego to wynikało. Z natury Hitlera, jego świetnie rozwiniętej intuicji, czy może po prostu to zwykłe dzieło przypadku? Adolf Hitler opowiada mi o tym kilkadziesiąt lat po wojnie. Ciekaw jestem, czy po upływie kolejnych lat te wnioski będą tak samo aktualne i czy w ogóle choć część z nich się ziści?

– Nie da się ukryć, że ma Führer w sobie instynkt pozwalający wiele przewidzieć.

– Zgadza się – mówi Hitler, gładząc się po swoim anemicznym wąsie, wyraźnie zadowolony z tego stwierdzenia.

– Jak zatem według Adolfa Hitlera będzie wyglądał świat za kilkadziesiąt lat?

– Bardzo, ale to bardzo ciekawe pytanie. Siedząc w tych cholernych kryjówkach, zastanawiałem się nad tym wielokrotnie. I muszę przyznać, że doszedłem do dość zaskakujących wniosków... Jak znam życie, pewnie większość z nich znajdzie odzwierciedlenie w rzeczywistości. Choć pewnie wielu z nas by tego nie chciało.

– **To znaczy?**

Zamyślony Hitler odstawił szklanę herbaty, którą dotychczas trzymał w trzęsącej się dłoni. Przez kilka chwil bije się z myślami. W tle lecą Beatlesi. Ich trąbka prowadząca ewidentnie go relaksuje. Dalej splata ręce, opiera się o krzesło. Bierze głęboki oddech. Jeden, drugi, trzeci. Matko, ile można czekać? Spogląda w niebo. Tego dnia jest bezchmurne. Mija kolejnych kilka chwil. Czy ten człowiek do cna zwariował? Nie jestem w stanie ukryć swojego zniecierpliwienia. To jednak nie stanowi dla niego problemu. Ostentacyjnie ignoruje moją pogardę, drapiąc się po wygolonej brodzie. Zaraz nie wytrzymam i uderzę go swoją żydowską ręką w głowę, jeśli tylko dalej będzie ze mną pogrywał. Odchrząkuję raz, drugi, trzeci, on się tylko śmieje pod nosem. W końcu nie wytrzymuję.

– **Halo, proszę pana!**

– Ech. Tak to jest. Nie w cenie według Żydów jest cierpliwość. Sprawdziałem, ile pan wytrzyma.

– **Wystarczająco długo...**

– To tylko pańskie zdanie. Cierpliwość jest cechą, która szczególnie przyda się wielu narodom. I ja to czuję mocno, wręcz podskórnym.

– **Komu?**

– Dajmy na to Polska. Bardzo sympatyczny kraj. Przepiękne góry, podobnie morze z Danzigiem[10] na czele. Ludzie

inteligentni, to trzeba im przyznać. Czy to wystarczy, by być szczęśliwym?

– **Zapewne tak...**

– Bzdura! Polacy są między młotem a kowadłem. Między Germanami a Sowietami. Wiele jeszcze wody będzie musiało upłynąć w Renie, nim ta nacja będzie mogła cieszyć się względnym spokojem. Wy, Żydzi, powinniście to rozumieć doskonale. Sprawiedliwość na świecie ma się niezbyt dobrze.

– **Chyba nie do końca rozumiem, co wódcz ma na myśli...**

– W takim razie zadam proste pytanie. Czy to sprawiedliwe, że ktoś, kto jest odpowiedzialny za śmierć miliona ludzkich istnień, po zakończeniu wojny unika kary przez wiele lat i dajmy na to, na przykład, hoduje króliki?

– **Cholerny Eichmann! Oczywiście, że to nie jest sprawiedliwe!**

– A gdzie się podziała sprawiedliwość w momencie, gdy zwycięscy alianci sądzą tylko nas, nazistów? Czy alianci na swoim koncie nie mają żadnych zbrodni? Czy Sowietci nie okradali i nie gwałcili cywilów? Czy oni naprawdę są tacy święci?

– **Nie...**

– Może z racji tego, że jestem niewierzący, będzie to niewiarygodne, ale zapewne sam doktor udzieli odpowiedzi na to pytanie.

– **Słucham...**

– Gdzie był ten wasz Bóg w czasie cholernej wojny, w trakcie której ginęli ludzie wielu wyznań?

– **No gdzie?**

– Kiedy była wojna, Bóg, kimkolwiek on by nie był, odwrócił od nas twarz. Czy jakkolwiek Bóg mógłby patrzeć na to, jak jego ludzie, szczególnie stworzeni na jego podobieństwo, walczą na śmierć i życie? Proszę mi odpowiedzieć.

– **Trudne pytanie.**

– Owszem, szczególnie dla katolików. Chciałbym tylko zapytać – czy jakkolwiek Bóg pozwoliłby na krzywdy, jakie ludzie wyrządzili?

– **Ale przecież to ludzie ludziom zgotowali ten los?**

– Skoro ludzie ludziom, to gdzie w tym wszystkim jest rola Boga? Gdzie ten Wszechmocny jest w momencie, gdy jego owce cierpią? Czy pozwala sobie na to patrzeć z ignorancją, czy po prostu, niczym wspomniani Polacy, uprawia filozofię – jakoś to będzie? Niezbadane są wyroki boskie – mawiają chrześcijanie.

– **Mają rację.**

– O tak. Co w takiej sytuacji ma powiedzieć duchowny, gdy zadaję mu proste pytanie – gdzie jest Bóg, kiedy giną niewinni – noworodki, kobiety-matki, ich kilkuletnie dzieci. Przecież oni nawet nie zdążyli zasłużyć swoim zachowaniem na taki los. Nie zdążą popełnić świadomie żadnego grzechu, bo wcześniej w ich oczy zajrzy śmierć i prawdopodobnie zabierze ich ze sobą.

– **Niełatwa jest w takich momentach rola duchownych.**

– Niełatwa, ale to nie jest żadne usprawiedliwienie. Księża w takich sytuacjach mawiają, że Bóg wystawia nas na próbę. Ale czy aby na pewno zabicie całej rodziny sprowadza się tylko do banalnych słów, czyli wystawienia na próbę? Biblia mówi o pewnym ojcu, który miał złożyć w ofierze swojego syna. Oczywiście wspomniany ojciec został wystawiony na próbę i wypełnił oczekiwania Boga. Tyle tylko, że ten chciał go sprawdzić. Syn nie został zabity. Taką próbę rozumiem.

A handwritten signature in black ink, consisting of a stylized 'H' followed by a series of loops and a wavy line at the end.

Autograf Adolfa Hitlera

– **Mocno uderza pan teraz w Kościół i Boga...**

– A nie powinienem. Gdyby nie pomoc naszych duchownych przyjaciół, wielu nazistów nie uciekłoby przed wymiarem sprawiedliwości. Ale taka jest prawda. Zresztą... Nawet jeśli nikt o tym nie wie teraz, to i tak przyjdą czasy, gdy nie da się tego ukryć i prawda wyjdzie na jaw. W końcu duchowni są tylko ludźmi, a każdy ma swoją cenę. Czasem wystarczy bochen chleba, by przeszedł na twoją stronę, innym razem wór srebrników. Wszystko ma swoją cenę i zależy od zastanych okoliczności. A wracając do Polaków. Czuję, że oni nadal będą się babrać w tych gównianych umizgach – próbując balansować między flirtem z Ruskimi i z nami. Co ciekawe, mimo że my przegraliśmy wojnę, to i tak naszym Germanom będzie się żyło po stokroć lepiej niż Polakom. I to mimo że w Niemczech zostali tylko ci słabsi. Ci naprawdę silni zginęli w trakcie II wojny światowej. To jest tak oczywiste jak to, że nikt mi nie wmówi, że czarne jest czarne, a białe jest białe. Albo jakoś tak...

– **Chyba to brzmiało nieco inaczej. Ale kto wie, co będą mawiali następcy marszałka Piłsudskiego.**

– Polacy to mądry naród. A zarazem głupi. Im nie potrzeba wrogów. Dajcie im czas, a sami się pozabijają. Przecież wystarczy dwóch liderów, z których jeden porządnie nie będzie

potrafił wymówić „r”, by zarazić cały naród klótnią. Im naprawdę nie trzeba wiele. Po co nasi Germanie, po co Ruscy, skoro oni sami się powybijają!

– **To dość znamienne, że wódz tak skupia się na Polakach.**

– Nieprzypadkowo. To naród, który ma bolesną przeszłość. Ciągłe wojny, walki, bycie pod władzą okupanta. To nie jest wymarzona historia. Waleczność Polaków nie zna granic. To nie Francuzi, na których wystarczy tupnąć, by uciekli najdalej stąd. Polacy mają jaja i trzeba im to przyznać. Ale to nie wystarczy. Trzeba mieć przywódców, którzy poprowadzą naród do dobrobytu i polityką wywrą na sąsiadach oczekiwane decyzje. Tego Polakom nie uda się dokonać jeszcze przez wiele lat. Prędzej Ruscy utrwalą tak swoją władzę, niż Polacy sformują silny, mądry rząd. A gdy Sowietci wezmą ich na dobre w obroty, to każdy miesiąc będzie miesiącem straconym dla Polaków.

– **Bardziej od Polaków interesują mnie inne nacje.**

– Doktorze, to niemały błąd. Europa – i w ogóle cały świat – to jeden wielki krwiobieg. Zestaw naczyń połączonych. Jeden zły ruch i może wybuchnąć kolejna wojna światowa. Wystarczy, że Polacy zbuntują Germanów i napuszczą na Sowietów.

– **Teraz nie jest to raczej możliwe.**

– Spokojnie, to się zmieni. Niemcy będą się mieli lepiej od Polaków, którzy teoretycznie wraz z aliantami wygrali wojnę. Prognozuję, że mimo przegranej wojny za kilka lat wielu Germanów będzie stać na nowe cuda Ferdynanda Porsche, a Polacy co najwyżej będą mogli opiekować się starszymi i sprzątać w niemieckich pokojach za kilka marnych marek.

– **Niezbyt to sprawiedliwa wizja, w której przegrani mają się lepiej niż zwycięzcy...**

– Sprawiedliwość ma niewiele wspólnego z wojną. To tylko moja wizja. Ale... Śmiem twierdzić, że tak właśnie będzie.

– **Po dwóch wojnach światowych Ziemia będzie bezpieczna?**

– W życiu! Wspólną cechą ludzi jest pragnienie lepszego jutra. Najlepiej w przyspieszonym tempie. A kiedyż to można czynić, jeśli nie rabując, zabijając i przy tym zadając gwałt? Wojna będzie. Tyle tylko, że w innym wymiarze. Ciągłe trwają badania nad bombą atomową. Hiroszima to nie był żaden pieprzony incydent, tylko jeden z wielu przypadków. Strach jest bronią, którą będzie można walczyć. Panika będzie największym sojusznikiem tych, którzy będą chcieli zdobyć władzę nad światem.

– **Zastraszanie?**

– Otóż to! Nie trzeba będzie wielkich środków, by siać strach i panikę. Dajmy na to ciężarówka. Wystarczy nią wjechać w tłum ludzi na katalońskiej starówce, by wzbudzić strach. Kilka tygodni później zrobić to samo w Londynie albo nawet w Berlinie. Media będą idealnym sprzymierzeńcem, o wszystkim opowiedzą w najdrobniejszych szczegółach. Niewiele będzie trzeba, by przejąć władzę nad światem.

– **Pytanie tylko – w jakim celu?**

– Powodów jest więcej, niż mogłoby się każdemu wydawać. Pierwszy powinien być doktorowi szczególnie dobrze znany.

– **Bogactwa?**

– Otóż to! Jednak to nie najgroźniejszy powód. W przyszłości ludzkość powinna się bać czegoś innego. Mam na myśli wiarę. Fanatyzm religijny będzie przyczyną wielu ofiar. Instykt mówi mi, że kolejne pokolenia powinny obawiać się wojen religijnych. Historia zna dobrze wojny krzyżowe.

– **Mein Führer, chyba bardzo pan przesadza. Te wnioski są mocne.**

– A co ja poradzę na to, że widzę taką przyszłość? Z własnego doświadczenia doskonale wiem, jak wielką siłę ma wiara.

Przecież nazizm miał swoją ideologię, a członkowie NSDAP byli wyznawcami tego Kościoła. Tak się składa, że nie żadne bogactwa, ale ideologia i wiara w nią są w stanie popchnąć ludzi do niewyobrażalnych czynów. Tak będzie wkrótce. Być może jedni wyznający będą chcieli narzucić swoją wiarę innym, nie pytając ich o zdanie. Takie sytuacje rodzą przemoc. I to jest nieuniknione.

– **Ludzie sami się pozabijają?**

– Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Jeśli nie wiara, to znajdzie się inna zapalna iskra. Niewiele trzeba, by wywołać wojnę. A te są często na rękę wielu przywódcom. Wojna wymaga poświęceń, a to rodzi – a właściwie zabija – ofiary. Ludzie giną, w końcu przychodzi pokój i co się okazuje? Łatwiej jest walczyć z głodem, gdy mniej osób zamieszkuje dane państwo. Im mniej ludzi, tym łatwiej zmniejszyć bezrobocie. Czy to nie jest proste?

– **W słowach na pewno. Trudniej o czyny.**

– Bzdura! Im lepszą masz armię, tym bardziej cię korci, by jej użyć. To jasne, że będziesz tylko wydawał rozkazy. W końcu nikt nie oczekuje, by przywódca chwycił za broń. A dowódca nie ma oporów, aby wysłać na wojnę. Wówczas często traktuje się ludzi jak zwykle mięso armatnie. Trudniej byłoby wysłać do walki własnego syna niż tuzin kompanii.

– **Właściwie dlaczego?**

– Ten tuzin kompanii to anonimowe osoby. Nie zna doktor ich twarzy, nie ma pojęcia, w jakich stosunkach są z rodziną. Nie wie doktor, że ten młody wziął niedawno ślub z piękną Aryjką, a tamten siwy starzec lada moment zostanie dziadkiem i być może z powodu wojny nie dożyje tej chwili i nie zobaczy tak długo wyczekiwanego wnuka. W tej chwili twarze są anonimowe. Nic mi nie mówią, a przy tym nie wywołują żadnych emocji.

– **Ale to w końcu ludzie.**

– Tak, to prawda. A czy doktor płacze za każdym razem, gdy w radiu mówią, że był wypadek samochodowy, w którym ktoś zginął?

– **No nie, bo nawet nie wiem, kto to był.**

– No właśnie. Tak samo jest z wysyłaniem ludzi na wojnę.

– **W pańskim głosie słyszę dumę... Z perspektywy lat niczego wódz nie żałuje?**

– Raczej nie. Może nieco inaczej rozprawiłbym się z niektórymi zdrajcami, gdybym wcześniej wiedział, co zrobią. A tak poza tym to raczej nic.

– **Ale...**

– Do cholery, doktorze, jakie znowu „ale”?

Te słowa go rozwścieczyły. Nie sądziłem, że pytanie o rachunek sumienia wywoła u Hitlera taką reakcję. W końcu od tego momentu minęło już sporo czasu. A jednak nosi w sobie ranę z tamtych lat. Ranę... Dobrze powiedziane. A co mają powiedzieć rodziny wszystkich nazistowskich ofiar? Że jakoś to będzie, albo co gorsza – że będzie dobrze? Cholerny nazista. Teraz to ja ledwo trzymam nerwy na wodzy. Mimo wieku mam uderzyć go prosto w twarz. Powstrzymuje mnie tylko wychowanie wyniesione z domu. A mama ostrzegła, żeby z idiotami nie rozmawiać. Zawsze powtarzała – najpierw taki głupek sprowadzi cię do swojego poziomu, a potem przebiję doświadczeniem. Miała rację. Ale to nie był czas na zbędne uzewnętrznianie się.

– **Chciałem zapytać, czy nie żałuje pan wszystkich ofiar, które ma na swoim sumieniu?**

– Czuję sugestię, że naziści byli źli. To twierdzenia powtarzane przez kłamców chcących zakrzyczeć prawdziwą historię.

– **Zatem jaka jest prawda? Nie zabijaliście?**

– Robiliśmy to w imię ideologii i wiary w to, że nasze czyny są wartościowe i przyczynią się do stworzenia nowego ładu na świecie. A jakie przekonania miał Kolumb i wszyscy konkwistadorzy? Przecież to byli bezczelni barbarzyńcy. Wkraczali na nieznaną ziemię, z rdzennej ludności robili niewolników. Wiązali ich łańcuchami i kazali pracować w pocie czoła. Za drobne przewinienia zabijali. Ktoś powie, że niczym się od nich nie różnimy. I niech sobie tak mówi. Ja wiem swoje!

– **A miewa pan czasem momenty, w których dopadają pana wyrzuty sumienia?**

– Szczerze, to rzadko zdarzają się sytuacje, w których leżę na łóżku i myślę o tych, którzy zginęli z mego rozkazu. Skoro wydałem taką dyspozycję, to musieli na to zasługiwać. W świecie, w którym przyszło nam żyć, nic nie dzieje się przypadkiem. Ani tym bardziej za darmo. Dzisiaj trzeba nawet zasłużyć, żeby dali w mordę... Zresztą, jak można mieć wyrzuty, gdy dopada mnie syndrom anonimowej twarzy, o którym przed chwilą mówiłem. Ale teraz nie o tym. Czas na obiad, doktorze.

– **Żołądka nie oszukam, mimo poważnych tematów burczy mi w nim co chwila!**

– Lubi doktor kuchnię meksykańską?

– **A cóż to za pytanie. Meksyk graniczy ze Stanami Zjednoczonymi, w których przyszło mi żyć. Uwielbiam ich kuchnię!**

– To będzie doktorowi smakował dzisiejszy posiłek.

Z dość ciemnego pokoju przechodzimy do sąsiedniego pomieszczenia. Na środku stoi stół mogący pomieścić osiem osób. Moje oczy nie wierzą w to, co widzą. Stół ugina się od meksykańskich potraw. Fasola z boczkiem, przepyszne tortille z kukurydzą i do tego szarpana wołowina, bez której nie można

w Meksyku się obejść. Są też ziemniaki, a nawet krewetki, papaja i ananasy. Do licha, skąd się to tutaj wzięło?!

Jestem naprawdę zaskoczony, a podstarzały Hitler, widząc to, cieszy się jak dziecko na myśl o nowej zabawce. – Doktorze Bloch, to jeszcze nie wszystko. Dopiero teraz na stół wjedzie atrakcja wieczoru! Amigo, dawaj! – krzyczy Hitler, a ja go nie poznaję. Życie po wojnie bardzo go zmieniło. Nie sądziłem jednak, że aż do tego stopnia. Na stole pojawia się przepiękna butelka tequili z napisem Reposado, cokolwiek to znaczy. Zaraz potem widzę piękną ceramiczną misę z limetkami, w drugiej zaś jest – a jakże! – sól.

– W zupełności Führera nie poznaję. Przecież wódz nie pił alkoholu.

– Ludzie się zmieniają. Nawet tak podstarzały nazista jak ja musi się czasem rozerwać. Tequila to napój bogów. Dostałem ją razem z tymi pysznościami od pewnego nazisty z serca Meksyku. Nawiasem mówiąc, podobno piękne państwo. Miałem nawet w planach tam pojechać, ale na razie nie doszło to do skutku.

– Może w przyszłości?

– Kto wie, kto wie. A tymczasem jedzmy, doktorze, bo stygnie. Tak między nami, co prawda mam poważne wzdęcia po roślinach strączkowych, ale ta fasola z boczkiem jest obłędna. No cóż, coś czuję, że Ewa będzie musiała to jakoś znieść. Rzekłbym, że będę puszczał gazy, ale w moim przypadku będzie to podwójnie niestosowne.

– Führerze, proszę... Darujmy sobie takie żarty!

– Dobrze, dobrze. Racja, ale nim zaczniemy jeść, pobudźmy nasze kubki smakowe kombinacją soli, limetki i tequili. Doktorze, do dna!

– Mocne jak cholera! Ale smaczne, przyznaję.

– Lepiej niech doktor posmakuje szarpanej wołowiny. Cholernie dobra, podobnie jak argentyńskie mięso. Może jeszcze jeden kieliszek?

– **Chętnie!**

Później był trzeci, czwarty... Co było dalej, trudno powiedzieć. I lepiej już do tego nie wracajmy.

10 Danzig – Gdańsk.

#33

- Zabili wuja na moich oczach. To mnie tutaj sprowadza... – w jego głosie było tyle smutku, że sam poczuł się tym zaskoczony. – W ogóle nie miałem okazji się przedstawić. Simon Thanwiesel, miło mi cię poznać.
- Marizza, choć wszyscy i tak mówią na mnie Maria – mówiąc te słowa, wyciągnęła w jego kierunku prawą rękę. Simon odwzajemnił się tym samym. Po serdecznym uścisku nowo poznani znajomi wrócili do rozmowy.
- Wiesz... Przez wiele lat sam byłem nazistą. Ale dopiero po próbie samobójstwa zrozumiałem w szpitalu psychiatrycznym, ile złego robiłem. Udało mi się z tego wyjść cało, nie zdążyli mnie zagazować w swoich obozach. Zrozumiałem wówczas, co najbardziej liczy się w życiu.
- Miłość. To banalne, ale zarazem bardzo prawdziwe.
- Niekoniecznie – zaprzeczył Simon. – W moim przypadku najważniejsza jest chęć zemsty. Dzisiaj wuj nie żyje, rodzina nie chce mnie znać, a ja sam jeszcze nie tak dawno marzyłem tylko o śmierci. Teraz mam nowy cel w swoim życiu. Potrzebuję tylko twojej pomocy...

Führer w Ameryce Łacińskiej

Budzę się z solidnym bólem głowy. Wiem, wiem, w tym wieku powinienem oszczędzać swoją wątrobę. Choć z drugiej strony to właściwie po co, skoro niedługo mogą na mnie położyć wieko? Właściwie to nieważne. Takie rozmyślenia można sobie teraz darować, szczególnie gdy na niczym nie mogę się skupić. Jak mawia młodzież, chyba dopadł mnie niemały kac. Ewidentnie wczoraj Adolf Hitler musiał polewać nam obu tequilę od serca. Do tego stopnia, że niespodziewanie urwał mi się film. Nie mam pojęcia, jak znalazłem się w pokoju. Kto mnie tu doprowadził? Po ilu kieliszkach? Zabawne, że w nocy śniły mi się meksykańskie limetki. To straszne, jak głupia jest ludzka psychika. Spędzasz kolejny dzień w towarzystwie kogoś, kto przerwał życie milionów ludzkich istnień. Do końca nie mam pojęcia, jak to możliwe, że w trakcie tych spotkań jeszcze nic mu nie zrobiłem. Szczególnie że z tej dwójki to ja jestem Żydem. Chyba Najwyższy czuwa nade mną i nie życzy sobie, bym odbierał życie temu zbrodniarzowi. Niezbadane są wyroki boskie. Przecież wystarczyłaby chwila, lekkie dźgnięcie go prosto w serce i byłoby po wszystkim. Sumienie pyta mnie: tylko po co, skoro o jego śmierci i tak nikt by się nie dowiedział, bo zaraz potem zabiłaby mnie jego służba? Może po to, żeby choć przez chwilę na świecie triumfowała sprawiedliwość? – pytam siebie, bijąc się z myślami? Zostawię te refleksje na inny dzień. Dzisiaj trawi mnie ból, który jeszcze długo

nie minie. Trzeba to jakoś wykorzystać. Już wiem, o co zapytać Hitlera...

Z daleka widać, że to również nie jego dzień. Ten miłośnik muzyki klasycznej ma takiego kaca jak ja. Dobrze! Czyli nie tylko ja mam słabą głowę w tym towarzystwie. Hitlera pewnie też to cieszy. Czuje, że ma równego sobie przeciwnika. To go zapewne uspokaja. Podobnie jak mnie. W końcu spokojnym krokiem podchodzi do stolika przed jego kryjówką, przy którym na niego czekam.

– Wielkie nieba, co my wczoraj narobiliśmy! – krzyczy na powitanie.

– **Właściwie to co? – dopytuję.**

– Aha, czyli doktor też nie pamięta. To dobrze!

– **Coś złego wczoraj się wydarzyło?**

– Nie mam pojęcia. I wnioskuje, że doktor też tego nie wie.

Przytakuje lekkim skinieniem głowy.

– Tak myślałem. Bogu dzięki. Nie mam pojęcia, co sobie nagadaliśmy. Ta tequila to napój szatana, a nie bogów. To jest mocniejsze niż panzerschokolade, którą karmiliśmy naszych pilotów. A tam przecież była metamfetamina. Po tequili człowiek kompletnie głupieje. Gdybym prowadził wojnę pod wpływem alkoholu, może germańskie losy lepiej by się potoczyły.

– **Towarzysz Stalin chyba nie oszczędzał na alkoholu.**

– Podobnie jak Churchill, ubóstwiał whisky. Mieli rację. Już teraz wiem, dlaczego to oni wygrali wojnę.

– **Ciekawe, czy po popijawach też tak bolała ich głowa.**

– Nie sądzę. Doktorze, oni byli zaprawieni w bojach.

– **Na kaca podobno najlepsze jest kwaśne mleko.**

– Tylko skąd ja je tutaj wezmę? Porcelanę mam, alkohol mam, ale kwaśnego mleka już nie mam!

– **Na kaca dobre są też papierosy. I choć nie palę, to tym razem tak boli mnie głowa, że chętnie bym to zrobił. Niestety nie mam przy sobie ani jednego papierosa.**

– Bingo! Doktor to ma głowę! Zaraz wracam!

– **Ale o co chodzi?!**

– Cierpliwości.

Hitlerowi na stare lata mocno odbiło. Jeszcze kilka dni temu nie uwierzyłbym, że Adolf Hitler przeżył. Dzisiaj już mnie to nie dziwi, za to nie mogę zrozumieć, jak to możliwe, że ten człowiek pije alkohol. I to takie ilości, których razem nie jesteśmy w stanie określić. Ewidentnie mu odbiło na stare lata. Muszę przyznać, że mimo upływu czasu nic się nie zmieniło. Nadal w jego oczach poza niezbyt solidnymi białkami widzę zupełny obłęd. To nie jest człowiek, któremu można by zaufać. Co zatem w takiej sytuacji za moment przyniesie ten szalenię? Trochę mnie to stresuje. Będę szczery. Stresuje mnie nawet bardzo. Na szczęście oczekiwanie nie trwa długo. Były wódz Trzeciej Rzeszy po kilku minutach wraca do stolika.

– Mam to! To nam na pewno pomoże.

Führer trzyma w rękach mały pakunek. Ciemne opakowanie nie zdradza, co może być w środku.

– **A cóż to?**

– To wyjątkowy prezent. Dostałem go z przepięknego kraju. Dar od sympatyków z Ameryki Łacińskiej, a dokładnie z Hawany, stolicy Kuby.

– **Czyli?**

– Doktorze, nie bądź naiwny. Z czego słynie Kuba?

– **Nie wiem, aż tak światłym człowiekiem nie jestem.**

– Oczywiście że z rumu i cygar. Pić rumu teraz nie będziemy, ale cygaro na przegonienie bólu głowy – czemu nie?

– **Nigdy tego nie robiłem!** – oburzam się natychmiast.

– Żaden problem, doktorku. Już rozpakowuję. Ja kiedyś paliłem. Cygaro trzeba delikatnie rozpalać, najlepiej zapałkami. Przy rozpalaniu trzeba je delikatnie zaciągać. To pomaga rozpalaniu. I najważniejsze – nie zaciągamy się, doktorze.

– **Co to znaczy!?**

– Wciągamy dym z cygara, ale zaraz potem go wypuszczamy. Ten tytoń jest bardzo mocny, ale przy tym cholernie relaksujący.

– **Führer popala?**

– Tak, ale proszę o tym nie mówić Ewie, bo dostanę od niej po uszach. Na szczęście wyjechała na weekend. Możemy palić do woli.

Hitler sięga po mały pakunek. Brązowe opakowanie mnie intryguje. Wiele słyszałem o cygarach, ale nigdy ich nie paliłem.

– O, proszę!

– **Co się stało?**

– Dzisiaj wylosowali opakowanie z napisem „menta”. Czyli zapalimy miętowe cygaro, domowej roboty.

– **Nic nam nie będzie?**

– Nic a nic. Ewentualnie lekki przyjemny szum w głowie, który zastąpi ten cholerny ból.

– **Skoro wódz tak zachwala, to trzeba spróbować.**

– Ja będę odpalał, a wy pytajcie.

– **Wczorajszy wieczór spędziliśmy w towarzystwie tequili.**

– O, tak – mruczy Hitler, trzymając w ustach miętowe cygaro.

– **Właśnie. Tequila to Meksyk, a w Meksyku są święte ruiny, która nazywają się Chichén Itzá.**

– Proszę, pierwsze odpalone. – Podaje mi cygaro i kontynuuje: – Tak, znam tę świątynię. Jest szczególna. Słyszałem, że odwiedzili ją kosmici. I prawdę powiedziawszy, ja w to wierzę.

– **Wódz chyba w ogóle wierzy w okultyzm i przepowiednie.**

Dalej już nic nie mówię. Próbuję palić cygaro i zaczynam się dusić.

– **Matko, mocne!** – mówię, intensywnie kaszląc.

– Spokojnie, nauczy się doktor palić. Spokojnie trzeba wdychać. Tytoń ma zbawienny wpływ na nasze zdrowie. Nieraz ratował mnie z objęć stresu. Palenie cygar to jest to. Doskonale wiedział o tym ten cały Churchill, który z cygarami nie rozstawał się nawet w wannie. Co prawda ja aż tak bardzo nie lubię palić, ale kiedy Ewa nie widzi, robię to dość często.

– **Wróćmy do okultyzmu.**

– Poważni historycy powiedzą, że okultyzm przyciąga łowców sensacji. Ja w to wszystko wierzę, podobnie jak Heinrich Himmler, czy ten cholerny zdrajca Rudolf Hess. To dotyczyło tylko bardzo wąskiego grona. Kiedy Hess miał problem ze spółdzeniem potomka, poprosił gauleiterów NSDAP, by przysyłali mu grudki ziemi ze swoich okręgów. A te miały być umieszczone pod łóżkiem Hessa, by wzmocnić jego potencję.

– **A co pan miał wspólnego z okultyzmem?**

– Stawiano mi horoskopy. A ja z nich chętnie korzystałem, chociażby przy wyborze dat do kolejnych działań wojennych. Wszystko wcześniej konsultowałem z odpowiednimi magami. Zresztą w mojej bibliotece było sporo literatury na ten temat. Mam i zawsze miałem wiele zainteresowań. Od architektury

i filozofii po historię i ezoterykę właśnie, ale porozmawiajmy lepiej o przywołanym Meksyku.

– **No właśnie!**

– Kilka lat temu dostałem piękny album na temat tego kraju. Ileż można spiskować nad Czwartą Rzeszą, będąc w ukryciu? Każda taka pamiątka to dla mnie ogromny prezent. Oglądam ją z każdej strony, analizuję i wyciągam odpowiednie wnioski. Chichén Itzá jest miastem założonym w Meksyku przez Majów. Najbardziej fascynuje mnie tutaj Świątynia Kukulkana. Została ona wzniesiona na piramidzie złożonej ze schodków. Ma 30 metrów wysokości i 55 metrów długości u podstawy. Jest tam dziewięć tarasów, a schody prowadzą na szczyt piramidy z czterech stron świata. Jest 365 stopni odpowiadających liczbie dni roku. Ta piramida jest szczególna. W przeciwieństwie do egipskich piramid nie jest zakończona ostrym wierzchołkiem. Jej szczyt jest płaski. Podobno odbywały się na nim ceremonie religijne, składano ofiary, wyrywając serca żywym ludziom. Coś fascynującego!

– **Nie rozumiem, co może być fascynującego w wyrywaniu serc.**

– Cała ideologia Majów jest warta poznania. Ci ludzie już tysiące lat temu stworzyli tę niezwykłą świątynię. Proszę sobie wyobrazić, że od lat w trakcie równonocy wiosennej z 21 na 22 marca i równonocy jesiennej z 21 na 22 września na schodach pojawia się tajemniczy pełzający wąż. Ileż trzeba było mieć w sobie mądrości, by stworzyć taki budynek? Zresztą nie wierzę, że zrobili to sami...

– **Adolf Hitler sugeruje, że odwiedzili ich obcy?**

– To jest tak pewne jak to, że Polacy nigdy nie będą z Ruskimi przyjaciółmi! Starożytni ludzie nie byliby w stanie wznieść tak potężnych budowli. Proszę spojrzeć na zdjęcia Chichén Itzá. Tego ludzka natura nie byłaby w stanie zbudować. Pewnie takie

świątynie były idealnym lądowiskiem dla obcych statków kosmicznych.

– **Führerze, pan naprawdę w to wierzy?**

– Widział pan piramidy w Gizie? Tylko głupiec może wierzyć, że wybudowali je ludzie bez pomocy obcych. Te kamienne bloki ważą co najmniej po kilka ton. Mam wątpliwości, czy nawet dzisiejsza technologia byłaby w stanie unieść tak ciężkie kamienie. Takich przypadków mogę podać tysiące. Sardynia, wieża Nuraghe mająca około 4 tysięcy lat. Powstała bez żadnej zaprawy i trzyma się do dziś. Dalej Stonehenge w Wielkiej Brytanii. Ogromne głazy. Wciąż nie jesteśmy w stanie stwierdzić, kto i jak je ustawił w tym miejscu.

– **Zwykły zbieg okoliczności.**

– Tak, na pewno. Na całym świecie są łudząco podobne konstrukcje. To nie przypadek, że w odległych zakątkach świata istnieją te same malowidła przypominające kosmitów. Oni nas na pewno odwiedzili, a może nawet są wśród nas. Zresztą nie sądzę, by jakikolwiek człowiek wymyślił to hasło „make love, not war”. Czynić miłość, nie wojnę? Ludzie są zbyt zawistni, by coś takiego wymyślić.

– **Akurat to chyba wymyślił jakiś Amerykanin z ruchu hippisowskiego.**

– Kto tam wie tych Amerykanów. Jak się okazuje, wcale oni tacy święci nie są. Mnie krytykowali za nienawiść do Żydów, a sami traktują czarnoskórych gorzej niż zwierzęta. Gdyby nie ten pastor, jak mu tam? Ten cały King?

– **Martin Luther King.**

– No właśnie. Gdyby nie ten cały Luther King, to pewnie do dzisiaj nie mieliby prawa do edukacji, a co dopiero mówić o szansach na choć minimalnie godne życie. Co prawda, facet dostał pokojowego Nobla i miał ten słynny sen, ale nie sądzę, by uchroniło go to przed śmiercią. Prędzej czy później zabije go

jakiś czubek, któremu nie spodoba się walka o te prawa[11]. Świat w ogóle się sypie. Kennedy dostał w Dallas kulę w łeb. Słyszałem, że to babiarz był. Pewnie poderwał jakąś babę, której facet się wściekł i postanowił mu odstrzelić jaja. A że z tym było ciężko, to zadowolił się kulą w łeb. Kobiety walczą o równouprawnienie. Chcą iść do roboty. Świat staje na głowie. Kobieta powinna rodzić dzieci tak jak za czasów świetności nazistowskiej.

– **Kobiety do garów! – z takim hasłem dzisiaj raczej nie wygrałby pan wyborów.**

– Kiedyś wygrałem, obiecując pogrom Żydów, to i teraz dałbym radę z kobietami. Zresztą kobiety wcale źle w Trzeciej Rzeszy nie miały. Siedziały spokojnie w domu, nie musiały się o nic martwić. A te co bardziej aktywne znajdowały pracę chociażby w SS. Dzisiaj połączone niemieckie państwa RFN i NRD mają podobno około 76 milionów mieszkańców, co daje ósme miejsce wśród najludniejszych państw na świecie. Oczywiście Chińska Republika Ludowa ma 715 546 milionów i Chińczycy są najliczniejsi. Stanowią łącznie 21 procent ludności świata.

– **Co z Sowietami?**

– Nie widziałem ich na liście dziesięciu najludniejszych krajów na świecie. A my jesteśmy! To kolejny dowód na to, że narodziny Czwartej Rzeszy nie są w sferze marzeń. To *realpolitik*.

– **Trudno mi to sobie wyobrazić. Po wojnie świat bardzo się zmienił. Dzisiaj każdy szczęściarz ma telewizor, lodówkę, a nawet pralkę. Tym ludziom do szczęścia nic więcej nie potrzeba.**

– Pralka, to cholerne przekleństwo. Kiedy zobaczyłem ją w swoim domu po raz pierwszy, nie miałem pojęcia, jak to się obsługuje. Przez to ustrojstwo zniszczyłem swój nazistowski

mundur. Chciałem, żeby od razu był suchy, dlatego ustawiłem na najwyższe wirowanie. Tym sposobem z pralki wyciągnąłem coś, co mało przypominało mój mundur przed włożeniem do tej maszyny. Odkurzacz to jeszcze większe cholerstwo. Miałem przepiękną kolekcję czaszek SS. Takie srebrne przypinki. Z rozędu wszystkie wciągnąłem tym całym odkurzaczem, a gdy się zorientowałem, było już za późno – worek z odkurzacza był daleko, na jakimś wysypisku. Zdecydowanie najlepszy z tych ustrojstw jest telewizor. Widziałem nawet kiedyś film, w którym byłem głównym bohaterem. Szkoda, że zrobili w nim ze mnie takiego idiotę. Gdyby takie rzeczy działy się w Trzeciej Rzeszy, od razu zleciłbym Bormannowi rozstrzelanie, z egzekucji nagrałbym film i zmusił całe rodziny reżysera i aktorów do oglądania. Przewijałbym od początku i kazał oglądać, aż uznaliby, że jednak jestem normalny!

– **Akurat takie zachowanie chyba byłoby dalekie od normalności.**

– Brednie! Bormann z Goebbelsem na pewno uznaliby to za coś normalnego.

VIA AIR
(Specify Air or Sea Route)

DISPATCH NO. HLR-A-1534

SECRET
CLASSIFICATION

TO Chief, WHD

DATE 11 October 1955

FROM Chief of Station, Bogotá *rdm*

Info: Caracas
Maracaibo

SUBJECT { GENERAL Operational
SPECIFIC Adolph HITLER

REF: HVC-A-2592, 3 October 1955

HVM-A-472, 17 Oct 1955

If Headquarters desires, through GIRELLA, Bogotá Station can make inquiry concerning "Adolph ^SSCHRITTELMAYOR, Tunga, Colombia, 1954."

SCHUTTELMAYER

Franklin D. Mallek
Franklin D. Mallek

11 October 1955

Distribution:
3 - Washington
1 - Caracas
1 - Maracaibo

MICROFILMED

JUL 26 1963

DOC. MICRO. SER.

INDEX *CS COPY*

SECRET
CLASSIFICATION

FORM NO. 51-28A
MAR. 1949

RI COPY

*11 Oct 55
HLBA 1534
201-93533*

*Doniesienie rezydentury CIA w Bogocie, stolicy Kolumbii, z 1955 r.,
o zainteresowaniu Adolfem Schuttelmeyerem z Tungi, którego
zidentyfikowano jako Adolfa Hitlera*

– **Minęło blisko dwadzieścia lat od oficjalnej śmierci Adolfa Hitlera. Czy po takiej, nazwijmy to, oficjalnej śmierci żyło się Führerowi lepiej?**

– Kto miał wiedzieć o tym, że przeżyłem, ten wie. Pochowali mnie głupcy. Ci mądrzejsi razem ze mną przenieśli się w bezpieczne miejsce. Amerykanie jeszcze długo po wojnie szukali moich śladów. Byli przekonani, że nie zginąłem. I mieli rację! Ruscy też czuli pismo nosem. Nikt nie chciał się tylko przyznać, bo byłby wstyd na cały świat.

– **Albo mam *déjà vu*, albo Führer już to mówił.**

– Być może, nie zmienia to jednak faktu, że taka jest prawda. Banda mięczaków z całego świata nie jest w stanie wytropić Adolfa Hitlera, który od lat w spokoju żyje sobie w Ameryce Południowej. Nie mają tylko pojęcia o tym, że czas jest ich nieprzyjacielem, a każda minuta przybliża mnie do zbudowania Czwartej Rzeszy. Mam zbyt wielu sprzymierzeńców, by nie mogło się udać. Przyjaciele nazistów przetrwali i są rozsiani po całym globie. Nie ma państwa, w którym nie znalazłoby się przytułku nazistów. Kościół katolicki jest przecież wszędzie. Zresztą muszę przypomnieć, że to on wspierał nas przy ucieczce z Niemiec. Działania niektórych biskupów powinny być nagrodzone nazistowskim Noblem. Gdyby nie ci ludzie, wielu z nas nie uciekłoby przed wymiarem sprawiedliwości. Oni załatwiali dosłownie wszystko, cały pakiet w ramach tak zwanego „szczurzego korzytarza”.

– **Za darmo?**

– Niekoniecznie, ale o tym już mówiłem, doktorze. Naziści często musieli przeznaczyć na to całe oszczędności. Biskup chciał swoją dolę, trzeba było opłacić przewodnika górskiego, bilety na rejs statkiem. Tutaj nie dało się przeskoczyć aspektu finansowego, a biskupi nie działali „co łaska”. Modlitwa nie wystarczyła, chcieli prawdziwe pieniądze.

11 Martin Luther King został zamordowany w 1968 roku przez przeciwnika równouprawnienia.

#34

– Na tej kartce masz wszystko. Najpierw zgłoś się w to pierwsze miejsce. Zastaniesz Carlosa. Facet nieco po trzydziestce. Ma lekki zarost. Tam powołaj się na mnie. Nie bądź zdziwiony, kiedy nie będzie chciał od ciebie żadnych pieniędzy.

– Ale...

– Słuchaj, teraz ja mówię. Pamiętaj, że to, co chcesz zrobić, nie będzie należało do łatwych zadań.

– Wiem. Mimo to jestem zdeterminowany. Albo ja zginę, albo on. Zgodnie z systemem zero-jedynkowym. Ewentualnie umrzemy obaj.

– Nie zgub się. W tym kraju mieszka 40 milionów ludzi. Łatwo się nie tylko zgubić, ale i stracić własne życie. Nie wdawaj się w niepotrzebne dyskusje. Szemrane dzielnice nie są tym, co powinno cię przyciągać.

Ojciec narodu nie tylko niemieckiego

Trudno odgadnąć, jak wiele mrocznych sekretów skrywa przed nami historia. Z pewnością jest ich więcej, niż mogłoby się nam wydawać. Niestety w przypadku wielu tajemnic upływający czas gra na niekorzyść tych, którzy chcą wyjaśnić niejasne tajemnice. Jedną z nich jest śmierć Adolfa Hitlera. Być może świat nigdy nie dowie się o tym, że ten człowiek przeżył wojnę wbrew powszechnej opinii o samobójstwie. To nie pierwsza, ale i nie ostatnia tajemnica, której orbitą jest Adolf Hitler...

Przedemną kolejną wydawałoby się zwykły dzień. Choć tak naprawdę trudno nazwać zwykłym dzień, kiedy stajesz naprzeciw zbrodniarza, który według ludzkości zginął blisko dwadzieścia lat temu. Przeraza sam fakt, że ten człowiek żyje i, co gorsza, ma się dobrze.

- **Witam Führera w ten słoneczny poranek.**
- Myślę, że dla doktora on będzie bardziej słoneczny, niż mogłoby się wydawać. Zaraz tak pana oświecę, że oczy wyjdą panu z orbit! Na dobry początek może kawa?
- **O niczym innym nie marzę. Najlepiej z mlekiem.**
- Akurat mleko nam się skończyło.
- **Nie szkodzi, może być bez. Najważniejsze, że jest kofeina!**
- Kofeina dzisiaj nie byłaby potrzebna. Zaraz rozbudzę doktorka sensacjami, które zadziałają niczym poczwórne

espresso! Może porozmawiamy o dzieciach?

– **W tej kwestii już chyba wszystko zostało powiedziane dawno temu. Wódz publicznie pokazywał się z dziećmi, żeby poprawić swój wizerunek.**

– Widzę, że aliancka propaganda ogłupiła was do cna! Naprawdę myślicie, że taki człowiek jak Adolf Hitler nie ma ani grama człowieczeństwa? Że robiłem sobie zdjęcia z tymi małymi dziewczynkami tylko dlatego, żeby zdobyć wyborców? Że jestem szują, dla której człowiek nic nie znaczy? Że nie lubię kotków i piesków? Naprawdę tak myślicie?

– **Może nie dosłownie...**

– Jeśli tak myślicie, to macie rację. Miałem głęboko gdzieś te wszystkie twarze. Pamiętajcie, że anonimowa osoba nie wzbudza w nikim współczucia. Gdybym robił zdjęcie z malcem, który byłby moim wnukiem, zapewne uroniłbym niejedną łzę. A tak, to mi to zwisało i powiewało.

– **Szczerze... A wracając do słów, które wypowiedział Führer na początku... Miałem się spodziewać jakiejś sensacji.**

– I nie zawiedzie się doktor. Jestem dumnym...

Oczy Adolfa Hitlera niespodziewanie się zaszklily. Dolna warga zaczęła mu się trząść. Przełknął ślinę i mówił dalej.

– ...ojcem!

– **Co?! Adolf Hitler jest ojcem?**

– Mówiłem, że będzie sensacyjnie.

– **Ale że pan jest ojcem? Przecież to jeszcze większa sensacja niż to, że pan żyje!**

– Jeśli to komplement, to dziękuję...

– **Proszę opowiadać o dzieciach, ciekawość wprost mnie zżera!**

– Mam dwie córeczki. Jedenastoletnią Angelę i dwa lata młodszą Ewę. Po wojnie doszliśmy z Ewą do wniosku, że powinniśmy po sobie zostawić spuściznę. Proszę tylko nikomu nie mówić o naszym potomstwie, dobrze?

– **Nie mam wyboru, chociaż język świerzbi już teraz.**

– Musi doktor trzymać na wodzy swoją niepotrzebną gadatliwość. To tajemnica, którą zamierzam zabrać ze sobą do grobu.

– **Będzie mi dane poznać dziewczynki?**

– Jest już na to za późno, doktorze.

– **Matko! Nie żyją?!**

– Żyją i mają się całkiem dobrze. Choć nie wiedzą, kim są ich rodzice. Serce mnie bolało, mimo to musiałem podjąć taką decyzję. Nie chciałem, by dzieci były piętnowane przez to, że mają takich rodziców. Bardzo kocham dziewczynki i wierzę, że mają się dobrze. Najlepsza przysługa, jaką mogłem im zrobić po narodzinach, to oddać je do klasztoru. Tam dostaną odpowiednią opiekę, warunki życia i przede wszystkim dobre wykształcenie. Przedyskutowałem to z kilkoma zaprzyjaźnionymi duchownymi. Wszyscy zaaprobowali mój plan. Po tych dyskusjach nawet Ewa straciła wątpliwości.

– **Czyli je miała.**

– Tak, podobnie jak ja. Wykazałem się większym wyrachowaniem. Ona przez ciążę przestała racjonalnie myśleć. Hormony zrobiły swoje. Ale duchowni pozwolili jej wrócić na właściwe tory. Wydaje mi się, że Kościół zawsze stał po naszej stronie. Tym razem również nas wsparł. Dziewczynki dorastają pod okiem pastora i jego kobiety.

– **Gdzieś tu w pobliżu?**

– Nie. Tak szybko, jak było to możliwe, zaraz po urodzeniu zostały przetransportowane do Niemiec. To nie była dla nich łatwa przeprawa, podobnie jak dla nas pożegnanie z córkami.

Przykro, że gdy dorosną, nie będą miały pojęcia, kim są ich rodzice. Nawet doktor nie wie, jakie to ciężkie uczucie rozstać się z najbliższymi.

– Wie to wielu świadków II wojny światowej, których rodziny rozdzielał pan, zabierając ich bliskich do obozów pracy. Zapewne to podobne uczucie.

– Doktorze, proszę przestać być takim cynicznym!

– Przecież ten cynizm w najmniejszym stopniu nie wykracza poza ramy wytyczone przez nazistów.

– Stop! Nie chcę dalej tego słuchać. Wracajmy do naszej rozmowy!

Ewidentnie Hitler zachowuje się jak szczur uciekający z tonącego okrętu. Nie ma wystarczającej odwagi, by usiąść naprzeciwko mnie i patrząc prosto w oczy, wysłuchać tego, co świat ma mu do powiedzenia. Woli siedzieć zaszyty w jednej ze swoich skrytek i być otoczony wąskim gronem pochlebców, z którymi nadal będzie spiskować. Nie ma jaj, by porozmawiać o przeszłości jak równy z równym. Choć upłynęło wiele lat, on ciągle uważa się za lepszego człowieka. I mam zamiar mu to teraz wygarnąć, bo jeśli nie teraz, to kiedy?!

– Zaraz wrócimy! Ale wcześniej proszę powiedzieć, dlaczego uważa się pan za lepszego? Kiedy pan rozstaje się z rodziną, dzieje się ogromna tragedia. Kiedy dotyka to inne familie, nie znajduje to u pana najmniejszego zrozumienia. Do cholery, dlaczego?!

– Bo jestem przedstawicielem rasy panów, która jeszcze przejmie panowanie nad całym światem. Czwarta Rzesza wróci z tarczą, a nie na niej. Jestem z rasy aryjskiej.

– A ja słyszałem, że ma pan żydowskie korzenie...

– W każdej plotce jest ziarno prawdy... Zresztą nieważne. Nie roztrząsajmy i nie mówmy o tym! Wróćmy do moich bliskich. Tak będzie lepiej dla tej rozmowy.

– **Widuje się pan ze swoją rodziną?**

– Nie. Podobno krewni nie chcą mnie znać. Traktują mnie jak trędowatego. Kiedy zaprosiłem ich ostatnio na kawę do mojej kryjówki, dostałem odpowiedź odmowną!

– **Zaraz, zaraz. A skąd mają wiedzieć, że Adolf Hitler żyje?**

– Tu mnie doktor ma. To zwykły blef, a ci ludzie nie mają pojęcia, że żyję. Chciałem ubarwić moją opowieść, ale czujny Żyd nie dał się na to nabrać. Gratuluję, doktorze! Ale prawdą jest, że rodzina już dawno się mnie wyparła. Kuzynostwo podobno sobie nawet przysięgło, że nie będą mieli dzieci, żeby w rodzinie nie zrodziła się kolejna taka bestia! Szkoda, że kiedy byłem przy władzy, nikt nie podawał mojego zachowania w wątpliwość, tylko wszyscy zgodnie poklepywali mnie po ramieniu.

– **Człowieku, bo się bali. Tak trudno to zrozumieć?!**

– Oj, chyba kogoś tu poniosło! Spokojniej, doktorze, mam swoje lata, wolałbym oszczędzać zdrowie. Chyba że mam zawołać przyboczną ochronę i zrobić z wami porządek?

– **Obejdzie się bez tego... Ale niech Führer nie robi z siebie świętoszka! To nie ja kazałem zabić męża siostry Ewy Braun, czy kto to tam był?**

– Bo to łajdak i pijak był. Dziwkarz, którego trzeba było zabić. Koniec, kropka. Zresztą, skąd doktor o tym wie?

– **Przy tylu morderstwach akurat to zapadło mi szczególnie w pamięć.**

– Ciekawe.

– **Raczej przykre...**

– Proszę się ze mną nie droczyć!

– **Bo co? Zabijesz mnie tak jak tysiące innych Żydów?!**

– Jesteśmy w takim wieku, że śmierć jest dla nas już czymś normalnym.

– **Proszę sobie ze mnie nie kpić!**

– Spokojnie, ale się doktor wściekł. Chyba rozdrapałem dawne rany. Myślałem, że już kiedyś sobie wszystko wyjaśniliśmy w kwestii Żydów.

– **Żadne tłumaczenia nie przywrócą życia niewinnym ludziom!**

Tego już nie byłem w stanie dalej wytrzymać. Z całej siły walnąłem Hitlera w twarz lewą dłonią. Siła uderzenia zaskoczyła nawet mnie. Nie miałem pojęcia, że przyniesie aż taki efekt. Sam nie mogę sobie poznać. Uderzyłem w twarz zbrodniarza, który skazał miliony osób na śmierć. Kiedyś z miejsca zostałem rozstrzelany. A dzisiaj? Nie miałem pojęcia, czego się po nim spodziewać. Straciłem nad sobą kontrolę. Przez moment, w sieni, w której rozmawialiśmy, zapanowała kompletna cisza. Odgłos tykania zegara powieszonego na ścianie potęgował krępującą sytuację. Nie miałem odwagi spojrzeć mu w twarz. Tępy wzrokiem wpatrywałem się w podłogę. Biłem się z myślami. Czy powinienem go za to przeprosić? Jeśli tak, to jakie ukorzenie byłoby odpowiednią formą odkupienia tego, co on zrobił dla ludzkości? Żyd przepraszający Hitlera? O nie, świat się kończy, wezmę go na przeczekanie. Zobaczę, co zrobi. Upływają minuty, wpatruję się w podłogę niczym pies, który nabroił i czeka, aż się go skarci. To jednak nie następuje. Führer wyraźnie też jest zaskoczony całą sytuacją i nie wie, jak ma się zachować. Dobra, trzeba to przerwać.

– **Udajmy, że nic się nie stało** – mówię i wyciągam rękę w pojednawczym geście.

– To prawda. Tak będzie zdecydowanie lepiej. Dzisiejsze spotkanie uważam za zakończone.

Na mojej twarzy pojawia się wymuszony uśmiech. Lekkim skinieniem głowy przytakuję, po to, by jak najszybciej stracić z nim kontakt wzrokowy. Wybiegam z pomieszczenia. Siadam na łóżku i płytko oddycham. Strach sprawia, że cały się trzęsę. Stres powoduje, że nagle robi mi się zimno. Film mi się urwał. Zapewne zasnąłem. Ale czy aby na pewno?!

Wyciąg z Ustawy o zapobieganiu prokreacji osób dziedzicznie chorych

Rząd Rzeczypospolitej uchwalił następującą ustawę, która zostaje niniejszym ogłoszona:

§ 1

1) Kto jest dziedzicznie chory, tego można pozbawić płodności (wysterylizować) za pomocą zabiegu chirurgicznego, jeśli według doświadczeń wiedzy medycznej z dużym prawdopodobieństwem można oczekiwać, że jego potomstwo będzie cierpieć na ciężkie psychiczne lub fizyczne uszkodzenia dziedziczne.

2) Dziedzicznie chory w rozumieniu niniejszej ustawy jest ten, kto cierpi na jedną z poniższych chorób:

- wrodzony imbecylyzm,
- schizofrenia,
- psychoza okresowa (maniakalno-depresyjna),
- dziedziczna padaczka,
- dziedziczny taniec św. Wita (płásawica dziedziczna Huntingtona),
- dziedziczna ślepotą,

- dziedziczna głuchota,
- ciężkie upośledzenie fizyczne.

3) Ponadto można pozbawić płodności osobę, która cierpi na ciężki alkoholizm.

§ 2

1) Uprawniona do złożenia wniosku jest osoba, która ma być pozbawiona płodności. Jeśli jest ona niezdolna do czynności prawnych lub ubezwłasnowolniona z powodu niedorozwoju umysłowego, lub nie ukończyła jeszcze 18. roku życia, do wniosku jest uprawniony jej przedstawiciel prawny; w tym celu potrzebuje on zezwolenia sądu opiekuńczego. W pozostałych przypadkach ograniczonej zdolności do czynności prawnych wniosek wymaga zgody przedstawiciela prawnego.

Jeśli osoba pełnoletnia otrzymała kuratora, wymagana jest jego zgoda.

2) Do wniosku należy dołączyć zaświadczenie lekarza dopuszczonego do wykonywania zawodu w Rzeszy Niemieckiej, żeby uświadomił osobie mającej poddać się sterylizacji istotę i następstwa zabiegu sterylizacji.

3) Wniosek można wycofać.

§ 3

O sterylizację mogą też występować z wnioskiem:

- lekarz urzędowy,
- dla pacjentów zakładu leczniczego bądź opiekuńczego lub karnego kierownik zakładu.

§ 4

Wniosek należy składać na piśmie lub do protokołu w biurzesądu zdrowia dziedzicznego. Fakty, na których

opiera się wniosek, należy uwiarygodnić poprzez opinię lekarską lub w inny sposób. Biuro powinno powiadomić o wniosku lekarza urzędowego.

§ 18

Niniejsza ustawa wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1934 roku.

Berlin, 14 lipca 1933
Kancelarz Rzeszy Hitler
minister spraw wewnętrznych Rzeszy Frick
minister sprawiedliwości Rzeszy dr Gürtner*

Źródło: <http://www.lernen-aus-der-geschichte.de>,
polska wersja: <http://uczyc-sie-z-historii.pl/pl/pobierz/355>.

* <http://www.lernen-aus-der-geschichte.de>, polska
wersja: <http://uczyc-sie-z-historii.pl/pl/pobierz/355>.

#35

W szpitalu psychiatrycznym Simon Thalwiesen miał wiele czasu na rozmyślania. Wystarczająco, by dojść do wniosku, że nadszedł czas na pokutę. Pokutę za śmierć wszystkich niewinnych osób, za niemające nic wspólnego z prawdą rozkazy, które wykonywał tylko dlatego, że były zgodne z linią partii. Niełatwo jest ubrudzić własne ręce czyjąś krwią. Ale jeszcze ciężiej ją zmyć. Jak to zrobić? Najlepiej zastąpić zaschniętą krew świeżym płynem. Najlepiej takim, który byłby odpowiednią rekompensatą za poniesione w przeszłości zbrodnie. On już wiedział, co powinien czynić.

Fabryka potomstwa

– **Heinrich Himmler powiedział kiedyś, że walka pójdzie na marne wtedy, gdy zwycięstwo militarne nie zostanie uzupełnione zwycięstwem narodzin dobrej krwi. Dlaczego się tak uparliście na te narodziny dzieci?**

– To nie byle jaki pomysł, Herr Bloch! Coś, co roboczo niektórzy nazywali „fabryką dzieci”, miało swoje uzasadnienie!

– **Niby jakie?**

– Chcieliśmy dążyć do stworzenia i wychowania pokolenia idealnych Aryjczyków. Czyli takich, którzy poza jasnymi włosami będą błękitnoocy, a do tego zapewnią ciągłość „rasy panów”. Dlatego w 1936 roku powstała instytucja nazwana Lebensborn, czyli „Źródło życia”, działająca w ramach SS. Niech doktor zgadnie, kto stanął na jej czele!

– **Heinrich Himmler?**

– Otóż to! Właściwa osoba na właściwym miejscu, abstrahując od czynów, których dokonał w późniejszym czasie.

– **Kto mógł zostać członkiem tej instytucji?**

– Każdy, kto miał odpowiednie korzenie, czyli był pochodzenia aryjskiego. Na początku członkostwo było dobrowolne. Tym sposobem w 1939 roku mieliśmy blisko 16 tysięcy członków. Dopiero od 1942 roku był to nie przywilej, ale obowiązek dla wszystkich członków SS.

– **Jak się w takim razie zostawało członkiem?**

– Trzeba było złożyć wniosek i czekać na decyzję kierownika danego oddziału. Oczywiście członkostwo nie było darmowe. Wszyscy musieli płacić symboliczne składki. Choć trzeba przyznać, że esesmani musieli płacić znacznie wyższe składki. Zmuszaliśmy ludzi do małżeństw. Dajmy na to taki szeregowiec. Musiał wziąć ślub do 26. roku życia.

– **A co, jeśli tego nie zrobił? Przecież nie można zmuszać ludzi do małżeństw.**

– Wtedy trzeba było płacić więcej. Dalej, do 28. roku życia musiał zadbać o narodziny dziecka. W przeciwnym wypadku czekała go kolejna podwyżka. Dwa lata później, czyli gdy wojskowy miał 30 lat i nadal nie miał potomstwa, dostawał następną podwyżkę.

– **Ale z jakiej racji te wszystkie podwyżki?**

– To proste. Nowe dzieci to obowiązek wobec państwa, wobec całego narodu. Kto go nie spełnia, ten musi płacić. Dlatego przekonywaliśmy Niemców słowami „Podaruj dziecko Führerowi”.

– **I co?**

– Rzeczywiście, Niemki w to wierzyły i z wielką przyjemnością ofiarowały swoje potomstwo. Część z nich to hasło traktowała bardzo osobiście. Na zasadzie, że trzeba to zrobić, bo to prawie tak, jakby się miało dziecko osobiście ze mną.

– **Każde dziecko było mile widziane po przyjsciu na niemiecki świat?**

– O, nie! W żadnym wypadku! Tylko idealne jednostki miały prawo przeżyć. Tylko ci, którzy byli zdrowi, mieli prawo się rozmnażać.

– **Mieli prawo?**

– No tak. Co w tym dziwnego?

– **Chce pan powiedzieć, że miało to swoje odzwierciedlenie w prawie?**

– Jakżeby inaczej! Ależ oczywiście. W lipcu 1933 roku przyjęliśmy ustawę o zapobieganiu prokreacji osób dziedzicznie chorych. Dawała nam prawo selekcji.

– **To znaczy?**

– To proste. Jeżeli ktoś był ślepy albo głuchy, mieliśmy prawo poddać go obowiązkowej sterylizacji. Słyszałem, że do 1945 roku temu zabiegowi poddano minimum 300 tysięcy Niemców. Tak między nami – mam wątpliwości. Obstawiałbym, że było ich więcej. Z drugiej strony, samo urodzenie dziecka jest wielką bitwą. Mam tego świadomość, choć nigdy tego nie doświadczyłem. Wiem dobrze, że kobiety między innymi dlatego mają większą odporność na ból.

– **Na pewno nie wszystkie były gotowe rodzić. A pan je do tego zmuszał, zakazując aborcji.**

– Aborcji zakazałem zaraz po dojściu do władzy. To było w 1933 roku. Usunięcie niechcianej ciąży traktowałem jako akt sabotażu przeciwko przyszłości rasy. Dla mnie takie zachowanie było niedopuszczalne. Dla prawdziwych Niemek – również. Tylko dzięki takim działaniom „rasa panów” miałyby szansę przetrwać.

– **Tylko rodowici Germanie mieli prawo przeżyć? Czy Słowianie też mieli szansę dołączyć do waszej rasy?**

– Coś doktorowi powiem. A właściwie to się przyznam. W trakcie wojny w pewnym momencie doszliśmy do sytuacji, w której brakowało nam dzieci. Najzwyczajniej w świecie, na wojnie coraz więcej naszych obywateli traciło życie. To był moment, w którym doszliśmy do ściany.

– **Dlaczego?**

– Otóż głównym założeniem Generalnego Planu Wschodniego było wymordowanie Polaków i w ogóle Słowian, ale my

okazaliśmy dobrą wolę i postanowiliśmy ich „uczłowieczyć”.

– **Co pan mówi. Proszę nawet nie wygadywać takich bzdur. Zaczęło wam brakować ludzi, a nie żadna dobra wola. Na tyle domyślny już jestem.**

– Mówiąc dosadnie – owszem, tak było. Mordowaliśmy słowiańskie kobiety i mężczyzn. Dzieci zwykle zachowywały życie. To był nasz obowiązek, Herr Bloch!

– **Raczej potrzeba.**

– Też! Ale niech pan w końcu dostrzeże coś dobrego w nazistach.

– **Staram się od kilkudziesięciu lat. Przyznaję – z mizernym skutkiem.**

– Dokładnie w 1936 roku otworzyliśmy pierwszy dom pod Monachium. Mogły się tam schronić wszystkie ciężarne matki z okolicy, które w najbliższym czasie spodziewały się dziecka. Myśli pan, że było im łatwo? Niezameżne panny w ciąży. Przecież gdyby dowiedzieli się o tym ich najbliżsi, to zostałyby wyklęte ze swoich wiosek.

– **A tak mogły urodzić, zostawić wam dziecko i wrócić z powrotem na wieś. One miały spokój, a wy kolejne dziecko.**

– I nie wstydzę się tego! Jestem wręcz dumny, że uratowałem wiele ludzkich istnień.

– **Dość, proszę sobie ze mnie nie kpić! Hitler mówiący, że jest dumny, bo uratował wiele ludzkich istnień, brzmi bardziej przerażająco niż każdy najbardziej ponury żart. Muszę zapalić. Słuchając tego, co pan mówi, wszystko się we mnie gotuje.**

– Nie ma powodu do nerwów, Herr Bloch. Może kubańskie cygaro?

– **O tak, o niczym innym nie marzę.**

Hitler wyciąga zza pazuchy srebrną papierošnicę. W őrodku jest kilka zwiniętych cienkich cygar. Daje mi jedno, drugie zostawia dla siebie. Zaraz potem sięga do drugiej kieszeni. Wyciąga z niej małe prostokątne pudełko ze swastyką na őrodku. Kto by pomyślał, że dwadziešcia lat po wojnie nie došć, że ten szatan żyje, to jeszcze ma przy sobie taki niezbędnik nazisty.

– Skoro już tak sobie, doktorze, szczerze rozmawiamy, to muszę się przyznać do jeszcze jednego.

– **Słucham** – odpowiadam, mocno zaciągając cygaro.

– Z tymi ošrodkami dla matek wcale nie było tak różowo – wypowiadając te słowa, spogląda na mnie, by wybadać moją reakcję.

– **To jaka jest prawda?** – w moim głosie słychać irytację.

– Pomagaliśmy tylko wartościowym kobietom. Czyli geny i rasa musiały być odpowiednie.

– **Ale szatan z pana! Rzadko przeklinam, ale w tej sytuacji muszę to przyznać. Z pana jest wręcz skurwysyn!**

– Przyjmuję to jako komplement.

– **Mówiąc te słowa, zdecydowanie daleko było mi do komplementu, Herr Hitler – powiedziałem, po czym zaciągnąłem się kubańskim cygarem Monte Christo po raz ostatni.**

– Wracamy do pokoju, Herr Bloch? Już nieco zimno na dworze.

– **A wracając do...**

– Nie ma co wracać. Było, minęło, już nie wróci.

– **Niech pan będzie poważny. Dopasowuje pan wszystko tak, żeby panu było wygodnie. To, co było, już się nie powtórzy. Czyli Hitler jako przywódca już nie wróci?**

– Tego nie powiedziałem. Rzeczywiście, lepiej skupmy się na dzieciach. Bez odpowiedniego wyglądu i urodzenia matka

o przyjęciu do naszego stowarzyszenia Lebensborn mogła tylko pomarzyć. Trzeba było udokumentować swoją aryjskość do czterech pokoleń wstecz.

Każda wojna to upust najlepszej krwi. Niejedno zwycięstwo zbrojne okazywało się dla narodu druzgocącą klęską jego siły życiowej. W tym kontekście konieczna śmierć najlepszych mężów, choć godna żałoby, nie jest jeszcze największym złem. O wiele gorszy jest brak niespłodzonych dzieci (...). W odniesieniu do SS musi się ponownie potwierdzić stara mądrość, według której tylko ten może umrzeć spokojnie, kto (...) wie, że jego ród, iż wszystko to, czego pragnęli i do czego dążyli jego przodkowie, będą kontynuować dzieci. Największym darem poległego dla wdowy jest zawsze dziecko mężczyzny, którego kochała (...)*.

Fragment oficjalnego rozkazu, skierowanego do SS i policji 28 października 1939 roku przez Heinricha Himmlera

* Magazyn „Świat Wiedzy. Historia”, wydanie z 5/2017 (październik–listopad), s. 56–57.

– **Czyli te wasze prorodzinne wysiłki były jednym wielkim kłamstwem.**

– Poniekąd, no bo przecież część osób znalazła schronienie w naszych progach.

– **Tylko przedstawiciele czystej rasy.**

– Zawsze to coś. Zresztą, gdy już ratowaliśmy te słowiańskie dzieci, to powiedzmy sobie wprost – szliśmy na całość,

organizując czasem wprost łapanki i wyrywając je niemalże z ramion rodziców, a tych wysyłaliśmy na roboty przymusowe. Później mierzyliśmy im głowy, nosy, sprawdzaliśmy, czy wymiary wpisują się w charakterystykę aryjskich dzieci. Jeśli tak było, poddawaliśmy je pełnej germanizacji. Takie dzieci nie miały prawa po wojnie odnaleźć swoich rodziców. Zmienialiśmy im nawet nazwiska, by zatrzeć ich przeszłość.

– Powiedział pan kiedyś słowa, które do dzisiaj brzmią w głowie niejednej kobiety. „Urodzenie każdego dziecka jest bitwą”.

– Powiedziałem to, będąc w pełni świadom znaczenia tych słów. Jak mało kto je rozumiem. Nieprzypadkowo 12 sierpnia, czyli w rocznicę urodzin mojej mamusi, najbardziej zasłużone kobiety w Rzeszy otrzymywały ode mnie Honorowy Krzyż Matki Niemki. Odznaki były trzy – złote dla matek mających co najmniej ośmioro dzieci. Srebrne – sześcioro, siedmioro, brązowe – czworo, pięcioro. W ogóle dzieci traktowaliśmy z należyтым szacunkiem. Każde nowo narodzone dziecko miało nazistowski chrzest. W trakcie takiej uroczystości noworodek od razu wstępował do SS, a na jego brzuchu kładziono sztylet mający symbolizować waleczność dziecka. Ze względu na to, że nie mogłem być obecny na każdej uroczystości, zawsze w takiej sytuacji wystawiano moje zdjęcie. W końcu Führer musiał czuwać nad każdym malcem.

– Z jednej strony odbieraliście rodzicom dzieci, z drugiej – esesmańskie rytuały z panem w roli głównej. Ta cała organizacja Lebensborn to była jakaś sekta.

– Główny lekarz Lebensbornu, dr Gregor Ebner, stwierdził kiedyś, że za trzydzieści lat dzięki działalności Lebensbornu naziści będą mieli 600 dodatkowych pułków. Pewnie tak by się stało, gdyby nie koniec wojny i Trzeciej Rzeszy. Ale spokojnie. Jeszcze się odrodzimy i wrócimy na białych koniach z Czwartą

Rzeszą na sztandarach! A co do Lebensborn – niech się doktor tak nie czepia. Przypomnę – dla odświeżenia pamięci – że w trakcie procesów norymberskich była rozpatrywana sprawa Lebensbornu. W wyroku dokładnie z 10 marca 1948 roku sąd uznał Lebensborn za – cytuję z pamięci – „instytucję opiekuńczą”. Dopiero dwa lata później niemiecki Trybunał Denazyfikacyjny w Monachium uznał Lebensborn za działalność zbrodniczą.

– W tej kwestii nie mam więcej pytań. Po prostu ręce opadają.

#36

We wskazanym przez Marizzę miejscu bez problemu dostał to, czego szukał. Świeżutki, wypolerowany na błysk. Walter P-38 z tłumikiem. Broń z samoczynną blokadą iglicy, zabezpieczającą przed niekontrolowanym wystrzałem. Ryglowana za pomocą niesymetrycznego pionowego wahliwego rygla, który umieszczano pod lufą.

Jej zasięg wynosił maksymalnie 50 metrów.

To zdecydowanie powinno Simonowi wystarczyć. Tym bardziej że magazynek mieścił osiem naboju. Poza samą bronią dostał również piękną skórzaną kaburę. Teraz pozostawało tylko odnalezienie konkretnej osoby. Tylko? A może aż? W końcu szukały go wszystkie najważniejsze wywiady na świecie. Mimo że przecież oficjalnie zginął 30 kwietnia 1945 roku.

Nadszedł czas, aby znowu zmienić kryjówkę

– **Jak długo przebywał Führer w Argentynie?**

– Dość długo. Do 1955 roku, czyli do momentu, w którym prezydent Perón traci władzę. Zostaje obalony, a moje poczucie bezpieczeństwa maleje. Razem z wieloma nazistami szybko opuszczamy argentyńskie granice.

– **I?**

– I udajemy się do Chile. Tam w Andach na terenie ponad stu kilometrów kwadratowych powstaje Colonia Dignidad[12]. Słyszał pan o tym?

– **Nie.**

– No właśnie. To tajna niemiecka osada. Mało kto o niej słyszał. No, może z wyjątkiem CIA. Oni prześwietili nas wyjątkowo intensywnie. Czym była Colonia Dignidad? To osada, w której można było żyć przy zachowaniu względnego spokoju.

– **Pan ją założył?**

– Nie! Pod koniec lat pięćdziesiątych pewien kapral[13] uciekł z Niemiec, po tym jak go oskarżono o jakieś seksualne napaści, i razem z trzystoma zwolennikami nazizmu założył w chilijskich górach wspomnianą osadę. Na jej teren nie wszyscy mogą wjeżdżać. I nikt nie może wychodzić na zewnątrz. To taka mała namiastka Niemiec[14]. Wszystko było

solidnie ogrodzone, z tego, co pamiętam, to drutami kolczastymi.

– **Jak wyglądało samo życie?**

– Byłem oddzielony od tego całego plebsu, który pracował na nasze utrzymanie. Mieliśmy oddzielny kompleks, do którego wchodziło tylko zaufani ludzie. Były tajne tunele i podziemne przejścia. Do tego wieże strażnicze, dzięki którym widać było całą okolicę. I oczywiście mieliśmy magazyny broni. Ale słyszałem, że niewolnicy mieszkali tam w grupach, według płci i wieku. Każdy, kto skończył sześć lat, był zaganiany do roboty. Piętnaście czy szesnaście godzin dziennie.

– **A jeśli ktoś się sprzeciwiał?**

– Wszystko było pod kontrolą strażników z psami. Jeśli ktoś uciekał, to sprawiał największą przyjemność tym psom. Uwielbiały rozszarpywać świeże mięso. A gdy była samotnina, to strażnicy dobijali ofiary kolbami karabinów.

Dokument CIA:

„Colonia Dignidad to prywatne obozowisko prowadzone na zasadach religijnego kultu. Grupę oskarżono o liczne przestępstwa... W Chile wciąż znajdują się jednostki, które chętnie pomogłyby uciekającemu nazistowskiemu zbrodniarzowi wojennemu”.

* Polskie tłumaczenie: *Polowanie na Hitlera*, serial, sezon 2, odc. *Nieoznakowany grób*, telewizja History.

– **Matko, co pan opowiada!**

– To jeszcze nic. Najlepszy efekt przynosiło rażenie prądem. A gdy ktoś się opierał, to narkotyzowało się go i był spokój. Nasi

niewolnicy nie mieli pojęcia, co się dzieje.

– **Skąd ich braliście?**

– Niech to zostanie naszą słodką tajemnicą. W naszych szeregach był między innymi Walter Rauff, otwarty umysł, który wymyślił samochód-gazownię, służący do szybkiego eliminowania niepotrzebnych osób. Był też jeden z członków mojej osobistej ochrony – Kurt Schnellenkamp. On też stał wysoko w hierarchii obozu. Planowanie z nimi budowy Czwartej Rzeszy to była czysta przyjemność.

– **To co pan tutaj robił?**

– Jak to co? Właśnie powiedziałem. Razem z zaufanymi ludźmi planowałem budowę Czwartej Rzeszy. Budowaliśmy tutaj, co trzeba, a nawet produkowaliśmy broń, również chemiczną. Mieliśmy zagranicznych naukowców i naszych nazistów. Posiadaliśmy między innymi sarin. Potrafiliśmy go wytwarzać.

– **A co to jest?**

– W dużym skrócie – broń masowej zagłady. Rozprowadzenie tego gazu mogłoby zniszczyć sporych rozmiarów miasto.

12 O Colonia Dignidad można przeczytać m.in. nawet na Wikipedii. Więcej: https://pl.wikipedia.org/wiki/Colonia_Dignidad.

13 Zapewne chodzi o Paula Schäfera.

14 Kolonia działała przez ponad 30 lat jako komuna religijno-rolnicza. Jej szefowi, Paulowi Schäferowi, w 2005 roku postawiono ponad 20 zarzutów znęcania się nad dziećmi. Schäfer zmarł w więzieniu, a pozostali członkowie kolonii zmienili nazwę na Villa Baviera (Willa Bawarska) i podobno proponują dzisiaj zwiedzającym namiastkę Niemiec w Chile.

#37

W niedzielny poranek czekał w umówionym miejscu. Chwilę później podjechał czarny mercedes, a ze środka wysiadła Marizza.

Simon nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Właściwie to nie miał pojęcia, czym ona się zajmuje, ani tym bardziej że ma osobistego szofera.

– No co się gapisz, wsiadaj!

– Ale po co?

– Obiecałam ci pomóc i słowa dotrzymam.

– A on? – Wskazał na kierowcę.

– Nim się nie przejmuj. Jest głuchoniemy. Ale potrafi dobrze prowadzić. Masz wszystko ze sobą?

– Tak. Jestem gotowy. Choć ciągle biję się z myślami, bo nie mogę zrozumieć tylko jednego. Dlaczego mi pomagasz? To nasze trzecie spotkanie, a ty jesteś zaangażowana, jakby to była najważniejsza rzecz w twoim życiu.

– Tacy już są Latynosi. Zresztą kiedyś może sam to zrozumiesz... A tymczasem długa droga przed nami. Musimy pojechać w miejsce, gdzie normalni ludzie się nie zapuszczają. Tam będziesz miał okazję wykonać swoje zdanie. Szansa będzie tylko jedna. Dam ci znak. Nie zepsuj tego...

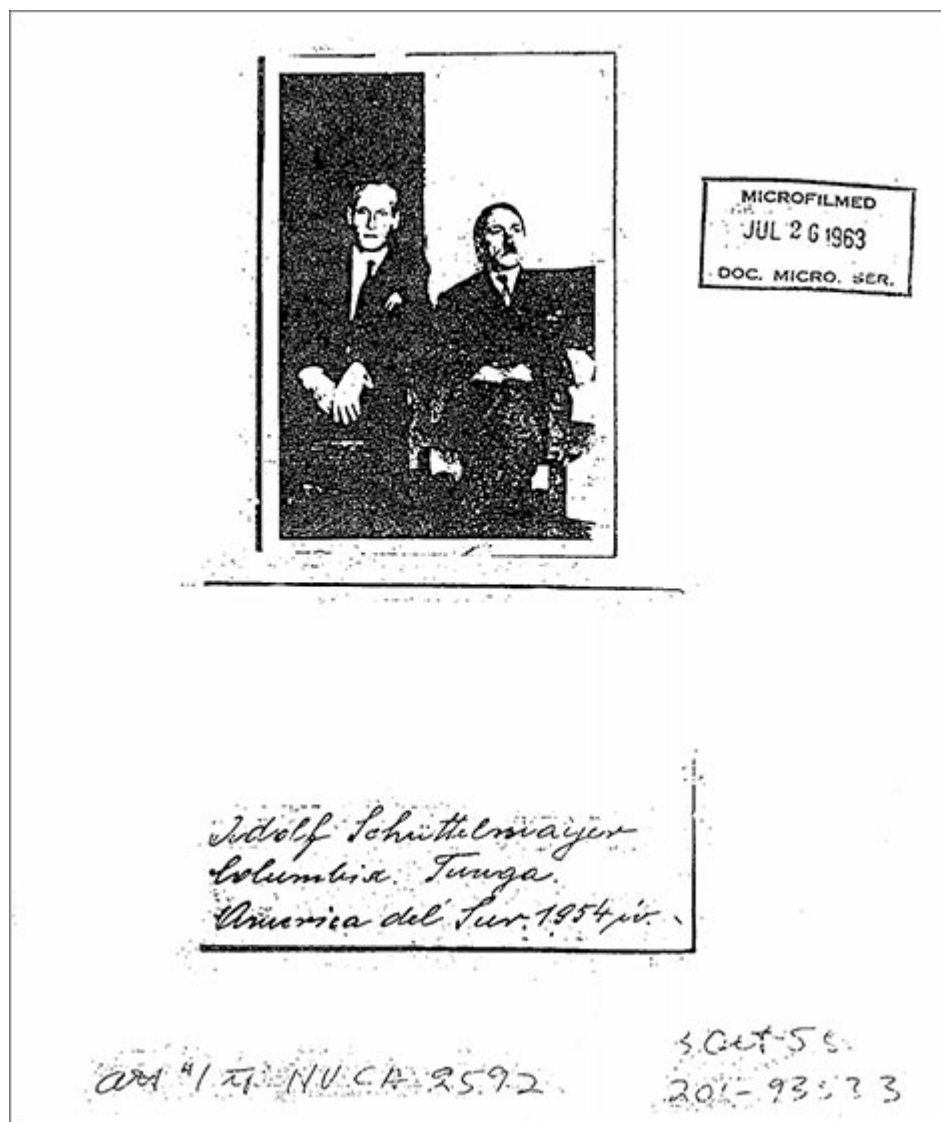
Szukając wiatru w polu

– **Życie musi być szalenie nudne, kiedy trzeba się ukrywać cały czas w tym samym miejscu.**

– Może i tak. Nie wiem, ja tak nie robiłem!

– **Już kompletnie nic z tego nie rozumiem...**

– Doktorze, nie siedzę w kryjówce niczym kanarek zamknięty w złotej klatce. Dla przykładu, w lipcu 1947 roku baluję w hotelu Atlantico. To znaczy w Brazylii, jakieś 800 kilometrów od argentyńskiego Misiones. W mieście, które posiada najdłuższą plażę na świecie. Ma ponad 200 kilometrów, a chyba nawet 250. Jedno wielkie siedlisko nazistów. Jak później się dowiaduję, znalazł mnie jakiś francuski agent. Siedzę sobie w hotelu, w pierwszym rzędzie, i oglądam występ grupy baletowej. Ot, zamknięty dla plebsu. W ogóle dużo podróżuję po Ameryce Południowej. Korzystam przy tym z podrobionych dokumentów. Zwykle legitymuję się jako Adolf Schrittelmayor. Pomieszkuję trochę w Argentynie, trochę w Brazylii. Bywam też w kolumbijskiej Bogocie. Dokładnie jestem tam w 1948 roku.



Fotografia domniemanego Hitlera i nieznanego mężczyzny wykonana w 1954 r., przesłana przez rezydenturę w Bogocie do centrali CIA

– **Co pana sprowadziło do Kolumbii? Narkotyki?**

– Nie. W 1948 roku wybuchła tam dziesięcioletnia wojna. Idealny okres zamętu, by móc tam przebywać i działać. Chaos mi sprzyjał. Razem z niemieckimi fizykami mieliśmy tam pewne interesy.

– **Bomba...?**

– Tak. Panowie mieli ze sobą ściśle tajne plany budowy rakiety V-3 i broni atomowej. Pracowaliśmy nad tym w Trzeciej

Rzeszy od 1939 roku. Po wojnie niestety część naukowców zwerbowali Amerykanie. Na szczęście nie wszystkich. A ja miałem okazję, by im się odgryźć. Proszę zerknąć na to. Oficjalny dekret Departamentu Stanu numer 9-697 z 17 maja 1951 roku, nakazujący budowę elektrowni atomowej w Bariloche. Decyzja prezydenta Peróna. Jak pan myśli, po co to było? No wiadomo, to kolejny puzzel w mojej układance. Do przedsięwzięcia zapraszaliśmy wybitnych naukowców. Argentyński rząd słał oficjalne zaproszenia do pracy przy opracowaniu reaktora nuklearnego, nie kryliśmy się z tym. Jeden nawet dostał swoją wyspę. Niejaki Richter. Wyspę Huemul.

– **Co pan mówi!?**

– Poważnie. Perón mu ją dał. Doktor Richter przyjechał do Argentyny pod koniec lat czterdziestych. Przekonał ówczesnego prezydenta Argentyny, że chce stworzyć bombę atomową w ciągu dwóch lat, ale potrzebuje do tego zaplecza. I Perón dał mu wyspę na jeziorze, a tam własne laboratorium. Początkowo miało to kosztować 3 albo i 4 miliony dolarów, ale ta kwota ciągle rosła. Sam to nadzorowałem.

– **Co się z nim dzieje?**

– Reaktor, który budował, nie został ukończony. Nie mam nic więcej do powiedzenia na ten temat. Mogę jedynie zdradzić, że miałem kryjówkę jakieś 50 kilometrów od tej wyspy. I miałem plan, by zbombardować Nowy Jork. Tak między nami... Zarówno laboratorium, jak i Dom Inflaco, w którym mieszkałem, zaprojektował ten sam architekt Bustillo. Przypadek? Nie sądzę... Poza tym, proszę pamiętać, że w Buenos Aires mieliśmy tajną fabrykę broni, do tego broń masowego rażenia.

#38

– *Heil Hitler, Frau Marizza!* – wykrzyknął perfekcyjną niemiecczyzną ubrany w mundur mężczyzna, czyniąc przy tym wręcz teatralne nazistowskie pozdrowienie.

– *Heil, heil* – odpowiedziała. – Dzisiaj jestem z moim przyjacielem, Simonem – mówiąc to, szepnęła coś mężczyźnie na ucho.

Zaraz potem dodała pod nosem po hiszpańsku:

– Poprosiłam go, żeby ciebie nie przeszukiwał.

– Wszystko w porządku, możecie wejść – odpowiedział po chwili nazista.

Dwoje nieznanych sobie jeszcze niedawno osób minęło małą budkę wartowniczą i weszło do środka. Widok bardzo zaskoczył Simona. – To tak się żyje temu mordercy! – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Rzeczywiście, zieleń dookoła mogła robić wrażenie. Wielka dżungla, w środku której miał się ukrywać on – wódz Trzeciej Rzeszy we własnej osobie.

Na szczęście za chwilę miało się to skończyć.

Oby tylko doszło do spotkania, a Simon już sprawi, by ta sielanka zamieniła się w horror.

Po drodze Marizza powtarzała mu: – Pamiętaj, zadziałasz dopiero na mój znak. On jest bardzo podejrzliwy, nie rób gwałtownych ruchów. Broń z lewej strony, tak?

Simon pokiwał głową.

– Maria, nadal tego nie jestem w stanie zrozumieć. Dlaczego chcesz mi pomóc?

- Twoja chęć zemsty nie byłaby w stanie cię powstrzymać.
- To prawda.
- No więc znasz już odpowiedź.

Dalszą drogę spędzili w milczeniu. Simon chciał zrobić rachunek sumienia. Być może za moment zakończy się jego żywot na ziemskim padole.

On też żyje

– Już kilka razy mówił mi pan, że cały plan ucieczki przygotowywał Martin Bormann. Co właściwie się z nim stało?

– Martin Bormann jeszcze przed zakończeniem wojny miał przygotowany dla mnie plan ucieczki. W tym celu budował tunele i wszystko, co później mogło się przydać. Jak czas pokazał, rzeczywiście się przydało.

– **Bormann zginął w Berlinie, jak się przypuszcza?**

– No co pan? Oczywiście, że nie. Ukrywał się ze mną do końca w bunkrze. Później lider Hitlerjugend przekonywał, że widział jego zwłoki. Jako jedyny, dlatego mało kto połknął haczyk. Nawet trybunał norweski tego nie kupował.

– **Chyba norymberski...**

– Tak. Już mi się wszystko miesza. W każdym razie Bormann uciekł razem ze mną. Nie mogło być inaczej. Aby wygrać wojnę, potrzebuję Bormanna, mawiałem. I nic się w tej kwestii nie zmieniło. Był moją prawą ręką, dlatego postanowiłem zabrać go ze sobą.

Dokument MI-6 z 22 października 1950 roku:

„Nie ma wątpliwości, że to Bormann jest inicjatorem i organizatorem Die Spinne. Jest znany jako «Jego

Eminencja» z powodu szat noszonych przez mnichów w jego kryjówce w klasztorze w Hiszpanii”*

* Polskie tłumaczenie: *Polowanie na Hitlera*, serial, sezon 2, odc. *Nieoznakowany grób*, telewizja History.

– **To wszystko wydaje się takie nieprawdopodobne!**

– Tak samo mawiali ludzie, kiedy niemiecki uczonec, Mikołaj Kopernik, przekonywał, że Ziemia kręci się wokół Słońca.

– **Chyba polski.**

– Nie, on raczej był Niemcem. Zresztą nieważne. A przy okazji – słyszałem dowcip, który budzi politowanie. Co wymyślił Kopernik? Koper i sernik!

– **O matko!**

– Zareagowałem tak samo.

– **Wróćmy, proszę, do Bormanna.**

– Bormann zamieszkał w Argentynie. Choć oficjalnie zginął 2 maja, zaraz po wyjściu z bunkra. Co prawda, do dzisiaj, poza tym zeznaniem lidera Hitlerjugend, nie ma żadnych dowodów ani odrobiny DNA[15]. Co za hańba dla narodu niemieckiego! Straszny wstyd!

– **Z drugiej strony, jak mieli znaleźć ciało, skoro nawet nie podrzuciliście sobowtóra.**

– Nie wiem, to już ich problem. Wiem za to, że Bormann świetnie przygotował plan naszej ucieczki. Później jeszcze wielokrotnie spotykał się z prezydentem Argentyny, Juanem Perónem, by monitorować stopień naszego bezpieczeństwa.

– **Działaliście tylko w Argentynie?**

– A gdzie tam. Nazistowskie sieci były rozciągnięte w całej Ameryce Południowej. Argentyna, Kolumbia, Chile. Ale nie tylko. O Maroku już opowiadałem?

– **Nie!**

– Właśnie. Tam również jest sekretna kwatera nazistów. To także sprawa pocziwego Martina Bormanna. Wszystko jest elementem większej układanki, celu, czyli Czwartej Rzeszy. Martin Bormann zaczął planować naszą ucieczkę na długo przed zakończeniem wojny. Latał w tym celu nawet do Hiszpanii. Tam stworzył Die Spinne, czyli Pająka. W praktyce oznaczało to ewentualną siatkę, która w przyszłości miałyby nam pomóc się ukryć. Jak pokazuje przyszłość, okazała się ona skuteczna. Zresztą Pająk miał pomagać nie tylko mnie, ale i innymi nazistom.

Dokument z Federalnego Ministerstwa Sprawiedliwości z Niemiec Zachodnich:

„Martin Bormann przebywa w klasztorze w górach Montserrat, gdzie za zgodą Watykanu uzyskał azyl”*

* Polskie tłumaczenie: *Polowanie na Hitlera*, serial, sezon 2, odc. *Sieć*, telewizja History.

– **Pokazuje mi pan dokument, który jasno atakuje instytucję. Czegoś tu nie rozumiem. To nadal były chrześcijańskie odruchy miłosierdzia czy może czysta kalkulacja?**

– Katolicy wychodzili z założenia, że lepszy Hitler niż Stalin. Mówiłem już o tym, tylko pańska pamięć szwankuje! Nieważne. Teraz porozmawiajmy o nadchodzącej Czwartej Rzeszy.

– **Skoro jesteście – a właściwie byliście – tak blisko stworzenia Czwartej Rzeszy, to dlaczego jesteście tak daleko?**

– Wszystko zaczęło się sypać w 1955 roku. Perón stracił władzę i uciekł do Hiszpanii, zaś nowy rząd chciał zniszczyć każdy możliwy ślad wskazujący na współpracę Argentyny z nazistami. Wysadzali nasze laboratoria, bunkry i wszystko, co można by z nami powiązać. To był moment, w którym trzeba było w pośpiechu opuszczać ten kraj. Szczęśliwie niedaleko było Chile, leżące po drugiej stronie gór od mojego Bariloche.

– **Chile było otwarte na nazistów po wojnie?**

– Nie tylko po wojnie, już w trakcie kręciło się tam wielu zwolenników nazistów. Kiedyś wpadło mi nawet w ręce memorandum Hoovera z 2 lipca 1943 roku, w którym wyraźnie była zaznaczona obecność naszych wyznawców w naszym chilijskim Osorno. Wystarczyło mieć fałszywe nazwisko, by czuć się tu bezpiecznie. Sam miałem lewe dokumenty.

– **Wystarczyło? To nie takie proste zdobyć nową tożsamość.**

– Gówno prawda, za przeproszeniem! To typowa sztuczka wszystkich uciekinierów. Dajmy na to taki Martin Bormann. Mieszkał w Argentynie, a później też przeprowadził się do Chile. Tutaj nazywał się Juan Keller. Nie rozstawał się ze swoją skórzaną kurtką, wysokimi butami, bronią, którą mieli tylko najbogatsi. No i oczywiście lubił jeździć konno.

Dokument FBI, 19 grudnia 1945:

„Martin Bormann, dobrze znany zbrodniarz wojenny, podróżował po Ameryce Łacińskiej pod nazwiskiem Keller”*

* Polskie tłumaczenie: *Polowanie na Hitlera*, serial, sezon 2, odc. *Nieoznakowany grób*, telewizja History.

– **Zaraz, zaraz. Skąd załatwił sobie nowe nazwisko?!**

– Jeśli miałeś pieniądze, to było łatwiejsze niż kupienie bułek w sklepie. Martin miał trzy przepiękne posiadłości, chronione przez uzbrojonych przeciwników. Chcąc dostać nowe nazwisko, trzeba było mieć świadków. A to akurat dla Bormanna nie był problem. Wezwał do siebie dwóch analfabetów – jakichś niepiśmiennych wieśniaków. Oni potwierdzili w urzędzie, że tutaj się urodził. Bormann dostał nowe nazwisko, po czym ich zabił, by zlikwidować niepotrzebnych świadków. Od tej pory stał się Juanem Kellerem. Co więcej, adoptował dziecko, żeby się uwiarygodnić. Małą Eliankę.

15 Co ciekawe, w 1972 roku postanowiono ponownie przeprowadzić przeszukania. I nagle zdarzyło się coś niesamowitego – znaleziono dwa szkielety. Analiza DNA wykazała, że jeden z nich należał do Martina Bormanna. Co za cud!

#39

Wyglądał na starszego, niż Simon sobie wyobrażał. Bardzo pomarszczona twarz. Do tego anemiczny wąs. Włosy? Jakie włosy! Widać jedynie ledwo zebraną kępkę, ułożoną na wzór drobnego przedziałka. Bardzo stetryczały pan. Choć na widok gości błyskawicznie się rozchmurzył.

– Simon Thalwiesen, jak przypuszczam, były komendant Majdan Arbeitslager, nieprawdaż?

– *Heil Hitler, mein Führer!* – pozdrowił wodza znanym wszystkim dobrze ruchem.

– Ech! Jeszcze nie tak dawno wszyscy witali się tak w Rzeszy. A dzisiaj? Podobno młodzież zamawia tak trzy piwa.

– He, he, he. – Thalwiesen zaczął się nerwowo śmiać.

– Marizzo – co sprowadza tego zasłużonego dla Trzeciej Rzeszy człowieka w moje skromne progi?

– *Mein Führer*, to co wszystkich poprzednich wizytujących. Hitler z niewielkim zaskoczeniem pokiwał głową. Kiedy Simon spojrział w niebo ze łzami w oczach, Führer mrugnął do kobiety porozumiewawczo.

Wstydlivy epizod

– Jest pewna rzecz, o której chyba jestem gotów opowiedzieć doktorowi. Choć raczej proszę to traktować w ramach wtrącenia niż materiału do naszej rozmowy. To pewnego rodzaju problem, przed którym chciałbym doktora ochronić. Zapewne zainteresuje on pana szczególnie...

– **Po takim wstępie niemiłosiernie zżera mnie ciekawość.**

– To nic miłego, coś wręcz wstydliwego. Powiem o tym doktorowi, bo traktuję pana jak spowiednika. Przenieśmy się do czasów, gdy żyłem w Wiedniu. Jeśli mnie pamięć nie myli, to właśnie wtedy przydarzył mi się ten incydent. Owszem, byłem zakochany w jakiejś kobiecie, miałem kogoś na boku, do tego mój przyjaciel Kubizek, ale to nic. Wpadłem kiedyś na głupi pomysł. Późną nocą zapuściłem się do jednej z najbardziej szemranych dzielnic stolicy Austrii. Tam zapytałem jakiegoś zbira stojącego w ciemnym zaułku właśnie o nią. Wskazał mi pobliski budynek. – Kieruj się tam, młody zboczeńcu – powiedział. Zgodnie z jego wskazówką ruszyłem we wskazanym kierunku. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Zresztą jeszcze kilka dni wcześniej byłbym w stanie postawić tysiące niemieckich marek, że nigdy tego nie zrobię.

– **Domyślam się, o co chodzi.**

– A jednak! Jakiś impuls sprawił, że postanowiłem zmienić zdanie. I teraz byłem na dobrej drodze, by spełnić plan, który ułożyłem sobie w głowie. Złapałem za nieco podniszczone

drzwi i pociągnąłem klamkę do siebie. Czyżby było dzisiaj nieczynne? Dziwne. W środku mrugało czerwone światło, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że jednak „zakład” jest otwarty. Zacząłem uderzać lewą ręką o drzwi. Nic to nie dawało. Poczekalem kilka minut. W końcu postanowiłem wrócić do domu. Trudno, nici z mojego planu. Widocznie to nie przypadek. Los chce mnie przed czymś uchronić – pomyślałem. Kiedy już się obracałam na pięcie, rozległo się lekkie skrzywienie, a zza drzwi wychyliła się męska twarz. – Czego, kurwa?! – zapytał. Głos zdradzał, że dzisiaj nie jest w najlepszym humorze.

– Przyszedłem, bo słyszałem, że... Ten... No... Słyszałem, że można się tutaj nieźle zabawić.

– Chyba się pomyliłeś. To nie żadna bawialnia, synek. Jesteś w ogóle pełnoletni, żeby mieć czelność tutaj przychodzić?

– Mam przy sobie wystarczająco pieniędzy, by hojnie zapłacić za udaną zabawę.

– Co masz na myśli, mądralo?

– Podobno można tutaj uprawiać seks. I do tego ten najmniej porządny, z odpowiednią domieszką perwersji.

– Pokaż, że masz pieniądze, to pogadamy.

Wyciągnąłem pieniądze z prawej kieszeni.

– Dobra, kasa się zgadza. Możesz wejść, w środku ustalimy szczegółowy cennik.

Jeszcze długo uskarżałem się na dygotanie rąk, zawroty głowy, bezsenność, poważne problemy z sercem, skurcze jelit i ostre bóle brzucha, które do dzisiaj prowadzą do puszczania gorzko cuchnących gazów. Wiele lat później nieprzypadkowo moim lekarzem został syfilolog, Theodor Morell.

W tej opowieści jest jeszcze jedna dygresja, związana z moimi żołnierzami. To tajna operacja, o której dotychczas

świat nie słyszał. Dostała kryptonim Borghild. Wszystko zaczęło się od mojego szefa SS, Heinricha Himmlera, który w 1940 roku przesłał mi pewną notatkę. Proszę spojrzeć, mam ją ze sobą.

Były wódz Trzeciej Rzeszy podaje mi arkusz papieru formatu A4 złożony na pół. Z nieskrywaną ciekawością go prostuję i zaczynam czytać:

Największym zagrożeniem w Paryżu wydają się być powszechne, niekontrolowane prostytutki. Wyrrywają one klientów na potańcówkach, w pubach i innych rozrywkowych miejscach. Naszym bezwzględnym obowiązkiem jest zabezpieczenie żołnierzy przed ryzykowaniem ich zdrowia w imię wyższości przelotnej seksprzygody...

Nieco rozczarowany chowam okulary do etui i oddaję list Hitlerowi. Co tu dużo mówić. Spodziewałem się czegoś więcej. Kompromitujących zdjęć albo co najmniej tajnej korespondencji z papierem.

- I jak? Widzę, że doktor jest nieco rozczarowany.
- **Chyba miałem zbyt wysokie oczekiwania.**
- Ale to tylko przystawka do dania głównego.
- **Mój żydowski umysł albo nie jest zbyt lotny, albo Führer mówi nader mętnie.**
- U mnie jest odwrotnie niż u tego Brytyjczyka, Alfreda Hitchcocka. Najpierw jest małe uderzenie, a dopiero później prawdziwy wybuch. I teraz czas właśnie na to! Jeszcze wcześniej słowo wprowadzenia. Nie ukrywajmy, że Francuzki, podobnie zresztą jak Polki, są zmysłowe i kuszące. Żołnierze na froncie, spragnieni dobrego seksu, wyłapywali je niczym kot świeżą mysz. Zamiast głową myśleli swoim penisem, a to

rodziło problemy. W trakcie II wojny światowej trzeba było myśleć o walce z wrogiem, a nie ze swoim nasieniem.

– **Czasem nie jest to takie proste. My faceci najlepiej to wiemy... Ale nieważne! Co w związku z tą notatką?**

– Wyraziłem zgodę na dalsze działania. Wiadomo, co to znaczy.

– **Co?!**

– Specjalnie powołany zespół zaczął projektować „gunoidę”, czyli kobietę. Moi ludzie nawet poprosili o pomoc węgierską aktorkę Kathe von Nagy. Chcieli, by jej twarz pojawiła się na lalce, ale ta się nie zgodziła. W związku z tym postanowiliśmy wstawić niebieskie oczy, dać jej blond włosy i właściwie to tyle. Dalej były szczegółowe testy, w które osobiście się nie zagłębiałem. Po nich wybrani żołnierze dostali je do testów. Wyprodukowano pięćdziesiąt sztuk dla ludzi Himmlera. Niestety dziwek nie pokonały moje lale, mimo że w przeciwieństwie do kobiet nie mówiły i nie miały żadnych potrzeb. Żołnierze bali się, że w przypadku wzięcia do niewoli odkrycie w plecaku takiej dmuchanej lali byłoby największym wstydem na tej planecie. Ostatecznie w 1942 roku wycofaliśmy się z tego pomysłu.

– **Ten pomysł sekslalek nawet dzisiaj wydaje się być chory!**

– Ale to nie są żarty. W tamtym czasie ginęło więcej żołnierzy z powodu chorób nabytych od prostytutek niż od kul na froncie!

#40

– Chciałbym z wodzem porozmawiać na temat Czwartej Rzeszy.

– Ach, tak... To już nawet do powojennych Niemiec dotarła wieść o tym, że stary, ale jednak jary Adolf znowu pręży muskuły?

– Bez wątpienia. Nie jest chyba pan sam w tych okolicach?

– Ażeby pan wiedział. Nazistów ci u nas dostatek.

Simon czuł, jak z powodu napięcia pulsowały mu skronie.

„Czekaj na mój znak” – powtarzał w myślach słowa Marizy.

– Druga wojna światowa. To były piękne czasy, prawda, panie Simonie?

– Zależy dla kogo. Ja osobiście bardzo za nimi tęsknię – odpowiedział z niezbyt wielkim przekonaniem Simon.

– No i widzi pan – mówi powoli Hitler, bacznie obserwując mimikę Simona. – Tyle dobrego zrobiłem dla świata, a mimo to chcą nadal mej śmierci. Zapewne słyszał pan o łowcach nazistów?

Simon aż się zagotował. Znowu zaczął się nerwowo śmiać.

– Yyyhy... Coś o nich słyszałem. Ale niewiele.

Boi się pan ich, *mein Führer*?

– Nie za bardzo. Tutaj wspierają mnie argentyńska władza i wielu wpływowych przyjaciół. Tutejsze władze stworzyły nawet specjalne komórki bezpieczeństwa, które wyłapują przyjezdnych chcących wymierzyć sprawiedliwość nazistom. Thanwiesel poczuł, jak z mózgu odpływa mu krew, a on za chwilę zemdleje. Zaczęła go przerażać ta przesadna pewność

siebie Hitlera. Zaskoczony, chcąc wypełnić morderczą ciszę, wypalił:

– I co z nimi robią?

– Nic szczególnego. To co zwykle. Ale przecież to dzisiaj jest nieważne. Co pana do mnie sprowadza?

Simon nie zdążył nawet powiedzieć słowa, kiedy Hitler kontynuował:

– Marizza, czyń swoją powinność!

Jak się dzisiaj żyje Adolfowi Hitlerowi?

Oho, dzisiaj Adolf Hitler jest w przednim nastroju. Widać to z daleka. W ustach trzyma fajkę, nie wiem, co pali, ale po każdym zaciągnięciu zaczyna się śmiać sam do siebie. Kiedy zbliżam się do niego, zauważam, że rozmawia sam ze sobą. Czyżby Adolf Hitler wspomagał się właśnie jakimiś substancjami odurzającymi?

– Proszę, podejdźcie do mnie! – krzyczy zbrodniarz wszech czasów.

– **Nie chcę być niemiły, ale jestem sam.**

– Wiem, wiem. Tak mi się przypomniało. To jeszcze wspomnienia ze spotkania ze Stalinem. On zawsze do wszystkich mówi w liczbie mnogiej. Ale ja dzisiaj nie o tym. Ha, ha, ha!

Führer wybucha niekontrolowanym śmiechem. W jego oczach widzę obłęd. Tak, to musi być jakaś substancja odurzająca.

– Przypomniała mi się mrożąca krew w żyłach historia. Jak zapewne doktor wie, nigdy nie lubiłem latać samolotem. Zdecydowanie preferowałem inne środki komunikacji. Samochód, kolej, cokolwiek, byle nie samolot.

– **Stąd ta miłość do podróżowania pociągami.**

– Pierwszy pociąg z myślą o mnie został zbudowany... Chociaż nie, to jest nudne. Opowiem coś innego.

Przychodzi kanclerz do premiera

24 stycznia 1965 roku umiera 90-letni Winston Churchill. Jeszcze nie tak dawno, bo do 1964 roku, zasiadał w brytyjskiej Izbie Gmin, a rok wcześniej przyznano mu honorowe obywatelstwo USA. Depresja, miłość do cygar i whisky sprawiły, że ten brytyjski premier podupadł na zdrowiu, aż dostał udaru mózgu, który zaprowadził go w objęcia śmierci.

Przez kolejne trzy dni, zgodnie z decyzją królowej, jego ciało zostaje wystawione na widok publiczny w Westminster Hall.

Dalej, 30 stycznia, w katedrze Świętego Pawła odbywają się uroczystości pogrzebowe. Wśród uczestników jest wielu znakomitych gości – między innymi premier Kanady Lester Pearson i prezydent Francji – Charles de Gaulle.

Jest też w tym towarzystwie jeszcze jedna ważna persona, o której pozostali zebrani nie mają pojęcia. Stoi z boku. Długi płaszcz nie jest w stanie zamaskować jego zgarbienia. Czapka mocno nasunięta na twarz. Na tę okoliczność musiał zgolić swój charakterystyczny wąs, by zminimalizować ryzyko rozpoznania. Po co tu przyszedł? Jakim cudem się tu dostał? Jeszcze do tego wrócimy.

Sama uroczystość jest wyjątkowa. To pierwszy publiczny pogrzeb osoby spoza kręgu królewskiego od 1914 roku. Kondukt pogrzebowy przechodzi wzdłuż Tamizy. W tym czasie nad

głowami uczestników uroczystości przelatuje szesnaście myśliwców RAF-u. Następnie na cześć zmarłego kompania honorowa oddaje dziewiętnaście salw armatnich. Ciało, zgodnie z życzeniem zmarłego, zostaje pochowane razem z innymi członkami rodziny w St. Martin Church w Bladon, niedaleko Blenheim Palace, gdzie na świat przyszedł Winston Churchill.

– Doktorze, czy już opowiadałem panu o Winstonie Churchillu?

– **Nie przypominam sobie.**

– Doskonale. To idealna okazja, by porozmawiać o tym starym druhu. A przy okazji zapalić cygaro na jego cześć.

– **To wy się poznaliście?**

– I tak, i nie.

– **Nie rozumiem. No to tak czy nie?**

– Okazji do poznania było kilka. Jeszcze do nich wrócimy. Skupmy się na ostatnim widzeniu. Było to dość niedawno. Widzieliśmy się, choć na mój widok nie powiedział ani słowa.

– **Zamurowało go? Pewnie się zdziwił, że pan żyje?**

– Nie. Po prostu zmarli już nic nie mówią.

– **Był pan na jego pogrzebie?**

– Kiedy dotarła do mnie wiadomość, że ten pocziwy Brytyjczyk opuścił ziemski padół, uznałem, że to ostatnia okazja, by go zobaczyć. Podjąłem dość ryzykowną decyzję. Postanowiłem pojechać na jego pogrzeb, który zaplanowano na 30 stycznia 1965 roku.



Warta przy trumnie z ciałem brytyjskiego premiera Winstona Churchilla podczas uroczystości pogrzebowych, 30 stycznia 1965 r.

– **To niedorzeczne.**

– A jednak prawdziwe. Skoro nie udało nam się poznać za życia, to chciałem to nadrobić, uczestnicząc w jego ostatniej ziemskiej drodze. Wiem. Plan ryzykowny. Ale przecież wiele do stracenia nie miałem. Skoro wszyscy wierzą, że umarłem, to kto miałby mnie tam wypatrywać? Musiałem tylko zgolić mój wąs i to był największy problem. Usuwając go, czułem się, jakbym stracił męskość. Ta decyzja bolała najbardziej. Ale nazista niczego się nie boi. Dlatego w imię rasy aryjskiej zrobiłem to i zgoliłem wąs bez zająknięcia. Na samym pogrzebie, jak to na pogrzebie. Z góry wiadomo, kto umiera, jak we wszystkich słabych kryminałach. Było sporo płaczu. Nagle wszyscy widzieli tylko, jaki Churchill był wybitny. Nawet ci, którzy niedawno przy pierwszej lepszej okazji wbiliby mu nóż w serce. Ale uroczystość wyjątkowa, zdecydowanie tak. Kiedy wystawiono jego ciało na widok publiczny, podszedłem do niego. Złapałem

przesiąknięte chłodem ciało Churchilla. Ścisnąłem jego dłoń i wyszeptalem: – Poznajesz mnie, poczciwy Winstonie? – On w ogóle nie zareagował, jakby nie żył.

– **No bo nie żył!**

– Wiem, wiem. To taki żart. A więc złapałem go za rękę. Powiedziałem te słowa, ale on nie zareagował. Aha, obraził się na mnie – pomyślałem. Pewnie nie spodobało mu się to błyskawiczne skrócenie dystansu. Z drugiej strony powinien je zrozumieć. W końcu właśnie zmarł, za chwilę zakopią jego ciało. Nie mamy czasu na „panowanie”. – Jestem Adi! – A ja Wins – po prostu. No, ale skoro chciał panować, to trudno. Zacząłem mówić jeszcze raz, tym razem bardziej oficjalnym tonem. – Sir Winstonie Churchill! Jest mi niezmiernie miło pana poznać. Proszę wybaczyć, że nie witam pana nazistowskim pozdrowieniem, ale w tych okolicznościach, sam pan rozumie... – Tutaj zrobiłem chwilę przerwy. – Chciałbym powiedzieć, że nawet pana podziwiam, a właściwie podziwiałem, ale to by kontrastowało z moją dumą. Nie mieliśmy okazji poznać się za życia. Nieco mi przykro, że przychodzi nam to nadrobić w takich okolicznościach. Ale wiadomo, lepiej późno niż wcale. Przybyłem tutaj, choć nic nie oczekuję. Chciałbym się przywitać, a zarazem pożegnać. Okoliczności są niezbyt sprzyjające, ale za pański żywot wypałę dobre cygaro, oczywiście pańskie ulubione – Romeo i Julię, rozmiar 2! Miło było pana poznać! – Musiałem kończyć, bo już zacząłem na sobie czuć oddech innych czekających w kolejce do pożegnania. Chcąc wykorzystać ostatnią chwilę, podszedłem do niego bliżej, by spojrzeć mu prosto w twarz. Oczy miał zamknięte. Spojrzałem prosto w ten ukryty wzrok. W tej chwili wydarzyło się coś, w co powątpiewam aż do dzisiaj. Churchill puścił do mnie oko, a na jego twarzy pojawił się rubaszny uśmiech. Myślałem, że tylko mi się przywidziało, ale jego dłoń

pokazała mi kciuk. Na pewno to widziałem! Churchill chyba mnie polubił, dopiero gdy był martwy. Pożegnałem się z nim lekkim skinieniem głowy i odszedłem od trumny z otwartym wiekiem, w której leżał.

– ***Mein Führer*. Przeczuwam, że wszystko, co teraz wódz mówi, jest nieco przesadzonym wytworem wyobraźni...**

– Bzdura! To wszystko prawda w najczystszej postaci!

– **Mimo szczerych chęci nie jestem skłonny w to uwierzyć. Jak niby z tej kryjówki Adolf Hitler przedostał się do Londynu?**

– Są statki, są samoloty. W dzisiejszych czasach podróżowanie jest samą przyjemnością. Mając paszport ze zmienioną tożsamością i – o zgrozo – zgolony wąs, mogłem robić wiele. I to właśnie zrobiłem.

– **Przecież to chore! Wcześniej Adolf Hitler nie spotkał się z Winstonem Churchillem? Nie było okazji?**

– Okazje były, ale nie widziałem możliwości, by z nich skorzystać. Mój opór przed językiem angielskim był wystarczający, by wykrzyknąć na taką sposobność: „Nein”. Są dwie wersje tego, kiedy moglibyśmy się spotkać. Pierwsza z nich pochodzi z otoczenia Churchilla. Mówi ona, że kiedy jeszcze nie byłem kanclerzem, Churchill wybrał się w podróż po Niemczech. Jednym z punktów na jego mapie było Monachium. Tam spotkał któregoś z moich ludzi. I ten człowiek miał go namiętnie namawiać na spotkanie ze mną. To oczywiście było bzdurą stworzoną przez Brytyjczyka. Prawdziwa wersja jest moja, naturalnie: Churchill przyjechał do Niemiec. Jego głównym celem było odwiedzenie Monachium. Tam miał w planach spotkanie ze mną. Bardzo mu na tym zależało. Pewnie był to najważniejszy punkt jego wyjazdu. W hotelu udało mu się spotkać moich ludzi, którym przekazał, że bardzo zależy mu na spotkaniu ze mną. Oczywiście naprędce

przekazano mi jego zaproszenie, ale odmówiłem. Nie miałem ani ochoty, ani odpowiedniej znajomości angielskiego. Co innego, gdyby przed przyjazdem ten intelektualista nauczył się języka germańskiego. A tak? Zostało nam tylko spotkanie na jego pogrzebie. Choć jeszcze kilka dni przed śmiercią Churchill myślał, że z naszej dwójki to ja nie żyję... Trzeba przyznać, że los jest przekorny. Dzisiaj jego ciało ostygło, a moje wciąż płonie żarem i chęcią zemsty!

– **Do cholery, na kim znowu?!**

– Są osoby, które musi dosięgnąć nazistowska ręka sprawiedliwości.

– **To samo można powiedzieć o nazistach, którzy zbiegli po wojnie i nikt ich należycie nie osądził.**

– Jak widać, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Dla mnie ci ludzie, którzy uciekli, nie popełnili przestępstwa. Widocznie los chciał, by uniknęli bezsensownych ocen sądów. A może!? A może tak chciała góra, skoro w ucieczkach pomagało mnóstwo duchownych? Wykonywali rozkazy, które dostali z góry!

– **Takie tezy są niedorzeczne!**

– A pomoc w ucieczce nazistom przez duchownych jest czymś normalnym?

– **Nie.**

– No więc właśnie. Pozory często mylą. My, ludzie, musimy szczególnie o tym pamiętać.

– **Wróćmy do Churchilla. Co Adolfa Hitlera skłoniło do tego, by pojechać na jego pogrzeb?**

– Można mówić o sir Churchillu wiele złego, ale jednego odebrać mu nie można. Inteligencji. To chyba najbardziej rozgarnięty Brytyjczyk, o którym słyszałem. Z perspektywy czasu nieco żałuję, że nie udało nam się poznać. Ciekawa postać. Zna doktor jego życiorys?

Nieco się zarumieniłem. Co prawda słyszałem o tej postaci. Wybitny mąż stanu, Brytyjczyk, lubi cygara – to wiem, ale co więcej? Nie mam pojęcia, co strzeli Hitlerowi do głowy i o co zapyta. Jako lekarz mogę mu opowiedzieć więcej o pólpaścu niż o tym martwym już polityku.

– **Tak średnio.**

– Nie ukrywam, że siedząc ukryty w tych murach, sporo czytam. Ostatnio właśnie na temat Churchilla. Podobnie jak ja, uwielbiał swoją matkę, a ojca raczej tylko szanował. Co prawda, częściej niż z rodzicami, czas w dzieciństwie spędzał z niańką. Do tego się jąkał, seplenił i był rudy. Z tego ostatniego powodu rówieśnicy nazywali go „Miedziana Głowa”[16]. Uwielbiał też malować, tak samo jak ja. Wyczytałem, że namalował blisko sześćset obrazów! I teraz najlepsze!

– **Tak?!**

– Winston Churchill był szpiegiem!

– **Nie bardzo rozumiem...**

– Tak, tak. Szanowny doktorze, otóż sir Winston Churchill był szpiegiem z krwi i kości. Dokładnie w 1895 roku jako 21-letni podporucznik wyjechał na Kubę. Po co? Oficjalnie po to, by przyglądać się hiszpańskiej armii walczącej z kubańską partyzantką. Przed wyjazdem dowiedział się, że w razie zatrzymania rząd brytyjski nie będzie go wyciągał z opałów, żeby nie mieszać się w ten spór. Drugi warunek był ciekawszy. Churchill razem z kolegą przeszedł błyskawiczne szkolenie szpiegowskie. Dostał mapę Kuby, a do tego kilka tajnych wskazówek. Skutek był taki, że na miejscu interesował się pociskami karabinowymi, a wnioski wysyłał do Wielkiej Brytanii. Z zadania podobno wywiązywał się świetnie. Do tego dorabiał sobie, pisząc do „Daily Graphic”, do rubryki „Listy z frontu”. Cwana bestia, trzeba przyznać.

– **Podobno alkoholik. Nie rozstawał się z cygarem i whisky.**

– Wierutne kłamstwo! Mnie też nazywano psycholem, alkoholikiem, zboczeńcem, pederastą, a nawet Żydem. I nawet gdybym chciał, to nie mógłbym być wszystkimi tymi postaciami. Sir Churchill miał kiedyś powiedzieć – cytuję z pamięci – „Nie mogę egzystować bez szampana. Gdy zwyciężam – po prostu na niego zasługuję. Zaś gdy odnoszę klęskę – potrzebuję go!”. I jeszcze jeden świetny. Powiedział to nieco wstawiony do jakiejś kobiety, która oskarżyła go, że jest pijany. „Ja jutro będę trzeźwy, a szanowna madame nadal będzie taka brzydka!”. O tak. To był niezły wariat. Kiedy wyruszał około 1899 roku na drugą wojnę burską, podobno zabrał ze sobą sześćdziesiąt butelek whisky!

– **Jednak alkoholik.**

– Niekoniecznie. Jego matka strasznie nienawidziła, gdy palił. Podobnie było z pićm. Doszło do tego, że założyła się z nim o to, że przez pół roku przestanie palić i być może pić. Stawką były pistolet i koń. I co się okazało? Churchill wygrał zakład. A czy konia i pistolet dostał, tego już nie wiadomo. Innym razem miał się założyć z jakimś lordem o to, że nie będzie pił alkoholu przez rok. Ten zakład też wygrał. Tak się nie zachowuje alkoholik. A wie doktor, skąd ta miłość do rudego trunku?

– **Nie mam pojęcia.**

– Churchill na początku swojej kariery był w Afryce Południowej i w Indiach. Tam są zupełnie inne temperatury, inne jedzenie. Wystarczy, że je się niemyte owoce, by jeszcze tego samego dnia utknąć na kilka godzin w toalecie. Innym często popełnianym błędem jest picie wody z kranu. Tamtejsza flora bakteryjna natychmiast zagania człowieka na tron. Churchill w tej sytuacji uznał, że wodę trzeba czymś zaprawić,

by kolejnych dni w towarzystwie cygara nie spędzać w toalecie. Zaczął dodawać whisky do wody, żeby się nie zatruć. Tak mu to weszło w nawyk, że później zaczął pić whisky przed obiadem, w jego trakcie i po nim. Uwielbiał czerwonego Johnniego Walkera. Zdecydowanie Churchill to ciekawa postać. Co prawda, kiedyś był tak przekonany o swojej przewadze, że powiedział: „Hitler spóźnił się na autobus”. Ale trzeba mu to wybaczyć. Każdy plecie czasem bzdury.

– **Powiada Führer, że to człowiek bez wad.**

– Proszę mnie nie podpuszczać. Kto jest bez wad, nie jest z tej krainy. Największym problemem Churchilla była depresja. Sir Winston zwykł nazywać ją „czarnym psem”. Podobno huśtawka nastrojów była jego znakiem rozpoznawczym. Zdecydowanie to najbardziej płaczliwy polityk, jakiego zna współczesna historia.

– **Co mówił na pański temat?**

– Oj wiele, ale jeden cytat bawi mnie szczególnie. „Mam tylko jeden cel. Zniszczyć Hitlera i to znacznie ułatwia mi życie. Gdyby Adolf Hitler napadł na piekło, Izba usłyszałaby ode mnie pochwałę szatana”. I jeszcze dwa moje równie ulubione: „Amerykanie, jak już wyczerpią wszystkie swoje zastosowania, to wreszcie zastosują właściwe” i „Lubię świnie. Koty patrzą na nas z góry, psy patrzą na nas z podziwem, a świnie? Traktują nas jak równych sobie!”.

– **Przyznaję, błyskotliwe.**

– I to niech będzie podsumowanie naszej dzisiejszej rozmowy. Teraz czas na gwóźdź programu, czyli cygaro! Mam dokładnie takie samo, jakie palił Churchill. „Romeo i Julia”. Rozmiar „Julieta, No. 2”. Zapalimy?

Ciągu dalszego tego spotkania opisywać nie trzeba. Puszczam do was kłębek dymu. Do zobaczenia w kolejnym rozdziale...

16 Copperknob.

#41

Od pięciu minut Simon Thanwiesel był martwy. Zginął na oczach Adolfa Hitlera, z rąk Marizzy Acevady, członkini argentyńskiej bezpieki. Tej samej, która miała ochraniać byłego wodza Trzeciej Rzeszy. Grad kul przebił czaszkę Thanwiesela, nie dając mu żadnych szans na przeżycie. Ręka sprawiedliwości była już tak blisko. Jednak niewystarczająco, by Simon zdążył pociągnąć za spust. Zaskoczony reakcją kogoś, kto do niedawna wydawał się jego sojusznikiem, stał jak sparaliżowany. Tak zginął jeden z łowców nazistów. Niestety na tym polowaniu nie triumfował łowca nazistów, lecz sam nazista. Trzeba przyznać, że zachowanie argentyńskiej bezpieki wespół z nazistami było wyjątkowo bezczelne, a zarazem ryzykowne. Przyprawdzili do kryjówki Hitlera „łowcę nazistów” tylko po to, by na oczach wodza wpakować w niego ołów. Podobnie czyniono z budowniczymi argentyńskiej kwatery Hitlera. Po wykonanym zadaniu zabijano ich na miejscu. W myśl zasady – milczy tylko ten świadek, który jest martwy.

Co dalej?

– **Panie Adolfie, co dalej? Nie można przecież wечно uciekać.**

– Podstawową zasadą każdego zbiega jest to, by ciągle nie przebywać w tym samym miejscu. Każde trzeba w końcu opuścić. Proszę mi wierzyć, że nawet dla mnie długotrwałe ukrywanie się nie jest łatwe.

– **Abstrahując od ukrywania, co planuje pan dalej? Wyjść z ukrycia?**

– Nie, choć świat jeszcze o mnie zapewne usłyszy. Chcę odbudować swoją pozycję polityczną. Przygotowuję odpowiednie zasoby militarne, by w najbardziej odpowiednim momencie uderzyć w Nowy Jork i pokazać światu, że wróciłem. Do tego czasu muszę być mimo wszystko ostrożny.

– **Skoro przez tyle lat pana nie złapali, to pewnie już to się nie wydarzy.**

– To, co pan prezentuje, to myślenie oparte na pysze. Taki tok myślenia zgubił wielu. Ale nie mnie. Muszę zbudować Czwartą Rzeszę. A to tego jest potrzebna praca w spokoju. Na szczęście już w lipcu 1944 roku wiedziałem, że wojna jest przegrana. Zresztą... Wiedzieli to również niemieccy przemysłowcy i przygotowywali się do finansowania podziemnej działalności nazistów po wojnie. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że przygotowali się nader dobrze.



Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni

– **Tylko gdzie w tych ucieczkach i spiskowaniu znajduje pan czas na jakieś przyjemności...**

– Czas znajduje się i na to. Teraz nie jestem zajęty tak bardzo jak w trakcie II wojny światowej. Zdarza mi się gdzieś wyskoczyć z Ewą, choć teraz już zdecydowanie rzadziej niż zaraz po wojnie. Pamiętam, jak w 1947 roku byliśmy w Brazylii. Miejscowość Cassino, z najdłuższą plażą na świecie. Równe 240 kilometrów. To było jakieś 800 kilometrów od Misiones.

– **Co pan tam robił?**

– Różne interesy, a do tego przyjemności. Stacjonowałem w hotelu Cassino, gdzie w 1947 roku miałem między innymi

okazję oglądać gościnny występ grupy baletowej. Świetna sprawa!

– **Nie rozumiem. Bez żadnych obaw zasiadł pan na widowni z przypadkowymi ludźmi?**

– No co pan, nic z tych rzeczy. Byłem na zamkniętym występie, przygotowanym z myślą o gościach specjalnych. Czyli właściwie sami naziści. Sporo nas było.

– **To w Brazylii też są naziści?**

– Byli, są i zapewne nadal będą! Któregoś razu aresztowano tutaj blisko czterdziestu Niemców, którzy szpiegowali na rzecz – a jakże – nazistów!

– **Gdzie jeszcze pan bywał?**

– Chociażby w Kolumbii. Piękny kraj, naprawdę.

– **Również w interesach?**

– Tak. To właśnie tam w pewnym momencie musieliśmy przenieść nasze prace nad bombą atomową. Stamtąd też moje V-3 doleciałyby do mojego głównego wroga – cholernych Amerykanów, którzy zniszczyli Trzecią Rzeszę. A skoro tak, to i mogliby zniszczyć czwartą.

– **O Stanach już pan mówił, ale dlaczego akurat Kolumbia?**

– To proste. W 1948 roku wybuchła tam wojna domowa, która, jak później pokazała przyszłość, trwała dziesięć lat. W tym czasie zginęło prawie dwieście tysięcy osób. W trakcie takich zamieszek rządzący nie byli zainteresowani naszymi działaniami, zdecydowanie mieli za dużo swoich problemów.

– **Nawet jeśli była wojna domowa, to stworzenie siatki nazistowskiej wymagało podstaw. Nie sądzę, by można sobie było ot tak polecić i zacząć pracę nad bombą atomową.**

– Doktorze, a słyszał pan o Scadcie?

– Nie...

– To kolumbijsko-niemieckie towarzystwo lotnicze. Założone zostało w 1919 roku przez niemieckich pilotów. Doszło do tego, że zostali drugą największą linią lotniczą na świecie. Tak się składa, że jedną z osób związanych ze Scadtą był porucznik Boy. Panu może nic to nie mówi, ale Goebbelsowi, z którym Boy chodził do szkoły, powiedziałoby wiele. Tacy ludzie pamiętają, co dobrego się kiedyś dla nich robiło. A później wiedzą, jak się odwdzięczyć. Boy – jak na dobrego chłopca przystało – rozumiał to doskonale.

– **Nie nachodziły pana nigdy wątpliwości – dlaczego, dajmy na to, takiego Eichmanna izraelski Mosad zabił, a pan ciągle żyje na wolności?**

– Eichmann nie miał takich przyjaciół politycznych, jakich mam ja. Niełatwo byłoby mnie zabić. Pan naprawdę myśli, że Mosad nie wiedział, co robi Eichmann? Zapewne wiedzieli doskonale, tylko nic nie robili, bo nie było jasnej politycznej decyzji w tej sprawie. A nikt sam nie będzie się wychylał z odstrzeleniem takiej postaci. Dopiero później ktoś musiał nacisnąć jakieś guziki i już nie było wyboru, trzeba było walnąć Eichmanna.

– **Dzisiaj jest pan szczęśliwym człowiekiem?**

– O, tak. I to bardzo! Choć to życie w ukryciu trochę męczy. Najważniejsze, że mam u swego boku Ewę. W swoim życiu tylko dwie istoty były mi nad wyraz wierne. Suka i Ewa! Gdyby moi generałowie tacy byli, to dzisiaj rozmawialibyśmy w Trzeciej Rzeszy, która rządziłaby całym światem.

– **Zawsze można było skończyć gorzej.**

– To prawda. Dajmy na to, taki Benito Mussolini. Skończył na szubienicy, powieszony za nogi, a jego zwłoki obrzucili śmieciami. Matko, jak dobrze, że mnie to nie spotkało!

– **Czas się żegnać, Herr Führer. Co chciałby pan powiedzieć na koniec wszystkim, którzy teraz czytają**

pańskie słowa? Może jakieś przesłanie?

– Nie. To jest doskonała okazja, żeby zdementować najgorszą plotkę na mój temat. To nieprawda, że kozioł odgryzł mi w młodości penisa. To jedno wielkie kłamstwo. Mógłbym panu pokazać, ale raczej nie będzie pan zainteresowany!

– **Nie. I to najlepszy znak, że czas się żegnać.**

– Dziękuję, doktorze, za wszystko. Ewa zrobiła panu na pożegnanie kanapki. Do zobaczenia jeszcze kiedyś. Na ziemi albo w piekle. Przesyłam moje pozdrowienia!

Zakończenie

Jak długo jeszcze będziemy rozpamiętywać Holokaust? Przecież od tamtych wydarzeń minęło 60 lat... Lepiej nie wywoływać wilka z lasu – pytał w liście jeden z czytelników brytyjskiego dziennika „The Daily Mail”[17].

...rząd niemiecki usiłował nie dopuścić do ujawnienia tajnych akt, z których wynikało, że urzędnicy wysokiego szczebla i przedstawiciele kół watykańskich pomagali zbrodniarzom nazistowskim, w tym głównemu architektowi Holokaustu – Adolfowi Eichmannowi – uciec do Ameryki Południowej. „Co to ma teraz za znaczenie?” – pisał jeden z komentatorów. „Eichmann nie żyje, hierarchowie kościoła dawno umarli, a i tak nic nie pomoże tym, których już nie ma”[18].

Jak przekonuje autor książki *Polowanie na ostatnich nazistów*, „Holokaustu nie da się po prostu wyrzucić na »śmietnik historii«”[19].

– Pan naprawdę myśli, że bym się zabił? – zapytał na pożegnanie Hitler. I sam sobie odpowiedział: – Wielokrotnie mówiłem, że nie umrę, póki nie wykonam historycznego zadania, do którego zatrudnił mnie Najwyższy. Nie ma ani jednego twardego dowodu na to, że zginąłem w bunkrze. Oficjalnie dopiero w 1956 roku uznano, że nie żyję. A jednak jest inaczej.

17 Mark Felton, Polowanie na ostatnich nazistów, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2013, s. 9.

18 Ibidem, s. 10.

19 Ibidem.

Podziękowania

W pierwszej kolejności chciałbym podziękować moim najbliższym – żonie Pauli, szczerzej krytyczce, która bez ogródek mówiła, co sądzi na temat danych rozdziałów. Bez Ciebie, Kochanie, i pomocy w zrozumieniu niektórych polskich słów ta książka by nie powstała. Dziękuję za wszystko.

Rodzicom i Rodzeństwu – za to, że jesteście i doskonale rozumiecie, że czasem muszę się wyłączyć, by odpowiednio zatopić się w świecie, w którym akurat jestem, by jak najlepiej się wczuć w sytuację, w której siedzę naprzeciwko największego zbrodniarza na świecie i próbuję z niego jak najwięcej wyciągnąć.

Dziękuję mojemu wydawcy – Wydawnictwu Bellona. Niezmiernie cieszę się z tej współpracy. To już nasza trzecia wspólna książka!

Dziękuję także telewizji History. Niejednokrotnie wasze produkcje pochłaniały mnie doszczętnie. Bardzo dziękuję Tomkowi Wysockiemu za okazaną pomoc.

Dziękuję wiernym Czytelnikom, którzy po każdym tomie dzielili się ze mną swoimi spostrzeżeniami. Zarówno słowa uznania (wiadomo, uwielbiam!), jak i te mniej pochlebne opinie dają mi wiele do myślenia.

Chciałem na koniec także zdradzić, jak daleko wyruszyłem w trakcie pracy nad książką. Powstawała ona nie tylko w Niemczech. Po materiały latałem również do Argentyny,

Meksyku, Chile, na Dominikanę, a nawet na Kubę. Wszystko po to, by jak najlepiej opisać emocje i historie związane z Adolfem Hitlerem. Mam nadzieję, że udało mi się osiągnąć zamierzony cel. Oby!

Wszystkiego najlepszego!
Christopher Macht
contact@christophermacht.com

Źródła

Testament Adolfa Hitlera

Moja wola i testament

Nigdy nie podejrzewałem, że mogłem wziąć na siebie taką odpowiedzialność, przez te wszystkie lata walki, wszystkie dni mojego małżeństwa, teraz zdecydowałem, zanim zakończę moją doczesną karierę, by zabrać moją żonę, która po wielu latach wspianiałej przyjaźni wkroczyła z własnej woli do całkowicie oblężonego miasta, by dzielić los ze mną. Jej wolą jest umrzeć ze mną jako moja małżonka. Zrekompensuje to czas, którego dla siebie nie mieliśmy, a który spędziłem na służbie memu narodowi.

To, co do niedawna posiadałem, należało do Partii. Czy powinna być zniszczona, czy państwo ma być zniszczone, żadna moja decyzja nie jest tu już potrzebna.

Moje obrazy, które kupowałem na przestrzeni lat, nigdy nie były zbierane dla celów prywatnych, ale by powiększyć galerię w moim rodzinnym mieście Linz nad Dunajem.

Moim najszczerzym marzeniem jest, aby ta prośba została wypełniona należycie.

Na wykonawcę testamentu mianuję mojego najbardziej oddanego przyjaciela, Martina Bormanna.

Otrzymał zadanie, aby wypełnić moją wolę. Może także rozporządzać wszelkim dobrem umysłowym oraz wszystkim, co potrzebne do utrzymania się, dla moich braci i sióstr, również nade wszystko matce mojej żony i moim oddanym współpracownikom, którzy go dobrze znali, szczególnie moja sekretarka Frau Winter, itd., którzy przez wiele lat mi pomagali.

Ja i moja żona, w obliczu hańby uwięzienia, wybraliśmy śmierć. Jest naszą wolą, aby nas skremowano w miejscu, gdzie przeprowadzałem lwią część pracy w ciągu ponad dwudziestu lat służby dla narodu niemieckiego.

Oddano w Berlinie, 29 kwietnia 1945, o godzinie 4 nad ranem

(Podpisano) A. HITLER

Mój testament polityczny

Więcej niż trzydzieści lat minęło, odkąd w 1914 roku podjąłem skromne postanowienie o walce przeciwko najeźdźcom w I wojnie światowej, która wymierzona była w Rzeszę.

W ciągu tych trzech dekad wyrobiłem sobie lojalność dzięki moim myślom, czynom i życiu. Dało mi to siłę do podjęcia najtrudniejszych decyzji, jakie mógł podjąć śmiertelny człowiek. Poświęciłem mój czas, moją pracę i zdrowie tym trzem dekadom.

Jest nieprawdą, że ja lub ktokolwiek inny w Rzeszy chciał wojny w 1939 roku. Wyłączną przyczyną było to, że międzynarodowi dygnitarze byli Żydami lub działali w ich interesach. Złożyłem zbyt wiele ofert ograniczenia i zaprzestania

produkcji uzbrojenia, których możliwości nie dostrzeżono, a właśnie ta ignorancja wywołała wojnę, chociaż obarczono nią mnie. Nigdy nie myślałem, że po tej pierwszej światowej wojnie przyjdzie wojna przeciwko Anglii lub nawet Ameryce, która by się nam udała. Stulecia przeminą, ale ruiny naszych miast i posągi będą dziękować nam, podczas gdy międzynarodowe żydostwo i ich pomocnicy będą rosnąć w siłę.

Trzy dni przed rozpoczęciem wojny z Polską poprosiłem ponownie ambasadora brytyjskiego, aby rozwiązać problem polsko--niemiecki, podobnie jak to było z okręgiem Saary, czyli pod międzynarodową kontrolą. Tej oferty nie można było nie przyjąć. Została odrzucona tylko dlatego, że koła partyjne w Anglii chciały wojny, częściowo pod naciskiem i propagandą międzynarodowego żydostwa.

Powziąłem też mały plan, jeżeli narody Europy omamione zostaną przez tych międzynarodowych konspiratorów w bankowości i finansach, wtedy ta rasa, żydostwo, które jest rzeczywistym sprawcą tej morderczej walki, będzie musiała wziąć za to odpowiedzialność. Nie zostawiam wątpliwości, że teraz nie tylko zginą z głodu miliony aryjskich dzieci, nie tylko miliony dorosłych mężczyzn będzie cierpieć śmierć i nie tylko setki tysięcy kobiet i dzieci będą spalone i zbombardowane w ich miastach, bez żadnej przyczyny ani winy.

Po sześciu latach wojny, która jak na złość zamieni się kiedyś w walkę narodu, który chciał spełnić swój cel, nie mogę porzucić tego miasta, będącego stolicą Rzeszy. Jako że nasze siły coraz słabiej bronią miasto przed najeźdźcami, a nasz opór jest osłabiany przez ludzi, którzy łudzą się i nie mają żadnej inicjatywy, powinienem podzielić mój los z tymi, którzy polegli w tym mieście, którzy także zmuszeni byli wybierać. Co więcej, nie chciałbym wpaść w ręce wrogów, którzy potrzebują mnie do

nowego spektaklu ku ucieście Żydów i zabawianych przez nich historycznych mas.

Dlatego postanowiłem pozostać w Berlinie i zgodnie z moją wolą umrzeć w momencie, kiedy myślę, że pozycja wodza i kanclerza nie powinna dłużej spoczywać w ręku jednego człowieka.

Umieram z radosnym sercem, świadomy bezgranicznych obowiązków naszych żołnierzy na frontach, naszych kobiet w domach, osiągnięć naszych rolników i robotników w ich pracy, unikatowej historii, naszej młodzieży podtrzymującej me imię.

Z głębi serca dziękuję wam wszystkim, którzy nie poddali się w walce, ale dalej walczyli przeciwko wrogom ziemi ojczyściej, nieważne gdzie, wierni do końca. Od poświęcenia naszych żołnierzy i mojej więzi z nimi aż do śmierci, będziemy źródłem historii Germanii, ziarnem odrodzenia narodowosocjalistycznego ruchu i w ten sposób zrealizujemy wizję zjednoczonego społeczeństwa.

Wiele z najbardziej silnych i odpornych mężczyzn i kobiet zdecydowało się związać swoje życie z moim, dopóki nie zacząłem ich błagać, aby przestali to robić, ale by dołączyli do rzeszy walczących o nasz naród. Błagałem dowódców armii, marynarki i sił powietrznych, aby za wszelką cenę umocnić opór naszych żołnierzy w sensie narodowosocjalistycznym, ze szczególnym naciskiem na to, że ja, założyciel i wódz Rzeszy, wybrałem śmierć niż poddanie czy kapitulację.

Niech będzie w przyszłości fragmentem kodeksu honorowego żołnierza, oficera prowadzącego szeregowych do bitwy, aby świecili przykładem uduchowionego wypełniania swych obowiązków.

Druga część testamentu politycznego Adolfa Hitlera

Przed moją śmiercią wydałam marszałka Rzeszy Hermanna Göringa z partii i pozbawiam go wszelkich praw i zasług, które wynikają z postanowień 29 czerwca 1941; i stanowiska Reichstagu 1 września 1939. Mianuję na jego miejsce wielkiego admirała Doenitza, Prezydenta Rzeszy i Najwyższego dowódcę sił zbrojnych.

Przed moją śmiercią wydałam Reichsführera-SS i ministra spraw wewnętrznych, Heinricha Himmlera, z partii i wszystkich innych stanowisk. Na jego miejsce mianuję gauleitera Karla Hankego jako Reichsführera-SS i komendanta głównego policji, i gauleitera Paula Gieslera jako ministra spraw wewnętrznych.

Göring i Himmler, którzy okazali głęboką niełojalność wobec mnie, uczynili niewybaczalną szkodę państwu przez swoje pertraktacje z wrogiem, powiedli mnie na przekór moim decyzjom i nielegalnie powiększali swoją władzę wewnątrz partii i narodu.

W celu dania narodowi honorowych ludzi, rząd musi sprostać dalszej walce z wrogiem. Mianuję następujących członków gabinetu na przywódców Rzeszy:

Prezydent Rzeszy: Dönitz

Kanclerz Rzeszy: dr Goebbels

Minister partii: Bormann

Minister spraw zagranicznych: Seyss-Inquart

Minister spraw wewnętrznych: gauleiter Giesler

Minister wojny: Dönitz

Najwyższe dowództwo wojsk lądowych: Schorner

Najwyższe dowództwo marynarki wojennej: Dönitz

Najwyższe dowództwo sił lotniczych: Greim

Reichsführer SS: gauleiter Hanke

Handel: Funk

Rolnictwo: Backe

*Sprawiedliwość: Thierack
Nauka i kultura: dr Scheel
Propaganda: dr Naumann
Finanse: Schwerin-Krosigk
Praca: dr Hupfauer
Uzbrojenie: Saur
Przywódcą NSDAP i minister bez teki: dr Ley.*

ADOLF HITLER

Źródło: <http://dws.ozone.pl/data/testam.htm>

Bibliografia

- Below Nicolaus von, *Byłem adiutantem Hitlera 1937–1945*, Bellona, Warszawa 2011.
- Bernstein Arnie, *USA w cieniu swastyki*, Rebis, Poznań 2015.
- Bevin Alexander, *Jak Hitler mógł wygrać wojnę*, Amber, Warszawa 2008.
- Bezymienski Lew, *Rozwiązane zagadki III Rzeszy 1941–1945*, Iskry, Warszawa 1989.
- Bullock Alan, *Hitler. Studium tyranii*, Iskry, Warszawa 2004.
- Craigie Emma, Mayo Jonathan, *Hitler's Last Day: Minute by Minute*, Short Books, London 2015.
- Craigie Emma, Mayo Jonathan, *Ostatni dzień Hitlera*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017.
- Dalin G. David, *Mit papieża Hitlera*, Wydawnictwo eSPe, Kraków 2016.
- Ducret Diane, Hech Emmanuel, *Ostatnie dni dyktatorów*, Znak Horyzont, Kraków 2014.
- Ducret Diane, *Kobiety dyktatorów*, Znak, Kraków 2012.
- El-Hai Jack, *Goering i psychiatra*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2015.
- Felton Mark, *Polowanie na ostatnich nazistów*, Bellona, Warszawa 2013.
- Fohrmann Petra, *Weźmiemy ze sobą dzieci. Ostatnie lata życia rodzinnego Goebbelsów*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2015.

- George Victor, *Hitler. Anatomia zła*, Wydawnictwo Wołoszański, Warszawa 2010.
- Goebbels Joseph, *Dzienniki*, t. 1: 1923–1939, Świat Książki, Warszawa 2013.
- Goebbels Joseph, *Dzienniki*, t. 2: 1939–1945, Świat Książki, Warszawa 2013.
- Goebbels Joseph, *Dzienniki*, t. 3: 1943–1945, Świat Książki, Warszawa 2014.
- Goñi Uki, *Prawdziwa Odessa. Jak Perón sprowadził hitlerowskich zbrodniarzy do Argentyny*, Replika, Zakrzewo 2016.
- Grünberg Karol, *Adolf Hitler. Biografia Führera*, Książka i Wiedza, Warszawa 1988.
- Grünberg Karol, *Biografia Hitlera*, Książka i Wiedza, Warszawa 1989.
- Grunberger Richard, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1987.
- Gumulak Andrzej, *Kobiety Hitlera*, Ringer Axel Springer, Warszawa 2014.
- Hamann Brigitte, *Hitlers Edeljude. Das Leben des Armenarztes Eduard Bloch*, Piper Verlag GmbH, 2008; wydanie polskie: *Szlachetny Żyd Hitlera. Życie lekarza biedoty Edwarda Blocha*, ukazało się nakładem Wydawnictwa TAIWPN Universitas, Kraków 2013.
- Hamann Brigitte, *Wiedeń Hitlera*, Rebis, Poznań 2011.
- Herwarth Hans von, *Między Hitlerem a Stalinem*, Warszawa, Bellona 1992.
- Hesemann Michael, *Hitlersreligion*, PattlochVerlag GmbH & Co KG, 2004; edycja polska: *Religia Hitlera*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2011.
- <http://www.euronews.com/2017/11/02/cia-investigated-whether-hitler-was-alive-after-world-war-ii>

<http://www.globtroter.pl/artykuly/3489,hiszpania,tajemnica,willi,wintera.html>

<http://www.lernen-aus-der-geschichte.de>, polska wersja:
<http://uczyc-sie-z-historii.pl/pl/pobierz/355>.

<http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/710496,Smierc-Adolfa-Hitlera-%E2%80%93-prawda-i-mistyfikacja>.

<http://www.polskieradio.pl/9/4029/Artykul/1424987,Porwanie-Adolfa-Eichmanna-Nierozwiazana-zagadka-prawna>.

<http://www.rp.pl/artykul/406788-Tajemnica-czaszki-Hitlera.html>.

<http://www.rp.pl/artykul/735159-Hitler-umarl-w-1962-roku-w-Argentynie.html>.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Colonia_Dignidad.

<https://www.dailystar.co.uk/news/weird-news/657745/Adolf-Hitler-Nazi-WW2-death-secret-South-America-Colombia-history>.

Hudal Alois C., *Römische Tagebücher. Lebensbeichte eines alten Bischofs*, Leopold Stocker, 1976, s. 21, cytowane [w:] Daniel J. Goldhagen, *Niedokończony rozrachunek*, Wydawnictwo Sic!, 2005, s. 185.

Irving David, *Wojna Hitlera*, Prima 2004.

Kempka Erich, *Byłem kierowcą Hitlera*, Vesper, Poznań 2012.

Kershaw Ian, *Führer. Walka do ostatniej kropli krwi*, Znak, Kraków 2011.

Kershaw Ian, *Hitler*, t. 1-3, Rebis, Poznań 2013.

Kershaw Ian, *Hitler. The Germans and The Final Solution*, 2008 (wydanie polskie: *Hitler. Niemcy i ostateczne rozwiązanie*), Rebis, Poznań 2010.

Kershaw Ian, *The „Hitler Myth”*, 1987.

Klabunde Anja, *Magda Goebbels. Pierwsza dama Trzeciej Rzeszy*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014.

- Kubizek August, *Adolf Hitler. Mój przyjaciel z młodości*, Vesper, Poznań 2014.
- Lambert Angela, *Przebrane życie Ewy Braun*, Rebis, Poznań 2006.
- Larson Erik, *W ogrodzie bestii*, Sonia Draga, Katowice 2012.
- Leeb Johannes, Heydecker Joe J., *Proces norymberski*, RM, Warszawa 2015.
- Lerke Anna, *Spowiedź Ewy Braun. W cieniu Hitlera*, Bellona, Warszawa 2018.
- Lewicki Stanisław, *Szpiedzy kajzera i Hitlera*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1987.
- Linge Heinz, *Byłem kamerdynerem Hitlera*, Wydawnictwo Sensacje XX wieku, Warszawa 2010.
- Macht Christopher, *Spowiedź Hitlera. Szczera rozmowa z Żydem*, Bellona, Warszawa 2016.
- Magazyn „Świat Wiedzy. Historia”, wydanie z 5/2017 (październik–listopad).
- Michałowski Jerzy, *Noty i anegdoty dyplomatyczne*, red. Maria Błaszczkowska, Iskry, Warszawa 1977.
- Mickale Donald M., *Naziści na celowniku sprawiedliwości*, Muza, Warszawa 2013.
- Moorhouse Roger, *Pakt Diabłów*, Znak, Warszawa 2015.
- Mrożewski Bartłomiej, *Naziści. Ikony zła*, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2014.
- Nagorski Andrew, *Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2012.
- Nagorski Andrew, *Łowcy nazistów*, Rebis, Poznań 2016.
- Neumann Hans-Joachim, Eberle Henrik, *Czy Hitler był chory?*, Świat Książki, Warszawa 2012.
- Podkowiński Marian, *W kręgu Hitlera*, Książka i Wiedza, Warszawa 1975.
- Polowanie na Hitlera*, serial, sezon 1–2, telewizja History.

- Poppek Anna, *Życie prywatne dyktatorów XX wieku*, G+J, Warszawa 2012.
- Pyzia Krzysztof, *Adolfie, brałeś coś?*, „Focus Historia” 03/2015.
- Pyzia Krzysztof, *Mein Kampf: książka, o której Adolf Hitler chciał zapomnieć*; dostęp: <http://histmag.org/Mein-Kampf-ksiazka-o-ktorej-Adolf-Hitler-chcial-zapomniec-10505>.
- Rees Laurence, *Hitler i Stalin. Wojna stulecia*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
- Rees Laurence, *Hitler i Stalin. Wojna stulecia*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005.
- Schröm Oliver, Röpke Andrea, *Cicha pomoc dla nazistów. Tajna działalność byłych SS-manów i neonazistów*, Replika, Zakrzewo 2015.
- Seidler Franz W., Zeigert Dieter, *Kwatery Główne Führera*, Colori 2001.
- Steinacher Gerald, *Zbiegli naziści. Jak hitlerowscy zbrodniarze uciekli przed sprawiedliwością*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, e-book.
- Stoob Allan, *Łowca nazistów*, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2014.
- Trevor-Roper Hugh Redwald, *Ostatnie Dni Hitlera*, Wydawnictwo Poznańskie, 1963.
- Ueberschär Gerd R., *Wojskowe elity III Rzeszy*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2004.
- Uhl-Herkoperec Danuta, Przemysław Słowiński, *Erik Jan Hannussen. Jasnowidz Hitlera*, Videograf, Chorzów 2014.
- Valode Philippe, *Hitler i tajne stowarzyszenia*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2010.
- Volker Ullrich, *Hitler. Narodziny zła 1889–1939*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2015.
- Volker Ulrich, *Hitler*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2015.

Zdral Wolfgang, *Nieznana rodzina Hitlerów*, Dom Wydawniczy
Bellona, Warszawa 2006.

Christopher Macht (ur. 1976 r.) – niemiecki pisarz o polskich korzeniach sięgających Pomorza Zachodniego. Odkrywcą zapisków ostatnich rozmów Adolfa Hitlera. Miłośnik historii. Od wielu lat interesuje się tematyką II wojny światowej i postacią wodza Trzeciej Rzeszy. Na co dzień mieszka w Wandlitz w niemieckiej Brandenburgii, miasteczku położonym 25 km od Berlina. Jego żona Paula jest Polką.

[instagram.com/christophermacht](https://www.instagram.com/christophermacht)

[facebook.com/christophermachtfanpage/](https://www.facebook.com/christophermachtfanpage/)

W cyklu ukazały się:



NOWA KSIĄŻKA CHRISTOPHERA MACHTA,
AUTORA BESTSELLEROWEJ **SPOWIEDZI HITLERA!**

Nie ma ani jednego świadka, który na własne oczy widziałby popełniane przez Adolfa Hitlera samobójstwo. Stalin w prywatnych rozmowach do końca życia powtarzał, że Hitler przeżył, skoro nie znaleziono jego zwłok. Co więcej, naukowcy w 2009 roku wykluczyli, by przywieziona do Moskwy w 1946 roku i przechowywana przez Rosjan rzekoma czaszka Hitlera ze śladami postrzelenia istotnie należała do wodza Rzeszy! A to oznacza, że do dzisiaj nie ma dowodów, że Adolf Hitler zginął w bunkrze. Nie ma ani świadków, ani ciała. Skoro tak, to dlaczego wódz Trzeciej Rzeszy nie miałby skorzystać z przygotowanego wcześniej planu i uciec z Berlina? A jeśli uciekł, to kto chciałby się chwalić, że „dał ciała”? Brytyjczycy? Sowieci? Amerykanie? W takiej sytuacji nikomu nie zależało na powątpiewaniu w oficjalną wersję, według której Hitler popełnił samobójstwo. A to jeden wielki stek bzdur. Nawet ci, którzy byli za ścianą, kiedy Hitler niby miał odbierać sobie życie, prezentowali inne wersje. Każdy twierdził co innego. Co więcej, były pilot Luftwaffe, kapitan Baumgart zeznał pod przysięgą, że 29 kwietnia 1945 roku zabrał Hitlera z Berlina!

Trzymasz w ręku książkę, która zmieni bieg historii. Po jej przeczytaniu trzeba będzie pisać na nowo szkolne podręczniki.

www.christophermacht.com

patronat medialny



100 LAT
BELLONA



www.ksiegarnia.bellona.pl

